



Północ
w
Pekinie

Paul French

*Fascynująca opowieść o życiu i śmierci w mieście
na krawędzi wojny totalnej.*

Time.com



Paul French

Północ w Pekinie

Szokujące morderstwo, które wstrząsnęło Chinami
u progu II wojny światowej

Przełożył Stanisław Tekieli



Wołowiec 2014

Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Wstęp do wydania polskiego

Dedykacja

Motto

Motto 2

Nadciągająca burza

Zwłoki pod Lisią Wieżą

Policja w Pekinie

Dzikie psy i dyplomaci

Śledztwo

Pamela

Stary spec od Chin

Aleja Płatnerzy

Koktajle w Wagons Lits

Podróż do Dzikich Ziem

Szczury i ludzie

Pogrzeb w Pekinie

Powszechnie szanowany człowiek

Aktywistka w futrze

Żywiół ognia

Chłodne wschodzące słońce

W pekińskim półświatku

Hutong Chuanpan

Łowcy

Zaproszenie na party

Rana, która nie zagoi się nigdy

Praca nad książką Północ w Pekinie

Podziękowania

Przypisy

Kolofon

Wstęp do wydania polskiego

Pekin z książki Paula Frencha musi szokować każdego, kto w ostatnich latach odwiedził to miasto, nawet jeśli wziął solidną poprawkę na to, że od 1937 roku tamtejsza rzeczywistość trochę się zmieniła. Znajdujemy się w liczącym około trzech tysięcy mieszkańców kosmopolitycznym świecie pekińskich cudzoziemców, żyjących własnym życiem na eksterytorialnym obszarze Dzielnicy Poselstw, spędzających znaczną część dnia, a już na pewno wieczory, w luksusowych lokalach, gdzie Chińczycy, poza najbogatszymi czy w inny sposób wpływowymi, nie mają wstępu. Świat ten ma własną topografię miasta, z angielskimi, francuskimi, a nawet włoskimi nazwami ulic, nie tylko zresztą w swojej dzielnicy – Wangfujing, najpopularniejsza aleja handlowa Pekinu, to dla mieszkańców tej cudzoziemskiej społeczności ulica Morrisona. Kontakty członków tego zamkniętego świata z rdzennymi mieszkańcami Jaskółczej Stolicy, jak przez wieki określano Pekin, były raczej sporadyczne i sprowadzały się zwykle do zakupów czy wyjść na miasto na lunch, chyba że ktoś, tak jak ojciec bohaterki książki, emerytowany dyplomata i sinolog, sam wybrał życie z dala od cudzoziemskich elit.

Nie wszyscy jednak mieszkańcy zagranicznego Pekinu to pławiące się w luksusie dzieci szczęścia. Sporą ich część stanowiła emigracja Białych Rosjan, którzy po rewolucji październikowej stracili ojczyznę, a w miejscu, w którym przyszło im żyć, imali się każdego zajęcia, często na pograniczu prawa, a nawet poza nim – domy publiczne, spelunki, nielegalne palarnie opium i kabarety Dzikich Ziem pełne były zatrudnianych tam Rosjanek, a przedstawiciele tej nacji często zarządzali pekińskimi przybytkami rozpusty. Gdzieś obok nich mieszka niewielka, ale widoczna grupka życiowych nieudaczników, degeneratów, niebieskich ptaków czy wręcz kryminalistów o bardziej zachodniej proweniencji.

W takim to świecie toczy się znaczna część akcji *Północy w Pekinie* i to tu przede wszystkim – jeżeli wolno nam zdradzić tyle na wstępie – zrozpaczony ojciec będzie szukać morderców swojej córki. Prawdziwe Chiny są tu właściwie tłem, choć tłem nieustannie obecnym, opisanym przez Frencha z mistrzowską precyzją.

Wątek Białych Rosjan ma pewne znaczenie także dla polskiego czytelnika i stanowił twarde orzech do zgryzienia dla tłumacza – część z nich bowiem pochodzi z „ziem polskich”, co więcej, czasami są to osoby o żydowskim bądź mieszanym polsko- czy rosyjsko-żydowskim rodowodzie (co zresztą narażało ich na przytyki ze strony „prawdziwych Rosjan”). Niestety, do autora ich nazwiska dotarły głównie przez akta procesowe czy angielskojęzyczną prasę wydawaną w Chinach u schyłku lat trzydziestych, stąd najczęściej nie sposób dojść oryginalnej (polskiej?) ich pisowni. Pytanie, czy kiedykolwiek takiej używali. Czy pochodząca „gdzieś z Polski” Brana Shatzker wywodziła swoje nazwisko od leżącego dziś po ukraińskiej stronie granicy pięknego Szacka i powinna pisać się Szacker? Ale przecież nazwisko to przeszło zapewne po drodze przez alfabet hebrajski (jidysz), cyrylicę i angielski... A co zrobić z pochodzącym również z ziem polskich Miszą Horjelskim? – konia z rzędem temu, kto odkryje, jak pisał się on w Kongresówce czy na innych ziemiach zaboru rosyjskiego. Postanowiliśmy zatem, z bólem serca, przyjąć angielską pisownię rosyjskich nazwisk, w tym polskiego i żydowskiego pochodzenia, odstępując od tej zasady jedynie w najbardziej oczywistych przypadkach (Kuroczkin zamiast Kurochkin, odmiana nazwiska państwa Oparinów).

Anglojęzyczne źródła spowodowały również problem z transkrypcją nazw chińskich. Zapisanie chińskich nazwisk i nazw miejscowych w transkrypcji angielskiej, w dodatku w jej uproszczonej wersji, nie pozwala na wierne odtworzenie ich w transkrypcji *pinyin*, która od

kilkudziesięciu lat dominuje w zapisywaniu nazw chińskich w językach zachodnich, w tym polskim. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by oddać oryginalne brzmienie (w zgodzie z transkrypcją *pinyin*), ale w przypadku kilku nazwisk nieznanymi skądinąd osób czy nazw małych miejscowości pewności co do absolutnej poprawności zapisu nie mamy. W kilkunastu przypadkach zachowaliśmy przyjęte w polszczyźnie formy nazw miejscowych i nazwisk (Pekin, Tiencin, Szanghaj, Kanton, Hongkong, Jang-cy, Szantung, Mao Tse-tung, Czang Kaj-szek i inne).

Niepewność zresztą co do brzmienia części nazw i nazwisk bohaterów tej opowieści wydaje się doskonale wpisywać w atmosferę mozolnego zbliżania się, poprzez opary tajemnicy, do prawdy na temat morderstwa Pameli Werner. Prawdy, do której ojciec zamordowanej, a za nim autor książki, zbliżyli się na tyle, na ile to było możliwe, ale czy dotarli do jej sedna? Niech oceni czytelnik.

Stanisław Tekieli

Pamięci niewinnych

Pamięci Pameli

Nocą powiał północny wiatr, a wody skuł lód

Nasza siostrzyczka odeszła i nie powróci już

Tradycyjna pieśń z północnych Chin

Odcięto gałąź, co jeszcze nie rozkwitła

Christopher Marlowe,
Tragiczne dzieje doktora Fausta

Teza o nadprzyrodzonym źródle zła nie przekonuje;
człowiek sam zdolny jest do każdej nikczemności

Joseph Conrad, *W oczach Zachodu*

Za dnia duchy lisic z Pekinu pozostają w ukryciu. W nocy zaś błądzą bez ustanku po cmentarzach i zapomnianych grobach, wygrzebując ciała i zarzucając sobie czaszki umarłych na łeb. Składają również pokłony przed Dou Mu, boginią Gwiazdy Polarnej, która ma władzę nad księgą życia i śmierci, gdzie podane są starożytne sposoby na długowieczność i nieśmiertelność. Jeżeli lisicy uda się utrzymać trupa czaszkę na własnym łbie i nie sturla się ona na ziemię, to znak, że jej duch będzie żył przez kolejnych dziesięć wieków, żywiąc się energią wykradaną podstępnie niewinnym śmiertelnikom.

Nadciągająca burza

Nad wschodnią częścią Pekinu góruje od XV wieku masywna wieża obserwacyjna wbudowana w strukturę Muru Tatarskiego, który miał bronić miasta przed najeźdźcami. Mieszkańcy nazwali ją Lisią Wieżą, wierzono bowiem, że w jej okolicy żerują duchy lisic polujących na niewinnych śmiertelników. Ten zabobon sprawił, że nocami miejsce to pustoszało doszczętnie.

Wieczorami władzę nad tym terenem przejmowały tysiące nietoperzy, które gnieździły się pod okapami Lisiej Wieży i nocą przemykały na tle tarczy księżyca, rzucając na ziemię gigantyczne cienie. Oprócz nich jedynymi żywymi stworzeniami, które po zmroku odwiedzały to miejsce, były dzikie psy – ich skowyt od wieków budził ludzi ze snu. Nad ranem w oczy i dłonie wychodzących na zewnątrz ludzi uderzał wiatr niosący pył z pobliskiej pustyni Gobi. Zimą nie było zresztą zbyt wielu chętnych do opuszczania domu – każdy, kto tylko mógł, wołał w mroźny poranek zostać w ciepłym łóżku.

8 stycznia 1937 roku, tuż przed świtem, młodzi chłopcy ciągnący riksze po Murze Tatarskim – był on na tyle szeroki, że dało się po nim iść, a nawet przejechać rowerem czy właśnie rikszą – zauważyli z góry światła lamp i niewyraźne sylwetki osób krzątających się przy czymś w pobliżu Lisiej Wieży. Nie mając czasu ani specjalnie ochoty, by się zatrzymać, popędzili dalej z opuszczonymi głowami, co miało ochronić ich przed spojrzeciami polujących na swoje ofiary duchów lisic.

O świcie tego mroźnego dnia okolice wieży były puste, jak co dzień o tej porze. Nietoperze odbywały swoje ostatnie loty i za chwilę pierwsze promienie słońca miały zapędzić je do kryjówek pod okapami. Ale w pasie nieużytków pomiędzy drogą a wieżą dzikie psy – czy też żółte psy, *huang gou*, jak je nazywają Chińczycy – z ciekawością obwąchiwały coś, co leżało w rowie. Było to ciało młodej kobiety ułożone w nietypowej pozycji i pokryte warstewką szronu. Jej ubranie było poszarpane, a ciało zmasakrowane. Nadgarstek zdobił luksusowy zegarek, którego wskazówki zatrzymały się tuż po północy.

Był to poranek drugiego dnia prawosławnego Bożego Narodzenia, przypadającego zgodnie z kalendarzem juliańskim trzynaście dni po odpowiadających im dniach świątecznych w kalendarzu gregoriańskim. Ciało należało do dziewiętnastoletniej Pameli Werner, Angielki, która urodziła się i wychowała w Pekinie. Kiedy wieści o jej morderstwie się rozbiegły, społeczność cudzoziemców w Pekinie, i bez tego żyjącą w ciągłej niepewności jutra, opanował paniczny strach.

W tamtym czasie Pekin miał jakieś półtora miliona mieszkańców, z czego dwa, może trzy tysiące było cudzoziemcami. Ci ostatni stanowili dość zróżnicowaną społeczność, obejmującą całe spektrum dziwolągów – od nadętych dyplomatów po pozbawionych swoich wcześniejszych godności Białych Rosjan, którzy znaleźli w tym mieście schronienie przed bolszewikami. Gdzieś pomiędzy nimi lokowali się dziennikarze, paru biznesmenów oraz kilku starych sinologów – przebywali tu od czasów dynastii Qing i nie wyobrażali sobie życia gdzie indziej. Był w tym gronie również pewien podróżnik dziwak objeżdżający kraje Orientu, który planował zatrzymać się w Chinach na dwa tygodnie, a został na długie lata, jak również ludzie uciekający przed wielkim kryzysem w Europie i Ameryce, szukający tu swojej życiowej szansy, a przynajmniej przygody. Nie brakowało i zagranicznych kryminalistów, narkomanów i prostytutek, których pokrętny los zagnał do północnych Chin.

Większość cudzoziemców zamieszkiwała w obrębie lub bezpośrednim sąsiedztwie tak zwanej Dzielnicy Poselstw, gdzie mieściły się początkowo ambasady, a potem konsulaty państw

europjskich, Stanów Zjednoczonych i Japonii. Formalne nazwy tych instytucji zmieniły się wraz ze zmianą statusu samego Pekinu, który na skutek toczącej się u jego bram wojny przestał być stolicą. Dawne ambasady stały się konsulataami, ale tak czy inaczej pełniły nadal funkcję zagranicznych poselstw w politycznie wciąż bardzo ważnym mieście Chin. Dzielnicę tę chronił imponujących rozmiarów płot z bramami pilnowanymi przez uzbrojone posterunki. Specjalne tablice nakazywały riksarzom zwolnić przed wjazdem w bramę i umożliwić strażnikom przeprowadzenie choćby pobieżnej inspekcji wjeżdżających. Za bramami znajdowała się prawdziwa enklawa zachodniej architektury, handlu i rozrywki – cała masa klubów, hoteli i barów, nie mniej gęsto tu występujących niż w samym Londynie, Paryżu czy Waszyngtonie.

Mimo że na ulicach Dzielnicy Poselstw na pierwszy rzut oka panował spokój, to tak naprawdę rdzennie chińscy, jak i cudzoziemscy mieszkańcy Pekinu żyli już od dłuższego czasu w niepewności i ciągłym lęku o przyszłość. Od upadku dynastii Qing w 1911 roku Pekin pozostawał na łasce i niełasce a to jednego, a to znów innego lokalnego watażki walczącego o dominację nad północno-wschodnimi Chinami. Formalnie krajem rządził Kuomintang, czyli partia nacjonalistyczna generalissimusa Czang Kaj-szeka, ale tak naprawdę jego rząd nieustannie toczył walkę z prywatnymi armiami miejscowych władców o kontrolę nad obszarem równym mniej więcej zachodniej Europie. Pekin i północne Chiny były obszarem, który nieustannie przechodził z rąk do rąk.

Tylko w latach 1916–1928 aż siedmiu watażków obejmowało na pewien czas władzę nad miastem. Po zajęciu Pekinu każdy kolejny władca chciał się zaprezentować mieszkańcom lepiej od poprzedniego, nosząc bardziej wymyślny mundur, droższe futro z gronostaja lub dłuższy od poprzednika warkocz. Każdy ogłaszał się cesarzem i zakładał własną dynastię, każdy posiadał także całkiem pokaźną prywatną armię. Jednemu z nich, Cao Kunowi, udało się zdobyć władzę za pomocą łapówek wręczanych oficjelom w postaci złupionych srebrnych dolarówek, jako że żaden wpływowi urzędnik w ówczesnych Chinach nie miał zaufania do pieniądza papierowego. Inny z watażków, Feng Guo-zhang, był skrzypkiem grającym po burdelach, zanim wpadł na pomysł, by ogłosić się prezydentem całych Chin. Tacy jak oni terroryzowali miasto i wysysali jego zasoby.

Lokalni władcy i watażkowie pojawiali się również w innych częściach kraju, ale ci z północy sprawiali najwięcej problemów. Pekin był dla nich najsmakowitszym kąskiem. Było to trzecie najbogatsze miasto Chin, po Szanghaju i Tiencinie – te jednak, w przeciwieństwie do Pekinu, były portami traktatowymi^[1] i od połowy XIX wieku znajdowały się pod kontrolą europejskich potęg. W miastach tych cudzoziemcy rządzili się sami, a interesów zagranicznych imperiów handlowych pilnowały obce policje, armia i marynarka. Pekin natomiast, przynajmniej na razie, był terytorium chińskim.

Tyle że Pekin nie był już stolicą kraju. Ten stan rzeczy utrzymywał się od 1927 roku, kiedy to Czang Kaj-szek, nie potrafiąc podporządkować sobie północnych watażków i z niemałym trudem walcząc o utrzymanie pozycji lidera własnej partii, przeniósł siedzibę rządu do Nankinu, ponad tysiąc kilometrów na południe. Stamtąd przeprowadził następnie tak zwaną ekspedycję północną, której celem było rozbięcie zarówno watażków, jak i młodej, ale już dającej się mocno we znaki partii komunistycznej. Ekspedycja, mająca zjednoczyć kraj pod rządami Czanga, częściowo odniosła sukces.

Pekin znalazł się odtąd pod władzą tak zwanej Rady Politycznej regionu Hebei-Chahar, której przewodniczył generał Song Zheyuan, dowódca dwudziestej dziewiętej armii polowej Kuomintangu, zaprawiony w bojach żołnierz, który pozostał wierny władzom w Nankinie także wówczas, gdy w grze o kontrolę nad północnymi Chinami pojawił się nowy gracz: Japonia.

W 1931 roku pod przykrywką tworzenia Strefy W Spólnego Dobrobytu Wielkiej Azji W

schodniej Japończycy najechali Mandżurię i od tego czasu nieustannie zwiększali liczebność utrzymywanych tam wojsk, przygotowując się do uderzenia na całe Chiny. W 1935 roku ustanowili tak zwaną Radę Autonomiczną Wschodniego Hebei, która miała zarządzać okupowanym terytorium, rozciągającym się od granic Korei, będącej japońską kolonią. Dochodziło tu do częstych starć pomiędzy okupantami a miejscowymi chłopami, którzy protestowali przeciwko grabieży ich ziemi. Dalej na północy japońscy agenci podsycali antychińskie nastroje w Mongolii.

General Song starał się nie wchodzić w drogę Japończykom, ale stanowczo odmawiał oddania im Pekinu. Jednak Rada Polityczna regionu Hebei-Chahar była za słaba i zbyt skorumpowana, by stawić czoła oddziałom wroga. Te stopniowo coraz bardziej otaczały miasto i na początku 1937 roku ustanowiły własny garnizon w odległości raptem kilkunastu kilometrów od Zakazanego Miasta. Do prowokacji dochodziło niemal codziennie, a drogi dojazdowe i linie kolejowe prowadzące do miasta były często blokowane. Japońscy najemni opryszkowie zwani roninami, nie powstrzymywani przez nikogo, wwozili do Pekinu z Mandżurii opium i heroinę. Działo się to za przyzwoleniem władz w Tokio, które chciały w ten sposób osłabić ducha walki mieszkańców przed ostatecznym szturmem. Roninowie, ich agenci i koreańscy kolaboranci rozprawiali narkotyki po pekińskich Dzikich Ziemiach^[2], których spelunki, burdele i palarnie opium leżały raptem rzut kamieniem od Dzielnicy Poselstw.

Mimo burzy ewidentnie zbierającej się nad chińskimi dzielnicami Pekinu, okupowaną przez Japończyków Mandżurią, jak i liczącymi czterysta milionów mieszkańców południowymi Chinami pod rządami nacjonalistów, uprzywilejowana Dzielnica Poselstw usiłowała za wszelką cenę zachować europejską twarz. Oficjalnie Chińczycy nie mogli się tam osiedlać, ale w 1911 roku, po upadku dynastii Qing, do dzielnicy wprowadziło się wielu bogatych eunuchów, których wyrzucono z Zakazanego Miasta. Po nich, w latach dwudziestych, osiedliło się tu także paru watazków.

Nawet jeśli wielu zagranicznych rezydentów w pekińskiej Dzielnicy Poselstw w czasach jej świetności postrzegało swoje życie tam jako zamknięcie w klatce, była to jednak złota klatka, której więźniowie spędzali nieprzeliczone godziny na grze w brydża. Pomiędzy budynki konsulatów powtykane były ekskluzywne kluby, luksusowe hotele i domy handlowe. Znajdowały się tu okazały urząd poczty francuskiej i monumentalne siedziby takich instytucji finansowych jak Yokohama Specie Bank, Banque de l'Indochine, Russo-Asiatic Bank oraz Hong Kong and Shanghai Bank.

Była to Europa w miniaturze, z europejskimi nazwami ulic i latarniami elektrycznymi przy drogach. Kościół katolicki pod wezwaniem świętego Michała dominował nad skrzyżowaniem Rue Marco Polo i ulicy Poselskiej, na której mieścił się także niemiecki szpital prowadzony przez siostry lazarytki, gdzie dostojnym pacjentom podawano *Kaffee und Kuchen*. Mieszkańcy zbudowanych w europejskim stylu kamienic robili zakupy w delikatesach Kierluffa, gdzie zaopatrywali się w niedostępne dla zwykłych Chińczyków perfumy, konserwy i kawę. Sennet Frères mieli opinię najlepszego jubilera w północnych Chinach, a Hartung's było najbardziej ekskluzywnym w tym regionie studium fotograficznym. Jakiś Francuz prowadził księgarnię z zagranicznymi książkami, a inny jego rodak piekarnię. Swój zakład na ulicy Hatamen miał też japoński szewc, a na pobliskiej ulicy Morrisona^[3] (nazwanej tak przez cudzoziemców dla uczczenia pamięci George'a Morrisona, znanego pekińskiego korespondenta „The Times”) można było znaleźć angielskiego krawca, jak i sklepik z winem i słodyczami prowadzony przez Włocha. Kilka Białych Rosjanek pracowało w La Violette, pierwszym i jedynym jak dotąd salonie kosmetycznym w Dzielnicy Poselstw. Teren patrolowała międzynarodowa policja, znajdowały się tu także koszary zachodnich armii, których kontyngenty

liczyły łącznie około pięciuset żołnierzy.

Do dzielnicy prowadziło osiem masywnych żelaznych bram, w dzień i noc strzeżonych przez uzbrojonych strażników. Chińczycy pragnący wejść do tego sanktuarium musieli okazać specjalną przepustkę. Rikszarzy spisywano, notując numer ich licencji, i musieli oni opuścić dzielnicę natychmiast po dowiezieniu pasażera na miejsce. Na pierwsze sygnały rozruchów w chińskich dzielnicach Pekinu bramy do Dzielnicy Poselstw zatraskiwano – nikt nie chciał powtórzenia dramatycznych scen z oblężenia tego terenu podczas powstania bokserów w 1900 roku.

Pamięć rebelii bokserów była nadal żywa wśród cudzoziemców w 1937 roku. Członkowie stowarzyszenia Pięć w Imię Sprawiedliwości i Pokoju, czyli tak zwani bokserzy, zaatakowali Dzielnicę Poselstw w 1900 roku z zamiarem wyrżnięcia w pień wszystkich *guizi*, zamorskich diabłów, w stolicy i pokazania światu, że Chiny są w stanie przeciwstawić się zachodnim naciskom i okrętom wojennym. Zdołali pościnać głowy misjonarzom pracującym w mniejszych miastach, a kiedy wkraczali do Pekinu, ich szeregi błyskawicznie urosły, także dzięki legendzie, że posiadali magiczne zdolności powodujące, iż nie imają się ich kule.

Bokserzy oblegali Dzielnicę Poselstw przez pięćdziesiąt pięć dni, wzniecali pożary na jej krańcach, strzelali z dział do placówek dyplomatycznych i głodem próbowali zmusić mieszkańców do kapitulacji. Oblężenie przerwała dopiero interwencja armii ośmiu mocarstw, w tym Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Japonii. Po wyzwoleniu Dzielnicy Poselstw jednostki te w akcie zemsty splądrowały chińską część Pekinu. Za zagrabione wówczas pieniądze odbudowano dzielnicę w stylu jeszcze bardziej wyniosłym, rozszerzono jej zasięg i wzmocniono ochronę.

Podczas gdy dla większości Chińczyków dzielnica cudzoziemców była jakby drugim Zakazanym Miastem, dla mieszkających tu ludzi stała się w latach trzydziestych azylem w czasach zamętu. Domem z dala od domu, nawet jeśli w jego klaustrofobicznych przestrzeniach mieszkańcy czuli się, według słów jednego z odwiedzających to miejsce dziennikarzy, „jak rybki w chińskim akwarium, pływające w kółko... z godnością i martwym spojrzeniem szklanych oczu^[4]”.

Najczęściej używaną walutą w Dzielnicy Poselstw była plotka. Rozmowy o tym, kto ma najlepszego szefa kuchni, kto szykuje się do wyjazdu na długo wyczekiwany urlop, szybko przechodziły na temat, kto z kim zaczął romans na wyścigach konnych, czyja żona miała zbyt bliskie więzi z którymś z policjantów patrolujących dzielnicę i tym podobne. Czasami zapędzano się jeszcze dalej, bo dłuższy pobyt na W schodzie powodował, iż ludzie zatracali moralne drogowskazy, którymi kierowało się ich życie w ojczystych krajach.

Rozchodzeniu się plotek służyły liczne, jakby stworzone wręcz do tego celu, miejsca. Ekskluzywne kluby i bary stanowiły znakomitą wylęgarnię intryg. W dusznym i bardzo brytyjskim Peking Clubie obowiązywały czarne garnitury i krawaty. Dyskretni służący roznosili na tacach whisky z wodą sodową, a ciężkie aksamitne zasłony skutecznie tłumiły kakofoniczne odgłosy nadbiegające z ulic rdzennie chińskiego Pekinu. Do użytku gości wystawione były dostarczane z dwumiesięcznym opóźnieniem egzemplarze „The Times” i „Pall Mall Gazette”. W eleganckim barze Grand Hôtel de Pékin tłum szanownych gości pociągał swoje koktajle i wirował do taktów włoskiej orkiestry grającej walca.

Nieco mniej pretensjonalny Hôtel du Nord, położony całkiem blisko Dzikich Ziem, w wiecznie zatłoczonym barze serwował piwo z beczki, modny ostatnio koktajl Horse's Neck ze skórką cytryny, jak i Dry Martini. Towarzystwo było tu nieco bardziej hałaśliwe – czy, jak kto woli, pochodzące niekoniecznie z najwyższych klas społecznych – i tańczyło najczęściej fokstrota granego przez jazzband Białych Rosjan. No i był jeszcze Grand Hôtel des Wagons Lits.

Wagons Lits był wielkim hotelem we francuskim stylu, w samym środku Dzielnicy Poselstw, przy skrzyżowaniu ulic Poselskiej i Kanałowej. Położony nieopodal dworca kolejowego był popularnym wśród cudzoziemców miejscem spotkań i popitki. Za dnia przesiadywali tu dyplomaci, a wieczorami zazwyczaj osoby o nieco młodszej metryce. Wpadała tu również garstka zaprzyjaźnionych z cudzoziemcami, czy raczej powiązanych z nimi poprzez interesy, Chińczyków, a także rozpieszczone dzieci bogatych miejscowych biznesmenów, wracające właśnie z Paryża czy Londynu. W Wagons Lits rozwiązywały się wszystkim języki. Miejsce to było jakby stworzone do plotkowania – podkreślały to stoliki wyraźnie odsunięte od parkietu tanecznego, przy którym jedynie niekiedy z cicha grała orkiestra. Tu przesiadywali czasem dostojni znawcy spraw chińskich, od których można było wiele się nauczyć.

Ale te, jeszcze nie tak dawno temu pełne gości, hotele i kluby prezentowały się teraz ponuro i były w połowie puste.

W rzeczy samej zarówno Wagons Lits, jak i sama Dzielnica Poselstw miały już czasy największej świetności za sobą. W Szanghaju były lepsze bary, podobnie jak wszystko inne. Władza i wielkie pieniądze przeniosły się gdzie indziej, a cesarza wygnano. Pekin stał się reliktem poprzedniej epoki, dawną stolicą, która obecnie znalazła się zbyt blisko teatru działań wojennych Japończyków. Miasto, jego cudzoziemscy mieszkańcy i ich eleganckie kluby padły ofiarą historii i geografii.

Riksazarze nadal czekali z uporem przed ekskluzywnym Peking Clubem, z którego jednak coraz rzadziej wychodzili elegancko ubrani dżentelmeni potrzebujący transportu. Przesiadywali w nich dziś głównie dyplomaci i starzy spece od Chin. Ci z cudzoziemców, którzy tylko mogli stąd wyjechać, robili to bez zwłoki. Biznesmeni odesłali swoje żony i dzieci do ojczystych domów, a w najgorszym razie do relatywnie spokojnego Tiencinu czy Szanghaju. Podobnie bogatsi Chińczycy już dawno temu powysyłali rodziny na południe, do Kantonu bądź kontrolowanego przez Brytyjczyków Hongkongu.

Co gorsza, plotki głosiły, że Czang Kaj-szek obiecał starą stolicę Japończykom w ramach tajnego układu. Czang wywalczył sobie pozycję lidera nacjonalistów po długiej i morderczej walce wewnątrz tego obozu, a układ zawarty z wrogami miał mu umożliwić zachowanie pozycji: w zamian za kontrolę nad Pekinem Japończycy zobowiązali się nie przekraczać rzeki Jangcy i pozostawić we władaniu Czang Kaj-szeka całość ziem na południe od niej aż po Hongkong. Ludzie wierzyli w opowieści o tajnym układzie po tym, jak w 1935 roku Czang *de facto* uznał japońską okupację północno-wschodnich Chin, wycofując stamtąd swoją armię niezdolną do odparcia najeźdźcy. Czang nas sprzedał... – szeptało przyciszonym głosem w obawie przed szpiclami nie wiadomo już której strony. – Pekin wydano w łapy Japońcom, którzy nas wymordują!

Mieszkańcy miasta czuli się zdradzeni, wydani na zagładę. Na ulicach i placach targowych, gdzie ceny produktów szybowały w górę, czy w ciasnych, zatłoczonych hutongach^[5] dominował nastrój paniki pomieszanej z wyczerpaniem i rezygnacją. Ludzie spekulowali, że przed ostatecznym szturmem na miasto najeźdźcy spróbują je wziąć głodem. Koniec nadchodził nieodwołalnie, pytanie było tylko, kiedy to się stanie. Tradycyjne drogi zaopatrzenia miasta były już odcięte.

Ulice Pekinu pełne były teraz chłopów, których setki tysięcy schroniło się tu w obawie przed Japończykami, oddziałami watażków, nędzą czy klęskami żywiołowymi. Snuli się oni po mieście bez celu, nie wiedząc, co przyniesie jutro. Chodzili spać wraz z kurami w przepełnionych domach dla uchodźców, gdzie chronili się przed zimmem, w nadziei, że uda im się przetrwać jeszcze jeden dzień.

Kiedy już doszło do katastrofy, Chinom przyszło walczyć o biologiczne wręcz

przetrawanie i walka ta miała stanowić pierwszy akt II wojny światowej. Ale póki co, cudzoziemska społeczność Pekinu żyła we względnym spokoju, mimo panującego napięcia i atmosfery strachu, przed którymi dla wielu skuteczną obronę zapewniały zasoby alkoholu i srebrnych dolarówek. Odpowiednio zamożny Amerykanin czy Europejczyk mógł nadal żyć w Pekinie naprawdę po pańsku, utrzymując służbę, chodząc z przyjaciółmi na golfa czy wyścigi konne, a w weekendy odpoczywając z kieliszkiem szampana w dłoni w którymś z uroczych zakątków na Zachodnich Wzgórzach. To prawda, nadchodziła burza, ale w oczekiwaniu na nią wielu spośród pekińskich obcokrajowców wiodło całkiem wygodne życie.

Tak przedstawiała się sytuacja w ostatnich miesiącach przed morderstwem Pameli Werner. Potem zaczęły się poszukiwania zabójcy, które miały przypaść na ostatnie dni istnienia starego Pekinu.

Zwłoki pod Lisią Wieżą

Jako pierwszy natknął się na zwłoki Pameli Werner starzec imieniem Zhang Baozhen. Należał do *laobaixing*, stu rodów, czyli rzeszy prostych Chińczyków. Od dobrych kilku lat był już na emeryturze i mieszkał w hutongu nieopodal Lisiej Wieży. W ten mroźny poranek 8 stycznia zabrał swojego śpiewającego ptaszka na spacer wzdłuż Muru Tatarskiego i wtedy właśnie natknął się na ciało.

Trzymanie ptaszków w klatkach to stara pekińska tradycja – codziennie rano można zobaczyć setki starszych panów, którzy, tak jak Zhang, spacerują, trzymając w dłoni klatkę o podstawie z drewna pokrytego laką i narzuconą na nią kapą z białego lnu. W szyscy mieszkańcy Pekinu – Chińczycy i cudzoziemcy – dobrze znają też charakterystyczny dźwięk wydawany przez jaskółki, wypuszczane rankiem z klatek z przywiązanymi do ogonów bambusowymi „flecikami”, które gwizdzą na wietrze, kiedy ptaki te przecinają niebo nad hutongami, Zakazanym Miastem i Lisią Wieżą, po czym posłusznie wracają do swoich właścicieli. Zhang chodził codziennie ze swym ptaszkiem na spacer wzdłuż Muru Tatarskiego, do miejsca, gdzie siadał, żeby zapalić papierosa, napić się herbaty i pogawędzić z sobie podobnymi miłośnikami śpiewających ptaków. Nie przeszkadzał mu w tym nawet mróz czy przenikające kości wiatry – jako mieszkaniec Pekinu był do nich przyzwyczajony.

Tego ranka, tuż po ósmej rano, Zhang szedł ze swym ptaszkiem wzdłuż Muru Tatarskiego, kierując się na wschód. Koło Lisiej Wieży dostrzegł dwóch przykucniętych na murze riksarzy, którzy pokazywali sobie nawzajem coś, co leżało na ugorze obok wypełnionej po brzegi śmieciami fosy. Było tu o tej porze bardzo cicho. To coś, co leżało tam w dole, można było dostrzec tylko z samego muru, pozostawało natomiast niewidoczne dla osób idących pobliską Drogą Miejską, która wiodła równoległe do muru od Lisiej Wieży aż po bramę Qianmen.

Zhang podszedł bliżej, rozglądając się naokoło w obawie przed *huang gou*, i chociaż szorstkowłose kundle miały nie najlepszą reputację, starzec dobrze wiedział, że rzadko atakują one ludzi. Podobnie jak wielu biednych mieszkańców, psy te były głodne, bezdomne, a w miarę zaciskania się wokół miasta pętli oblężenia ich stan jedynie się pogarszał, ponieważ zwykli ludzie jedli teraz oszczędniej i wyrzucali coraz mniej ochłapów.

Potem na temat tego, co rzeczywiście zobaczył Zhang, powstało kilka wersji, ponieważ plotka intensyfikowała niesamowitość zdarzeń przy każdym powtórzeniu opowieści. Nie ulegało jednak wątpliwości, że kobieta, której ciało odkrył pod Lisią Wieżą, nie żyła i że nie była to zwykła kobieta, ale cudzoziemka, *laowai*. Co więcej, jej ciało było straszliwie zmasakrowane – na całej niemal powierzchni miało obrzęki od uderzeń, rany cięte i klute.

Stary Zhang był przerażony, mimo że zwłoki ludzkie nie były aż taką rzadkością na ulicach Pekinu tej zimy, od kiedy miasto pogrążało się w coraz większej nędzy. Samobójstwa rozprzestrzeniały się w tempie epidemii, a najczęstszą metodą na skończenie ze sobą było podcięcie sobie żył bądź przedawkowanie opium. Codziennie o świcie wozy służb miejskich zbierały z ulic zamarznięte zwłoki.

Tej zimy Pekin stał się też widownią całej serii zabójstw dokonywanych z pobudek politycznych – w ten sposób eliminowali się nawzajem zwolennicy Kuomintangu i projapońskiego rządu marionetkowego. Do tych ostatnich należeli zdrajcy, przekonani, że Tokio tak czy inaczej uda się w końcu skruszyć reżim w Nankinie, i pragnący jak najlepiej się ustawić w tej konfiguracji. Regularnie dochodziło do strzelanin pomiędzy aktywistami obu frakcji, częste były też gwałty popełniane przez bandy japońskich dezertów i koreańską mafię

narkotykową.

Ale nigdy jeszcze Zhang nie zetknął się z bardziej przerażającym widokiem. Jako młody człowiek w 1900 roku był świadkiem plądrowania Pekinu przez zachodnie armie po stłumieniu powstania bokserów, a potem w latach dwudziestych widział ścięte głowy ofiar walczących ze sobą watażków, wystawione na widok publiczny. A i teraz przez Pekin przetaczała się kolejna fala przemocy – agenci nacjonalistów, komunistów i Japończyków zabijali się nawzajem, o czym prawie codziennie donosiły gazety. Ale martwa biała kobieta? Martwi cudzoziemcy byli, jak na razie, na ulicach Pekinu rzadkością.

Zhang Baozhen pamiętał, że w pewną zimową noc 1935 roku pod Lisią Wieżą jakiś zdesperowany rosyjski emigrant wyciągnął z kieszeni wyświechtanej kurtki luksusową brzytwę oprawną w rączkę z kości słoniowej. Podwinął sobie oba rękawy kurtki, przejechał ostrzem po żyłach pod nasadą dłoni, po czym osunął się na ziemię. Również i w tamtym przypadku jako pierwsi zwłoki dostrzegli nad ranem rikszarze.

Czy tym razem również chodziło o samobójstwo? Zmasakrowane ciało zdawało się wskazywać, że przyczyna śmierci była inna. Tak czy inaczej, nie wyglądało to dobrze. Z ptaszkiem w klatce pod pachą Zhang pobiegł tak szybko, jak tylko pozwalał mu na to wiek, do najbliższego posterunku policji.

*

Edward Werner mieszkał ze swoją córką w tradycyjnym hutongu w pekińskim Mieście Tatarskim, tuż obok Dzielnicy Poselstw. Ktokolwiek miałby wgląd w ich codzienne życie w pierwszych dniach stycznia 1937 roku, nie domyśliłby się zapewne, że w tym samym czasie kraj stoi na krawędzi przepaści. Prowadzili wygodne, pozbawione większych trosk materialnych życie, opierające się w większym stopniu na zdobyczach cywilizacji europejskiej niż chińskiej, mimo że wdowiec Werner świadomie zdecydował się zamieszkać poza granicami Dzielnicy Poselstw.

W mieście pełnym znawców spraw chińskich Werner uchodził prawdopodobnie za największego z nich, a w każdym razie za specjalistę z najdłuższym stażem na miejscu – pracował bowiem w Chinach od lat osiemdziesiątych XIX wieku. Był sinologiem i byłym brytyjskim konsulem, człowiekiem, który w służbie dyplomatycznej zaliczył wszystkie szczeble kariery z wyjątkiem stanowiska ambasadora. Był postacią powszechnie znaną, a jego książki, tłumaczone na szereg języków, cieszyły się niemalą popularnością. Wiele osób przychodziło także na jego wykłady organizowane przez Królewskie Towarzystwo Azjatyckie oraz cieszące się renomą zarówno wśród cudzoziemców, jak i uczonych chińskich towarzystwo naukowe Things Chinese. Pisywał też artykuły dla lokalnych gazet na temat chińskiej kultury, tradycji i historii, a jego doświadczenie naukowe powodowało, iż był częstym gościem na oficjalnych przyjęciach, mimo że preferował samotne wieczory z książkami.

W tamtym czasie Edward Werner był również pracownikiem Uniwersytetu Pekinńskiego, choć nie prowadził tu stałych zajęć. Był też jedynym zagranicznym członkiem chińskiego rządowego Instytutu Historiograficznego. Pracował jednak przede wszystkim w domu przy alei Płatnerzy pod numerem 1, w cieniu masywnej Lisiej Wieży, od której dzielił go tylko kanał pełen krzykliwych kaczek. Rów ten był niegdyś częścią systemu Wielkiego Kanału^[6], ale dawno temu został osuszony i teraz służył mieszkańcom jako śmietnisko.

Aleja Płatnerzy, czyli Kuijiachang, biegła niedaleko cesarskich sal egzaminacyjnych i prowadzonych przez drobne przedsiębiorstwa rodzinne fabryczek papieru. Te ostatnie tworzyły jakby wysepkę budynków fabrycznych, pokawałkowaną płataniną alejek i przytuloną do Muru Tatarskiego. Od nich pobliska część miasta wzięła nazwę Dzielnicy Papierników. Aleję ocieniały

z obu stron drzewa i była ona miejscem nieustannych codziennych procesji: poczynając od porannych spacerów właścicieli ptaków, przez wszelakich domokrażców i sprzedawców okrzykami informujących o swoim przybyciu, domowników wracających z zakupami z targu, pasażerów taksówek czy riks, aż po wieczornych sprzedawców przekąsek. Taka aleja, o ponad tysiącletniej historii, mogła istnieć jedynie w Pekinie.

Coraz więcej cudzoziemców decydowało się w tym czasie na osiedlenie poza Dzielnicą Poselstw. Właściciele hutongów modernizowali swoje domostwa tak, by zagraniczni najemcy mieli wszelkie nowoczesne wygody, a przy tym żyli w przekonaniu, że mieszkają w tradycyjnym chińskim domu. Poza tym powiększało się grono cudzoziemców, których zwyczajnie nie stać było na mieszkanie w Dzielnicy Poselstw, w tym przede wszystkim Białych Rosjan, którzy najpierw przekroczyli granice Chin w obawie przed bolszewikami, a następnie musieli opuścić Harbin i inne północnochińskie miasta, uchodząc przed wkraczającymi tam japońskimi okupantami. Pojawiła się też imigracja świeższej daty: europejscy Żydzi uciekający przed Hitlerem.

Mimo że większość uchodźców zmierzała do Szanghaju, wielu z nich zatrzymywało się także w Pekinie. Wielu z nich, dość ubogich, stać było tylko na wynajmowanie pokoju w bardziej zaniedbanych okolicach Miasta Tatarskiego bądź na Dzikich Ziemiach. Znajdowali oni zatrudnienie jako woźni, barmani, krupierzy, prostytutki czy alfonsi albo żyli z żebractwa. Społeczność europejska, jak i władze Dzielnicy Poselstw starały się ich ignorować – ci zagraniczni biedacy uchodzili w Pekinie za zagrożenie dla prestiżu białych i powszechnie życzone sobie, by jak najszybciej wyjechali do Szanghaju. A tymczasem starano się ich nie dostrzegać.

Aleja Płatnerzy, mimo że leżała poza granicami dzielnicy, bez wątplenia nie była miejscem stosownym dla biedaków z zagranicy. Po obu stronach ulicy z za zdobionych bram wyłaniały się budynki rezydencji z szarego kamienia z wewnętrznymi dziedzińcami, tak zwane *siheyuan*. Dom Wernera zbudowano w tradycyjnym układzie na osi północ-południe, z podniesionym progiem u wejścia dla odpędzania demonów. Szare ściany zabudowań podwórza porastały pnącza wisterii chińskiej, a pośrodku ogródka skalnego, który liczył sobie dobrych kilka dekad, stała ponad stuletnia topola. Właściciel budynku wyposażył go w elektryczność, łazienkę w stylu pałacowym, bojler do wody, nowoczesne, nieprzeciekające rury, ogrzewanie parowe oraz szyby w oknach zamiast, jak gdzie indziej, papieru.

Domostwo zamieszkiwali ponadto: kucharz, niania opiekująca się Pamelą w dzieciństwie i kamerdyner w wieku około czterdziestu pięciu lat, pracujący u Wernera od wielu lat i zawiadujący resztą służby. Był tu również odźwierny, pilnujący porządku i nadzorujący bezpieczeństwo domu, który również pozostawał na swoim stanowisku od bardzo dawna. Z wyjątkiem kucharza cała służba mieszkała w zabudowaniach podwórza.

Przy alei Płatnerzy stały też bardziej okazałe domy niż ten, który wynajmował Werner. Największy był własnością doktora E. T. Nystroma, szwedzkiego geologa i bogacza, który wiedział absolutnie wszystko o chińskich złożach węgla i żelaza i który z części swych dochodów założył instytut naukowy swojego imienia w mieście Taiyuan w prowincji Shanxi. Kiedy zatrzymywał się w Pekinie, stawał się niemal całodobową cimą barową w Peking Clubie, ale przez sześć miesięcy każdego roku przebywał w Szwecji, ponieważ jego piękna szwedzka żona nie zgadzała się na przeprowadzkę do Chin.

Kiedy wyjeżdżał, wynajmował część swojego rozległego domostwa dwójce młodych Amerykanów – lewicującemu dziennikarzowi i pisarzowi Edgarowi Snowowi oraz jego atrakcyjnej żonie Helen Foster Snow, również znanej dziennikarce. Państwo Snow byli dobrze znani w społeczności cudzoziemców w Pekinie – uwielbiano ich lub nienawidzono, zwłaszcza

Edgara, którego poglądów politycznych tamtejsze elity nie mogły ścierpieć. Inni traktowali ich lekceważąco jako lewaków z dobrych rodzin, którzy o nędzy klas pracujących słyszeli głównie z gazet, a sami, dzięki wysokiemu kursowi dolara, utrzymywali prywatnego konia wyścigowego w stajniach przy torze Paomachang, siedem kilometrów za granicą miasta. Wzmianka o państwie Snow mogła się pojawić równie dobrze w kronice towarzyskiej społeczności zagranicznej Pekinu, jak i na liście obserwacyjnej osób politycznie podejrzanych brytyjskich służb specjalnych.

Werner uwielbiał patrzeć na szeroko rozciągające się Miasto Tatarskie i regularnie wybierał się na długie spacery płataniną jego wąziutkich hutongów. Był to świat pełen parterowych kramów, bazarów z rozpadającymi się budkami knajp, jatek mięsnych pod gołym niebem i domokrążców. Zimą w Mieście Tatarskim sprzedawano na ulicach prażone kasztany, przyrządzane nad piecykami, z których unosił się gryzący zapach płonących węgla lub nawozu. Był to również sezon na makarony i podsmażane tofu krojone w kostkę, a także pierogi, stanowiące broń ludów Północy przeciwko chłodom. Były tu także łaźnie, kramiki wróżbitów przepowiadających przyszłość, stoiska pisarzy sporządzających wszelkie pisma urzędowe i inne dokumenty dla analfabetów oraz budki ulicznych fryzjerów, strzygących klientów na oczach przechodzących tuż obok ludzi. Fryzjerzy ci wiedzieli wszystko o wszystkich i słyszeli każdą plotkę obiegającą miasto. Tutaj też dorabiali sobie ulicznymi koncertami śpiewacy z opery pekińskiej, a swoje pokazy urządzali młodociani akrobaci i brodaci magicy – każdy po występie chodził z czapką w dłoni dookoła gapiów w nadziei na datki. Przez tłum przedzierały się riksze i z mozołem torujące sobie pośród nich drogę samochody; po deszczu wyżłobione przez pojazdy koleiny były pełne błota, aż po kostki. Symbol nowoczesności stanowiły linie wysokiego napięcia, którymi dostarczano prąd do Miasta Tatarskiego, ale płatanina zawieszonych nad uliczką brzęczących kabli nie znajdowała zrozumienia w oczach starszych mieszkańców.

Jako uczony Werner pragnął obserwować codzienne życie ulicy, a będąc zdolnym lingwistą, chętnie wdawał się w pogawędki z przypadkowo spotkanymi ludźmi. Ponadto wierzył, że regularne spacerowanie najlepiej zabezpieczają przed starością. Zimą chodził zawinięty w długi gabardynowy płaszcz, który nosił podczas wypraw badawczych do Mongolii. Spacerując, zwracał na siebie powszechną uwagę – oto prężnym krokiem idzie starszy, ale wciąż wyprostowany biały mężczyzna, w ciemnych okularach o specyficznym kształcie, które miały chronić jego oczy przed wszechobecnym w pekińskim powietrzu pyłem. Werner utrzymywał przez całe życie, że to właśnie te okulary pozwoliły mu zachować dobry wzrok.

Zazwyczaj szedł na południe poprzez labirynt hutongów, mijając bramę Hatamen i ulicę Kwiatową. Następnie przechodził obok Akademii Pekińskiej, szedł ulicą Hafciarzy i dalej wzdłuż Stawów Karasich, gdzie w przerwach między zajęciami zwykli przesiadywać akademicy. Stamtąd kierował się do Świątyni Nieba, gdzie liczni cesarze wnosili niegdyś modły o dobre plony.

Co jakiś czas zapuszczał się też w zachodnie dzielnice miasta, idąc wzdłuż Muru Tatarskiego do bramy Hatamen. Tutaj samochody i riksze musiały zwolnić, by przejechać przez wąski łuk w murze stanowiącym wschodnią granicę Dzielnicy Poselstw. Dokładnie naprzeciw Hatamen, po zachodniej stronie dzielnicy, wznosiła się brama Qianmen. Za nią znajdował się kolejowy Dworzec Centralny i uliczka Hubu, na której muzułmanie sprzedawali dania z gotowanej baraniny. Kolejną uliczką była Liulichang, gdzie Werner lubił zawsze poszperać po półkach licznych antykwariatów i sklepów ze starociami. Czasem zapuszczał się też na północny skraj dzielnicy, którą stanowiła szeroka aleja Chang'an i Zakazane Miasto. Południową granicą był Mur Tatarski.

Poza pracą naukową najważniejsza w jego życiu była Pamela. Była sierotą, opuszczoną

tuż po urodzeniu przez nieznaną matkę i zaadoptowaną przez bezdzietnych państwa Wernerów. Zanim Pamela zdołała dobrze poznać swoją przybraną matkę, Gladys Nina Werner zmarła, a jej małżonek musiał wychowywać dziewczynkę samotnie.

Choć Pamela wyrosła poza Dzielnicą Poselstw, najpierw w hutongu San Tiao w dzielnicy Qianmen, a następnie na alei Płatnerzy, to z lubością odwiedzała znajdujące się tam lodowiska czy hotele, gdzie regularnie organizowano bale dla dzieci. Chodziła oglądać filmy z Hollywood w kinach na ulicy Morrisona i w bezpośrednim sąsiedztwie ulicy Dashala, znanej jako „pekiński Broadway”, lubiła też słuchać audycji z muzyką big-bandów nadawanych przez Radio Szanghaj. Znała biegle chiński i czuła się bardziej komfortowo w towarzystwie Chińczyków niż większość jej białych rówieśników, którzy na co dzień – jak złote rybki w akwarium – żyli w całkowitej izolacji od otaczającego ich świata. Pamela regularnie odwiedzała gwarny targ w hutongu Suzhou i jadła w tanich chińskich restauracjach blisko domu, odwiedzanych też często przez chińskich uczniów i studentów z rodzin, którym się lepiej powodziło.

Dzięki temu, że mieszkała całe życie w Pekinie, dzięki biegłości w języku mandaryńskim oraz temu, że jej ojciec tak dobrze znał się na kulturze chińskiej, Pamela stała się kimś wyjątkowym w swojej społeczności – białą dziewczyną korzystającą zarówno z powabów europejskiego stylu życia Dzielniczy Poselstw, jak i z uroków życia prawdziwie chińskiego Pekinu. Jej łatwość w nawiązywaniu kontaktów z Chińczykami powodowała również, że nie obawiała się dalekich wypraw na rowerze, podczas których odkrywała nieznane rejony miasta, dokąd inne białe dziewczyny nigdy nie ważyły się zapuszczać. Bywało, że znikwała przy tym na wiele godzin i zdyszana zjawiała się w domu tuż przed podaniem zwyczajowej wieczornej herbaty. Kiedy z kolei jej ojciec zniknął na dłuższy czas podczas wyjazdów badawczych do odległych regionów Chin, Pamela doskonale potrafiła zająć się sobą. Służba domowa dbała o nią jak mogła, ale nie była w stanie utrzymać jej w ryzach w sytuacji, gdy jej matka nie żyła, a ojciec przebywał często na wyjazdach. Pamela musiała być zdecydowanie bardziej niezależna umysłem i duchem niż większość jej rówieśników.

Nadal jednak wiodła życie właściwe dla elit cudzoziemskiej społeczności, wpadając często z zagranicznymi przyjaciółmi do barów z przekąskami w którymś z wytwornych hoteli, a latem biorąc udział w piknikach na Zachodnich Wzgórzach za miastem. Tygodnie największego upału spędzała na plaży w Beidaihe, nadmorskim kurorcie, gdzie Werner wynajmował małą dachę. Zapamiętała stamtąd przede wszystkim roje świateł i latarnie na gankach rozświetlające czerń nocy oraz leniwe godziny dnia spędzane w słonej wodzie Morza Żółtego, a także przejażdżki na osiołku wzdłuż plaży.

Mimo iż bardzo ją kochał, Werner miał problemy z Pamelą, i nie wszystko układało się między nimi jak w bajce. Źle się zachowywała w podstawówce z francuskim językiem wykładowym, prowadzonej przez siostry franciszkanki, gdzie uchodziła za dziecko zbuntowane, i potrafiła reagować na pytania w sposób, który doprowadzał nauczycieli do wściekłości. Musiała w końcu opuścić tę placówkę, odmówiono także jej przyjęcia do szkoły amerykańskiej. Choć sprawiała problemy, Pamela była inteligentną dziewczyną. Zdała egzaminy uprawniające do nauki i stypendium w pekińskiej szkole metodystów, ale i tam, po kilku wybrykach, stary Werner został poproszony o jej zabranie .

Wreszcie, w 1934 roku, odchodzący od zmysłów Edward Werner, który nie był już w stanie kontrolować swojej córki, wysłał ją do brytyjskiego gimnazjum z internatem w Tiencinie. Szkoła była prowadzona ściśle według zasad obowiązujących w angielskich szkołach publicznych i znana z twardej dyscypliny. I właśnie tu, o dziwo, Pamela nieco się uspokoiła. Ci, którzy ją znali, z reguły wybaczały jej zbuntowane zachowanie. Była w końcu młodą dziewczyną, wychowywaną samotnie przez starszego ojca, który na dodatek pozostawiał

ją często samą w Pekinie na dłuższy czas, podczas gdy sam udawał się na poszukiwania zaginionego grobowca Czyngis-chana w Mongolii lub szukał starożytnych relikwii w dzikich okolicach zamieszkałych przez muzułmanów w zachodnich regionach Chin. Nic dziwnego, że wyrosła na trochę dziką pannicę.

*

Pamela miała piętnaście lat, kiedy została wysłana do Tiencinu, miasta w niczym nie przypominającego Pekinu. Od roku 1870 był to port traktatowy, gdzie cudzoziemcy utrzymywali własne strefy handlowe, nie podlegali chińskiej policji i organom ścigania, mieli własne sądy. Istniały tu cztery główne strefy – brytyjska, francuska, włoska i japońska. Bez wątplenia dominowali w mieście Brytyjczycy, posiadający własną strefę nad rzeką Hai i sprawnie działającą Brytyjską Radę Miejską, ale po piętach deptali im rosnący w siłę Japończycy.

W XIX wieku, kiedy Szanghaj przeżywał nieprawdopodobny boom gospodarczy, Tiencin był powszechnie uważany za miasto nieco zacofane, ale od początku XX wieku żyło się tu coraz dostatniej. Zwiększona obecność cudzoziemców przekształciła miasto w najbogatszy port w północnych Chinach, którego liczba ludności szybko podwoiła się do ponad miliona. Przez tutejszy port przechodziła znaczna część eksportu kopalń w północno-chińskich prowincjach oraz wszelkich innych wyrobów – jak wielbłądzia sierść, wełna czy moher – sprowadzanych z najdalszych zakątków Mongolii i Tybetu.

Niemniej Tiencin niewątpliwie wydawał się Pameli po Pekinie nieco prowincjonalny. Miasto miało swój udział w historii i tradycji Chin, ale to nie był jednak cesarski Pekin, nawet jeśli znajdowały się tam teatry i kina, dobre restauracje, lodziarnia, kawiarnia niemiecka, a także sklep sieci Laidlaw & Co na Victoria Road. Były tam nawet kluby nocne, gdzie występowali rosyjscy śpiewacy i gdzie zdarzało się przesiadywać, pewnie ze względu na niedostępne gdzie indziej oświetlenie elektryczne, nawet północnym watażkom. Tiencin również miał swoje ciemniejsze oblicze – burdele, bary nocne i palarnie opium – ale to wszystko było niczym w porównaniu z występnym do cna Szanghajem.

Uczniowie Gimnazjum Tiencińskiego byli Brytyjczykami, Amerykanami, Białymi Rosjanami, bezpaństwowymi żydowskimi uchodźcami, bogatymi Chińczykami i Hindusami, a także przedstawicielami wielu innych narodowości – w czasie, kiedy Pamela się tam uczyła, do szkoły zapisane były dzieci z dwudziestu dziewięciu nacji. W rezultacie miejsce to było dość kosmopolityczne, mimo dominujących wszędzie i tak bardzo kojarzących się z Anglią kamiennych ścian, wypolerowanych podłóg, angielskich mundurków i flag Union Jack. Była to zarazem najbardziej tradycyjna z tradycyjnych angielskich szkół na Dalekim Wschodzie. Gimnazjum Tiencińskie było skrawkiem Anglii w rozdartych przez wojnę domową i zagrożonych japońskim atakiem północnych Chinach.

Jego uczniowie w większości byli wypieszczonymi dziećmi z bogatych domów.

Dziewczęta nosiły szare mundurki gimnazjalne na wzór angielski, na których jedyną ozdobą była tarcza szkolna, chłopcy natomiast czapki, krawaty i blezery. Wszyscy uczyli się według brytyjskiego programu nauczania. Uczniowie zbierali się codziennie rano w wykładanym boazerią audytorium, chłopcy z lewej, dziewczynki z prawej. Naprzeciw nich stał dyrektor ubrany w szatę profesorską narzuconą na tweedową marynarkę. Po tradycyjnym wzajemnym pozdrowieniu odśpiewywano hymn szkolny, zapewne *There is a Green Hill Far Away*, a następnie *God Save the King*.

Zajęcia rozpoczynano za dziesięć dziewiąta, w południe była przerwa obiadowa, a od drugiej ponownie lekcje, które trwały do czwartej. Pamela oraz jej koledzy i koleżanki z klasy przygotowywali się do matury w systemie uprawniającym do ubiegania się o studia

w Cambridge i mieli bardzo dużo łaciny. Były również zajęcia z musztry i wychowania fizycznego – hokej i siatkówka dla dziewcząt, krykiet, piłka nożna i pływanie dla chłopców. Szkoła prowadziła też teatrzyk amatorski i corocznie organizowała dla dziewcząt kurs i zawody szydełkowania. Czesne wynosiło osiemdziesiąt dolarów miesięcznie lub o połowę więcej, jeśli uczeń pochodził spoza Brytyjskiego Obszaru Miejskiego w Tiencinie, oraz dodatkowe osiemdziesiąt pięć dolarów miesięcznie dla uczniów mieszkających, jak Pamela, w internacie.

Większość uczniów dojeżdżała do szkoły z Tiencinu, z internatu korzystała tylko Pamela i pięć czy sześć innych osób. Mieszkały w oddzielnym od reszty szkoły, stylizowanym na gotycki budynku, należącym do rodziny dyrektora szkoły, który tradycyjnie udostępniał część pokoiów zamiejscowym uczniom, czerpiąc z tego dodatkowe dochody. W internacie, podobnie jak w szkole, obowiązywała żelazna dyscyplina. Uczniowie wstawali o siódmej, jedli śniadanie za kwadrans ósma, wychodzili do szkoły wpół do dziewiątej. Po zajęciach herbata o piątej, a następnie od wpół do szóstej odrabianie lekcji, czytanie i czas na zajęcia własne. Do łóżka szło się o siódmej lub dziewiątej, w zależności od wieku.

Przed snem podawano kakao i herbatniki. Gości można było zapraszać na herbatę w środy, wizyty były również dopuszczalne w soboty i niedziele, pod warunkiem że zostały wcześniej zgłoszone dyrektorowi. Był to ustalony od lat rytm, którego nic nie mogło zachwiać.

Koleżanki i koledzy Pameli z Tiencinu, odcięci od plotek krążących wśród ich rówieśników z Pekinu, nie wiedzieli, że została wyrzucona z dwóch tamtejszych szkół. Zнали ją jako zwykłą, spokojną dziewczynę, a przy tym zapaloną sportsmenkę, i myśleli pewnie, że jest w internacie, ponieważ jej ojciec, o którym każdy słyszał, dużo podróżował w związku ze swoją pracą.

Pamela faktycznie próbowała rozpocząć nowe życie w Tiencinie, starając się odpowiednio zachowywać i trzymać z dala od kłopotów. Ale jej życie nie było zupełnie rutynowe i zgodne ze szkolnym regulaminem. Miała chłopaka. Był nim Michael Horjelsky, znany jako Misza, z polsko-żydowskiej rodziny, reprezentant gimnazjum w pływaniu i innych konkurencjach sportowych, zarazem bardzo przystojny młody człowiek, na widok którego wielu dziewczynom ze starszych klas na pewno szybciej biło serce. Misza miał gęste, ciemne włosy i uroczy uśmiech. Był odważny, miły, a przy tym dobrze się uczył.

Dla Pameli Misza był cenną zdobyczą. Gdyby ustawić w jednym rzędzie wszystkich chłopaków z jej rocznika, niemal każda dziewczyna wskazałaby na niego jako najbardziej atrakcyjnego partnera na wyjście do kina. Pamela też najwyraźniej bardzo przypadła mu do gustu, bo wkrótce na przerwach w szkole niemal cały czas przebywali razem, jak papużki nierozłączki.

W styczniu 1937 roku Misza chciał przyjechać do Pekinu na kilka dni i zostać przedstawiony ojcu Pameli. Ale zanim to się stało, dziewczyna była martwa.

Policja w Pekinie

Patrowanie Pekinu, poza kontrolowaną przez cudzoziemców Dzielnicą Poselstw, przeprowadzano w oparciu o siatkę budek policyjnych ustawionych na głównych skrzyżowaniach. System taki był wzorowany na japońskim, a ten z kolei był kopią rozwiązania przyjętego przez Prusaków. Budki policyjne, zwane w Japonii *koban* i oznaczone literą X, były rozstawione we w miarę równych odstępach po całym mieście, na wszystkich głównych skrzyżowaniach. W każdej z nich siedział policjant wyposażony w telefon. W teorii oznaczało to, że funkcjonariusz był zawsze w pobliżu.

W ten zimny styczniowy poranek najbliższa budka, do której mógł się udać stary Zhang, znajdowała się w pobliżu stacji kolejowej Hatamen, jakieś czterysta metrów na zachód wzdłuż Muru Tatarskiego. Dyżur pełnił w niej młody kapral Gao Daohong, a także posterunkowy z nieco dłuższym stażem w Pekinie Xu Dengzhen. Zbliżał się koniec ich zmiany i posterunkowy Xu siedział skulony przy koksowniku, próbując ogrzać zziębnięte ciało. Kiedy zobaczył nadbiegającego znanego mu dobrze starego Zhanga, zastanowił się, co takiego mogło przeszkodzić mu w porannym spacerze z ptaszkiem.

Ale kiedy z trudem łapiący oddech Zhang opowiedział mu o tym, na co się natknął, posterunkowy Xu natychmiast nałożył czapkę i płaszcz, wziął rower i pomknął wzdłuż Muru Tatarskiego do Lisiej Wieży. Dwaj rikszarze nadal tam byli, ale gdy tylko zobaczyli zbliżającego się policjanta w mundurze, uciekli, zbiegając ze swymi riksami na drugą stronę muru, gdzie po chwili zniknęli w płataninie wąskich uliczek Miasta Tatarskiego.

Kiedy Xu przybył na miejsce, od razu pojął, że sytuacja jest takiej wagi, iż nie będzie mógł sobie z nią poradzić samemu. W siadł z powrotem na rower i ruszył w kierunku swojej budki, w połowie drogi napotykając kaprala Gao. Ten kazał mu zawrócić i pilnować ciała, odpędzając wałęsające się *huang gou* i nie dopuszczając, by ktokolwiek dotknął zwłok dziewczyny. Sam Gao wrócił do budki, by zatelefonować po pomoc. Wkrótce na miejscu pojawił się kolejny młody posterunkowy. Kapral polecił mu przynieść bambusowe maty, którymi można by zabezpieczyć miejsce zbrodni i ślady pozostawione na grząskim gruncie przez mordercę, tak by nie zostały zdeptane przez tłum gapiów, którzy prędzej czy później zgromadzą się wokół ciała. Następnie udał się sam do Lisiej Wieży, gdzie wszystko, co zobaczył, opisał w notatniku.

Pomimo całej grozy tej sceny – okaleczeń na ciele, podartego ubrania – wzrok Gao od razu przyciągnął zegarek Pamelii. Był to bez wątpienia drogi, luksusowy zegarek, a jednak nie został ściągnięty z ręki martwej dziewczyny. To bezsprzecznie nie było morderstwo na tle rabunkowym. Co więcej, nie chodziło tu o zabójstwo zwykłego człowieka. Zabita została cudzoziemka, co oznaczało kłopoty, dużo papierkowej roboty i naciski z góry na jak najszybsze złapanie zabójcy, jako że niepowodzenie w rozwiązaniu tej sprawy oznaczałoby dla władz utratę twarzy przed zagranicznymi mieszkańcami Pekinu.

*

Prośba kaprala Gao o pomoc została przekazana do wydziału śledczego południowo-wschodniego rewiru Pekinńskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, który miał swoje biuro na ulicy Morrisona. Tam pułkownik Han Shijing kończył właśnie pracę po długiej nocnej zmianie i czekał na przybycie zastępcy. Han był doświadczonym detektywem, przeszkolonym w pekińskiej akademii policyjnej, który obecnie zarządzał pracą znacznej części z około dziesięciu tysięcy posterunkowych zatrudnionych w Pekinie. Był nie tylko szefem wydziału śledczego, ale również całej policji w południowo-wschodnim rewirze miasta (tak

zwany pierwszy dystrykt) i miał za sobą naprawę pracowitą noc.

Rada Polityczna generała Sunga nakazała policji stanowczo rozprawić się z przemytem i dystrybucją pochodzących z Japonii i Korei narkotyków, wprowadzając doraźne sądy i natychmiastową karę śmierci dla dilerów oraz śmierć lub dożywocie dla uzależnionych. Han i jego tajniacy przez całą noc przetrząsali wszelkie znane im nory opiumowe na terenie Miasta Tatarskiego i Dzikich Ziem. Ponad dwudziestu dilerów i opiumistów zawieszono na miejsce egzekucji na skraju miasta, gdzie następnego dnia mieli zostać publicznie rozstrzelani, na tle płonącego stosu skonfiskowanego im opium. Miało to stanowić przestrożę dla innych.

Po tej ciężkiej nocy pułkownik Han powoli dochodził do siebie. Nad ranem popijając herbatę i paląc ulubione papierosy marki Hatamen, załatwiał jeszcze jakieś sprawy administracyjne. W lutym Pekijski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego na polecenie Nankinu miał zostać przemianowany na Pekijski Urząd Policji. Chodziło o prostą zmianę nazwy, która pociągała jednak za sobą mnóstwo papierkowej roboty.

Od czasu do czasu Han wstawał i chodził po komisariacie dla rozprostowania nóg oraz by zobaczyć, czy są jakieś nowe rozporządzenia w związku z nocną obławą na dilerów. Ponieważ egzekucje Chińczyków budziły powszechne oburzenie, było prawdopodobne, że generał Sung rozkaże rozstrzelać koreańskich bandytów, japońscy roninowie zostaną wydalen z miasta, żeby nie zadrażniać napiętych stosunków z Tokio, natomiast wszystkie wyroki śmierci na chińskich narkomanów zostaną zamienione na dożywocie.

Han przeszedł przez korytarz, po czym zatrzymał się na krótką pogawędkę z siedzącym za biurkiem w dyżurce sierżantem na temat pogarszającej się sytuacji politycznej. Rozmawiali o tym, o czym wszyscy mówili w tych dniach. Jak zareaguje Czang Kaj-szek na coraz bardziej wojownicze sygnały z Tokio? Jak generał Sung i Rada Polityczna mają chronić miasto przed coraz częstszymi najazdami uzbrojonych band? Co zrobić z narastającą falą zabójstw działaczy politycznych? Nie było wciąż żadnych pewnych informacji na temat mobilizowania przez Japończyków sił w Mandżurii w celu zaciśnięcia pętli wokół Pekinu. Han słyszał jakieś pogłoski o manewrach w pobliżu mostu Marco Polo – japoński tygrys najwyraźniej szykował się do skoku. A może to była raczej hiena? Miejscowi nazywali hienami zapuszczających się na chińskie terytorium dywersantów japońskich.

Han ledwie wrócił do swojego pokoju po rozmowie z sierżantem, gdy ten zapukał do jego drzwi i wprowadził kaprała Gao. Policjant przedstawił sprawę martwej dziewczyny pod Lisią Wieżą, cudzoziemki, której ciało zostało straszliwie zmasakrowane. Dawno temu, pracując jako starszy detektyw na posterunku znajdującym się blisko Dzielnicy Poselstw, Han miał kilkakrotnie do czynienia z martwymi obcokrajowcami z Europy. Pamiętał bijatykę pijanych żołnierzy z zagranicznego kontyngentu, która skończyła się dla jednego z nich nożem w brzuchu. Albo bezdomnych Rosjan, którzy zamarzali na śmierć na ulicy, bo nie mieli gdzie się schronić. Dzielnica Poselstw była całkiem bezpiecznym miejscem w 1920 roku, ale wraz z napływem uciekających przed bolszewikami Białych Rosjan sytuacja się pogorszyła. Ich wychudzone zwłoki, ubrane w liche szmaty, nie lepsze od tych, które nosili biedni chińscy rikszarze, odsyłano na cmentarz prawosławny, gdzie z braku miejsca grzebano je w starych grobach.

Han założył z góry, że chodziło o kolejną biedną Rosjankę, być może pozbawioną domu dziewczynę, która wybrała śmierć zamiast hańby kupczenia swoim ciałem. Mimo to, jak przy zwłokach każdego cudzoziemca, był to trudny przypadek. Biała skóra trupa zapowiadała dociekliwe pytania zadawane przez wpływowych ludzi domagających się wyjaśnienia sprawy za wszelką cenę. Lisia Wieża znajdowała się wprawdzie poza Dzielnicą Poselstw, ale jednak tuż obok niej. Zwłoki należało zatem jak najszybciej zidentyfikować. Relacje między chińską policją a policją Dzielnicy Poselstw były często trudne, ale Han jako człowiek znający się na dobrych

manierach umiał sobie dać radę i w tym układzie. Kluczem do jego dobrych stosunków z cudzoziemcami były odpowiednie znajomości, bez których trudno byłoby przetrwać w Chinach w tych burzliwych czasach.

Han rozkazał młodemu kapralowi Gao wezwać wszystkich możliwych posterunkowych na miejsce zbrodni, po czym zadzwonił do komisarza W. P. Thomasa z zarządu Dzielnicy Poselstw. Powiedział mu, że w pobliżu Lisiej Wieży znaleziono ciało białej kobiety. Było to wprawdzie poza terytorium dzielnicy, ale być może komisarz chciałby uczestniczyć w identyfikacji zwłok? Thomas odpowiedział, że przyjdzie na miejsce zbrodni, zabierając ze sobą kilku swoich ludzi.

Pułkownik Han wypluł zmiętą końcówkę papierosa, narzucił na ramiona płaszcz, włożył czapkę, rękawiczki i wyszedł w kierunku Lisiej Wieży. Ruszył przez aleję Chang'an i minął imponującą kamienną bramę wyznaczającą północną granicę Dzielnicy Poselstw – brama ta była zbudowana w stylu europejskim, ale obsadzona przez chińskich żołnierzy. Przeszedł następnie przez całą dzielnicę aż do Muru Tatarskiego, cały czas czując się, jakby był w obcym kraju. Poszedł dalej na wschód, tam, gdzie mur odgradzał osławione Dzikie Ziemie. Mur był tutaj raczej słabo utrzymany, ale odcinki, które graniczyły bezpośrednio z Dzielnicą Poselstw, znajdowały się w nieco lepszym stanie, dostępne z szerokich ramp na poziomie ulicy i dające wspaniały widok na niżej położone miasto. W takich miejscach wejścia na mur patrolowali na zmianę wartownicy z różnych konsulatów.

Han przeszedł przez mur, idąc po małym kamiennym mostku, i podszedł do Lisiej Wieży. Znajdował się tam już spory tłum chińskich gapiów. Wieść o tajemniczej śmierci cudzoziemki rozchodziła się tego ranka po pobliskich hutongach z prędkością błyskawicy.

Kapral Gao i policjanci z komisariatu przy ulicy Morrisona stworzyli krąg wokół zwłok, nie pozwalając ciekawskim podejść zbyt blisko. Część z gapiów, odruchowo i zgodnie ze starym pekińskim zwyczajem buntując się wobec zaleceń władz, gwizdała na policjantów i musiała być przez nich odpędzana.

Wkrótce potem na miejsce przybył komisarz Thomas i jego policjanci z Dzielnicy Poselstw. Kapral Gao usunął słomiane maty zakrywające ciało przed wścibskimi oczami gapiów i Han oraz Thomas pochylili się, by zbadać zwłoki.

Dziewczyna leżała w rowie, z głową skierowaną na zachód i stopami na wschód, częściowo obnażona, a częściowo ubrana – w spódnicę w szkocką kratę i wełniane, zapinane na guziki sweter. Jej buty leżały w pewnej odległości od ciała.

Han pociągnął rozdartą spódnicę w dół, by zasłonić nagie uda dziewczyny. Z potwornie zmasakrowanej twarzy trudno było rozeznaczyć, czy jest cudzoziemką czy Chinką, ale blond włosy i biała karnacja przemawiały za pierwszą z wersji. Han i Gao unieśli lekko ciało, a Thomas wyciągnął przygniecioną przez zwłoki jedwabną halkę. Ich oczom ukazały się liczne rany kłute i cięte. Były to głównie głębokie cięcia nożem. Han zastanawiał się, czy niektóre z obrażeń mogły pochodzić od *huang gou*, próbujących w nocy nadgryzać porzucone ciało.

Pułkownik Han rozsunął sweter i odgarnął bluzkę, by przyjrzeć się ranom na klatce piersiowej. W tym momencie funkcjonariusze zerwali się na równe nogi z przerażenia. Klatka piersiowa była bowiem rozcięta na mostku, a wszystkie żebra połamane. Oczom obu przerażonych mężczyzn odsłoniło się otwarte na oścież wnętrze jamy brzusznej Pameli. Zapach dolatujący z rozciętej rany był bardzo intensywny, natomiast samo ciało wydawało się jakby pozbawione krwi. Jej śladów nie było również na oszronionej ziemi dookoła; najwyraźniej została spuszczone z ciała gdzieś indziej.

Zarówno Han, jak i Thomas widzieli w swoim życiu wiele trupów, w tym też okaleczonych. Obaj byli świadkami działań wojennych – Han obserwował z bliska pola walki

watażków w północnych Chinach, a Thomas jako młody tłumacz służył w brytyjskiej placówce dyplomatycznej w trakcie jej oblężenia przez bokserów w 1900 roku. Ale teraz obydwaj spoglądali na siebie przerażeni. Zwłokom Pameli brakowało serca – morderca musiał je wyrwać z rozciętej klatki piersiowej.

Han zasłonił okropną ranę bluzką, ciało przykrył ponownie słomianymi matami i wydał rozkaz, by odepchnąć tłum gapiów jeszcze dalej od zwłok. Zdecydował, że nie był widok odpowiedni dla publiki.

Następnie zdjął z nadgarstka Pameli platynowy zegarek wysadzany diamentami. Domyślał się, że nie była to kolejna biedna Rosjanka, więc kim zatem mogła być? Przy martwym ciele nie znajdowały się żadne inne przedmioty należące do dziewczyny, nie było żadnej damskiej torebki, ale w pewnej odległości od zwłok policjanci znaleźli poplamioną krwią kartę członkowską lodowiska klubu francuskiego. Han kazał ją sfotografować, a następnie schować jako materiał dowodowy do dużej tekturowej koperty.

W pewnym momencie jakiś starszy biały mężczyzna przepchnął się przez tłum. Nosił przyciemniane okulary, które teraz ściągnął i trzymał w dłoni, torując sobie drogę. Na jego twarzy pojawiły się pierwsze oznaki obłędu.

– Pamela! – zdołał wykrzyknąć tylko to jedno słowo. Następnie przyłożył dłoń do ust, tłumiąc głosny szloch, po czym osunął się na ziemię.

*

Poprzedniego dnia, o trzeciej po południu, ojciec Pameli wyszedł na jeden ze swoich spacerów po mieście – uwielbiał rozprostowywać nogi po dniu spędzonym na wertowaniu kronik historycznych i rutynowym odpowiadaniu na korespondencję.

Pamela siedziała przy biurku pod oknem, pisała listy. Powiedziała mu, że wybiera się na spotkanie ze starą szkolną koleżanką. Chciały razem wypić herbatę, a potem pójść na łyżwy. Miała być z powrotem w domu na kolację, którą podawano zawsze o wpół do ósmej.

Werner wrócił ze spaceru przed zmierzchem i zasiadł do rozpoczętej pracy naukowej. O wpół do ósmej Pameli wciąż nie było, ale nie martwił się tym: była przecież w towarzystwie przyjaciół, znała Pekin, a lodowisko znajdowało się raptem o półtora kilometra stąd, w uchodzącej za bezpieczną Dzielnicy Poselstw. Ale kiedy nie wracała przez kolejną godzinę, zaczął się denerwować. Dlaczego nie uprzedziła, że będzie dziś później?

O dziewiątej był już poważnie zaniepokojony, a przede wszystkim wściekły na córkę, że nie zatelefonowała. No dobrze, nie zawsze można było na niej polegać, przechodziła przez trudny okres dojrzewania, ale pobyt w szkole z internatem w Tiencinie nauczył ją w końcu trochę dyscypliny. Wprawdzie tam również sprawy ułożyły się, z różnych przyczyn, fatalnie, ale teraz przecież mogła się cieszyć z powrotu do Pekinu na ferie zimowe, godzin spędzanych wspólnie z ojcem, spotkań ze starymi znajomymi, umawiania się z chłopakami czy wypadów na łyżwy. Oboje mieli za kilka miesięcy wrócić do Anglii, a przed odjazdem tyle jeszcze było do zrobienia!

O dziesiątej Werner nie mógł już wysiedzieć w domu. Narzucił swój gruby gabardynowy płaszcz, chwycił lampę naftową, której używał do oświetlania drogi, i wyszedł w ciemną jak smoła noc szukać córki.

Pekin był miastem, które kładło się spać wcześnie. Zimą o dziewiątej ulice Miasta Tatarskiego pustoszały, sklepy zamykano, straganiarze zwijali kramy, a mieszkańcy przebywali już najczęściej w domowych pieleszach. Poza Dzielnicą Poselstw ulice były słabo oświetlone i niełatwo było znaleźć tam taksówkę czy riksę. Jedynie najtwardsi lub raczej znajdujący się w najcięższych tarapatkach finansowych riksarze godzili się ciągnąć o tej porze swoje wózki z nocnymi markami, wracającymi z barów, klubów nocnych, spelunek i wszelkich miejsc o złej

sławie.

Mimo siedemdziesięciu dwóch lat Werner cieszył się dobrym jak na ten wiek zdrowiem i był dumny ze swojej tężyzny fizycznej. Dziarskim krokiem przeszedł przez dobrze mu znane ulice Dzielnicy Poselstw i zapukał do drzwi domu, w którym mieszkała koleżanka, z którą miała spotkać się Pamela. Rodzice dziewczyny starali się uspokoić Wenera. Powiedzieli, że ich córka wróciła koło ósmej, a Pamela pewnie natknęła się na jakąś dawną znajomą, zaczęły plotkować i najprawdopodobniej zapomniały o bożym świecie. Radzili mu iść do domu, gdzie córka na pewno już na niego czeka, przerażona kłopotami, które niechcący sprawiła.

Werner wrócił do domu, ale Pameli tam nie było, ani – jak się dowiedział od służby – w międzyczasie nie telefonowała. Kucharz, niania i kamerdyner jeszcze nie spali, sami mocno zaniepokojeni. Werner wysłał kucharza na lodowisko, ale było już zamknięte i pogrążone w ciemnościach nocy. Po jego powrocie stary sinolog ponownie wyruszył w miasto, tym razem zabierając ze sobą latarkę.

Okolo trzeciej w nocy dotarł do biura komisarza Thomasa, dobrego znajomego, ale ten – jak się dowiedział – już dawno wyszedł i pewnie teraz spał w domu. Werner zostawił mu kartkę z wiadomością, że Pamela nie wróciła na noc do domu, że jest zaniepokojony i idzie jej szukać, po czym znowu ruszył na ulice Pekinu, przemierzając miasto od jednego krańca po drugi. Idąc na południe, dotarł do Świątyni Nieba, po raz kolejny przeszedł przez Dzielnice Poselstw, udał się na północ do lamajskiej świątyni, gdzie zbierali się mnisi z Tybetu, i przeszedł obok sal egzaminacyjnych przy świątyni konfucjańskiej, gdzie niegdyś na ogłoszenie wyników egzaminu w napięciu oczekiwali kandydaci do służby cesarskiej. Minął następnie meczet na ulicy Krowiej, gdzie na modły przychodzili muzułmanie pochodzący z zachodnich Chin, a także kościół portugalski – tam właśnie znajdował się sierociniec, z którego państwo Wernerowie wzięli niegdyś do adopcji Pamelę. Szedł tak całymi kilometrami przez ciemność, stąpając po chwiejnych płytach chodnikowych.

W pewnym momencie w gęstej ciemności usłyszał dźwięk bębna, od wieków wybijającego godziny przy Bramie Południowej Zakazanego Miasta. W bramach domostw zaś o każdej równej chińskiej godzinie (czyli co dwie godziny według zachodniego systemu pomiaru czasu) stróże uderzali w kołatki i cymbały dla odstraszenia demonów. W końcu zmęczony drogą Werner zawrócił do domu, spragniony jakichś wieści i odpoczynku.

Z nastaniem świtu, w mroźny styczniowy dzień, kiedy na ulice miasta powróciło światło, po kilkugodzinnym odpoczynku Werner wyszedł ponownie z domu przy alei Płatnerzy. Otepiały z bólu, bezradny, zaczął się włóczyć po ulicach wschodniego Pekinu, pełnych o tej porze ciężkich drewnianych wozów wiozących worki świeżo zmielonej, niezakwaszonej pszenicznej mąki, używanej do pieczenia placków *bing*, które od stuleci mieszkańcy Pekinu jedzą na śniadanie. Doszedł do wschodniego krańca Dzielnicy Poselstw, po czym znów skierował się ku murom Miasta Tatarskiego, z majaczącą nad nimi wysoką na piętnaście metrów Lisią Wieżą.

Zbliżając się do wieży, planował obejść łuk torów kolejowych prowadzących do bocznicy, która wiodła do prowizorycznej stacji, po czym udać się do biura komisarza Thomasa. I wtedy dostrzegł zebrany pod wieżą tłum. Werner rzucił się naprzód, gnany instynktem i przecuciem nieszczęścia.

Zauważył pułkownika Hana, znanego mu już wcześniej, komisarza Thomasa, a także policjantów i fotografów stojących dookoła zwłok. Po jasnych włosach i ubraniu rozpoznał swoją córkę.

*

Komisarz Thomas natychmiast znalazł się w miejscu, gdzie na zimną ziemię osunął się Werner. Obaj byli weteranami w społeczności białych w Pekinie i znali się od wielu lat. Thomas *de facto* zarządzał codziennym funkcjonowaniem Dzielnicy Poselstw jako komisarz policji tej części miasta, a także komisji administracyjnej tak zwanego Pekinśkiego Kwartału Dyplomatycznego. Tak oficjalnie nazywało się jego stanowisko, a nieformalnie łączył w sobie funkcje burmistrza, szefa policji i administratora.

Tego ranka Thomas zdołał jedynie rzucić okiem na pozostawioną przez Wenera kartkę, kiedy zadzwonił Han, prosząc, by komisarz przybył pod Lisią Wieżę. Przeczytawszy wiadomość, pomyślał, że cała sprawa na pewno znalazła już jakieś, zapewne błahe, rozwiązanie, lecz teraz oto stał wraz z pułkownikiem Hanem nad okropnie okaleczonym ciałem dziewczyny ze świadomością, że były to zwłoki Pameli Werner.

Miejsca zbrodni szybko zwabiają widownię, tak było i tym razem. Pułkownik Han przywołał jednak natychmiast dodatkowych policjantów, którzy otoczyli okolicę Lisiej Wieży linami, poza obręb których wypychali teraz natrętnych gapiów. Posterunkowi starannie przeszukali teren i w leżącym nieopodal rowie znaleźli lampę naftową, którą zatrzymano jako potencjalny materiał dowodowy. Han kazał zakryć ciało Pameli słomianą matą przed spojrzeciami gapiów, ale sprzeciwiał się zabraniu zwłok przed przeprowadzeniem drobiazgowego badania na miejscu.

Nie było to łatwe zadanie. Plotka o tym, że pod Lisią Wieżą – miejscem nawiedzanym przez złe duchy i czarowników – znaleziono ciało białej dziewczyny, rozprzestrzeniała się z prędkością huraganu. Co chwila na miejsce zbrodni przychodzili kolejni miejscowi ciekawscy, a także chińscy i zagraniczni dziennikarze. Ci ostatni pozyskiwali zapewne szczegóły dotyczące sprawy od dyskretnie opłacanych policjantów. Przybył dziennikarz Reutera z aparatem fotograficznym, miejscowy korespondent wydawanych w Szanghaju „North-China Daily News”, jak i reporterzy z „Peking and Tientsin Times”, najpopularniejszej anglojęzycznej gazety na północ od Szanghaju, a także pracownicy rywalizującej z nią „North China Star”. Han polecił im trzymać się z dala od ciała, a do przeprowadzenia dokumentacji miejsca zbrodni sprowadził własnego fotografa z komisariatu przy ulicy Morrisona.

W międzyczasie dwóch młodych policjantów odprowadziło Wenera do jego domu przy alei Płatnerzy, natomiast Han i Thomas musieli jeszcze potwierdzić, że zabita dziewczyna była rzeczywiście jego córką – potrzebna była formalna identyfikacja zwłok, w idealnej sytuacji przeprowadzona przez kogoś z rodziny lub służby. Werner wydawał się pewny, ale znajdował się w fatalnym stanie, zresztą twarz zabitej była zmasakrowana nie do poznania, a wiele cudzoziemek w Pekinie miało blond włosy, jak choćby całe mnóstwo Rosjank – które skądinąd najbardziej pasowałyby na ofiarę mordu spośród białych mieszkańców miasta. Potrzebna była identyfikacja. Jeżeli była to rzeczywiście Pamela, oznaczało to, że na chińskim terytorium dokonano mordu na poddanej Korony Brytyjskiej, w dodatku na córce byłego brytyjskiego konsula.

Thomas zasugerował, by wezwać konstabla Pearsona z brytyjskiego konsulatu, który znał Pamelę osobiście. Posłano po niego i Pearson dotarł na miejsce zbrodni kwadrans po drugiej, ale on także nie był w stanie dokonać jednoznacznej identyfikacji ze względu na rozległe uszkodzenia twarzy.

Wówczas Han wpadł na pomysł, by posłać policjanta do domu Wenera i ściągnąć stamtąd Yan Pinga, odźwiernego. Sprowadzony na miejsce starszy mężczyzna powiedział, że Pamela nadal nie wróciła, natomiast Werner nie odezwał się do nikogo ani słowem od swojego

powrotu i odpoczywa obecnie po szoku, uskarżając się na ból w klatce piersiowej. Wezwano doktora, by zbadał mu serce.

Han pokazał odźwiernemu jedwabną halkę znaną pod zwłokami, ale Yan Ping nie był w stanie zidentyfikować jej jako należącej do Pameli. Han pokazał mu zatem ciało. Podobnie jak ci, którzy zobaczyli je wcześniej, Yan Ping wpadł w przerażenie. Stwierdził, że nie jest w stanie rozpoznać twarzy, ale włosy niewątpliwie należały do Pameli. Co więcej, jedno oko było mniej uszkodzone niż drugie i Yan Ping był w stanie dojrzeć charakterystyczną dla córki Wenera szarą barwę źrenicy.

Konstabl Pearson, nadal obecny na miejscu zbrodni, potwierdził, że Pamela rzeczywiście miała rzadki, szary kolor oczu. Rozpoznał on także, podobnie jak Yan Ping, kosztowny, zdobiony diamentami zegarek dziewczyny.

To już wystarczyło, by zidentyfikować zwłoki znalezione pod Lisią Wieżą jako ciało Pameli Werner, poddanej brytyjskiej, mieszkanki Pekinu, córki E. T. C. Wenera, byłego brytyjskiego konsula w Fuzhou, obecnie przebywającego na emeryturze.

Zimowe noce w Pekinie naciągają szybko i wcześnie. Ściemniało się już, kiedy Han, po przeprowadzeniu wstępnych oględzin, posłał swoich ludzi po trumnę. Zebrany materiał dowodowy stanowiło częściowo porozdzierane ubranie Pameli, w tym spódnica w szkocką kratę, która zsunęła się jej z nóg, gdy podnoszono ciało, spięty paskiem płaszcz, para podartych jedwabnych pończoch, grzebień, buty, chustka, poplamiona krwią karta lodowiska klubu francuskiego i zegarek. Kiedy przywieziono trumnę, czterej policjanci ostrożnie umieścili w niej ciało Pameli. Obnażone łono i nogi przykryto prześcieradłem.

Dawniej było chińską tradycją, a nawet prawem, że ciała zabitej osoby nie ruszano z miejsca zbrodni do znalezienia mordercy. Ale obecnie pekińska policja reklamowała się jako w pełni nowoczesna organizacja policyjna stosująca zachodnie standardy. Han umieścił znalezione części ubrania Pameli w trumnie i zamknął wieko. Policjanci odnieśli następnie skrzynię do małej, opuszczonej świątyni w budynku Lisiej Wieży. Stamtąd zabrano ją do szpitala Akademii Medycznej, by przeprowadzić sekcję zwłok.

Dziki psy i dyplomaci

To komisarz Thomas jako pierwszy pojął ogrom tej zbrodni. Thomas dołączył do brytyjskiej służby dyplomatycznej w Pekinie w 1898 roku, mając zaledwie dziewiętnaście lat, ale w kilka lat później musiał przerwać pracę z powodu złego stanu zdrowia. Pozostał jednak w Chinach i znalazł potem zatrudnienie przy komisji zarządzającej Dzielnicą Poselstw, gdzie wkrótce zaczął być postrzegany jako skuteczny i wykwalifikowany pracownik, a także twardy negocjator w rozmowach z władzami chińskimi – tę ostatnią cechę być może odziedziczył po ojcu, obrotnym handlarzu bydłem w Shrewsbury. Thomas wiedział dobrze, że Werner był postrzegany przez chiński rząd jako przyjaciel Chin i że pekińscy detektywi będą pod presją, by jak najszybciej rozwiązać zagadkę tego morderstwa.

Kiedy cudzoziemiec umierał w Pekinie w podejrzanych okolicznościach, chińska prokuratura standardowo zwracała się do Dzielnicy Poselstw o wyznaczenie przedstawiciela do monitorowania śledztwa. Przedstawiciel ten nie miał uprawnień do tego, by na przykład kogoś aresztować czy przesłuchiwać osoby podejrzane bez zgody chińskiej policji, a jego rola ograniczała się do obserwowania i bycia pośrednikiem.

Thomas wiedział od razu, że w tym dochodzeniu Brytyjczycy będą chcieli mieć swojego przedstawiciela i że będą nalegać, by był nim ktoś z personelu konsulatu. Pamela była córką cudzoziemca będącego niegdyś dyplomata wysokiej rangi; to, że obecnie był on na emeryturze, nie miało znaczenia. W szystko dodatkowo komplikował fakt, że brytyjski konsul generalny żywił niechęć do Wenera – jakiś czas temu doszło między nimi do ostrego sporu.

Dla Hana pomysł wyznaczenia przedstawiciela z brytyjskiego poselstwa był jednak problematyczny.

– Będą tylko przeszkadzać – mówił do Thomasa, kiedy obaj pozostawali jeszcze na miejscu zbrodni. – Będą forsować własne wersje.

A chodziło przecież nie o przypadkowe zaszytowanie kogoś w ciemnej uliczce, ani nie o zgon przy barze w wyniku zawału serca. Klótnie domowe też czasem kończą się tragicznie, podobnie jak spory o pieniądze czy kobietę, ale zabójstwo młodej dziewczyny, Angielki, dokonane prawdopodobnie w chińskiej części Pekinu, w czasie, gdy miasto pozostawało i tak w stanie skrajnej nerwowości i napięcia, było nie lada problemem dla władz.

Thomas, świadomy tego, że muszą działać szybko, zaproponował kompromis: Han zaprosi do współpracy wybraną przez siebie osobę z brytyjskiej placówki. Problem jednak w tym, że w obsadzie konsulatu nie było nikogo z odpowiednim autorytetem bądź doświadczeniem, komu można by bezpiecznie powierzyć podobną misję. Ponadto, biorąc pod uwagę ogrom zbrodni, nie mógł to być zwykły policjant z Dzielnicy Poselstw.

Thomas pomyślał, że poselstwo może chcieć wyznaczyć kogoś z Szanghaju, gdzie porządku i przestrzegania prawa w zdominowanej przez Brytyjczyków strefie międzynarodowej pilnował twardą ręką główny komisarz, major Frederick Gerrard. Ten Szkot służył kiedyś w armii indyjskiej i brytyjskiej policji w Indiach, po czym przez kilka lat pełnił funkcję zastępcy komisarza policji w irackiej Basrze. Thomas wiedział, że stary gliniarz Gerrard byłby dobry w tej roli, ale domyślał się, że poza pracą w policji udziela się on w brytyjskim wywiadzie. Miał też pewnie pełne ręce roboty, zwalczając rywalizujące ze sobą gangi narkotykowe w Szanghaju, który stał się obecnie sceną spektakularnych strzelanin na ulicy w chicagowskim stylu. Ostatnio doszło tam do serii porwań miejscowych prominentów, a ponadto narastał problem coraz bardziej wojowniczej społeczności japońskiej. Gerrard miał mnóstwo morderstw do zbadania u siebie na miejscu i zapewne niechętnie widziałby zaangażowanie do badania zabójstwa w Pekinie któregoś

ze swych ludzi, nie mówiąc już o nim samym.

Thomas znalazł jednak innego policjanta, który wydawał się doskonałym kandydatem do odegrania tej roli. Był to nadinspektor Richard Dennis, szef policji brytyjskiej w Tiencinie. Tiencin leżał stosunkowo blisko Pekinu, kilka godzin jazdy pociągiem, a Dennis był bardzo zdolnym detektywem, wyszkolonym w Scotland Yardzie.

Thomas wychodził z założenia, że poselstwu trudno będzie sprzeciwić się takiej nominacji. Co więcej, Dennis, pełniąc służbę w brytyjskiej strefie w Tiencinie, formalnie, ze względu na zawile postanowienia traktatów międzynarodowych, nie pracował bezpośrednio dla władz brytyjskich. Konsulat będzie na niego wywierać presję, ale Dennis jest zapewne w stanie się jej oprzeć. Był doświadczonym policjantem starej szkoły, takim, którego interesuje wyłącznie dotarcie do prawdy. Innymi słowy, jak Thomas tłumaczył obecnie Hanowi, Dennis nie był dyplomatą, nie należał do towarzyskiej sitwy, ani nie był w jakikolwiek sposób stronniczy. Był starym wygą, człowiekiem o czystym i szczerym sercu.

Han po krótkim wahaniu zgodził się na tę kandydaturę i Thomas poszedł zadzwonić do brytyjskiego konsula w Tiencinie, by formalnie zażądać w imieniu zarządu pekińskiej Dzielnicy Poselstw tymczasowego oddelegowania nadinspektora Dennisa do Pekinu.

*

Wieczorem tego samego dnia pułkownik Han ruszył przez labirynt hutongów na tyłach ulicy Morrisona do leżącego nieopodal szpitala Akademii Medycznej. Była to bez dwóch zdań najnowocześniejsza placówka medyczna w Pekinie. Założona przy pomocy misjonarzy w 1906 roku i obecnie sponsorowana przez amerykańskiego magnata naftowego Johna D. Rockefellera i jego fundację, miała od początku mieszany, chiński i zachodni, personel medyczny. Dzięki staraniom kierownictwa szpitala młodzi, obiecujący chińscy lekarze jeździli na studia do Stanów Zjednoczonych, a do Chin na praktykę przyjeżdżali amerykańscy i europejscy specjaliści, dla których zbudowano nawet osiedle urządzonych w zachodnim stylu mieszkań. Jak na standardy pekińskie uczelnia i jej szpital były nowoczesne, czyste i efektywne. W Chinach nie było drugiej podobnej placówki medycznej, poza Szanghajem.

Han wszedł do przypominającego labirynt zespołu budynków wokół szpitalnego dziedzińca, połączonych ze sobą tak jak domostwa chińskie, ale z nowszymi budynkami, zbudowanymi według zachodnich wzorców architektonicznych. Przebywając w tym miejscu, można było uwierzyć, że jest się w Nowym Jorku czy Bostonie – dookoła wszędzie cztero- lub pięciopiętrowe, funkcjonalne gmachy, kryte jedynie tradycyjnym chińskim zielonym dachem z okapami w kształcie jaskółczego ogona. Przypatrując się im, Han nie domyślał się zapewne, że chińskie wykończenia dachów dodano po sugestii jednego z członków komisji zarządzającej rozbudową akademii ze środków Rockefellera, eksperta do spraw chińskiej architektury i zwolennika zachowania tradycyjnej panoramy Pekinu. Człowiekiem tym był E. T. C. Werner.

W porze wieczornej kompleks szpitalny był pogrążony w ciszy. Odźwierni ogrzewali się, siedząc wokół koksownika w niewielkim baraku przy wejściu. Han ruszył w stronę wydziału patologii, gdzie spotkał doktora Wanga, zastępcę ordynatora. Jego bezpośrednim przełożonym i mentorem był słynny patolog, profesor Zheng Xianghu, absolwent Harvard Medical School, lekarz z ogromnym doświadczeniem, którego Han podziwiał.

Wang zaprowadził Hana do prosektorium. Pomieszczenie to wydawało się policjantowi nie z tego świata: czyściuteńkie białe kafelki, błyszczące krany i rury ze stali nierdzewnej, butelki z chemikaliami starannie poustawiane na półkach, tace z mieniącymi się w świetle lamp skalpelami, tudzież z szeregiem innych instrumentów medycznych, których nazw Han nawet nie znał.

Profesor Zheng skinął potwierdzająco, gdy Han spojrział nań, zbliżywszy ręce do umywalki. Pułkownik umył i wytarł dłonie, podczas gdy Wang stał już obok z notesem i piórem w rękach, gotowy do sporządzenia notatek. Do prosektorium wwieziono spoczywające na wózku zwłoki Pameli, które umieszczono na stole sekcyjnym, lekko przechylnym, co pozwalało na spłynięcie krwi specjalnymi rynienkami. Panujący do tej pory w prosektorium zapach środków antyseptycznych ustąpił silnej woni martwego i zmasakrowanego ciała – mieszaniny metalicznego zapachu resztek zakrzepniętej krwi, która zalegała gdzieś w głębi gardła denatki, z czymś, co Hanowi przypominało nieco woń smażonej wieprzowiny na rynku w hutongu Suzhou. Odór martwego ciała wszędzie jest taki sam, bez względu na to, czy zmarły jest Chińczykiem, czy cudzoziemcem, pomyślał Han.

Ciało Pameli rozebrano i umyto, ale nadal prezentowało się ono raczej jako bezładna masa cielesna pokryta śladami dźgnięć, cięć i siniakami. W miejscu mostka ziała przerażająca wyrwa. Większość krwi i błota zdołano usunąć, dzięki czemu Han mógł teraz dostrzec kolejne rany, niewidoczne podczas oględzin na miejscu zbrodni – było ich tyle, że nie zdołałby ich zliczyć. Nagie ciało Pameli wydawało się nienaturalnie szerokie w miejscu, gdzie zostało rozcięte na piersi. Hanowi trudno było wyobrazić sobie twarz dziewczyny – nadal nie widział jeszcze żadnej z jej fotografii – ale pod intensywnym światłem lampy mógł teraz dostrzec piegi na niezniszczonym fragmencie skóry. Zwrócił też uwagę na jej małe dłonie, zaciśnięte mocno w pięści, uwięzione w tej pozycji przez stężenie pośmiertne.

W sekcji brał udział drugi patolog, doktor William Graham Aspland, starszy konsultant. Obaj z Zhengiem ubrani byli w zielone fartuchy chirurgiczne nałożone na zachodnie marynarki, koszule i krawaty. Podobnie jak Han uważali oni, że był to jeden z najbardziej drastycznych przypadków okaleczenia ciała, jakie kiedykolwiek widzieli. To była znacząca opinia, zważywszy, że Zheng przeprowadzał sekcje zwłok niemal codziennie, a Aspland, angielski lekarz, który obecnie specjalizował się w leczeniu uzależnienia od opium, w czasie I wojny światowej wielokrotnie znosił rannych i zabitych z pól bitewnych we Francji i Belgii.

Było już po dziesiątej wieczorem, ale Han mimo wszystko poprosił o przeprowadzenie sekcji zwłok jeszcze tego samego dnia, by śledztwo mogło ruszyć jak najszybciej. Zgodnie z niepisaną tradycją Han miał dwadzieścia dni na znalezienie mordercy – w kręgach pekińskich detektywów panowało przekonanie, że po tym terminie śledztwo tak czy inaczej musi utknąć w miejscu, a w każdym razie prowadzić je będzie dużo trudniej ze względu na rotację personelu i narastający brak wiary przełożonych i wszelkich decydentów w rozwiązanie zagadki. Aspland zgodził się na przeprowadzenie sekcji w nocy i natychmiast posłał po Zhenga.

Zaczęli od zważenia i zmierzenia ciała Pameli – ważyło teraz pięćdziesiąt dziewięć kilo i miało sto sześćdziesiąt pięć centymetrów długości^[21]. Znaki szczególne – brak. Zheng zwrócił jednak uwagę na jej niezwykle szare oczy i długie rzęsy. Śmierć musiała, jak ustalono, nastąpić pomiędzy godziną dziesiątą wieczorem a drugą w nocy. Co do jej przyczyny, stwierdzono, że dziewczynę zabiło kilka ciosów tępym narzędziem zadanych w okolicy prawego oka, rozłupując jej czaszkę i powodując rozległe krwawienie w mózgu. Zgon nastąpił w jakieś dwie do trzech minut, licząc od pierwszego uderzenia. Stwierdzono też, że większość z koszmarnych ran widocznych na całym ciele zadano Pameli już po śmierci.

Zapiski doktora Wanga wskazują na następujące ustalenia obu patologów. Po pierwsze, w momencie pierwszego ciosu Pamela znajdowała się w pozycji stojącej, patrząc w twarz napastnika, co może sugerować, że był to ktoś jej znajomy. Uderzeń dokonano z niewielkiej odległości, ale były one zadane z niezwykłą siłą. Pamela znajdowała się tuż obok zabójcy, zapewne w przestrzeni zamkniętej. Zabójca był najprawdopodobniej wyższy od niej, ponieważ ciosy zadano najwyraźniej z góry, rozbijając czaszkę niczym skorupkę jajka. Wypływ krwi

z rany bez wątpienia zalał oczy dziewczyny, która po uderzeniu upadła na podłogę i umierała, leżąc. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zabójca Pameli patrzył prosto w jej oczy, kiedy zadawał pierwszy cios.

Zheng sporządził też notatki na temat każdej ze zbadanych ran. Pułkownik Han uzyskał od lekarzy potwierdzenie swojego przypuszczenia, że utrata krwi w wyniku ciosów musiała być znaczna, a ponieważ wokół ciała znalezione pod Lisią Wieżą praktycznie nie było śladów krwi, istniało uzasadnione podejrzenie, że Pamela została zabita w innym miejscu.

Nóż używany do dźgnięć zadanych już po śmierci miał, według szacunków Zhenga, ostrze długości około dziesięciu centymetrów; ostrze to było prawdopodobnie obustronne. Gardło Pameli zostało przecięte prawdopodobnie już po jej śmierci. Tchawica była całkowicie zerwana. Dźgnięcia i cięcia wydawały się przypadkowe, o różnej długości i głębokości – Zheng określił je w zapiskach jako „zadane w szaleństwie”. Han zauważył, że chociaż spódnica i bluzka Pameli zostały z niej zerwane, nie było na nich żadnych śladów cięć, musiały one zostać zatem ściągnięte z jej ciała przed zadaniem serii dźgnięć nożem.

Prawa ręka Pameli był niemalże odcięta od ciała. Zheng sugerował, że do zmasakrowania zwłok użyto dwóch różnych, bardzo ostrych narzędzi. Kość ramieniowa została złamana w dwóch miejscach przez uderzenia tępym i ciężkim narzędziem, którego Zheng nie potrafił dokładniej określić. Brak rozległego krwawienia w tkankach wokół tych ran prowadził do wniosku, że próbę urwania ramienia też podjęto już po śmierci Pameli. Aspland zgodził się z tą opinią.

Morderca (lub mordercy, jeśli było ich kilku) próbował najwyraźniej posiekać ciało Pameli w celu łatwiejszego pozbycia się go. Cięć na ramieniu nie wykonano za pomocą zwykłego noża; użyto tu jakiegoś specjalistycznego tnącego narzędzia.

Następnie Zheng zbadął przednią część ciała Pameli. Jej klatka piersiowa była rozcięta niemal od szyi po miednicę. Zheng zanotował: „Ogólny charakter cięcia sugeruje, że ten fragment ciała został oderwany od reszty w jednym kawałku”. Brakowało sporego kawałka skóry wraz z przylegającą do niej tkanką mięsną, w tym części piersi Pameli.

Wielniany sweter, w który ubrane były zwłoki dziewczyny leżące w rowie pod Lisią Wieżą, był zakrwawiony, ale nie aż tak bardzo, jak można by się było spodziewać przy tego typu ranach. Oznaczałoby to, że zabójca rozebrał, a następnie częściowo ponownie ubrał swoją ofiarę po tej masowej utracie krwi, nie zakładając już jednak na wykrwawione ciało bielizny, pończoch i halki oraz jedynie lekko naciągając na nie poszarpaną spódnicę, bluzkę i sweter. Han miał teraz pewność, że Pamela nie została zamordowana i zmasakrowana pod Lisią Wieżą. Prawdziwe miejsce zbrodni znajdowało się gdzie indziej.

Im dłużej trwało badanie, tym większe Zheng miał kłopoty z zapisywaniem swoich uwag – po prostu nie wiedział, jak opisać tak drastyczne i niewyobrażalne okoliczności towarzyszące morderstwu. Po usunięciu skóry z piersi i brzucha Pameli zabójca rozkroił jej klatkę piersiową, aby odsłonić żebra. Następnie złamał wszystkie dwanaście żeber, po sześć z każdej strony. Każde zostało wyłamane w kierunku na zewnątrz, a następnie morderca usunął serce, pęcherz moczowy, nerki i wątrobę.

Złamać żebro w kierunku do wewnątrz nie jest czymś trudnym. Można to osiągnąć uderzeniem z boku w klatkę piersiową. Ludzie łamią sobie żebra do wewnątrz podczas upadku ze schodów, w wyniku walki lub w wypadkach. Ale żeby wyłamać żebro na zewnątrz, wbrew naturalnej jego krzywiznie, potrzeba naprawdę niesamowitej siły i determinacji...

Zheng zanotował następnie, że odkrył dwa nacięcia na przeponie pod płucami i na brzuchu, których dokonano jego zdaniem przy użyciu skalpela chirurgicznego lub profesjonalnego noża do amputacji. Poza tym cięć tych dokonał ktoś znający się na tej robocie.

Oprócz brakujących organów wycięty z właściwego miejsca został żołądek, przełyk i jelito cienkie – pozostawały one wewnątrz ciała Pameli, ale nie na swoich miejscach. Patolodzy wyciągnęli żołądek do dalszego zbadania.

Pułkownik Han zapytał lekarzy, czy uszkodzenia organów cielesnych mogły spowodować psy bądź inne zwierzęta. Miał na myśli doniesienia o *huang gou* wałęsających się pod Lisią Wieżą tamtego ranka o świcie, które trzeba było odgonić z miejsca znalezienia zwłok.

Ale Zheng nie uważał, by było to dzieło psów. Cięcia na przeponie i jamie brzusznej wykonano ostrymi narzędziami. Takich ran nie mogły jego zdaniem zadać zwierzęta, nie było zresztą śladów psich zębów gdziekolwiek na ciele Pameli. *Huang gou* były w tym wypadku niewinne.

Biorąc pod uwagę charakter obrażeń ofiary, w pewnym sensie było ulgą, że ogromną większość z nich zadano już jej po śmierci. Teoretycznie można było sobie wyobrazić, że ktoś dokonywał takich okrucieństw na jeszcze żyjącej dziewczynie. Na jej przedramionach były zadrapania, które powstały przed śmiercią, być może w wyniku walki, ale jeśli tak, to raczej krótkiej. W sztywno wskazywało na to, że Pamela została najpierw zabita, następnie jej ciało wykrawawilo się i dopiero potem zostało zmasakrowane.

Han zapytał, czy Pamela została zgwałcona. Zheng nie umiał tego potwierdzić, więc mimo że było już po północy, Aspland wezwał innego kolegę, doktora Jamesa Maxwella, profesora wydziału ginekologii i położnictwa. Maxwell wywołał burzę kilka lat wcześniej, publikując artykuł na temat stosowania haków mięsnych przy porodach przez niewykwalifikowane położne na chińskich wsiach. Praktyka ta skutkowała często zgonem zarówno matki, jak i dziecka.

Doktor Maxwell zbadał ciało w poszukiwaniu śladów ewentualnego gwałtu. Stwierdził, że Pamela miała stosunek płciowy w bliżej nieokreślonym momencie w niedawnej przeszłości – a tym samym, że nie była dziewicą – ale nie był w stanie powiedzieć, czy był to stosunek dobrowolny, czy wymuszony, ani też czy penetracji jej organów płciowych dokonano przed, czy już po jej śmierci. Ówczesna technika badawcza nie pozwoliła tego określić. Pochwa Pameli była również okaleczona, ale i tutaj Maxwell nie był w stanie ocenić, kiedy dokładnie miało to miejsce. Han zapytał, czy jego zdaniem zbrodnia była dziełem seksualnego maniaka, na co Maxwell odpowiedział, że to bardzo możliwe.

Ostatnim z lekarzy, który badał ciało Pameli tej nocy był Harry Van Dyke, genialny farmakolog. Van Dyke szybko wykluczył zatrucie i nie znalazł śladów chloroformu. Stwierdził też, że dziewczyna nie znajdowała się w chwili śmierci pod wpływem narkotyków ani nie miała szczególnie wysokiego stężenia alkoholu we krwi. Van Dyke ustalił również, że poprzedniego wieczora Pamela jadła chińszczyznę.

Po zakończeniu sekcji zwłok Zheng dodał w swoich notatkach uwagę, że bezpośrednio przed morderstwem Pamela Werner była „zdrową i normalnie rozwiniętą kobietą jak na wiek osiemnaście–dziewiętnaście lat”. Zauważył, że miała zasadniczo zdrowe uzębienie, choć dwa tylne zęby zostały profesjonalnie usunięte w pewnym momencie w przeszłości, a na dwóch przednich znajdowały się świeże wyszczerbienia, co, jak podejrzewał, było wynikiem walki toczonej tuż przed śmiercią.

Lekarze i pułkownik Han dyskutowali, wymieniając się spostrzeżeniami. Było dla wszystkich oczywiste, że obrażenia na ciele Pameli sugerowały, iż morderca działał w stanie szaleńczej furii, ale również, że w masakrowaniu ciała brał udział ktoś wprawnie posługujący się nożem chirurgicznym i posiadający podstawową wiedzę anatomiczną. Zheng twierdził, że jeśli morderca był rzeczywiście przeszkolony medycznie, to mógł dokonać okaleczeń w ciągu pół godziny, jeśli zaś nie miał wprawy w tej materii, to mogło mu to zająć od dwóch do trzech

godzin.

Han zapytał, czy morderstwa i zmasakrowania ciała można było dokonać w nocy na otwartej przestrzeni, czy też zabójca musiał korzystać ze światła i zamkniętego pomieszczenia. Zheng nie mógł dać tu jednoznacznej odpowiedzi, ale skłaniał się ku wersji, że była do tego niezbędna przynajmniej odrobina światła, choć być może rzeźnik lub wprawny myśliwy zdołałby czegoś podobnego dokonać i w ciemności.

Co do samego przebiegu wypadków, Zheng uważał, że po śmierci Pameli najpierw okaleczono jej klatkę piersiową. To spowodowało utratę ogromnej ilości krwi i zabójca (lub zabójcy) prawie na pewno musiał się nią pobrudzić. Jednak krew spłynęła z brzucha jeszcze przed jego rozcięciem, co tłumaczyło jej brak w jamie brzusznej zwłok – ciała Pameli pozwolono się wykrwawić, zanim usunięto z niego organy wewnętrzne. Nie było śladów krzepnięcia krwi w naczyniach krwionośnych, co przywiódło Zhenga do twierdzenia, że krwawienie nastąpiło wkrótce po samej śmierci – nie później w każdym razie niż pięć do sześciu godzin.

O świcie ciało Pameli Werner zostało zabrane do pobliskiej kostnicy. Kiedy pułkownik Han opuszczał szpital, miał niemalże torsje po tym, co widział i co usłyszał. Na zewnątrz budynku dziennikarze, głównie zagraniczni, czekali na oficjalne oświadczenie, przytupując co chwila nogami na mrozie. Han nie był w nastroju do rozmowy, a poza tym wiedział, że lepiej nie ujawniać szczegółów tego, co zobaczył na stole prosektoryjnym. Jego jedynym oświadczeniem było: „Bez komentarza^[8]”.

Nazajutrz wszystkie poranne wydania lokalnych dzienników donosiły na pierwszej stronie o morderstwie Pameli Werner. Nagłówek szanghajskej gazety „China Press” głosił: „Córka byłego brytyjskiego konsula zabita i zmasakrowana”. Dziennikarze desperacko poszukiwali faktów, a Han póki co niczego im nie ujawnił, stąd w artykułach aż roiło się od nieścisłości, które powtarzała następnie prasa tak w Chinach, jak i na całym świecie. Wiek Pameli określano na od piętnastu do dziewiętnastu lat, a wszystkie gazety podały nieprawdziwą informację, że jej ciało zostało pogryzione i rozszarpane przez dzikie psy tak, że nie można go było rozpoznać.

Sporo miejsca poświęcono ojcu Pameli i jego karierze zawodowej, podkreślono również fakt, że zwłoki znaleziono pod Lisią Wieżą, jakieś dwieście pięćdziesiąt metrów w linii prostej od jej domu i w sumie dość blisko granic Dzielnicy Poselstw. Informowano także, nierzadko na pierwszych stronach, że zgodnie z miejscowymi przesądami Lisią Wieżę nawiedzały duchy lisic. Pekin nazwano miastem pełnym tajemnic – to jedno było akurat prawdą. Wiele gazet podało, że Werner sam znalazł ciało córki – miał rzekomo potknąć się o jej zwłoki podczas poszukiwań, a potem musiał rzucać kamieniami w *huang gou*, próbujące rozszarpać ciało dziewczyny.

Dziennikarze opierali się głównie na wywiadach z ludźmi obecnymi na miejscu zabójstwa. Nie rozmawiał z nimi nikt z pracowników Akademii Medycznej i prasa nie została poinformowana ani o pełnej skali zmasakrowania zwłok, ani o braku organów wewnętrznych. Wysuwano jednak przypuszczenia, że doszło tu do strasznego okaleczenia ciała. Jako oficera prowadzącego śledztwo gazety wymieniały pułkownika Hana Shijinga z pekińskiej policji, brak było natomiast wzmianki o zaangażowaniu Scotland Yardu. Konsulat brytyjski odmówił wydania komentarza w tej sprawie.

Za oceanem „New York Times” donosił: „Pekinem wstrząsnęło znalezienie zwłok młodej Brytyjki pod Murem Tatarskim, pomiędzy bramą Hatamen a Lisią Wieżą”. Ta akurat informacja była zgodna z prawdą – Pekin był wstrząśnięty. Nawet ze swojego biura Han potrafił wyczuć tego dnia, że miasto ogarnęła panika.

Mimo że Pekin żył od miesięcy zagrożony bezpośrednim atakiem i wszyscy wiedzieli, że przybycie Japończyków będzie obfitować w okrucieństwa, poziom strachu, jaki opanował to

miasto, zwiększył się jeszcze bardziej. Morderstwo Pameli wydawało się doskonale odzwierciedlać nakręcającą się spiralę przemocy – tym razem nie był to zamach o podłożu politycznym, ale brutalny mord i zmasakrowanie ciała niewinnej dziewczyny. W mieście i bez tego nieźle już podenerwowanym Pamela Werner stała się symbolem niebezpieczeństw, które wkrótce miały zagrozić wszystkim mieszkańcom.

Śledztwo

Nad ranem pociągami z Tiencinu przyjechało dwóch policjantów, inspektor Botham i sierżant Binetsky. Mieli oni przygotować grunt pod przyjazd swojego szefa, nadinspektora Dennisa, którego oczekiwano w Pekinie po południu tego samego dnia. Botham zatroszczył się o zorganizowanie zakwaterowania dla Dennisa w Grand Hôtel des Wagons Lits, natomiast dla siebie i sierżanta Binetsky'ego znalazł lokum w nieco tańszym Hôtel du Nord.

W tym czasie Binetsky poszedł na posterunek policji przy ulicy Morrisona. Tamejszy personel miał tej nocy niemało pracy. Dyżurny sierżant co chwila odbierał telefony od maniaków i obłąkanych, którzy przyznawali się do każdego morderstwa popełnionego w mieście.

Jedna z tych rozmów wyglądała następująco:

Sierżant dyżurny: Co zrobiłeś?^[9]

Dzwoniący: Udusiłem ją.

Sierżant dyżurny: Dlaczego ją zabiłeś?

Dzwoniący: Była parszywą rosyjską prostytutką.

Sierżant dyżurny: Co zrobiłeś z ciałem?

Dzwoniący: Zostawiłem psom na pożarcie.

Sierżant dyżurny: Co ona ci takiego zrobiła?

Dzwoniący: Była duchem lisicy i posiadała mnie.

Żadne z tych „wyznań” nie pasowało do okoliczności zbrodni. Na komisariacie zjawiała się też bardzo wrzaskliwa Rosjanka, domagająca się, by zamknąć jej męża, ponieważ to on zabił Pamelę. Sierżant dyżurny nie mógł jej zrozumieć, Han również miał z tym problemy, ponieważ kobieta mówiła z bardzo silnym akcentem. Była mocno umalowana, a kiedy krzyczała, z ust ciekła jej ślina. Jej mąż, życiowy nieudacznik, był na pewno, jak twierdziła, poszukiwanym zabójcą, ponieważ zauroczyły go ostatnio młode prostytutki o blond włosach. Całe swoje pieniądze wydawał na te „laleczki”, przesiadujące w barach czy burdelach na Dzikich Ziemiach. Wrócił nad ranem do domu, cały we krwi. Trzeba go natychmiast aresztować!

Pojechali tam od razu i znaleźli jej męża, mocno skacowanego po tradycyjnej rosyjskiej kolacji – na piersiach miał kolekcję carskich medali, poza tym był równie wrzaskliwy jak żona. Zaczął krzyczeć jeszcze głośniejsze, kiedy zobaczył ją stojącą w towarzystwie policji, ale nie miał pojęcia, o czym do niego mówili – nie czytał oczywiście w tym stanie porannych gazet. Był faktycznie zakrwawiony, ale była to jego własna krew, skutek bójki na pięści i kopniaki z amerykańskim żołnierzem w rosyjskim barze, gdzie wódka płynęła strumieniami w tę świąteczną noc. Dwóch innych Rosjan z tego samego hutongu potwierdziło, że widziało go pijącego i szarpiącego się z Amerykaninem. Powiedzieli też, że to rozumiałe, dlaczego mężczyzna tak pije – jego żona to straszna wiedźma i zrobiłby lepiej, pozostawiając ją w Petersburgu. Dodali, że oboje stracili trochę kontakt z rzeczywistością po tym, jak musieli uciekać z Rosji bez dobytku i żyć w nędzy w obcym kraju.

Posterunkowy wysłany do przedstawiciela amerykańskich *marines* w poselstwie Stanów Zjednoczonych wrócił z silnym alibi dla Rosjanina. Tęgi żołnierz piechoty morskiej przyznał, że pobił go tej nocy do krwi za obrazę jego dziewczyny. Nie przeprosił, ani nie żałował swojego czynu, ale mimo wszystko nie sądził, by Rosjanin, nawet jeśli był dupkiem, zasługiwał na oskarżenie o morderstwo.

Tymczasem inni policjanci przyprowadzili na komisariat skulonego ze strachu rikszarza, którego zatrzymali pod Lisią Wieżą. Rikszarz, chłopiec ze wsi nazwiskiem Sun Dexing, został przyłapano w pobliżu miejsca, gdzie znaleziono ciało Pamelę, w momencie, gdy zmywał ślady

krwi z tapicerki siedzenia swojego wózka. Kiedy Han przyszedł na komisariat, kazał umieścić chłopca w celi, a sam zajął się badaniem rikszy – była rzeczywiście trochę pokrzwawiona, ale nie na tyle, by można było to uznać za ślad ran zadanych dziewczynie. Han pozwolił wypuścić chłopca. Rikszarza odprowadzono na drogę i polecono, by zwiewał i więcej się nie pokazywał.

Większość telefonów na komisariat, a także większość dzien-nikarzy, którzy zjawili się tego dnia na ulicy Morrisona, wskazywało na innego potencjalnego podejrzanego, o którym w rozmowie z pułkownikiem Hanem wspomniał sam komisarz Thomas – ojca Pameli. Han znał procedury obowiązujące w śledztwie, to jest najpierw szukać winnego wśród najbliższej rodziny, przesłuchać męża, żonę i tak dalej. Mordercy prawie zawsze znają swoje ofiary, a przypadkowe zabójstwa zdarzają się niezmiernie rzadko. Mottem pekińskiego detektywa było: wyobrażaj sobie niewyobrażalne, a statystycznie jest prawdopodobne, że znajdziesz się w ten sposób bliżej prawdy.

*

W chłodne popołudnie pułkownik Han – głodny, bo nie zdążył zjeść obiadu – stał na peronie dworca centralnego w Pekinie, gdzie czekał na nadinspektora Dennisa. Dworzec w europejskim stylu znajdował się na południowo-zachodnim skraju Dzielnicy Poselstw, blisko bramy Qianmen. Miał wysoki, łukowaty dach i charakterystyczną dla dworców w Europie wieżę zegarową na końcu peronu.

Han stwierdził z zadowoleniem, że przy bramce biletowej nie było zgromadzonych dziennikarzy. Oznaczało to, że do prasy nie wyciekła jeszcze informacja, że do zbadania sprawy został sprowadzony brytyjski policjant z Tiencinu. Pułkownik miał mieszane uczucia co do zaangażowania Dennisa. Był on wprawdzie doświadczonym śledczym, a nadto Brytyjczykiem – oba te fakty miały niebywałe znaczenie w tym wypadku. Lepszy już zresztą detektyw niż szpieg z ambasady albo, nie daj Boże, głupek, który będzie we wszystko wtykać nos, pomyślał Han. Ale z drugiej strony coś się w nim sprzeciwiało udziałowi cudzoziemca w śledztwie – znajdowali się przecież w Pekinie, na suwerennym terytorium Chin, a nie w Szanghaju czy innym z portów traktatowych.

Ale postanowił zachowywać się racjonalnie. Nie był to w końcu zwykły mord, jeśli coś takiego w ogóle istnieje. Zabito, powtarzał sobie, cudzoziemkę, zabójca najprawdopodobniej też jest cudzoziemcem, zatem zaangażowanie w sprawę Dennisa, czy kogoś takiego jak on, było nieuniknione.

Han oczekiwał, że pociąg się spóźni. Przejazd z Tiencinu do Pekinu normalnie zabierał dwie godziny, ale ostatnio podróżowanie stało się niebezpieczne przez ataki bandytów, sabotażystów i naprzykrzanie się oddziałów japońskich. Pociąg się faktycznie spóźnił, ale tylko nieznacznie. Han otrząsnął się na mrozie, żeby nie wyglądać na zbyt ospałego w oczach wysiadającego byłego funkcjonariusza Scotland Yardu.

Przybywając do Pekinu, miało się wrażenie przekraczania granic wielkiego świata. Pociąg, zwany potocznie międzynarodowym, wtaczał się na stację wzdłuż murów starego miasta, przejeżdżając obok monumentalnej bramy Qianmen, najwyższej i najbardziej wysuniętej na południe ze wszystkich starożytnych bram miasta. Qianmen stanowiło przejście do wewnętrznej części Pekinu, starego Cesarskiego Miasta, obok którego nadal niekiedy przechodziły karawany wielbłądów, kierujące się ku Mongolii starym Jedwabnym Szlakiem.

Kiedy pociąg Dennisa wjechał na peron obok Bramy Wodnej i pasażerowie zaczęli wysiadać, Han zdał sobie sprawę, że przecież nie ma pojęcia, jak nadinspektor Dennis wygląda, oczywiście poza tym, że jest cudzoziemcem. W dodatku biali stanowili większość z pasażerów, przynajmniej w wagonach pierwszej klasy w przedniej części pociągu.

I wtedy go zobaczył. Poznałby w nim policjanta niezależnie od rasy czy ubioru. Profesję można było wywnioskować ze sposobu poruszania się Dennisa: wyprostowany, zmierzający w konkretnym kierunku, roztaczający aurę władzy nawet w cywilu – ubrany był bowiem w ciemny, wełniany dwurzędowy garnitur, koszulę z wykrochmalonym białym kołnierzykiem, czarny krawat i modny wówczas kapelusz typu fedora. Buty miał tak wypolerowane, że można się było przeglądać w nich jak w lustrze. Łatwo było go dostrzec z daleka, ponieważ mężczyzna był wysoki, o dobre kilkanaście centymetrów wyższy niż ktokolwiek wokół niego, Chińczyk bądź cudzoziemiec. Przy swoich stu osiemdziesięciu trzech centymetrach wzrostu Han był wysoki, nie tylko jak na chińskie standardy, ale spostrzegłszy Dennisa, musiał na tym polu uznać jego przewagę.

Nadinspektor, znający się na mundurach i dystynkcjach pekińskiej policji, podszedł od razu do Hana. Obydwaj przez krótką chwilę przyglądali się sobie. Han był wysoki i potężnie zbudowany, z krótko przyciętymi włosami, wystającymi kośćmi policzkowymi i ostrym, długim podbródkiem, a także wyraźniejszą nasadą nosa niż u większości Chińczyków. Dennis był jeszcze wyższy, ale sprawiał trochę niezdarne wrażenie w swoim obszernym zimowym płaszczu. Nie można jednak było powiedzieć, że był otyły, choć miał odpowiednią tężyznę i posturę człowieka, z którym nie należało wdawać się w spory. Miał też nieco przerysowane cechy twarzy – grube brwi, długi nos, duże uszy, a także wielkie jak bochny chleba dłonie. Absolutnie wszystko w nim wskazywało na przedstawiciela władzy.

- Nadinspektor Dennis?
- Pułkownik Han?
- Mamy tu samochód. Proszę za mną.
- Z przyjemnością.

Przeszli przez barierkę przy wejściu na peron obok pracownika kolei wystarczająco inteligentnego, by wiedzieć, od kogo nie żądać okazania biletu. Wyszli przez łukowatą bramę główną dworca i skierowali się na parking zajmowany przez kilka samochodów i rój riksów. Dennis miał ze sobą jedynie małą walizkę. Kierowca Hana, młody policjant, wyskoczył ze służbowego chevroleta i otworzył pasażerom tylne drzwi.

- Do hotelu? – spytał Han.
- Nie, od razu do pracy.

W drodze na ulicę Morrisona Han zdał Dennisowi relację z ustaleń nocnej sekcji zwłok, oznajmiając mu także wprost to, co miał później tego dnia powiedzieć prasie: że jak dotąd nie znaleziono żadnych istotnych wskazówek. Obaj mężczyźni zgodzili się, że przy braku jakichkolwiek obiecujących tropów, powinni, zgodnie z procedurą, zrekonstruować ostatnie kilka dni z życia ofiary. Zaczynając od momentu, w którym ostatni raz widziano Pamelę, a następnie cofając się, uważnie, bo diabeł tkwi w szczegółach. Dochodzenie w sprawie morderstwa powinno posuwać się szybko, bo w innym wypadku groziło, że utknie ono w martwym punkcie. Ślady na ziemi się pozacierają, świadkowie znikną, a morderca ucieknie.

No i zaczęło się już oczywiście odliczanie dwudziestu dni Hana. Biorąc pod uwagę serię anonimowych wskazań i obłąkańczych telefonów, można było powiedzieć, że przynajmniej pekiński rynek plotek zajął się sprawą Pameli Werner na serio. Rano, po kilku godzinach snu na rozkładanej kozetce, jaką trzymał w swoim gabinecie, Han wezwał do siebie wszystkich dostępnych posterunkowych, poinformował o odwołaniu wszelkich zaplanowanych na najbliższy czas urlopów i wydał wszystkim instrukcje, by wyszli na ulice i szukali krwi. Założono: jeśli znajdziemy krew, znajdziemy też mordercę.

I tak zaczęło się oficjalne śledztwo w sprawie morderstwa Pameli Werner.

*

Nadinspektor Richard Harry Dennis, dla znajomych Dick, dobiegał właśnie czterdziestki. Był synem rzeźnika z West Ham na obrzeżach londyńskiego East Endu. Jego matka pochodziła z dobrze sytuowanej rodziny, należącej do niższych – jednak nadal roszczących sobie prawa do powszechnego szacunku – warstw klasy średniej, owych chłodnych w obyciu dżentelmenów i dam epoki edwardiańskiej. Kiedy Dick Dennis osiągnął wiek szesnastu lat, świat pograżył się w odmętach I wojny światowej. Dick był młody, inteligentny, a gdzieś po drodze nauczył się jeszcze niezłe francuskiego – zaciągnął się zatem do nowo utworzonych Królewskich Sił Powietrznych i zaczął latać nad polami bitew we Francji. Został zestrzelony w 1917 roku i po wstępnym opatrzeniu ran odesłano go na leczenie do domu. Dla niego wojna się skończyła.

Być może z tęsknoty za akcją, dyscypliną i mundurem w 1920 roku wstąpił do policji miejskiej w Londynie, gdzie doszedł do stopnia sierżanta detektywa, stacjonując w Paddington na skraju West Endu. Następnie rozpoczął służbę w Scotland Yardzie. Ożenił się i wkrótce doczekał syna – Richarda juniora. Ale małżeństwo się rozpadło. Ożenił się ponownie w 1930 roku, tym razem nieco skandalicznie, bo z nianią swojego syna, mieszkanką East Endu o imieniu Virginia, którą zawsze nazywał Violet. Richard junior był przekonany, że to ona jest jego matką.

Dennis lubił pracę w policji, ale nie za bardzo uśmiechało mu się utrzymywać rodzinę w Londynie ze swojej skromnej pensji. Z rekomendacją od samego Lorda Trencharda, marszałka sił powietrznych i komisarza londyńskiej policji, otrzymał stanowisko nadinspektora policji w brytyjskiej strefie w Tiencinie, dokąd przybył w lipcu 1934 roku. Funkcja ta oznaczała oczywiście niemały awans, a jeszcze większy wzrost poborów oraz przysługujących mu z tytułu stanowiska przywilejów – nie mieszkał już w przybrudzonej domku w zachodnim Londynie, ale w rozległej willi w brytyjskiej strefie traktatowej w Tiencinie i dysponował całkiem sporą liczbą podległych mu policjantów pracujących w komisariacie przy Victoria Road.

Życie w północnych Chinach odpowiadało Dennisowi w pełni. Miał dom na zamieszkaną przez dobrze sytuowaną rodzinę Hong Kong Road, a także dachę w nadmorskim kurorcie Beidaihe. Jego syn uczęszczał do École Municipale Française i brał lekcje jazdy konnej w tiencińskiej stajni u rosyjskiego nauczyciela, który wcześniej uczył podobno jazdy na kucykach dzieci arystokratów z najbliższego otoczenia cara. Żona Dennisa nadzorowała służbę i zostawało im jeszcze wystarczająco dużo pieniędzy, by nadinspektor mógł utrzymywać mongolskiego wierzchowca, którego wystawiał na wyścigach na torze w Tiencinie. Jego koń Heathfield był tam regularnym zwycięzcą. Pisała o nim na pierwszej stronie gazeta „Peking and Tientsin Times”, gdy przybiegł pierwszy do mety na zawodach w Pekinie.

Było to życie nie do pomyślenia w Anglii przy pensji zwykłego policjanta. Dennis był powszechnie szanowanym człowiekiem w Tiencinie. Jego praca była nieco rutynowa – musiał uczestniczyć w wielu spotkaniach gremiów decydujących o codziennym życiu miasta oraz na przykład witać brytyjskiego ambasadora, gdy ten przybywał do miasta. Sprawowanie tych funkcji zapewniało automatycznie nadinspektorowi miejsce wśród śmietanki towarzyskiej brytyjskiego Tiencinu. Miasto to było wtedy lepiej niż w dawniejszych latach skomunikowane z resztą świata – ustanowiono połączenia parowcowe z innymi portami chińskiego wybrzeża oraz wybudowano odgałęzienie linii kolejowej Pekin–Hankou.

Do obowiązków Dennisa należało też stałe monitorowanie zagrożenia z północy. Musiał również brać pod uwagę skutki narastającego podenerwowania mieszkańców dla bezpieczeństwa podlegającego mu terenu. Ale zagraniczne koncesje w portach chroniły regimenty obcych wojsk, gwarantujące bezpieczeństwo przed zakusami drapieżnych lokalnych watażków, Japończyków

oraz nieuchwytnego i tajemniczego Bractwa Białego Lotosu, które paraliżowało strachem życie w wioskach otaczających Tiencin.

Pomimo pogarszającej się sytuacji politycznej Tiencin był stosunkowo spokojnym miejscem i jedynie czasami brytyjska policja musiała kontrolować ekscesy właściwe dla dzikiego życia nocnego. Jednak w porównaniu z wyrzucaniem w piątkową noc na deszcz klientów zamykanych barów w Paddington była to naprawdę bułka z masłem.

I oto nagle Dennis został wezwany do starej stolicy dla zbadania przestępstwa, o którym plotkował już cały Pekin, a wkrótce miał to robić także Tiencin. Było to najbardziej przerażające zabójstwo cudzoziemca w Chinach w pamięci żyjących ludzi. Dennis zmierzał do Pekinu, nie mając najmniejszego pojęcia, jak rozwiązać tę zagadkę.

Późnym wieczorem w dzień przed wyjazdem nadinspektor został wezwany przez brytyjskiego konsula w Tiencinie, znanego specja od spraw chińskich, Johna Afflecka, który nakazał mu, w imieniu brytyjskiego Biura Spraw Zagranicznych, ograniczyć śledztwo *stricte* do Dzielnicy Poselstw. Wykluczone były jakiegokolwiek przeszukania czy przesłuchania poza tym obszarem. Affleck był szczery do bólu – Dennis miał współpracować z pułkownikiem Hanem tylko do tego stopnia, w jakim było to niezbędne, natomiast w bliższym kontakcie powinien pozostawać z komisarzem Thomasem z policji Dzielnicy Poselstw, jak również generalnie z personelem konsulatu. Dla starego wygi, za jakiego słusznie uchodził Dennis, było oczywiste, że oznacza to poważne ograniczenia w prowadzonej przez niego pracy.

Dennis miał wrażenie, że Affleck był podczas tej rozmowy niezwykle podenerwowany, choć komunikat, jaki miał mu do przekazania był prosty: nie wtrącaj się w nic, co dzieje się poza Dzielnica Poselstw. Nawet jeśli dziewczyna chodziła do szkoły w Tiencinie, jej śmierć nie ma nic wspólnego z tym miastem. Dennis był jedynie wypożyczony do Pekinu. Miał tam zająć się pracą, posprzątać bałagan, po czym wrócić tutaj. I pamiętać, że ta sprawa nie była problemem Tiencinu.

Pamela

Kiedy Pamela przyjechała do Pekinu na święta Bożego Narodzenia, telefon w domu Wernerów przy alei Płatnerzy dzwonił nieustannie. Młodzi ludzie, głównie dobrze prezentujący się mężczyźni, zapraszali ją co chwila na lunch, tańce, wieczorne imprezy czy koncerty. Rekonstruując ostatnie dni życia Pameli, nadinspektor Dennis i pułkownik Han dowiedzieli się, że jej „zalotnicy” zazwyczaj odbierali ją z domu. Byli to często przyjaciele rodziny, a jeśli nie byli, zostawali przedstawieni ojcu.

Politycznie okres świąteczno-noworoczny był wyjątkowo napięty. Cały Pekin, podobnie jak reszta Chin, śledził wydarzenia, które do historii przeszły pod nazwą „incydentu w Xi'anie”. 12 grudnia 1936 roku w Xi'anie, stolicy prowincji Shaanxi, porwano generalissimusa Czang Kaj-szeka. Porywaczem był lokalny watażka, niegdyś uzależniony silnie od opium, Zhang Xueliang, potocznie zwany Młodym Marszałkiem. Jego ojciec, również lokalny watażka, nazywany był Starym Marszałkiem, choć w pamięci potomnych funkcjonuje bardziej pod niesławnym przydomkiem Tygrys Mukdenu. W 1928 roku zabili go Japończycy, mimo że wykonywał ich polecenia.

Młody Marszałek miał nadzieję zmusić Czanga do stworzenia wspólnego z komunistami frontu przeciwko Japończykom. Przez dwa tygodnie toczonych pod fizycznym przymusem negocjacji cały naród chiński, a także zamieszkujący Chiny cudzoziemcy, wstrzymywali oddech. Czang Kaj-szek odzyskał w końcu wolność w wigilię Bożego Narodzenia, na co ludność całego kraju zareagowała wiecami radości i fajerwerkami. Brawurowa akcja Młodego Marszałka odniosła pożądaną skuteczną i Czang rzeczywiście zgodził się na sformowanie wspólnego antyjapońskiego frontu. Ale porywacz zapłacił za to bardzo wysoką cenę, pozostając w areszcie domowym przez kolejnych pięćdziesiąt siedem lat.

Politycznie aktywni obcokrajowcy, jak państwo Snow, sąsiedzi Wenera z alei Płatnerzy, śledzili z uwagą każdy z aktów tego dramatu, docierając do najdrobniejszych szczegółów, które mieli potem wykorzystać w swoich korespondencjach. Ale Pamela wydawała się bardziej zainteresowana chłopakami i tańcami niż wydarzeniami światowej rangi. Napięcie polityczne, ingerencja japońska, pobrzękujący szabłami watażkowie – to wszystko bladło przy perspektywie wyjścia na łyżwy. Zwłaszcza, że tuż przed świętami otwarto nowe lodowisko, utworzone dla obcokrajowców przez osoby z francuskiego poselstwa. Obiekt znajdował się w pobliżu klubu francuskiego, w miarę blisko domu i był mniej zatłoczony niż zamrożone stawy pod Zakazanym Miastem, jezioro Beihai czy też prowadzone przez YMCA lodowisko na ulicy Hatamen. Pamelę zaprowadzili na nową taflę przyjaciele rodziny i dziewczyna polubiła to miejsce na tyle, że postanowiła wyrobić sobie kartę klubową.

W środowisku cudzoziemców odbywał się cały szereg imprez i tańców w związku z sezonem świąteczno-noworocznym, a rdzenny Pekin szykował się powoli także do własnego ważnego święta – obchodów księżycowego nowego roku. Rok 1937 miał upłynąć pod znakiem Wołu i żywiołu ognia. W ramach przygotowań do święta w wielu miejscach wywieszono już zrobione z czerwonego papieru i rybiej skóry tradycyjne lampiony. Noworoczne świętowanie było tego roku jakby bardziej szaleńcze niż rok wcześniej, jak gdyby ludzie wyczuwali nadchodzący nieodwołalnie koniec starych dobrych czasów i próbowali zatracić się w szaleństwie.

W to ostatnie popołudnie swojego życia, po tym jak ojciec wyszedł na spacer, a ona skończyła pisać listy, Pamela wyruszyła na spotkanie z przyjaciółką. Założyła swój zimowy ciężki płaszcz i wełniane rękawice, a na piękne blond włosy naciągnęła берет. Wzięła łyżwy,

rower i powiedziała He Yingowi, domowemu kucharzowi Wenera, który znał Pamelę od dziecka, że wróci przed siódmą trzydzieści. Powiedziała, że na kolację chętnie zjadłaby klopsiki z ryżem, na co He Ying odpowiedział, że uda się zaraz do rzeźnika w pobliskim hutongu Dongdan. Pamela wyszła z domu przez dziedziniec i księżycową bramę, po czym wsiadła na rower i pojechała aleją Płatnerzy do koleżanki, z którą umówiła się na herbatę.

Ethel Gurevitch pochodziła z rodziny Białych Rosjan, która mieszkała w Pekinie od pięciu lat. Miała piętnaście lat i była młodsza od Pameli, ale obydwie chodziły kiedyś do tej samej szkoły, zanim Werner zapisał córkę do gimnazjum w Tiencinie. Dziewczyny wpadły na siebie dzień wcześniej przypadkiem na lodowisku i próbowały sobie przekazać jak najwięcej wieści na temat szkoły, życia i wspólnych przyjaciół, a że nie miały na to wystarczająco czasu, umówiły się na herbatę po południu kolejnego dnia, przed łyżwami.

Miały się spotkać przed budynkiem Grand Hôtel des Wagons Lits o piątej. Zarówno Ethel, jak i Pamela spóźniły się kilka minut. Poprowadziły rowery do leżącego za rogiem domu Gurevitchów na ulicy zwanej przez cudzoziemców Hong Kong Bank Road, gdzie wypiły herbatę i poplotkowały trochę z matką Ethel, która również pamiętała Pamelę. Około szóstej poszły na lodowisko.

Opatulone w ciepłe ubrania Pamela i Ethel jeździły razem roześmiane i szczęśliwe przez około godzinę, korzystając z jasnej smugi światła lukowych lamp, które zapewnił klub. Spotkały wspólną przyjaciółkę Lilian Marinovski, kolejną Rosjankę, która również chodziła kiedyś do szkoły razem z Pamelą. O siódmej Pamela stwierdziła, że musi wracać. Powiedziała Ethel i Lilian, że obiecała być z powrotem przed siódmą trzydzieści; wiedziała, że ojciec będzie się martwić, jeśli się spóźni. Był starszym, trochę konserwatywnym człowiekiem i łatwo się denerwował.

O siódmej było już od dawna ciemno. I okropnie zimno: ostry, przenikający kości wiatr hulał pogrążonymi w mroku ulicami na skraju Dzielnicy Poselstw. Dziewczyny stały przy piecykach węglowych, które poustawiano przy lodowisku, by łyżwiarze mogli się ogrzać.

– A nie boisz się jechać do domu sama? – spytała Ethel.

Lilian z kolei chciała się dowiedzieć, czy Pamela nie boi się ciemności. Obie mieszkały w kwartale ulic bezpośrednio przylegającym do lodowiska i miały od rodziców pozwolenie na zabawienie się dłużej z okazji świąt. Ale Pamela musiała przejechać około półtora kilometra obok Dzielnicy Poselstw, kierując się ku alei Płatnerzy, okrążając Dzikie Ziemie i dalej jadąc wzdłuż Muru Tatarskiego. Potem trzeba było przejechać przez Miasto Tatarskie w ciemności, w zupełnie nieoświetlonym hutongu, tej nocy nie mając nawet światła księżycy za przewodnika. Dla kogoś patrzącego z Miasta Tatarskiego ku Dzielnicy Poselstw jedynymi punktami orientacyjnymi były w taką noc odcinające się na tle nieba patykowate wieże kościoła świętego Michała, światła w oknach na górnych piętrach hoteli Wagons Lits i Hôtel du Nord, a także czarna sylwetka masztu radiowego na terenie placówki Stanów Zjednoczonych.

Pamela odpowiedziała słowami, które później uznano za dziwaczne i nad sensem których zastanawiano się potem w nieskończoność:

– Byłam sama przez całe życie^[10] – powiedziała do przyjaciółek. – Nie boję się niczego. Niczego! A poza tym Pekin jest najbezpieczniejszym miastem na świecie.

Wsiadła na rower, przrzuciła łyżwy przez ramię i odjechała z lodowiska, kierując się ulicą Poselską ku Dzikim Ziomom i Murowi Tatarskiemu. Machała jeszcze przez chwilę koleżankom na pożegnanie ręką, zanim znikła w ciemności tej chłodnej styczniowej nocy.

*

Pekin to duże, gęsto zaludnione miasto, ale nie było ono odpowiednim miejscem do poruszania się w nocy, w przeciwieństwie na przykład do Szanghaju. Ten ostatni słynął na całym świecie z życia nocnego, natomiast Pekin wydawał się przy nim bardziej tradycyjny, konserwatywny, skromny. Wyjątek stanowiły Dzikie Ziemie.

W wąskim pasie ziemi wciśniętym pomiędzy Dzielnicę Poselstw a Miasto Tatarskie leżało rojowisko chaotycznie rozrzuconych hutongów, w których nocą królowały grzech i występki. Za dnia ta część Pekinu był senna i spokojna, ale po zmroku napelniała się rechem pijanych cudzoziemców i Chińczyków, poszukujących przyjemności zakazanych przez prawo. W wszystkie one dostępne były na Dzikich Ziemach, po odpowiedniej oczywiście cenie.

Miejsce to było znane aż do upadku dynastii Qing w 1911 roku jako przedpole, czyli w języku wojskowych teren wokół miasta, który celowo pozostawiono otwartym, by zbliżający się wróg nie mógł znaleźć na nim punktów oparcia i osłony przed walącymi w niego z murów miejskich armatami. W 1911 roku była to ziemia niczyja pomiędzy chińskim i zagranicznym Pekinem, miejsce, gdzie oddziały armii europejskich prowadziły musztrę, a uprzywilejowani cudzoziemcy ćwiczyli jazdę konną i grali w polo. Jednak przez kolejne dwie i pół dekady powierzchnię przedpola zaczęły pokrywać hutongi, a teren do gry w polo został pochłonięty przez budujące się domostwa. W pewnym sensie przetrwało jednak poczucie, że była to ziemia niczyja, ani całkowicie chińska, ani należąca do cudzoziemców, chociaż formalnie teren ten podpadał pod jurysdykcję pekińskiej policji.

Do tego zapełniającego się pustkowia przeniosły się z innych dzielnic Pekinu wszelkie meliny, bary i kluby nocne oraz domy publiczne, a także nory opiumowe i świątynie hazardu. Większość z nich prowadzona była przez bezpaństwowych Białych Rosjan lub coraz częściej Koreańczyków działających jako przykrywka dla interesów japońskich. Pozostając *de facto* poza prawem, obszar ten stał się miejscem spotkań i zabaw dla zagranicznego podziemnego świata Pekinu. Pedantycznie trzymające się własnych zasad władze Dzielnic Poselstw ignorowały występki pleniący się w ich najbliższym otoczeniu, a pekińska policja pojawiała się tam tylko po odbiór „prezentów” od różnych elementów przestępczych.

Na początku lat trzydziestych dzielnica ta wchłonęła też część starego Rynku Mongolskiego. Stała się teraz miejscem idealnym tak dla chińskich, jak i zagranicznych szumowin, odwiedzana była też czasem również przez ciekawskich czy przez spragnionych wrażeń amerykańskich *marines* oraz brytyjskich, francuskich i włoskich żołnierzy z oddziałów strzegących pobliskich poselstw. Oferta Dzikich Ziem była w stanie zadowolić każdego, bez względu na to, jak egzotyczne miał upodobania.

Na Dzikich Ziemach panowało poczucie nietrwałości i tymczasowości, co potęgowały były jak i naprędce sklecone budynki z surowego drewna lub taniej cegły, pokryte wewnątrz tynkiem, aby wydawały się bardziej wytrzymałe, niż były w istocie. Tanie mieszkania przybudowane do domostw oferowały pokoje do wynajęcia dla anonimowych gości, prowadzących tu przestępcze procedury lub zaspokajających cielesne chucie. Było to królestwo taniej gorzały, dokąd nocą dryfowali ludzie z trudną przeszłością, o której na trzeźwo nie potrafili zapomnieć. Ulice pełne były chińskich żebraków z ropiejącymi ranami, brakującymi kończynami, ślepców czy osób o matowych oczach i wielkich wolach wyrastających im na szyi, a także wysadzonych z siodła Białych Rosjan o zmierzwiionych brodach, paradujących smutno w postrzępionych carskich mundurach. Dzielnica ta, w której kwitł handel ciałem, alkoholem i narkotykami, była tak naprawdę morzem rozpaczliwej nędzy, a dla wielu końcem drogi ich życia.

Jej północną granicę stanowił hutong Suzhou. W ciągu dnia był to bardzo gwarny rynek pełen rzeźników, sprzedawców warzyw, owoców i słodczy. W nocy miejsce przeistaczało się w skupisko restauracji ulicznych, których dostawcy donosili posiłki do pobliskich barów i burdeli. Sercem Dzikich Ziem był hutong Chuanpan z krętymi uliczkami pełnymi po obu stronach tandetnych, cuchnących i wilgotnych pokojów wynajmowanych na godziny, a także całonocnych knajp, gdzie sutenerzy spotykali się ze swoimi dziewczynami. Te, które były zbyt stare, brzydkie lub wyczerpane pracą, łąziły po pobliskich uliczkach, nawoływaniem zachęcając klientów do odwiedzin konkretnego lokalu. Obecność czerwonych latarni i groźnie wyglądających wykidajłów stojących przed wejściem do spelunki wskazywała na nocny bar z tandetnym kabaretem czy koncertem. Czasem był to bardziej luksusowy burdel prowadzony przez budzącą powszechny szacunek i postrach *madame*, która była w stanie zaspokoić każde żądanie gości, bez względu na to, czy chodziło o białe lub chińskie dziewczyny, czy też chińskich chłopców. Dość popularnym miejscem był tu kabaret Olympia, podobnie jak prowadzony przez Rosjan Kavkaz czy koreański White Palace Dancing Hall.

Mniej więcej w połowie swojej długości Chuanpan krzyżował się z hutongiem Hougou, który prowadził do Muru Tatarskiego. Mur stanowił naturalną południową granicę Dzikich Ziem, ciągnącą się aż do Miasta Tatarskiego i Lisiej Wieży. W hutongu Hougou uliczni sprzedawcy oferowali opium, heroinę (wraz z instrumentarium niezbędnym do jej wstrzyknięcia) oraz tanią pornografię z młodymi Chinkami czy Rosjankami stylizowanymi na Carole Lombard.

Jedyną oazą przyzwoitości był na tym obszarze kościół China Inland Mission w hutongu Hougou. Przybytek ten może nie mógł się poszczycić wielką liczbą nawróceń, ale niechciane niemowleta podrzucane tam były codziennie. Przybywający z USA anglikańscy misjonarze nazwali ten swój kościół Wyspą Nadziei.

Lepiej sytuowani cudzoziemcy uznawali Dzikie Ziemie za wykwit chińskiego zepsucia, Chińczycy – na odwrót – sądzili, że to efekt przyzwolenia na pleniение się barbarzyńskich zwyczajów w ich kraju. Jedni i drudzy w większości udawali jednak, że miejsce takie nie istnieje, próbując oszukać samych siebie. W 1937 roku oba te światy się zderzyły.

*

Kiedy tylko Han i Dennis zaczęli rozmawiać o Pameli podczas krótkiej jazdy samochodem z dworca na ulicę Morrisona, zdali sobie sprawę, że rozmawiają o dwóch różnych osobach. Obaj szybko zrozumieli, że wiedzą o niej zdecydowanie za mało.

Dennis znał jej ojca ze względu na jego autorytet jako byłego dyplomaty i sinologa. Wiedział również, że Werner miał domek w Beidaihe, tak samo jak jego własna rodzina. I ponieważ jego syn uczęszczał do École Municipale Française, Dennis był świadomy istnienia rywalizującego z nią o miano najlepszej szkoły w mieście gimnazjum brytyjskiego i zakładał, że Pamela była typową uczennicą takiej placówki – uprzejmą, dobrze wychowaną, może nieco zarozumiałą. Zgadywał, że najbardziej pochłaniały ją sport i nauka.

Nadinspektor przywiózł ze sobą fotografie Pameli, które zdołał naprędce zebrać w Tiencinie. Jedna z nich była pamiątkowym zdjęciem na koniec semestru i przedstawiała Pamelę jako skromnie wyglądającą dziewczynę z ciasno ściągniętymi blond włosami, przedziałkiem po prawej stronie głowy i warkoczami zwiniętymi nad uszami. Bezkształtna bluza mundurka szkolnego nie dodawała jej seksapilu, podobnie jak nie czyniły tego grube szkolne pończochy czy nieco toporne czarne buty – jej nogi wydawały się w nich krępe, z wystającymi kostkami.

Dennis przywiózł też inne zdjęcia Pameli: w składzie szkolnej drużyny hokejowej, gdzie kuca w pierwszym rzędzie, albo w drużynie siatkówki, gdzie stoi w nieco sztywnej i oficjalnej

pozie – tu również jej nogi wyszły jakoś masywnie. Zdjęcia zrobiono od jednego do półtora roku wcześniej i dziewczyna prezentuje się na nich ponuro, nie uśmiecha się, jest sztywna. Nie patrzyła w aparat, wydawała się niezainteresowana, jak gdyby nie chciała być fotografowana.

Z kolei Han zdołał odkryć w Pekinie zupełnie inną Pamelę, na podstawie tego, czego dowiedział się od osób dzwoniących na komisariat bądź przysyłających tam anonimy, a także z pierwszych rezultatów pracy detektywów rozpytujących ludzi na ulicy. On również miał fotografię do pokazania Dennisowi, którą chwilę wcześniej jeden z jego ludzi przyniósł z domu Wenera. W ciągu najbliższych dni zdjęcie to miało się pojawić na pierwszych stronach gazet chińskich i międzynarodowych pod nagłówkiem: „Panna Pamela Werner, ofiara morderstwa”.

Na tej fotografii Pamela nie była już dziewczynką w gimnazjalnym mundurku, ale atrakcyjną młodą kobietą. Było to pozowane zdjęcie wykonane w Hartung’s – najbardziej eleganckim studiu portretowym w Pekinie – z charakterystycznymi dla stylu *art déco* rekwizytami: zasłoną i wazonem z kwiatami na podstawce owiniętej kunsztownie w tkaninę z chińskiego jedwabiu. Pamela miała na tym ujęciu modnie ułożone włosy, z przedziałkiem na środku, zawinięte na końcach, trochę *à la* Norma Shearer czy Claudette Colbert. Była ubrana w nowoczesną, stylową, dopasowaną suknię, z nieco luźniejszym dekoltem, co miało ukrywać linię piersi, zgodnie z modą obowiązującą w latach trzydziestych w hollywoodzkich filmach, które Pamela podczas pobytów w Pekinie z lubością oglądała w kinach przy ulicy Dashala. Suknia była natomiast ściągnięta w pasie, dla uwydatnienia talii i delikatnie zakrzywionych bioder. Sięgała samej ziemi, być może skrywając nieco krępe nogi – jeśli nadal były one takie, jak na szkolnych fotografiach. Spod krawędzi materiału wystawała mała stópka w ozdobionym delikatnym haftem buciku.

Pamela patrzyła prosto w obiektyw aparatu, z pewnością siebie, której brakowało jej na fotografiach szkolnych. Jej usta były pomalowane, brwi starannie wyregulowane, pod oczami widać było ledwie zauważalny ślad proszku antymonowego. Choć może nie wydawała się piękna w klasycznym tego słowa znaczeniu, jawiła się na pewno jako kobieta zwracająca na siebie uwagę. Była dziewczyną u progu kobiecości.

Han wysłał swoich ludzi do studia Hartung’s na ulicy Poselskiej i dowiedział się, że fotografia została zrobiona w poniedziałek 4 stycznia, trzy dni przed morderstwem. Ludzie, którzy znali Pamelę w Tiencinie, byli zszokowani, widząc w gazetach ten jej pełen splendoru portret. Z kolei ci, którzy znali ją z Pekinu, byli zaskoczeni, oglądając jej zdjęcia zrobione w prostym szkolnym mundurku. Jediną wspólną cechą obu fotografii było jakieś niezwykle oderwanie od rzeczywistości malujące się na twarzy dziewczyny. Zarówno prosta uczennica, jak i stylowa młoda kobieta prezentowała się jak ktoś zdecydowanie oderwany od spraw, które działy się wokół niej, jak gdyby jej myśli błądziły stale gdzieś indziej.

Han zrelacjonował Dennisowi dotychczasowe rozpoznanie sprawy. Przeróżające wstępne wyniki sekcji zwłok, telefony od szaleńców, prowadzący donikąd trop pijanego Rosjanina, którego zadenuncjowała wściekła żona. Dennis zapytał o przestraszonego rikszarza Sun Dexinga, którego zatrzymano, gdy zmywał krew z siedzenia rikszy w pobliżu Lisiej Wieży. Han powiedział mu, że riksarz wiózł tej nocy, a było to prawosławne Boże Narodzenie, cudzoziemca, który się wcześniej najwyraźniej z kimś pobił i miał trochę krwi na ubraniu. Riksarz musiał zmyć ślady krwi z tapicerki, bo nikt by do takiego pojazdu nie wsiadł.

Han twierdził, że chłopak był przerażony. Był dziewiętnastolatkiem, który przeniósł się ze wsi do miasta i nie miał żadnych innych sposobów zarobkowania niż ciągnięcie rikszy. On i około sześćdziesięciu tysięcy innych rikszarzy w Pekinie robiło mniej więcej pół miliona kursów dziennie, także w najbardziej mroźne dni, by zarobić parę groszy.

Han wiedział, jak ten biznes działa i opisał go Dennisowi. Od chłopaka ze wsi,

nieznającego podstępnych układów rządzących życiem wielkiego miasta, właściciel rikszy pobierał wysoką opłatę za jej wypożyczenie, więc po jej zapłaceniu rikszarzowi zostawało niewiele z całodziennego utargu. Tylko najtwardszym udawało się przetrwać przez więcej niż kilka zim, kursując z rikszą po pekińskich ulicach i alejach. Łatwo można sobie było wyobrazić rikszarza na tyle zdesperowanego, by ukraść pijanemu cudzoziemcowi portfel, ale niezbyt pasowało do niego mordowanie w obłąkańczej furii, a potem krojenie ciała białej młodej dziewczyny. A poza tym, jak dobrze wiedzieli, nie był to przypadek morderstwa na tle rabunkowym. Zegarek byłby przecież pierwszą rzeczą do zabrania.

Han zapewnił Dennisa, że wysłał swoich detektywów na adres w Dzielnicy Poselstw, który wskazał mu rikszarz. Tam wyciągnęli z łóżka pijanego amerykańskiego żołnierza, kawalerzystę z oddziału konnego wspierającego jednostkę piechoty morskiej. Ten potwierdził, że pił tamtej nocy w jednym z barów hutongu Chuanpan, gdzie dostał w nos i zarobił kilka cięć. Pamiętał, że zakręcił siedzenie rikszy w drodze do domu.

Han stwierdził, że ten trop też zawiódł donikąd i poradził Dennisowi, by o nim zapomnieć.

*

Obaj śledczy podzielili się pracą. Han miał przesłuchać chińskich służących Wenera, a także jak największą liczbę sklepikarzy, rikszarzy, taksówkarzy, pracowników lodowiska, sąsiadów i kogokolwiek z Chińczyków, kto mógłby pomóc w rekonstrukcji ostatnich dni życia Pameli. Dennis miał natomiast rozmawiać z cudzoziemskimi przyjaciółmi ofiary, poczynając od Ethel Gurevitch. Morderstwo miało miejsce zaledwie dwa dni temu, więc wspomnienia nadal powinny być świeże.

Han odwiedził ponownie dom Wenera w niedzielę rano, by przesłuchać kucharza nazwiskiem He Ying. W dzień śmierci Pameli He Ying przygotował obiad z kluskami dla niej i dla Wenera. Około trzeciej po południu udał się na pobliski rynek w hutongu Dongdan, by kupić między innymi mięso na klopsiki, których na kolację zażyczyła sobie Pamela, a także trochę tradycyjnych pekińskich słodczy. Pamela uwielbiała kandyzowane owoce oraz pierożki z kleistego ryżu zwane *jiaozi* i często prosiła He Yinga, by je kupował.

Poza tym kucharz powtórzył tylko Hanowi to, co powiedział jednemu z posterunkowych już wcześniej. Pamela zapowiedziała około trzeciej, że wychodzi i wróci przed siódmą trzydzieści. He Ying przygotował dla niej klopsiki i ryż, a pan domu stawał się coraz bardziej niespokojny, kiedy córka nie wracała. Kucharz udał się wieczorem do domu swojej rodziny kilka hutongów dalej i tego dnia długo nie kładł się spać. Późnym wieczorem przyszedł do niego Werner, prosząc, by poszedł zapytać o Pamelę na lodowisko, ale było ono już zamknięte. Chińscy robotnicy, którzy zamiatali lód, powiedzieli mu, że tego wieczoru z obiektu korzystało około dwustu łyżwiarzy, a Pameli konkretnie nie pamiętają. He Ying wrócił do domu przy alei Płatnerzy, przynosząc Wenerowi złe wiadomości, a następnie udał się do siebie.

Następnie Han rozmawiał z sześćdziesięcioletnim odźwiernym Yan Pingiem, który potwierdził, że Werner i Pamela jedli razem obiad o pierwszej po południu, a o drugiej Werner wyruszył na swój zwyczajowy spacer. Pamela wyszła wkrótce po trzeciej i w tym mniej więcej czasie He Ying poszedł na rynek. Werner wrócił około piątej, następnie wychodził jeszcze kilkakrotnie w poszukiwaniu córki. Yan Ping czuwał przy bramie przez całą noc, pilnując domu, a potem czekając na powrót Pameli, od czwartkowego popołudnia do piątku rano. Widział, jak dziewczyna opuszczała dom trochę po trzeciej. W szystko, co Yan Ping powiedział teraz Hanowi, odpowiadało zeznaniom złożonym przez niego poprzedniego dnia.

Przesłuchawszy obu mężczyzn, Han nie miał właściwie nic więcej do zrobienia przy alei

Płatnerzy. Postanowili z Dennisem, że ten ostatni przesłucha Wenera, choć nadinspektor nie był tą perspektywą zachwycony. Starzec nie wyszedł jeszcze z szoku. Jego lekarz powiedział Hanowi, że serce Wenera ledwie zniosło ten cios.

W niedzielny poranek Dennis przeprowadzał rozmowy z Ethel i jej rodzicami w domu Gurevitchów na Hong Kong Bank Road. Ethel już wcześniej złożyła oświadczenie policji, stwierdzając, że dotarła do gmachu Wagons Lits trochę spóźniona, a Pamela zjawiała się kilka minut po niej. Pamela powiedziała jej, że była tam już wcześniej, ale nie widząc Ethel, poszła na krótki spacer. Obie dziewczyny wypłyły jeszcze herbatę wraz z matką Ethel, po czym udały się na lodowisko. Pamela odjechała potem na rowerze i Ethel już jej nie zobaczyła. Ona sama zaś została razem z Lilian Marinovski na lodowisku aż do jego zamknięcia o ósmej.

Dennis pytał, o czym rozmawiały przy herbacie, i dowiedział się w ten sposób po raz pierwszy o chłopaku Pameli w Tiencinie. Według Ethel Pamela był podekscytowana planami jego przyjazdu do Pekinu na kilka dni. Nie zdradziła jednak, jak jej chłopak miał na imię ani gdzie się miał zatrzymać – Ethel zakładała, że zamieszka na te kilka dni przy alei Płatnerzy. Następnie Dennis zapytał, co Pamela jadła, spędzając czas z Ethel – a zwłaszcza, czy jadła chińszczyznę. Temu ostatniemu Ethel zaprzeczyła – Pamela zjadła przy niej tylko kromkę chleba z masłem i kawałek ciasta do herbaty. Potwierdziła to matka Ethel. Pamela jadła u nich i piła bardzo mało, twierdząc, że nie jest głodna, ale nie mówiła, kiedy wcześniej jadła. Nie zamawiała również żadnej chińszczyzny na lodowisku.

Dennis zapytał, jak Pamela była ubrana, co miała na sobie tego popołudnia. Ethel wymieniła spódnicę w szkocką kratę, bluzkę, wełniany sweter, niebieski płaszcz z paskiem, rękawiczki, beret i pończochy – te same ubrania, w których znaleziono potem zwłoki. Ethel nie znała z imienia nikogo ze znajomych Pameli w Pekinie, z wyjątkiem Lilian Marinovski, którą spotkały tego popołudnia na lodowisku. Ethel powiedziała Dennisowi, że Pamela wydała jej się tego wieczoru inna niż dawniej: bardziej towarzyska, dorosła. Miała nowych znajomych i nowe rozrywki. Teraz interesowali ją chłopcy, na których wcześniej, gdy chodziła razem z Ethel do szkoły w Pekinie, nie zwracała uwagi. Była zapraszana na przyjęcia i tańce. W szkole w Pekinie siedziała zazwyczaj cicho, ale od czasu do czasu buntowała się przeciw nauczycielom – stąd jej kłopoty, po których została wysłana do Tiencinu. Ethel nie potrafiła określić, co aż tak zmieniło Pamelę w tym mieście.

Z domu Gurevitchów Dennis udał się do innej części Dzielnicy Poselstw, by odwiedzić Lilian Marinovski, ale od niej nie dowiedział się niczego nowego. Lilian miała osiemnaście lat, czyli prawie tyle co córka Wenera. Na lodowisku to raczej ona mówiła o sobie i nie zadawała Pameli wiele pytań. Koleżanka nie wspomniała jej o żadnych chłopakach, niemniej Lilian też, podobnie jak Ethel, Pamela wydała się bardziej pewna siebie i dorosła niż przedtem. Było to przypadkowe spotkanie z dawną znajomą, z którą aż tak dobrze się nie znała...

Han i Dennis umówili się ponownie na ulicy Morrisona w porze obiadowej, tyle że jedyne, czym mogli się posilić, była gorzka policyjna herbata i paczka papierosów Hatamen. Oprócz chłopaka Pameli nie mieli żadnych nowych wątków – świadkowie powtarzali jedynie informacje, które podali poprzedniego dnia.

Dennis zanotował sobie, że ma zapytać Wenera podczas przesłuchania, czy spodziewał się, że córka przyprowadzi kogoś do ich domu w najbliższych dniach. Potem zadzwonił na komisariat w Tiencinie i poprosił jednego ze swoich śledczych, by dowiedział się, kto był chłopakiem Pameli, a zwłaszcza, gdzie przebywał on od siódmej wieczorem 7 stycznia do następnego ranka.

– Pogrzeb w tym trochę^[11] – powiedział detektywowi przez telefon. – Dowiedz się, kim były jej przyjaciółki, co o niej myśleli nauczyciele, jak się zachowywała. Chłopak byłby tutaj

oczywiście ewentualnym podejrzanym, o ile oczywiście znajdował się wówczas w Pekinie i miał motyw dokonania podobnego czynu. Możliwe też, że był on tylko młodzieńczą fantazją dziewczyny, która chciała w ten sposób zaimponować przyjaciółkom.

Coś się jednak czasowo nie zgadzało w całej tej historii. Pamela opuściła dom przy alei Płatnerzy około trzeciej, a na pewno przed czwartą. Spotkała się z Ethel Gurevitch kilka minut po piątej. Wagons Lits było oddalone od jej domu o trochę ponad dwadzieścia minut lub maksymalnie pół godziny jazdy rowerem wzdłuż Muru Tatarskiego, trasą, która pozwalała Pameli objechać Dzikie Ziemie. To dawało trzydzieści minut, a raczej nawet niecałą godzinę czasu nie ujętego w rekonstrukcji ostatnich godzin jej życia. Co wtedy robiła?

Han dał swoim ludziom zdjęcia Pameli i wysłał ich, by chodzili od domu do domu na trasie od alei Płatnerzy do hotelu Wagons Lits. Instruował swoich posterunkowych, by pokazywali zdjęcie absolutnie wszystkim, sklepikarzom, właścicielom restauracji i knajp, straganiarzom na rynku, domokrażcom, recepcjonistom w hotelu, portierowi. To był zawsze teren pełen ludzi, ktoś musiał ją widzieć.

I rzeczywiście ktoś widział. Przełom nastąpił szybko – w niedzielę wieczorem. Odźwierny w hotelu Wagons Lits przyznał, że widział Pamelę pomiędzy trzecią a czwartą w tamto czwartkowe popołudnie. Jeden z policjantów zadzwonił do Hana i powiedział mu, że znaleziono trop.

Obydwa detektywi pojechali do hotelu, gdzie w holu czekał już na nich policjant wraz z odźwiernym. Han ponownie pokazał mu fotografię Pameli, a ten po raz kolejny zidentyfikował ją jako osobę, która przysłała do Wagons Lits pomiędzy trzecią a czwartą po południu 7 stycznia, by zapytać, czy mają wolne pokoje. Odźwierny znajdował się jakieś sześć metrów od recepcji i pamiętał, jak dziewczyna weszła do holu, podeszła do recepcji i wzięła ulotkę z cenami. Była sama. Mężczyzna nie mógł sobie przypomnieć, z kim dokładnie rozmawiała na recepcji, ale był pewien, że to Pamela – te same blond włosy i szare oczy.

Ale dlaczego była zainteresowana wynajęciem pokoju w Wagons Lits, skoro mieszkała w odległości mniej więcej półtora kilometra stąd? Może planowała tutaj sekretne spotkanie z chłopakiem z Tiencinu? Albo pokłóciła się z ojcem i chciała wynieść się z domu przy alei Płatnerzy? Musieli porozmawiać o tym z Wernerem całkiem szczerze. Mogli z tym poczekać najwyżej do następnego dnia, do poniedziałku, który był nie tylko początkiem nowego tygodnia, ale również dniem, w którym w konsulacie brytyjskim miało się rozpocząć niezależne oficjalnie dochodzenie w sprawie śmierci Pameli.

Tej nocy pułkownik Han wrócił do domu po prawie trzech dobach nieustannej pracy. Dennis powrócił do Wagons Lits, gdzie spędził kilka godzin w barze hotelowym, wysłuchując opinii z ust starych speców do spraw Chin, a także plotek i ploteczek, które cudzoziemcy roznosili co wieczór po podobnych miejscach w Pekinie. W tym samym czasie w barze Hôtel du Nord inspektor Botham również przeprowadzał rozpoznanie. Dennis wiedział, że jedynym tematem wszystkich rozmów była obecnie Pamela Werner i jej ojciec, a bary hotelowe były najlepszym miejscem, gdzie rozwiązywały się języki i gdzie najłatwiej można było podsłuchać niedyskretne szepty.

Stary spec od Chin

Niezależne dochodzenie w sprawie śmierci Pameli Werner rozpoczęło się w brytyjskim poselstwie w poniedziałek rano. Co ciekawe placówka znajdowała się przy *nomen omen* British Road. Obecnie, od przeniesienia chińskiej stolicy do Nankinu, miała oficjalnie status konsulatu. Dochodzenie było standardową procedurą w budzących wątpliwości przypadkach śmierci obywateli brytyjskich.

Brytyjczycy mieli największe poselstwo ze wszystkich delegacji zagranicznych w Pekinie. Był to rozległy kompleks dwudziestu dwóch budynków, strzeżony przez żołnierzy królewskiego regimentu z Surrey, jak również przez dwa wielkie kamienne lwy przy bramie. W 1900 roku placówka była ostatnim punktem oporu przed atakującymi Dzielnicę Poselstw oddziałami bokserów – tutaj schroniła się ogromna liczba cudzoziemców. Stąd też wyszły następnie na plądrowanie Pekinu oddziały, które miały krwawo pomścić okrucieństwa, jakich chińscy powstańcy dopuścili się na białych.

Na potrzeby dochodzenia przeznaczono nieogrzewany, ale funkcjonalny, pozbawiony wszelkich ozdób pokój w głównym budynku poselstwa. Posiedzeniu przewodniczył konsul generalny Wielkiej Brytanii Nicholas Fitzmaurice, tego ranka działający w charakterze koronera Jego Królewskiej Mości. Fitzmaurice, człowiek z którym Werner ściał się w przeszłości, był zawodowym dyplomatą. Wcześniej pełnił funkcję konsula generalnego w Kaszgarze, stolicy niespokojnego regionu Chin, Turkiestanu Wschodniego, skąd przyjechał do Pekinu w 1933 roku. Mógł uchodzić za wzór typowego, trzymającego się ściśle regulaminu, ponurego brytyjskiego dyplomaty, choć jego pracownicy zauważyli, że był wstrząśnięty tym, co mu powiedziano na temat obrażeń cielesnych Pameli. Mimo to na zewnątrz zachował pokerową twarz.

Konsul siedział na jedynym w sali wygodnym fotelu z miękkim oparciem. Dla pozostałych ustawiono pod ścianą rząd prostych drewnianych krzeseł. Han, potwornie zmęczony, uczestniczył w posiedzeniu jako oficer śledczy, Dennis jako oficjalny brytyjski oficer łącznikowy przy pekińskiej policji, komisarz Thomas reprezentował policję Dzielnicy Poselstw. Na galerii tłoczyli się dziennikarze z anglojęzycznych gazet chińskiego wybrzeża, a także korespondenci takich tytułów jak „London Times”, „New York Times” oraz wielu innych zagranicznych żurnalistów śledzących tę sprawę. O śmierci Pameli pisano na pierwszych stronach dzienników i czasopism od Adelajdy po Winnipeg – morderstwo pięknej białej dziewczyny gdzieś na wschodzie było nie lada sensacją w Europie czy Ameryce.

Postępowanie tego ranka było jedynie pobieżne. Wezwano jednego świadka – ojca Pameli, którego prasa opisała jako „pochyłego, siwowłosego starca, przybitego straszliwym ciosem”. Fitzmaurice i Werner mieli ze sobą na pieńku wcześniej w Kaszgarze. Chodziło o serię wypraw sir Aurela Steina po Azji Środkowej, a konkretnie nabycie przez niego wielu starożytnych manuskryptów z Groty Tysiąca Buddów w pobliżu Dunhuang. Rękopisy te zostały cichcem przewiezione do British Museum i Chińczycy, delikatnie mówiąc, nie byli z tego zadowoleni. Werner, którego zaangażowano w tę sprawę jako wybitnego uczonego, uważał, że wywiezienie przez Steina starożytnych dokumentów było równoznaczne z grabieżą i bezskutecznie próbował przekonać do swojej opinii Fitzmaurice’a, który stał po stronie Steina i muzeum. Fitzmaurice postrzegał wówczas Wernera jako kłótliwego zrzędę. Teraz ten sam człowiek, tyle że znacznie starszy, siedział przed nim jako pogrążony w żałobie ojciec zamordowanej dziewczyny. Była to niezręczna sytuacja.

Przekonani przez Hana doktor Zheng i jego koledzy z pekińskiej Akademii Medycznej nie podali ustaleń sekcji zwłok, ponieważ badanie ciała jeszcze się nie zakończyło. Szczegóły

ogłędzin nie przedostały się więc na razie do gazet. Pułkownik uważał, że w chwili obecnej podobne rewelacje zwiększyłyby jedynie ilość telefonów i anonimów od szaleńców i w żaden sposób nie pomogłyby w dochodzeniu. Han musiał już sobie radzić z niemałą grupką wariatów twierdzących, że to oni zamordowali Pamelę, i nie potrzebował pod komisariatem kolejki chętnych do przyznania się, że wyrwali z trupa serce.

Kradzież organów ludzkich była dość delikatnym tematem w Chinach – plotki zarzucały korzystanie z nielegalnie pozyskiwanych narządów lekarzom-szarlatanom, kapłanom tajemniczych sekt czy członkom tajnego stowarzyszenia Triady. Tym bardziej obiektem plotek stałoby się usunięcie organów młodej cudzoziemki. Pekin był już i tak o krok od popadnięcia w panikę i Han nie chciał dać tym nastrojom kolejnego impulsu do wzrostu.

Dochodzenie w poselstwie miało czysto formalny charakter. Właściwie wszystko, co Fitzmaurice musiał zrobić, to zwołać posiedzenie i wezwać Wenera, by ten ponownie zidentyfikował zwłoki. Ograniczono się jednak, ze względu na stopień zmasakrowania ciała, do pokazania Wenerowi ubrań i zegarka, które rozpoznał jako należące do Pameli.

Wpisano następnie do protokołu dochodzenia imię i nazwisko córki Wenera. Zapytany o jej wiek, starzec określił go na dziewiętnaście lat i jedenaście miesięcy. Tymczasem w prasie pojawiło się wiele wersji jej wieku, najczęściej określających ją jako młodszą, niż była w istocie. W rzeczywistości Pamela zginęła na miesiąc przed swoimi dwudziestymi urodzinami.

Podawszy wiek córki, Wener usiadł. Fitzmaurice oficjalnie ogłosił, że zabiła była Pamela Wener, poddana korony brytyjskiej. Poinformował, że oficerem prowadzącym śledztwo w tej sprawie jest pułkownik Han z pekińskiej policji i odroczył dochodzenie do czasu, kiedy będą znane dalsze ustalenia lekarzy patologów. Konsul zapytał następnie Hana, kiedy ciało Pameli zostanie oddane jej rodzinie do pochówku.

Han, stojąc przed ławą z czapką w ręku, ubrany w czarny mundur i skórzane policyjne buty z wysoką cholewą, powiedział, że ciało zostanie wydane rodzinie, jak tylko lekarze z Akademii Medycznej zakończą swoją pracę. Fitzmaurice skinął głową i uderzył młotkiem w stół na zakończenie spotkania.

Całe posiedzenie trwało zaledwie dwadzieścia minut. Zebrany tłum opuścił chłodny pokój. Na zewnątrz, poza bramą, pod akacjami, którymi obsadzona była British Road, zamigotały flesze reporterów. Han powtórzył swoje zwyczajowe: „Bez komentarza”, a Wener wymknął się przez boczne drzwi, w czym pomógł mu, obecnie bardziej wobec niego uprzejmy niż dawniej, Fitzmaurice. Jedyna wiadomość, jaką dziennikarze mogli puścić w świat, brzmiała: „Śledztwo w sprawie śmierci Pameli Wener zostało rozpoczęte”.

Han i Dennis ruszyli z powrotem na ulicę Morrisona. Mieli się tego popołudnia spotkać z Wenerem przy alei Płatnerzy. Zdecydowali się nie wzywać go na przesłuchanie do komisariatu – to nie byłoby dobre w obecnym stanie psychicznym starca, a poza tym chcieli zobaczyć dom i pokój Pameli, poczuć panującą tam atmosferę. Obaj mieli przeczucie, że dom sinologa był daleki od normy.

Palili papierosy w pokoju operacyjnym komisariatu. Ludzie Hana uporządkowali go trochę, upchnęli biurka w jedno miejsce, a na ścianie wywiesili fotografie zrobione na miejscu zbrodni. Czarno-białe zdjęcia z grubymi czarnymi strzałkami wskazującymi, gdzie znaleziono ciało, zbliżenia zegarka Pameli, jedwabnej halki, zakrwawionej karty klubowej lodowiska, butów, lampy naftowej znalezionej w pobliżu. Dokumentację fotograficzną zrobioną później w Akademii Medycznej Han trzymał w tekturowej kopercie zamkniętej w szufladzie biurka. Pokazał ją oczywiście Dennisowi, ale była zbyt makabryczna, by wywieszać zdjęcia na ścianie – istniało ponadto ryzyko, że któryś z policjantów poszukujący dodatkowego zarobku przed chińskim Nowym Rokiem sprzeda je do prasy.

Han zdołał zebrać trochę plotek na temat ojca Pameli i opowiedział teraz o nich Dennisowi. Służący szanowali Wenera, ale szeptali, że był dziwakiem. Płacił im przyzwoicie i nie wymagał niemożliwego. Był w stanie porozumiewać się w większej liczbie chińskich dialektów niż ktokolwiek z nich, wiedział też mnóstwo o kulturze Chin, był uczonym. Ale jego córka była trochę dzikuską – wiadomo, wychowywała się bez matki – i miała problemy w szkole. Starzec nie był w stanie jej kontrolować, zwłaszcza że sam wyjeżdżał często na długie wyprawy i zostawiał ją samą ze służbą. To nie była harmonijnie funkcjonująca rodzina.

Jej pobyt w domu przez święta też, jak plotkowano, nie był łatwy. Słudzy mówili o kłótniach, krzykach, a nawet szarpaninie na ulicy przed domem pomiędzy ojcem Pameli a jednym z jej adoratorów. Dziewczyna lubiła spotykać się z ludźmi, wychodzić na obiady, kolacje, tańce czy trwające do późnej nocy imprezy. Werner nie był zadowolony z jej nowego, samodzielnego trybu życia. Niepokoił go zwłaszcza jeden z kawalerów, pół-Chińczyk, pół-Portugalczyk o angielskim o dziwo nazwisku John O'Brian. Oszałał on ponoć na punkcie Pameli w Tiencinie i się jej oświadczył, a teraz mieszkał od jakiegoś czasu w Pekinie.

Pamela odrzuciła te zaloty, ale to nie uspokoiło do końca jej ojca. Swoją złość wyładował na jakimś chińskim studencie, który odwiedził ją kilka razy. Plotki mówiły, że Werner nie wytrzymał i wyrzucił go za którymś razem z domu, co przerodziło się w szarpaninę na ulicy obserwowaną przez sąsiadów. Werner, mężczyzna już po siedemdziesiątce, miał wałnąć chłopaka łaską w twarz, łamiąc mu nos.

Ojciec Pameli był niewątpliwie człowiekiem z temperamentem.

*

Edward Theodore Chalmers Werner urodził się w 1864 roku na pokładzie pasażerskiego liniowca Black Swan podczas postoju na kotwicy w nowozelandzkim Port Chalmers. Jego pochodzący z Prus ojciec i angielska matka półzartem dodali w świadectwie urodzenia Chalmers jako trzecie imię chłopca.

Rodzicie, Joseph i Harriet Werner, żyli w miarę beztroskim życiem, głównie dzięki funduszowi powierniczemu założonemu przez ojca Josepha. Sam Joseph natomiast był raczej typem włóczęgi. Zabierał rodzinę w dalekie podróże – do Ameryki Południowej, Stanów Zjednoczonych i kontynentalnej Europy. Przez około dekadę żyli takim „cygańskim” życiem do czasu, aż Edward, jego trzy starsze siostry i jeden starszy brat osiągnęli wiek szkolny. Osiedli ostatecznie w Anglii, gdzie młody Edward uczęszczał do renomowanej szkoły publicznej w Tonbridge. Ale skłonny od dziecka do zaczytywania się w książkach Edward nie miał do tej szkoły serca, jako że kładła większy nacisk na przedmioty *stricte* naukowe niż na humanistyczne – była fabryką kadr niezbędnych do budowania chwały imperium.

Śmierć Josepha w 1878 roku w wieku sześćdziesięciu czterech lat spowodowała, że po ukończeniu szkół Edward Werner musiał szybko znaleźć sobie jakąś pracę. Zdał egzaminy wstępne do szkoły przygotowującej kadry niższej rangi dla brytyjskich placówek dyplomatycznych na Dalekim Wschodzie i jako tłumacz, bo w międzyczasie zaczął uczyć się chińskiego, został wysłany na dwuletni staż do Pekinu, gdzie miał szlifować swój mandaryński.

Pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku Pekin był zupełnie innym miastem niż w roku 1937. Było to miasto powoli liżące rany po serii katastrof dziejowych, z których jedną była rebelia tajpingów, próbujących obalić dynastę Qing i utworzyć w jej miejsce rządy teokratyczne. Ich charyzmatyczny lider Hong Xiuquan uważał się za młodszego brata Jezusa Chrystusa i ogłosił się Niebiańskim Królem Tajpingów, Panem Niebiańskiego Królestwa Wielkiego Pokoju. Rzadko w historii trafiało się królestwo o mniej chybionej nazwie: rebelia Honga trwała piętnaście lat, od 1850 do 1864 roku, a w jej wyniku życie straciło około piętnastu

milionów Chińczyków. Do tego dodać trzeba wojny opiumowe, zakończone w 1860 roku zdobyciem i splądrowaniem Pekinu. Z kolei pod koniec lat siedemdziesiątych XIX wieku północne Chiny dotknęły wielka susza i głód.

Spoleczność cudzoziemców w Pekinie w chwili, kiedy przybył tam Werner, była nieliczna i spójna, znacznie mniejsza niż podobne społeczności w Szanghaju czy Tienlinie. W rzeczy samej, byli to niemal wyłącznie dyplomaci, pracownicy kontrolowanych *de facto* przez cudzoziemców chińskich służb celnych i misjonarze. Każdorazowa wycieczka cudzoziemca poza Dzielnicę Poselstw wywoływała wrzawę tłumu i okrzyki: *Yang guizi!* (Zagraniczny diabeł!) Znacznie mniejsza była też sama Dzielnica Poselstw, poszerzona dopiero po stłumieniu powstania bokserów w 1900 roku. Składało się na nią niewiele więcej niż sklep spożywczy Kierluffa i prowadzony przez Szwajcarów hotel Chamot. Pekin był dziwnym miastem gdzieś na końcu świata i wyznaczenia do pracy tutaj raczej nie przyjmowano wówczas jako zaszczytu. A jednak Werner od samego przyjazdu wiedział, że przybył do kraju, któremu chce poświęcić całe swoje życie.

Chłonał widoki i zapachy Pekinu, stukot wozów przejeżdżających przez zatłoczone bramy, odwiedzał rozległe wewnętrzne miasto cesarskie i gwarne zewnętrzne miasto leżące poza monumentalnymi murami. Rozmawiał ze sprzedawcami ulicznymi, nawiedzał knajpki oferujące nieznanym Europejczykom dania – wszystko, od suszonych owoców i mrożonych słodczy po pieczone słodkie ziemniaki i nadziewane ryżem korzenie lotosu. Jak inni mieszkańcy cierpiał w wyniku okresowych burz piaskowych i powodzi, znosił piekło letnich upałów i przenikający kości chłód pekińskiej zimy.

Po ukończeniu dwuletniego stażu translatorskiego Werner rozpoczął pracę w brytyjskich placówkach na terytorium Chin, powoli wspinając się po drabinie dyplomatycznej kariery. Przez rok miał jeszcze zajęcie w kancelarii poselstwa w Pekinie, następne dwanaście miesięcy przepracował w konsulacie w Kantonie, potem dwa lata w Tienlinie i kolejne dwa w Makao, po czym udał się na roczny urlop w celu ukończenia kursu prawa w Middle Temple, co miało mu ułatwić objęcie stanowiska konsula. Po powrocie do Chin rzeczywiście pracował w niewielkich portach traktatowych – rok w Hangzhou, następny w Mawei (znanym ówczesnie jako Pagoda Anchorage), tyleż samo w odizolowanym od świata Qiongzhou na dusznej, tropikalnej wyspie Hajnan i kilka lat w odległym porcie Zatoki Tonkińskiej, Beihai.

Doceniając zasługi Wenera, powierzono mu utworzenie placówki w Jiangmen – niewielkim skądinąd mieście – po czym przysłała kolej na kolejny roczny urlop w Anglii. Po ponownym powrocie do Chin został mianowany konsulem w ruchliwym porcie herbacianym w Jiujiangu, gdzie służył cztery lata.

Przez cały ten czas Werner pozostawał kawalerem. Aż w wieku czterdziestu pięciu lat w końcu spotkał swoją przyszłą żonę.

Gladys Nina Ravenshaw miała wówczas dwadzieścia trzy lata i pochodziła ze starej i zamożnej rodziny angielskiej. Urodzona w Brighton w 1886 roku, była drugą z czwórki córek podpułkownika Charlesa Withersa Ravenshawa – emerytowanego oficera armii brytyjskiej w Indiach, weterana drugiej wojny afgańskiej, byłego brytyjskiego ambasadora w Nepalu, miłośnika sportów i świetnego strzelca. Charles Ravenshaw był wręcz modelowym bohaterem dziewiętnastowiecznego imperium brytyjskiego – arystokrata, pracownik Indian Political Department, czyli brytyjskiego ministerstwa do spraw kolonii, dowódca części sił, które walczyły w Kandaharze i zajęły Kabul. Werner podziwiał go i szanował, nazywając swojego przyszłego teścia „Anglikiem w najlepszym rodzaju”.

Dzieciństwo Gladys Niny upłynęło głównie na wyjazdach, w malowniczej miejscowości Turners Hill w hrabstwie Sussex czy też w tym czy innym górskim posterunku w Indiach. Ona

i jej rodzina towarzyszyli ojcu, gdy piastował rozmaite funkcje w takich miejscach jak Radżputana, Sekunderabad, Mewar w Zatoce Perskiej, Majsur, górski okręg Kodagu, aż w końcu objął urząd przedstawiciela brytyjskiego rządu w Gwalijarze, a następnie w Nepalu. W 1906 roku Charles Withers Ravenshaw przeszedł na emeryturę i rodzina wróciła do Sussex.

Gladys Nina była prawdziwą córą imperium. W kręgach arystokracji mówiono, iż jest ostatnią do wzięcia partią ze „starego rodu Ravenshawów”. Była wysportowana, uwielbiała tenis, jazdę na łyżwach, golfa, a nade wszystko konie. Zjeżdżała konno wzdłuż i wszerz wzgórza South Downs w Sussex i grywała w polo z najlepszymi młodymi szablami armii brytyjskiej w Indiach. Grała także na skrzypcach i fortepianie, recytowała poezję, była dobra w językach. Interesowała się szczególnie teozofią – ruchem Madame Bławatskiej, dość modnym ówczesnie w kręgach dziewcząt z angielskich wyższych sfer. Teozofia zakładała, że wszystkie religie zawierają w sobie część prawdy. Jak na owe czasy był to dość radykalny pogląd i panna Ravenshaw z pewnością wiedziała, że nie spodoba się on staremu podpułkownikowi.

Trudno uwierzyć, by utalentowana, atrakcyjna Gladys Nina – miała piękną twarz, lśniąco włosy, ciemnobrązowe oczy, gładką skórę i smukłą szyję – nie miała innych uganiających się za nią zalotników w jej wieku. Wybrała jednak Wenera, który, choć starszy, został uznany za wystarczająco dobry materiał na męża przez Ravenshawów.

Edward i Gladys Nina spotkali się na wykładzie na temat teozofii w Aldeburgh. Wenera, mimo iż nieustannie przedstawiał się jako ateista, ruch ten ciekawił, ponieważ był przedmiotem licznych rozmów w towarzystwie. (Po ślubie oboje pozostali otwarci na różne idee religijne, unikając jednak pojawiania się w jakimkolwiek z kościołów, z wyjątkiem najbardziej oficjalnych okazji). Werner przebywał wtedy w pewnym nadmorskim kurorcie w hrabstwie Suffolk. Przybył odwiedzić matkę, która przeniosła się tu na starość. Ponieważ wkrótce wrócił do Chin, aby objąć stanowisko konsula generalnego w ważnym porcie traktatowym Fuzhou, musiał zalecać się do Gladys Niny za pośrednictwem poczty.

W końcu się jej oświadczył, a ona go przyjęła. Wyjechała do Chin, gdzie w grudniu 1911 roku pobrał się w Hongkongu, w pięknej, zbudowanej na planie krzyża katedrze świętego Jana. W podróż poślubną młoda para pojechała do Makao, po czym wróciła do Fuzhou, gdzie Werner pełnił obowiązki konsula do przejścia na emeryturę w 1914 roku.

To, że zdecydowali się pozostać w Chinach, było dla wielu zaskoczeniem. Zwyczajowym zwieńczeniem kariery dyplomatycznej była emerytura z nogami wyciągniętymi przed kominkiem gdzieś na południowym wybrzeżu Anglii. Werner, którego świadczenia emerytalne pozwalały na dość wystawny żywot w Chinach, wynajął duży, trzypiętrowy dom w pekińskim hutongu San Tiao, zabytkowej ulicy, gdzie w pobliżu bramy Qianmen towary wystawiali sprzedawcy jadeitu i antyków. Położenie pośrodku Pekinu pozwalało Gladys Ninie na łatwe poruszanie się po ulicach i szybkie zapoznanie się z nowym dla niej miastem.

Bezdzietni Wernerowie zdecydowali się w 1919 roku zaadoptować Pamelę, dziewczynkę z sierocińca przy katolickiej katedrze Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, znanej także jako kościół portugalski lub południowy. Tutaj zakonnice przyjmowały niechciane dzieci ubogich cudzoziemców w Pekinie, w większości Rosjan. W latach zawirowań, kiedy Biali Rosjanie uciekali przed rewolucją bolszewicką, jadąc przez stopy Syberii i dalej do Harbinu, Tiencinu, Pekinu czy Szanghaju, sierocińce w tych miastach były wręcz pełne białych niemowląt. Dla kobiet bez mężów i ojców, którzy często nadal walczyli w Rosji z bolszewikami, a zarazem matek pozbawionych środków do życia, dzieci były tylko niepotrzebnym obciążeniem lub powodem do wstydu.

Co takiego było w tej dziewczynce, że zwróciła na siebie uwagę Wernerów? Może te jej szare oczy? One przecież wydają się sięgać spojrzeniem głębiej niż oczy o innej barwie... Tak

czy inaczej, Wernerowie wzięli ją do siebie, do domu w hutongu San Tiao i dali jej imię Pamela – co po grecku oznacza miód i wszelkie słodkości. Nie znali jej biologicznej matki ani dokładnej daty urodzenia, bo nie znały jej również siostry. Do paszportu wydanego później przez brytyjskie poselstwo wpisano jako datę urodzenia 7 lutego 1917 roku.

Pamela wiedziała, że jest adoptowana, i sama, już jako dorastająca dziewczyna, nigdy nie robiła z tego faktu tajemnicy. Kiedy inni zwracali uwagę na jej charakterystyczne szare oczy lub pytali wprost o jej pochodzenie, mówiła, że jej matką była zapewne Rosjanka, ponieważ szare oczy spotyka się najczęściej u Rosjan.

W 1922 roku rodzinę dotknęła tragedia – Gladys Nina zmarła w wieku zaledwie trzydziestu pięciu lat, pozostawiając w żałobie córkę i męża. Werner miał odtąd poświęcać wszystkie swoje książki pamięci zmarłej żony. Przestał też udzielać się w życiu społecznym cudzoziemskiej enklawy i poświęcił się całkowicie pracy naukowej. Uważano go trochę za odludka, gdyż przebywał nieustannie w swoim gabinecie i bibliotece, skądinąd jednej z najlepszych w Pekinie. Zyskał renomę jako sinolog i pisarz, był utalentowanym językoznawcą: poza kilkoma dialektami chińskimi, którymi władał, był biegły we francuskim, niemieckim, hiszpańskim i portugalskim. Otrzymał stanowisko w Chińskim Instytucie Historiograficznym, a w pekińskich kręgach akademickich uchodził za przyjaciela Chin.

Gladys Nina zostawiła córce w spadku dwadzieścia tysięcy amerykańskich srebrnych dolarów, do których Pamela zyskała dostęp w dniu swoich osiemnastych urodzin. To pozwoliło jej zakupić w luksusowym zakładzie jubilerskim Sennet Frères przy ulicy Poselskiej platynowy zegarek z diamentami.

Platyna była wtedy bardzo ceniona przez panie z towarzystwa. Wallis Simpson, dla której Edward VIII porzucił brytyjski tron, powiedziała kiedyś: „Po siódmej wieczorem jedyne, co wypada nosić, to platyna”. Metal ten stał się modny, a jego ceny poszły ostro w górę. Zegarek Pameli kosztował czterysta pięćdziesiąt dolarów, a Ethel Gurevitch powiedziała Dennisowi, że nie znała nikogo, kto by nosił podobny czy nawet o zbliżonej cenie. Pamela nie ukrywała, iż kupiła go z pieniędzy odziedziczonych po matce.

*

Gdy policjant z komisariatu na Victoria Road w Tiencinie odwiedził chłopaka Pameli i poinformował go o jej śmierci, ten początkowo popatrzył na niego z niedowierzaniem, a następnie wpadł w histerię. Potem do drzwi Miszy Horjelsky'ego, przystojniaka, gwiazdy sportu, ulubieńca nauczycieli i przewodniczącego najstarszej klasy gimnazjum, zapukał nadinspektor Bill Greenslade, zastępca Dennisa. Greenslade stwierdził w raporcie z przesłuchania, że chłopak był podczas rozmowy z nim szczery i miał alibi, które potwierdzała jego powszechnie szanowana rodzina, jak i służba domu: był w Tiencinie przez cały pobyt Pameli w Pekinie.

Misza nie miał pojęcia, kto mógłby być odpowiedzialny za zabójstwo. Za tydzień planował podróż do Pekinu, chciał spędzić ze swoją dziewczyną kilka dni i poznać jej ojca.

Tiencin był w szoku na wieść o tej śmierci. Werner był dobrze znany wielu ludziom w tym mieście, a Pamelę zapamiętano jako miłą młodą dziewczynę.

Dennis i Han poszukiwali teraz odpowiedzi na dwa pytania. Po pierwsze: gdzie znajdowało się miejsce zbrodni? Sekcja zwłok potwierdziła bez cienia wątpliwości, że nie była to bezpośrednia okolica Lisiej Wieży. Han kazał wszystkim dostępnym mu ludziom przeszukiwać hotele i domy oferujące pokoje w Mieście Tatarskim i na Dzikich Ziemiach, by sporządzić jak najpełniejszą listę wszystkich osób, jakie w nocy z 7 na 8 stycznia nocowały w tej okolicy. Mieli pytać właścicieli, czy w którymkolwiek z pokoiów nie znaleźli śladów krwi lub takich, w których

zginęłyby prześcieradła, albo czy był jakiś przypadek, by wieczorem do pokoju wprowadziło się dwoje ludzi, a opuściła go potem tylko jedna i tym podobne.

Zdjęcie Pameli pokazywano wszystkim odźwiernym, stróżom nocnym, dozorcóm, recepcjonistóm i tragarzóm, którzy byli na służbie w czwartek wieczorem lub piątek rano – tych, którzy obecnie nie mieli służby, pracodawcy mieli doprowadzić na przesłuchanie lub odwiedzić ich w miejscu zamieszkania wraz z policjantem. Nie przegapiono nikogo, przeszukano miejsca prowadzone tak przez Chińczyków, jak i cudzoziemców, od Grand Hôtel de Pékin po najbardziej zauszoną noclegownię na Dzikich Ziemiach. Sprawdzone każdy bar, klub nocny, knajpę, restaurację – gdzieś w końcu pod wieczór tamtego dnia Pamela jadła chińszczyznę. Ludzie Hana zaczęli drobiazgowo przeczesywać wschodnią część wyznaczonego regionu, a następnie pozostałe.

Policjanci sprawdzili również wszystkie miejsca, które pozostawały opuszczone nocą – świątynie, parki, magazyny, a także okolice, nocą zazwyczaj bezludnego, Muru Tatarskiego. Każde takie miejsce w rewirach podlegających kolejnym budkom policyjnym, zaczynając od tej w pobliżu Lisiej Wieży, miało być dokładnie przeszukane.

Jako że Han nie miał uprawnień do działania na terenie eksterytorialnej Dzielnicy Poselstw, Dennis zwrócił się do jej władz o upoważnienie go do prowadzenia tam przeszukiwań dom po domu, ale komisja nadzorująca funkcjonowanie dzielnicy, wspierana w tej mierze przez brytyjskie poselstwo i konsula generalnego Fitzmaurice'a, odmówiła. (Co też nadinspektor Dennis śmie insynuować? Przeszukanie chińskich dzielnic Pekinu będzie wystarczające).

Drugie pytanie dotyczyło transportu. Dennis i Han założyli, że zabójca poruszał się samochodem. Do Lisiej Wieży można było dojechać z ruchliwej szosy zwanej Drogą Miejską. Morderca mógł tam podjechać, zrzucić ciało do rowu i odjechać. W Pekinie w 1937 roku zarejestrowanych było ponad dwa tysiące samochodów osobowych i wszystkie należało sprawdzić, wraz z miejskimi taksówkami. Han wiedział, że wyszukiwanie po numerach rejestracyjnych nie obejmie wszystkich samochodów obecnych tamtej nocy w mieście, niemniej uważał, że należy to dokładnie zrobić. Policji drogowej nakazano zatrzymywać i drobiazgowo sprawdzać wszystkie samochody z tablicami rejestracyjnymi spoza Pekinu.

Han wysłał także ludzi do sprawdzenia pchlich targów, sklepów z używanymi rzeczami i podobnych miejsc, gdzie zabójca mógł sprzedać należące do Pameli przedmioty, których przy niej nie znaleziono – jej łyżwy i rower, części garderoby jak rękawiczki i beret.

Oczywiście, było niemożliwością sprawdzić każdy pokój w każdym domu w Pekinie, podobnie jak nie było oficjalnie możliwe prowadzenie poszukiwań w Dzielnicy Poselstw. Ale gdzieś w tym mieście był przecież pokój ze śladami wielkiej ilości krwi, a Han i Dennis podejrzewali, że ciała nie przywieziono z bardzo daleka. Policjanci mieli prawie pewność, że morderstwo wydarzyło się w Mieście Tatarskim. Pracowali obecnie nad szeregiem hipotez:

Zabójca (lub zabójcy) mieszkał sam lub miał dostęp do takiego miejsca, w którym nie byłby niepokojony przez innych mieszkańców czy służących.

Zabójca musiał korzystać z jakiegoś pojazdu do przewiezienia zwłok. Prawdopodobnie ograniczył trasę przejazdu do niezbędnego minimum, by nie narazić się na ewentualną kontrolę drogową. Stąd wniosek, że prawdopodobnie poruszał się jedynie w obrębie Miasta Tatarskiego.

Zabójca zapewne starannie oczyścił miejsce zbrodni, ale jest prawie niemożliwe, by był w stanie usunąć wszystkie ślady krwi na podłodze czy ubraniach.

No i gdzieś tam pozostawały narządy wewnętrzne Pameli.

Aleja Płatnerzy

Dennis udał się na przesłuchanie Wenera w jego domu przy alei Płatnerzy w towarzystwie inspektora Bothama i sierżanta Binetsky'ego. Spodziewał się, że będzie to trudna rozmowa. Werner był pogrążony w żałobie i wydawało się, że nie życzy sobie żadnych kontaktów z cudzoziemską społecznością Pekinu. Był z pewnością zaskoczony pojawieniem się w gazetach informacji o rozszarpaniu ciała przez dzikie psy – informacji fałszywych, ale ludzie im wierzyli. Gdyby zszokowani czytelnicy znali pełną skalę okaleczeń Pameli, wpadliby bez wątpienia w całkowitą panikę. Dennis był w Pekinie jedynie dwa dni i już zdołał przekroczyć narzucone mu przez Biuro Spraw Zagranicznych ograniczenia, przeprowadzając dochodzenie także poza granicami Dzielnicy Poselstw – ale jako stary policyjny wyga musiał tak zrobić.

Bez żadnych innych tropów czy podejrzanych i po wykluczeniu motywu rabunkowego dotychczasowe doświadczenie zawodowe Dennisa nakazywało mu zakładać, że głównym podejrzany jest Werner. Londyn czy Pekin – to nie robiło różnicy. Poza polem bitwy niemal wszystkie ofiary zbrodni ginęły z ręki kogoś im znanego. Morderstwo to sprawa osobista. W dziewięciu przypadkach na dziesięć ludzie są zabijani przez tych, o których sądzą, że ich kochają – żony przez mężów, dzieci przez rodziców, kochankowie przez kochanków. I jak na razie ojciec Pameli, przy całym szacunku dla wysokich stanowisk, jakie niegdyś piastował, oraz dla jego sędziwego wieku, pozostawał głównym podejrzany.

Dennis wiedział, że musi być ostrożny. Werner był wprawdzie na emeryturze, ale był nadal powiązany z absolutnie najwyższymi przedstawicielami elit brytyjskiego establishmentu w Chinach. A ów establishment obserwował tę sprawę z najwyższą czujnością, ponieważ postrzegał Wielką Brytanię jako głównego rozgrywającego wśród obcych mocarstw w Chinach i za wszelką cenę pragnął utrzymania tego stanu. Za żadne skarby świata kręgi te nie chciałyby zobaczyć byłego brytyjskiego konsula generalnego stojącego przed sądem za zabójstwo i wypatroszenie zwłok własnej córki. Poselstwo niechętnie zaakceptowało zaangażowanie Dennisa w tę sprawę – nie miało wielkiego wyboru, biorąc pod uwagę jego kwalifikacje, ale to nie znaczy, że brytyjskim dyplomatom podobała się jego aktywność oraz że nie będą próbować wywierać na niego nacisków. Dennis czekał na atak z ich strony, właściwie odkąd tu przybył.

Należało zatem działać dyskretnie, przynajmniej na początku. Dennis szedł aleją Płatnerzy, próbując uchwycić atmosferę tej ulicy. Starsze domy miały okna zalepiane grubym półprzezroczystym papierem zamiast szkła. W ostatnich latach postawiono tu jeden czy dwa nowsze budynki z betonu. Na obu końcach aleja krzyżowała się z innymi podobnymi jej uliczkami, tworząc sieć hutongów, sięgającą aż po cuchnący kanał i Lisią Wieżę. W kierunku zachodnim aleja Płatnerzy prowadziła do hutongu Suzhou, który z kolei wiódł na Dzikie Ziemie, aż po Dzielnice Poselstw.

Nadinspektor nie zdawał sobie sprawy, jak blisko domu Pameli porzucono jej ciało oraz jak blisko było stamtąd do Dzielnicy Poselstw.

Wiedział, że Werner był jednym z pierwszych obcokrajowców, którzy zamieszkali przy alei Płatnerzy. Wynajął dla siebie cały dom, na dziedzińcu którego normalnie mieszkałoby w tych trudnych czasach cztery lub nawet pięć chińskich rodzin. Zwłaszcza że do miasta sprowadzało się teraz coraz więcej osób z okolicznych wsi, uciekających przed Japończykami.

Yan Ping wpuścił trójkę policjantów i poprowadził ich przez dziedziniec do domu. Pierwsze wrażenie, jakie sprawia dom podejzranego, jest zawsze bardzo istotne. Dennis patrzył na tradycyjne chińskie meble, kolumny z czerwonej laki, kratownicę i elementy zrobione z bambusa. Wnętrze było dość ponure, oświetlane przez kilka rzadko rozstawionych lamp.

Zabytkowe przedmioty, które Werner poprzywoził ze swoich wypraw do odległych regionów Chin i Mongolii, umieszczone jak eksponaty w muzeum, jedynie potęgowały surowy charakter miejsca. Był to dom może i odpowiedni dla starszego, zgorzkniałego człowieka, ale na pewno nie dla dziewiętnastolatki. Ale może też każdy własny dom był dobrym domem i Pameli nie przeszkadzał jego ponury wystrój?

Dennisa zaprowadzono do gabinetu Wenera, pozostawiając Bothama i Binetsky'ego na zewnątrz. Pokój, który wychodził na południe i teoretycznie był najbardziej słoneczny, od podłogi po sufit wyłożony był półkami uginającymi się pod ciężarem grubych książek z tytułami w języku chińskim i angielskim. Z boku znajdowała się prywatna biblioteka Wenera, gdzie Dennis dostrzegł kolejne regały z książkami.

Staruszek siedział na krześle przy swoim biurku wykonanym z ciężkiego mahoniu i drewna tekowego. Szufłady mebla musiały być wyłożone środkami konserwującymi: Dennis czuł wyraźnie zapach kamfory lub drzewa sandałowego. Znał wcześniej Wenera ze zdjęć w gazetach, był również kiedyś w Tiencinie na jego wykładzie o mitologii chińskiej. Zdarzyło mu się widzieć go też na plaży w Beidaihe, gdy siedział pod parasolem przeciwsłonecznym i czytał książkę. Być może widział tam również Pamelę, bawiącą się w piasku, jeżdżącą na osiołku lub kąpiącą się w morzu – nie wiedząc oczywiście, kim ona jest. No i widział Wenera dzień wcześniej na przesłuchaniu w konsulacie, w którym uczestniczył oficjalnie jako brytyjski oficer łącznikowy przy pekińskiej policji.

Nadinspektor był świadom tego, że wiele osób mogło nie lubić Wenera, ale sam szanował go za jego wiedzę i lata spędzone w Chinach. Wiedział też, że starzec był zdeklarowanym ateistą, co irytowało zarówno misjonarzy, jak i wszystkie bogobojne rodziny, dla których niedzielna wizyta w kościele była obowiązkiem. Werner miał z pewnością swoje dziwactwa – był na przykład abstynentem w społeczności, która piła regularnie i to w dużych ilościach. Był również znany z tego, że unikał towarzystwa we wszystkich placówkach w odległych portach, gdzie przyszło mu pracować, a także w Pekinie i Tiencinie. „Ludzie brylujący w towarzystwie zazwyczaj są słabego intelektu^[12]” – miał raz napisać.

Zatem nie był amatorem klubów, w przeciwieństwie do większości Brytyjczyków. Dennis lubił spotkania – musiał zresztą je lubić, bo tego wymagała jego praca – ale nie wyciągał automatycznie żadnych negatywnych wniosków na temat ludzi, którzy mieli w tej kwestii odmienny pogląd. W Tiencinie znalazł się w wyższych kręgach społecznych niż te, w których przebywał w Londynie. Detektyw Scotland Yardu nie był idealnym kandydatem na członka klubu Pall Mall, ale tu, w Tiencinie, znalazł się z dala od gorsetu konwenansów wyższych klas i bez cienia zażenowania mógł pojawiać się nawet w najbardziej ekskluzywnych miejscach spotkań towarzyskich, jakimi były Tientsin Club czy Gordon Hall. U krawca zamówił sobie odpowiedni strój wieczorowy. Na szczęście praca dawała mu pretekst, by nie pojawiać się na wszystkich nabożeństwach w kościele czy jeszcze nudniejszych posiedzeniach Brytyjskiej Rady Miejskiej. Werner był inny, ale Dennis nie widział w tym nic złego. To, że nie ciągnęło go do klubu na kolejkę whisky z wodą sodową, serię plotek i lekturę egzemplarza „The Times” sprzed dwóch tygodni, nie znaczyło jeszcze, że nie mógł być mordercą.

Nadinspektor przekazał Wenerowi swoje kondolencje. Planował spotkanie raczej jako rozmowę niż przesłuchanie. Był zresztą teraz na terytorium chińskim i bez obecności Hana oficjalnie nie miał prawa zadać Wenerowi żadnego pytania, nie mógł go też pouczać ani przedstawić mu oskarżenia. Ale starzec nie był szczególnie chętny do rozmowy i, jak wyczuwał śledczy, podchodził do niej nieco lekceważąco. Chciał na przykład wiedzieć, co Dennis robi w Pekinie – przecież sprawą powinna się zajmować chińska policja i pułkownik Han.

Dennis wyjaśnił powody zaangażowania go w tę sprawę i zapewnił, że pracuje razem

z Hanem. Nie wspomniał, że poselstwo brytyjskie nie ufa Chińczykom ani że naciska na jak najszybsze rozwiązanie sprawy. Nie powiedział też o ograniczeniach, jakim poddano jego działalność, a które już zdołał przekroczyć.

Werner wydawał się akceptować wszystkie wyjaśnienia. Sam mówił mało i prawie nie patrzył na Dennisa, wzrok kierując częściej na otaczające ich półki z książkami. Nadinspektor nie wiedział jednak, że Werner generalnie rzadko kiedy patrzył komuś prosto w oczy. Kiedy jednak starcowi zdarzyło się spojrzeć na policjanta, ten miał wrażenie, że mężczyzna patrzy na niego z góry. Dennis uznał, że po tym, jak większość życia Werner spędził w służbie dyplomatycznej, gdzie snobizm jest praktycznie nieuniknioną chorobą zawodową, można mu to wybaczyć.

Werner z beznamiętną precyzją prawnika opisał szczegółowo, co robił w dniu, w którym zginęła jego córka. Ostatni raz widział ją po południu, a kiedy długo nie wracała do domu, poszedł do Gurevitchów, a następnie do biura komisarza Thomasa, by zgłosić jej zaginięcie. Wysłał kucharza na lodowisko, potem sam zaczął szukać Pameli po mieście.

Dennis wiedział, że Han już wcześniej zrekonstruował dokładny czas poszczególnych działań Wenera z tego popołudnia i wieczora, wciąż jednak pozostawała nieścisłość co do tego, ile czasu zajęło Wernerowi szukanie dziewczyny. Tymczasem jedna godzina wystarczyłaby, by znaleźć Pamelę, stracić nerwy, zabić ją i wrócić do domu.

Nadinspektor poprosił Wenera o przedstawienie dokładnej trasy poszukiwań i posiłkując się mapą, zanotował:

- na południe do Świątyni Nieba i przylegającego do niej -parku^[13]
- przez Dzielnicę Poselstw
- na północny kraniec miasta przy świątyni lamajskiej
- obok konfucjańskich sal egzaminacyjnych
- obok meczetu
- obok kościoła portugalskiego.

O świcie, kiedy Pamela wciąż nie wracała i nie było o niej żadnej wieści, Werner poszedł następującą drogą:

- do bramy Hatamen
- wzdłuż Muru Tatarskiego
- przez cmentarz niemiecki
- następnie do Lisiej Wieży i... Pameli.

W tym momencie głos Wenera się załamał.

Dennis usiadł. Han powiedział mu wcześniej, że Yan Ping był w stu procentach pewien, że pomiędzy tymi dwiema turami poszukiwań Werner nie opuszczał domostwa.

Teraz to Werner zaczął zadawać pytania. Chciał się czegoś dowiedzieć, bo od ludzi z poselstwa nie uzyskał żadnych informacji. Nadinspektor opisał mu, tak delikatnie, jak to było możliwe, ustalenia patologów. Nie mógł jednak pominąć części drastycznych szczegółów, jak choćby braku organów wewnętrznych. Tu Werner załamał się i obecnie wyglądał rzeczywiście na swoje siedemdziesiąt dwa lata, jeśli nie więcej. Jego ból wydał się Dennisowi prawdziwy, nie udawany.

Spytał, kiedy dostanie ciało, by móc je pochować.

– Wkrótce, kiedy tylko patolodzy zakończą badania – odpowiedział policjant, próbując uspokoić starca.

Następnie nadinspektor spytał, czy może zobaczyć pokój Pameli. Werner polecił starej niani zaprowadzić tam Dennisa, a sam pozostał przy biurku. Stanąwszy w drzwiach małej sypialni obok sypialni Wenera, niania wybuchła gwałtownym płaczem i uciekła.

Dennis, stojąc w pokoju Pameli, przypomniał sobie o portrecie studyjnym dziewczyny

zrobionym zaledwie kilka dni wcześniej: efektowna suknia, pełne pewności siebie spojrzenie. Tymczasem to, co widział przed sobą, przypominało raczej celę zakonnicy, z wąskim łóżkiem, prostą szafą, biurkiem i krzesłem. Żadnych luksusów jakiegokolwiek rodzaju. Był to chłodny, prosty pokój bez życia, aż trudno było uwierzyć, by mieszkała w nim młoda kobieta.

W szafie znalazł czarny strój wieczorowy, który miała na sobie w studiu, oraz kilka jedwabnych kimon, które większość cudzoziemek w Pekinie nosiło w duszne, wilgotne letnie dni. Reszta jej garderoby była bardzo prosta – spódnice, bluzki, rozpinane swetry.

W tym momencie do pokoju wszedł Werner. Rozejrzał się, jakby wyczuwając surowy nastrój pomieszczenia, na który zwrócił uwagę Dennis.

– Mieliśmy wkrótce wracać do Anglii^[14] – wyjaśnił. – Jej meble już tam wysłaliśmy, tak samo jak część książek, rzeczy osobistych i letnich ubrań.

Dennis skinął głową – to by wyjaśniało ten ascetyczny wygląd pomieszczenia. Ale...

– Jak to do Anglii? – spytał.

Przecież Pamela miała uczyć się w Tiencinie przez resztę roku szkolnego i zdać egzaminy...

– Myślałem, że już to wiecie... – zdziwił się Werner.

Dennis spoznał na niego pytająco.

– Nie czuła się najlepiej w szkole w Tiencinie, nie chciała tam wracać. Wcześniej też miała kłopoty w szkole, tutaj. W Tiencinie miało być lepiej. A teraz mieliśmy nadzieję, że może w Anglii, przy rodzinie, jakoś się... uspokoi. Bardzo chcieli ją poznać.

Dennis skorzystał z okazji i zapytał o adoratorów, chłopaków, którzy dzwoniли do Pameli w czasie świąt, wyciągali ją z domu. Werner nie wydawał się stropiony pytaniem, podał nazwiska znajomych córki, których w większości sam znał od dawna. Nadinspektor wspominał o chińskim studencie i wydarzeniu, które zakończyło się złamanym nosem. Werner przyznał, że ten człowiek mu się nie podobał. Przez krótki czas był on jednym z jego studentów, stąd starzec wiedział, że miał żonę w rodzinnym Mukdenie w północno-wschodnich Chinach. Przyznał, że wtedy przesadził, a między tym chłopakiem a Pamelą nie było zapewne niczego więcej poza przyjaźnią.

I wówczas załamał się jeszcze raz. Dennis chciał zapytać o pół-Chińczyka, pół-Portugalczyka nazwiskiem O'Brian, który miał być ponoć zafascynowany Pamelą już w Tiencinie i przyjechać za nią do Pekinu. Ale starzec był zbyt zrozpaczony, by o tym mówić.

Nadinspektor wezwał Bothama i Binetsky'ego i nakazał im pozbierać dowody rzeczowe. Werner z bólem serca patrzył, jak dwaj mężczyźni zabierają tych kilka ostatnich drobiazków, które pozostały mu po córce, i pakują je do kieszeni płaszczy – grzebyk z jadeitu, klamrę do włosów i pamiętnik. Poruszony wyszedł z pokoju.

Nikt nie wspominał wcześniej, że Pamela miała opuścić szkołę i wrócić do Anglii. Dennis zdał sobie sprawę, jak wiele jeszcze musi się dowiedzieć. Wydało mu się, że im więcej słyszy na temat dziewczyny, tym mniej o niej wie. Z jednej strony grzeczna uczennica, która potrafi rozkochać w sobie mężczyzn, a z drugiej kłopotliwe dziecko, na pozór cieszące się sympatią rówieśników. Pamela okazywała się osobą pełną sprzeczności. Nadinspektor musiał się na niej uważniej skupić, zanim będzie w stanie zadać właściwe pytania.

Wrócił do Wagons Lits z Bothamem, podczas gdy Binetsky poszedł na ulicę Morrisona z rzeczami, które zabrali z pokoju ofiary. Dennis umówił się z Bothamem, że wyskoczą wieczorem do barów w Dzielnicy Poselstw podpytać trochę ludzi o Wernera. Potem zadzwonił do Billa Greenslade'a do Tiencinu i poprosił go, by poszedł do biura konsula Afflecka zbadać, dlaczego Pamela musiała opuścić szkołę oraz czy rzeczywiście miała kłopoty w szkole. Dennis chciał dowiedzieć się wszystkiego, o czym Werner nie wspominał, uznając że nadinspektor już

dawno wie.

Koktajle w Wagons Lits

Nadinspektor Dennis umówił się z komisarzem Thomasem w barze Grand Hôtel des Wagons Lits późnym popołudniem, zanim jeszcze miejsce to zdążyło się wypełnić zwyczajowym gwarem wieczoru. Wagons Lits nadal było istotnym centrum wymiany plotek i inkubatorem intryg, mimo że miejsce to w coraz większym stopniu przejmowali Japończycy, którzy nie krępowali się zanadto, zachowywali się z wyższością, byli agresywni – to wszystko i tak będzie należeć przecież wkrótce do nich.

W innych częściach Pekinu japońscy żołnierze już teraz dumnie paradowali po mieście, które traktowali jak swoje własne, a na ulicach pojawiały się niekiedy ich samochody pancerne czy nawet czołgi. Tokio utrzymywało, że to zwyczajowa rotacja japońskiego kontyngentu w Dzielnicy Poselstw, ale nikt w to nie wierzył. Nie było żadnych wieści z Nankinu o planach Czang Kaj-szeka. Pekin był coraz bardziej pogodzony ze swoją rolą baranka ofiarnego, którym mieli się nasycić Japończycy w zamian za zostawienie w spokoju terenów na południe od Jangcy. Ale czy ta ofiara zdoła zaspokoić terytorialne ambicje Tokio? Wydawało się to mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę narastające napięcie wokół japońskiej społeczności w Szanghaju.

Wystarczyło nieco dłużej posiedzieć w barze Hôtel du Nord, by usłyszeć opinię pijanych, ale przynajmniej szczerych cudzoziemców: Japończycy opanują w końcu całe Chiny, bo są jedynym narodem wschodu, który wie, co to dyscyplina i wydajność – w końcu to oni krwawo utarli nosa Ruskim w 1905 roku. Może to i brutalne, ale w dłuższej perspektywie będzie to najlepsze wyjście dla Chińczyków, bo pozbędą się przy okazji komunistów. A w każdym razie to najlepsze wyjście z punktu widzenia Londynu czy Paryża w kontekście ich interesów handlowych.

Już wcześniej Thomas przekazał Dennisowi oficjalną biografię Wenera, opracowaną przez poselstwo, dając do zrozumienia, że jakiegokolwiek rysy, które w wyniku śledztwa mogłyby się pojawić na świetlanym wizerunku brytyjskiej dyplomacji, nie byłyby mile widziane. Morderstwo Pameli mocno zatrzęsło brytyjską społecznością w Pekinie, bardziej niż ogólnie znane waśnie rodzinne, wzajemne uprzedzenia czy inne ukryte trupy w szafie. Thomas ostrzegł w szczerych słowach Dennisa, że konsulat nie będzie zbyt pomocny w tym dochodzeniu, co więcej może je nawet utrudniać tam, gdzie imperium będzie groziła utrata prestiżu. Dennis pamiętał słowa diuka Wellingtona: „Najważniejsze na teraz, to nie stracić możliwości korzystania z tego, co mamy”. Czyli trzymać się kurczowo raz zdobytej reputacji i nie pozwolić jej sobie odebrać tylko dlatego, że jakaś młoda Angielka została pocięta, a jej trup porzucony ledwie o milę od brytyjskiego poselstwa.

I konsulat rzeczywiście nie był pomocny. Dennis poprosił o wszelkie możliwe informacje na temat Wenera, ale w zamian otrzymał jednostronicowy życiorys, podający jego datę urodzenia, czas służby w poszczególnych placówkach w Chinach, datę przejścia na emeryturę i właściwie nic więcej. Ale w porównaniu z Hanem Dennis i tak zdobył całkiem sporo informacji, bo na telefony od chińskiego śledczego w poselstwie w ogóle nie odpowiadano.

Wydawało się, że Thomas był jednak chętny do rozmowy – tyle że nieoficjalnie. Komisarz znał Wenera dłużej niż ktokolwiek w Pekinie. Thomas był pekińskim weteranem, choć Werner przybył tu piętnaście lat przed nim i był teraz prawdopodobnie najstarszym z ekspertów do spraw Chin.

Dennis i Thomas znaleźli stolik ustawiony nieco z boku. Kelnerzy w tradycyjnych białych strojach i chińskich kapciach przynieśli whisky z wodą sodową i wymienili na czyste wielkie

mosiężne popielniczki na stojakach przy obu fotelach. Stojące na podłodze spluwaczki były standardowym elementem wystroju w Pekinie, nawet jeśli cudzoziemcy ich nie używali. Starsze panie i młode dziewczęta, skryte pod liśćmi palmowymi, piły koktajle na bazie szampana bądź dzinu w kieliszkach z logo Wagons Lits albo też czystą sherry. Zza baru dolatywał odgłos kruszenia lodu w metalowych shakerach. Kwartet smyczkowy grał lekką, nastrojową muzykę – do Pekinu dotarły właśnie największe przeboje roku 1935. Miasto to, jak tylko mogło, próbowało żyć światowym życiem, ale wciąż pozostawało daleko w tyle za Londynem, Paryżem, Nowym Jorkiem, a nawet Szanghajem.

Dennis i Thomas saczyli swoje whisky. Komisarz zwykle nie pił dużo, ale tej nocy miał zamiar się upić. Wciąż był w szoku po tym, co zobaczył pod Lisią Wieżą. Nadinspektor także tego wieczoru nie wylewał za kołnierz, choć on akurat był bardziej przyzwyczajony do widoku zwłok. Kiedy pokazał Thomasowi raport z sekcji, ten przejrzał szybko tekst, dopił whisky i zamówił dwie kolejne – podwójne.

Dennis niby przypadkiem zapytał Thomasa, czy wie coś o problemach Pameli w szkole w Tiencinie. Komisarz nie miał pojęcia, tym bardziej że Tiencin to nie jego podwórko, więc jeśli ktoś miałby coś wiedzieć, to prędzej już Dennis.

Po raz drugi tego dnia ktoś wytknął Dennisowi niewiedzę na ten kłopotów Pameli i nadinspektor czuł się z tym nieswojo. Nie dowiedział się niczego nowego z lektury jej pamiętnika: opowieści o letnich piknikach, ploteczki zasłyszane na przyjęciach czy wieczorkach tanecznych – zwykle, jak mu się wydało, głupstewka, którymi żyją nastolatki. Wpisy były raczej beztraskie i pozbawione głębszych wyznań. Pamiętnik był prowadzony nieregularnie i nie dawał podstaw do wskazania jakiegokolwiek podejrzanego.

Dennis przeszedł do plotek krążących na temat Wenera i tutaj Thomas okazał się znacznie bardziej pomocny. Jak można się było spodziewać, nieoficjalna biografia Wenera, opierająca się częściowo na faktach, a częściowo na interpretacjach, osobistych opiniach, insynuacjach i zasłyszanych plotkach, różniła się bardzo od tej, którą przedstawiło Dennisowi poselstwo. Opowieści o przeszłości Wenera powracały obecnie z mroku pamięci w postaci anonimowych telefonów na komisariat czy też plotek, które można było usłyszeć w hotelowych barach. Nagle okazało się, że niemal każdy w Pekinie ma coś do powiedzenia na temat starego sinologa.

Nie każdy widział w nim nieszkodliwego eksdyplomatę, uczonego i pogrążonego w żalobie ojca. Dla niektórych był to człowiek zdolny do gwałtownych zmian nastroju, dziwak, który odpychał od siebie ludzi, a zarazem dawał im pożywkę do snucia plotek przez całe dziesięciolecie. Bardzo inteligentny człowiek – to przyznawał każdy, nawet osoby piastujące najwyższe urzędy w kręgach brytyjskiej dyplomacji w Chinach – choć zarazem mocno niestabilny i nie nadający się tak naprawdę do służby dyplomatycznej. Człowiek próżny, pełen dziwnych pomysłów i radykalnych idei, człowieka, którego chciano się pozbyć z Pekinu oficjalnymi kanałami, a który jednak opierał się temu z całą mocą. Wreszcie człowiek prawdopodobnie zdolny do morderstwa i który być może popełnił morderstwo już wcześniej.

*

W kręgach towarzyskich w społeczności cudzoziemców w Pekinie osobom wpadającym do baru w Wagons Lits, uczestnikom przyjęć w konsulacie, miłośnikom wyścigów konnych na torze w Paomachang czy choćby uczestnikom pikników na Zachodnich Wzgórzach powtarzano jak mantrę zasadę: „Tu, w Pekinie, nie martwimy się znaną przeszłością”. Ale w rzeczywistości było dokładnie odwrotnie – przeszłość była dla tych ludzi wszystkim. Trudno byłoby sobie wyobrazić ich życie bez plotek rozprowadzanych na temat każdego z nich: dlaczego znalazł się

w Pekinie, skąd pochodzi, co ukrywa i przed czym ucieka. Dosłownie każdy miał tu swoją plotkarską teczkę i grzebanie w tych „aktach” było głównym zajęciem towarzyskim cudzoziemskich elit w Pekinie.

Werner piął się początkowo szybko po szczeblach kariery dyplomatycznej w Chinach, tylko po to jednak, by potem tym gwałtowniej z niej spaść. Był zahartowany od początku w walce z niesprzyjającym mu otoczeniem, którego nie był się w stanie pozbyć. Kilku starych dyplomatów pamiętało jeszcze, jak w świątyni lamajskiej w Pekinie podszedł ze szpicrutą do grupy mnichów, którym nie spodobało się używanie przez niego aparatu fotograficznego. To zdarzyło się w 1888 roku, kiedy Werner miał raptem dwadzieścia cztery lata i pracował w brytyjskim poselstwie jako tłumacz.

Historia ta została tego samego dnia przekazana światu przez świadka zdarzenia, goniącego za sensacją londyńskiego reportera Henry’ego Normanna, pracującego ówczesnie w „Pall Mall Gazette”. Normann opisał Wernera jako rozwścieczonego awanturnika i brytyjscy czytelnicy mieli odpowiednią lekturę do swojej ryby z frytkami.

Czy Werner postąpił wówczas brutalnie? Być może. Pięćdziesiąt lat później, pod koniec lat trzydziestych, świątynia lamajska nadal była uważana za miejsce niezbyt bezpieczne dla cudzoziemców, a mnisi regularnie wymuszali pieniądze od przyłapanych wewnątrz turystów.

Bardziej niż ten wybuch złości sprzed prawie pięćdziesięciu lat, na celowniku plotek znalazła się nieumiejętność Wernera współistnienia w małych społecznościach cudzoziemców wszędzie tam, gdzie pracował na placówkach. W Makao został skarcony przez samego sir Claude’a MacDonalda – nieugiętego brytyjskiego ambasadora w Pekinie w czasie powstania bokserów – za swoją niezdolność do „zmieszania” się z miejscowymi elitami, a także za jakies bliżej nieokreślone znieważenie przewodniczącego trybunału sędziowskiego w tej portugalskiej kolonii. Werner został zmuszony do przeprosin, ale podobno wyraził je nazbyt frywolnie. Zyskał sobie miano raptusa – dość przykry przydomek w światku miejscowych Brytyjczyków.

Niektórzy twierdzili, że największą porażką Wernera jako dyplomaty była jego służba w niewielkim Mawei, porcie obsługującym Fuzhou, jedno z ważniejszych miast traktatowych. W Mawei Werner był praktycznie sam w tłumie Chińczyków. Biuro i rezydencję konsula umieszczono w kokpicie zacumowanej łodzi, a najbliższe duże miasto było kawał drogi stamtąd. Co więcej, w Mawei dochodziło do nieustannych napięć – chińscy kupcy oskarżali Brytyjczyków o nieuczciwe traktowanie i co jakiś czas ogłaszali bojkot towarów sprowadzanych z imperium. Niewiele też było tam do zobaczenia, poza wątpliwej wartości zabytkami jak budynek dawnego więzienia przy Sadzie Śliwkowym czy Szpital Miłosierdzia.

Uwięziony na swojej łodzi, niewiele większej od barki rzecznej, Werner spędzał czas na nauce miejscowych dialektów i przedzieraniu się przez starożytne teksty, podczas gdy pozostałych kilku mieszkających w pobliżu obcokrajowców urządziło sobie polowania, tańce i przede wszystkim tęgie popijawy. Mawei było miejscem przeklętym, w którym cudzoziemcy popadali w szaleństwo. Poprzednik Wernera wskutek samotności uroił sobie wizję spisku na swoje życie, który mieli zawiązać chińscy pracownicy placówki. Odesłano go do celi bez klamek w angielskim szpitalu psychiatrycznym. Plotkowano, że Werner także postradał w Mawei zmysły i wdał się w poważne konflikty z garstką tamtejszych cudzoziemców. Po raz kolejny sir Claude MacDonald musiał wkroczyć do akcji i uporządkować bałagan. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych zaczęto wówczas mówić, że Werner sprawa kłopoty.

Za karę zesłano go do jeszcze bardziej odległych miejsc – Qiongzhou na wyspie Hajnan, dokąd raz na jakiś czas docierał parowiec z Hongkongu; Beihai, o którym można było tylko powiedzieć, że dostarczało cukru trzcinowego, anyżu i suszonych ryb do Makao; oraz Jiangmen, gdzie Werner był tak samo osamotniony jak w Mawei. Mężczyzna znosił to wszystko dzielnie,

żyjąc w swoim wewnętrznym świecie, a nadto studiując mało znane miejscowe dialekty, wierzenia i tradycje.

A potem przyszedł czas na Jiujiang, placówkę, gdzie doszło do międzynarodowego skandalu. W 1909 roku pewien Chińczyk został zabity na nabrzeżu portowym. Chińczycy oskarżyli o to zabójstwo Anglika nazwiskiem Mears, szefa brytyjskiej policji w tym porcie traktatowym. Werner, jako konsul i sędzia, przeprowadził przesłuchanie, na które wezwał tylko jednego świadka, brytyjskiego lekarza, po czym ogłosił, że Mears jest niewinny.

Chińczycy zaprotestowali, bojkotując brytyjskie towary. Czy tak ma wyglądać brytyjska sprawiedliwość? Wenera oskarżono o tuszowanie sprawy. Pozostali cudzoziemcy w Jiujiangu, głównie kupcy, którzy musieli pozostawać w dobrych stosunkach z Chińczykami, twierdzili, że Werner był arogancki i zwrócili się o jego usunięcie z urzędu. Tak naprawdę on sam nie miał w tym wypadku wielkiego wyboru: oddając Mearsa Chińczykom, uderzyłyby w reputację Wielkiej Brytanii.

George Morrison, słynny „Morrison z Pekinu”, australijski korespondent gazety „London Times”, a także całkiem tęgi plotkarz, pisał w 1910 roku:

Niestety, mamy w Jiujiangu bardzo nieumiejętnego konsula, ekscentryka o nazwisku E. T. C. Werner, człowieka, który jest skłócony z większością tutejszej społeczności obcokrajowców. Kiedy byłem tam ostatnio, miejscowy brytyjski komisarz do spraw cel skarżył się mi, że za stacjonowanie w tym samym porcie z tak pełnym jadu konsulem powinien otrzymywać dodatkowe wynagrodzenie. Werner w dużej mierze przyczynił się do obecnych kłopotów i będzie musiał wrócić do domu^[15].

Sprawa trafiła wyżej, do sir Johna Jordana, nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora Jego Królewskiej Mości w Chinach, twardego i dumnego mieszkańca Ulsteru, który nie cierpiał jakichkolwiek kłopotliwych konsulów w swojej drużynie. Sprawę badał również brytyjski parlament. Dla utrzymania prestiżu brytyjskiej dyplomacji postanowiono, że Werner zostanie oczyszczony z zarzutów, ale za kulisami zaczęto pytać, czy człowiek ten może pełnić nałożone nań obowiązki.

W typowo brytyjski, wyzywający sposób Werner został mianowany konsulem generalnym w Fuzhou. Oficjalnie był to awans, ale zarazem ostrzeżenie: jesteś tutaj, ale pamiętaj, nie chcemy więcej kłopotów.

To był bardzo chaotyczny okres w dziejach Chin. Ostatnia z dynastii cesarskich, dynastia Qing, została obalona, a w jej miejsce powołano republikę prezydencką. Coraz bardziej bezsilny rząd było po prostu zbyt skorumpowany i zbyt słaby, by oprzeć się coraz bardziej drapieżnym żądaniom europejskich wielkich mocarstw, tak w sprawach terytorialnych, jak i preferencyjnego traktowania. W październiku 1911 roku wybuchła rewolta w chińskiej armii. Kraj pogrążył się w chaosie. Do Chin z emigracji powrócił doktor Sun Jat-sen, który zdołał jakoś doprowadzić do porozumienia zwalczających się frakcji politycznych i w lutym 1912 roku ogłosił powstanie Republiki Chińskiej.

Zakazane Miasto otwarto dla publiczności, a rodzina cesarska i eunuchowie musieli spakować walizki. Chińczycy masowo obcinali warkoczyki, które przez kilka wieków nosili jako poddani Mandżurów. Ale przez cały ten czas zawirowań Fuzhou pozostawało oazą spokoju, stając się z wolna mało istotnym portem, ponieważ handel herbatą zamierał.

Mimo niedawnego małżeństwa z Gladys Niną Werner nie był zadowolony z pobytu w tym mieście, opisując swoją placówkę jako „czyściec na ziemi”. Spędzał czas, sporządzając statystyki malejącego eksportu herbaty, pędów bambusa i laki. Był podobno bardzo skłócony z połową personelu i nawet się do nich nie odzywał. Nie chciał się integrować i ostentacyjnie unikał przyjęć w Foochow Club, centrum życia miejscowych Anglików. Ogłosił wszem i wobec,

że nie pije alkoholu i nie ma najlepszego zdania o ludziach, którzy go piją. To wszystko musiało się źle skończyć.

I tak rzeczywiście się stało. Werner znalazł się podobno w otwartym konflikcie z ośmioma z trzydziestu pięciu członków Foochow Club i miał dość napięte stosunki z resztą z nich. W 1913 roku oskarżył jednego z klubowiczów, niejakiego Blackburna, funkcjonariusza brytyjskiej służby celnej, szanowanego przez wszystkich męża i ojca rodziny, że próbuje podglądać Gladys Ninę, gdy ta rozbiera się w sypialni w budynku konsulatu, gdzie zarazem znajdowała się rezydencja konsula.

Sprawa zaczęła się niby od drobiazgu, ale szybko eskalowała i koniec końców Werner i Gladys Nina przypuścili któregoś wieczora prawdziwy szturm na Foochow Club ze szpicrutami w rękach, przerywając bywalcom pogawędkę czy też grę w brydża. Dotkliwie pobili wówczas batem Blackburna, który biegał na czworakach po podłodze baru, próbując uciec przed ich ciosami.

Tego już było za wiele. Wernerowie zachowali się w sposób niegodny, a wielu zadawało sobie pytanie, czy aby nie są obłąkani. Brytyjska społeczność w Fuzhou zwróciła się o pomoc do ambasadora Jordana w Pekinie. To był już drugi raz, kiedy Jordan miał problem z Wernerem i postanowił, że ten, jako osoba niestabilna emocjonalnie, musi odejść.

Werner wspiał się wyżej po szczeblach kariery niż jego rówieśnicy, z którymi w 1884 roku trafił do szkoły przygotowującej kadry dla zagranicznych placówek dyplomatycznych. Był najmłodszy z nich wszystkich i odniósł największy sukces. Jednocześnie upadł w najbardziej dramatyczny sposób. Zostać zwolnionym ze stanowiska brytyjskiego dyplomaty w Chinach nie było aż tak łatwą sprawą, w rzeczy samej wcześniej udało się to tylko jednemu urzędnikowi nazwiskiem Higgs, który został zdymisjonowany przez Jordana w 1913 roku za poślubienie wdowy. Jordan był zatwardziałym prezbiterianinem i uważał, że taki ożenek był niestosowny dla mężczyzny pozostającego w służbie dyplomatycznej. Aby uciszyć całą sprawę, dla Higgsa i jego nowej żony znaleziono pracę w Brytyjskiej Misji Wojskowej na Syberii. Na zamarniętym pustkowiu zhańbiony Higgs miał rozpamiętywać swój grzech, jakim był ten problematyczny mezalians.

Wkrótce po incydencie w Fuzhou Werner został odwołany do Londynu i praktycznie oskarżony o popadnięcie w szaleństwo. Usilnie odpierał zarzuty, ale Jordan postanowił twardo, że nie chce Wenera na swoim podwórku więcej widzieć – poza wszystkim innym był on, na Boga, zdeklarowanym ateistą! Werner zajął się teraz teozofią i uczył na wykłady prowadzone przez indyjskich mistyków.

Władze uznały, że jest chory, ale Werner znalazł lekarzy, którzy oświadczyli, że jest zdrow jak ryba, zarówno na ciełe, jak i na umyśle. Władze szukały dalszych pretekstów, a Werner głośno protestował. Nikt go jednak już nie słuchał. On był samotny, a władze zdecydowane. Ostatecznie władze wygrały, w zamian oferując swojemu byłemu dyplomacie przyzwoitą emeryturę.

Werner widział w tym wszystkim spisek – przyczyną ataków miało być według niego jego niemieckie pochodzenie, którym nie należało się szczycić u progu I wojny światowej. Kiedy światowy konflikt wybuchł, zgłosił się do służby na froncie, ale został odrzucony przez ministerstwo wojny, które twierdziło, że jest za stary. Werner przyjął w tej sytuacji rolę outsidera, nie rezygnując bynajmniej z życiowej postawy: robić swoje bez względu na konsekwencje. Został wychowany w zamożnej rodzinie, wykształcony w angielskiej szkole publicznej oraz w szkole służby dyplomatycznej, ale przy tym – będąc osobą inteligentną, oddaną sprawie i zdecydowaną – nigdy nie stał się częścią imperialnego klanu, nigdy nie wszedł do establishmentu ani nie przystąpił do któregoś z klubów absolwentów. Żył własnym,

niezależnym życiem i oto teraz stanął przed zamkniętymi drzwiami, które otworzyć mogła tylko karta klubowa.

Werner był już na emeryturze, kiedy zaczęła się I wojna światowa. Miał czterdzieści dziewięć lat. Otrzymał całkiem przyzwoitą kwotę, natomiast przy swojej reputacji człowieka nietowarzyskiego, zmiennego, upartego i ponurego nie miał najmniejszych szans na powrót do służby w brytyjskich strukturach rządowych, nawet w czasie wojny. Sfrustrowany i pełen złości na świat, Werner wrócił z żoną do Pekinu, by zacząć tu nowe życie.

*

Barowe plotki. Znudzeni cudzoziemcy niemający nic do roboty i pijący zdecydowanie za dużo w swoich odizolowanych od świata klubach. Dennis brał na to poprawkę i, podobnie jak Thomas, każdą rewelacyjnie brzmiącą informację na temat Wenera traktował z przymrużeniem oka. Przy zbyt dużej ilości alkoholu takie uczucia jak zazdrość czy potrzeba rywalizacji ulegały intensyfikacji i przesadzie. I o ile zamknięte, ale dość duże społeczności obcokrajowców w Pekinie czy Tiencinie były pod tym względem wysoce zapalne, to o ile bardziej cechowały się tym malutkie, klaustrofobiczne placówki jak te w Mawei, Jiujiangu i Fuzhou dwadzieścia czy trzydzieści lat wcześniej? Zesłani tam i znudzeni do granic obłędu obcokrajowcy nie mieli nic do roboty poza ostrzeniem noża, który komuś będzie można w końcu wbić między żebra.

Próby sprzeciwiania się społeczności obcokrajowców w takich miejscach wydawały się dziwne, ale nie musiały przecież świadczyć, że podejmujący je ma skłonności przestępcze. Tak jak fakt, że ktoś uderzył mnicha czy ciało szpicrutą człowieka, którego podejrzewał o podglądanie żony, nie typowało go jeszcze jako potencjalnego mordercy. Ale pogłoski krążące na temat śmierci Gladys Niny wydawały się czymś więcej niż tylko fantazjami snutymi przez intrygantów. Pogłoski te pojawiły się natychmiast po jej śmierci, a teraz, po zabójstwie Pameli, powróciły.

Plotkowano zresztą nie tyle o samej śmierci Gladys Niny, ile o jej pożyciu z Wernerem. Plotki te nie za bardzo układały się w jakąś spójną całość, ale w jednym punkcie zgadzały się ze sobą: że była to kobieta o rzadko spotykanej urodzie, niezwykle zdobycz jak na podstarzałego Wenera. Snobistyczni plotkarze, których wśród cudzoziemców w Pekinie z pewnością nie brakowało, zauważyli, że pochodziła ze znacznie wyższych kręgów społecznych niż rodzina Wenera. Ravenshawowie byli jednym z najstarszych klanów angielskich i mnóstwo cudzoziemców w Pekinie uważało, że wychodząc za Wenera, Gladys Nina popełniła mezalians.

Tak jak detektywom, którym wydawało się, że istniały w istocie dwie Pamele: szara myszka w Tiencinie i wytworna młoda dama w Pekinie, tak obecnie wyobrażano sobie, że istniały dwie Gladys Niny Ravenshaw: bardzo atrakcyjna kobieta, która żyła pełnią życia, i druga, schorowana, przykuta do łóżka. Ci, którzy znali Gladys Ninę od dziecka, twierdzili, że była kiedyś tętniącą energią osobowością, której stan potem nagle się pogorszył. Pisząc lub mówiąc o swojej żonie, Werner zawsze wspominał o jej długich latach cierpienia, słabym zdrowiu i nieustannie atakujących ją chorobach. Te dwa wizerunki Gladys Niny, podobnie jak obie Pamele, trudno było ze sobą pogodzić.

Komisarz Thomas dał Dennisowi książkę, którą Werner opublikował w 1922 roku, zatytułowaną *Jesienne liście*, dziwaczny zbiór bardzo różnych tekstów, począwszy od esejów na temat społecznego darwinizmu Herberta Spencera po teozofię i spirytualizm, naturę wszechświata i symboliczne zniekształcanie stóp u niektórych plemion w Chinach. Fotografia na stronie poprzedzającej kartę tytułową przedstawiała portret Gladys Niny Chalmers Werner. Inne, wcześniejsze zdjęcie, zrobione w dniu ślubu na stopniach katedry świętego Jana w Hongkongu, ukazywało Wenera jako mężczyznę dwadzieścia lat starszego niż panna młoda. Była wyższa od niego. Żadne z nich na tym zdjęciu się nie uśmiecha, wydają się oboje raczej zrezygnowani.

Patrząc na tę fotografię teraz, trudno było powiedzieć, czy było to po prostu znamię tamtych czasów, kiedy brytyjskie klasy wyższe musiały się zachowywać przy wszystkich oficjalnych okazjach z formalną sztywnością, czy też może nie nastrojała ich do śmiechu wszechobecna w Hongkongu wilgoć. Ale nadal nie można się oprzeć wrażeniu, że państwo młodzi nie byli do końca zadowoleni, gdy stali tak na schodach pod lśniącą ścianą kościoła z białego kamienia, patrząc przed siebie na Victoria Harbour. Jeśli w ceremonii brali udział jacyś goście, to nie zostali oni ujęci na zdjęciu.

Kiedy młoda para wróciła do Pekinu w 1915 roku na przymusową emeryturę Wenera, wydawało się, że wszystko układa się całkiem dobrze. Dni Wenera wypełnione były pracą przy pisaniu książek i opracowań oraz daniem wykładów na Uniwersytecie Pekińskim. Gladys Nina wyglądała na szczęśliwą – uchodziła za jedną z najlepiej tańczących cudzoziemek w Pekinie, a przy rzadkich okazjach, kiedy były konsul i jego żona musieli pokazać się w towarzystwie, prezentowała się jako kobieta niezwykle żywa i aktywna. Odnosiło się wrażenie, że dawne incydenty z biczowaniem, szpicrutą i oskarżeniami o podglądanie należą już do zamkniętej przeszłości.

Ale wtedy coś się w Gladys Ninie zmieniło. Ludzie mówili, że wyglądało to tak, jakby życie wysączało się z niej kropla po kropli. Zaczęła przypominać „przestraszonego wróbla uwięzionego w złotej klatce”^[16] – powiedział o niej ktoś, kto ją dobrze znał. Zbladła, stała się apatyczna i coraz więcej czasu musiała spędzać w łóżku. Chodziła do najlepszych zagranicznych lekarzy w Pekinie, a przez jakiś czas była pod opieką francuskiego doktora nazwiskiem Bussiere, który był osobistym lekarzem pierwszego prezydenta Chin, Yuan Shih-kaia. Ale tak jak nie zdołał zrobić nic dla prezydenta, zwanego Chińskim Siłaczem, który umarł wkrótce we własnym łóżku, tak Bussiere nie potrafił pomóc pani Werner i jej stan nadal się pogarszał.

Nikt nie wiedział, co się z nią dzieje. Gladys Nina miała szwagra Johna McCreery’ego, który uchodził za jednego z najlepszych lekarzy w Stanach Zjednoczonych. On również nie był w stanie udzielić odpowiedzi na pytanie, na co kobieta choruje. Werner twierdził, że jego żona miała od dziecka słabe serce, ale ludzie, którzy ją znali wcześniej, uważali, że to nonsens. Werner dowodził, że cierpiała nie tylko na jakąś dolegliwość kardiologiczną, ale też na neurastenię, chorobę, którą na początku XX wieku uważano za zespół cech psychosomatycznych, występujących głównie u kobiet i powodujących napady zmęczenia i depresji.

Nie wiadomo dokładnie, dlaczego Gladys Nina i Werner postanowili zaadoptować dziecko. Niektóre plotki głosiły, że żona Wenera stała się zbyt schorowana, by zająć się dzieckiem, inni, że małżeństwo nigdy nie zostało skonsumowane. Tak czy inaczej, jeżeli Gladys Nina miała nadzieję, że adopcja Pameli wywoła u niej wybuch ożywczej energii, to była w błędzie. Jej zdrowie wciąż się pogarszało, nie mogła znaleźć siły niezbędnej, by samej zajmować się córką, i praktycznie cała opieka nad Pamelą przeszła w ręce niani. Doktor Bussiere przepisał roztwory soli i złota, które zostały wstrzyknięte bezpośrednio do żył Gladys Niny. Igły były grube, żyły trudno było znaleźć, a ukłucia spowodowały duże żółte siniaki na rękach, ale samo leczenie rzeczywiście przyniosło pewien skutek.

Werner wysłał nawet żonę do Stanów Zjednoczonych na kilkumiesięczny odpoczynek u siostry Eileen i jej męża, doktora McCreery’ego. Mieszkali w posiadłości o nazwie „Cicha woda” w Greenwich w stanie Connecticut i wydawało się, że Gladys Nina rzeczywiście odzyskuje tu zdrowie. Ale po powrocie do Pekinu zaatakowała ją grypa, a następnie zapalenie opon mózgowych. To było zbyt wiele jak na jej słabe ciało i Gladys Nina zmarła w wieku zaledwie trzydziestu pięciu lat.

Wkrótce potem zmarła jej matka w Anglii. Niektórzy mówili, że z powodu złamanego serca po stracie córki. W ciągu kilku miesięcy malutka Pamela straciła zarówno matkę, jak

i babcię, których tak naprawdę nigdy nie zdążyła poznać.

Podczas gdy Werner pozostawał pogrążony w żałobie, Pekin plotkował. Tragedie i katastrofy, jak mówiono, chodziły za nim jak cień. Jako kilkuletni chłopiec omal nie utonął podczas burzy w Meksyku w pełnym rekinów porcie w Vera Cruz. Później przeżył katastrofę kolejową w Londynie, a następnie zderzenie statków podczas mgły w kanale La Manche. Podczas wakacji w Neapolu spadł niechcący przez otwarty świetlik, chodząc po tarasie na dachu kamienicy, ale cudem przeżył: wstał, otrząsnął się i odszedł z miejsca wypadku o własnych siłach. W Hankou w 1898 roku uciekł przed strasznym pożarem, który ogarnął miasto, niszcząc kilka mil kwadratowych zabudowań i zabijając ponad tysiąc osób.

Sam Werner prowadził sielankowe życie, ale otaczający go ludzie umierali. W Tiencinie w 1890 roku został złapany w brytyjskiej strefie przez tłum, który chciał się zemścić za śmierć Chińczyka zabitego w jakiejś bójce. Werner uszedł wtedy z życiem, co nie udało się dziesięciu francuskich zakonnicy i sześciu innym Europejczykom. W zawierusze 1911 roku, po upadku dynastii Qing i proklamowaniu przez Sun Jat-sena Republiki Chińskiej, Werner uciekł przed szturmem rebeliantów, którzy ścięli wielu innych białych i wypatroszyli ich zwłoki. W Jiujiangu pewien Chińczyk oblał benzyną dach konsulatu brytyjskiego, chcąc go podpalić – Werner zastrzelił go z bliskiej odległości. Natknął się też na bandytów podczas samotnej wyprawy konno do Mongolii, gdzie szukał grobu Czyngis-chana. Inną bandę spotkał, próbując przejechać całą długość Wielkiego Muru. Na wyspie Tajwan zapadł na jakąś chorobę w głębi dżungli, ale zdołał wrócić do zdrowia i cywilizacji o własnych siłach.

Wydawało się, że przyciąga śmierć i zniszczenie, ale zawsze udaje mu się przed nimi uciec. Pytany o to odpowiadał jednym z rubajjatów Omara Chajjama: „Gdy w pamięci nikt na świecie nas nie będzie miał, świat ten, tak jak trwa i teraz, nadal będzie trwał^[17]”.

Śmierć Gladys Niny wydawała się kolejnym ciosem w życiu tego człowieka nękanego tragediami. A fakt, że Werner po jej śmierci utrzymywał, iż chorowała od dziecka, jedynie podsycał plotki. Jej dawni przyjaciele nadal stanowczo temu zaprzeczali, ale Werner trzymał się tej wersji uporczywie przez resztę życia, nazywając śmierć żony „niewytłumaczalnym aktem Boga” i „błogosławną ulgą w jej cierpieniu”, twierdząc też, że bez niej czuje się „wrakiem człowieka”.

W rzeczywistości Gladys Nina zmarła po przedawkowaniu weronalu, co potwierdzono w trakcie dochodzenia po jej śmierci i odnotowano w skrupulatnie prowadzonych aktach brytyjskiego poselstwa.

*

W 1922 roku wiadomość o śmierci z przedawkowania weronalu natychmiast spowodowała falę plotek. Barbituran ten był bowiem częstym sposobem na rozstanie się z życiem osób z wyższych sfer, odkąd tylko pojawił się na rynku w 1903 roku. Było przepisywane na wszystko, od bólu zęba po bezsenność, od grypy po depresję, ale też był bardzo silnym środkiem usypiającym, mogącym wywoływać skłonności samobójcze.

W 1912 roku, w obskurnym pokoju nad salonem Jimmy the Priest's w Nowym Jorku, weronalem zmieszonym z tanią whisky próbował się otruć dramaturg Eugene O'Neill, którego małżeństwo przeżywało wówczas silny kryzys. Rok później tego samego próbowała pogrążona w depresji Virginia Woolf – w domu opieki, gdzie przebywała, weronal podawano jej na sen. W 1917 roku w święta Bożego Narodzenia Stephanie „Baby” Primrose i Catharine „Topsy” Compton-Burnett, siostry popularnego pisarza Ivy'ego, zmarły po wspólnym zażyciu weronalu w zamkniętej na klucz sypialni. Był to bardzo popularny narkotyk u progu nowego stulecia.

Weronal był powszechny, ale śmierć przynosił z reguły po ponad dwudziestu czterech

godzinach od zażycia. Siostry Compton-Burnett zmarły, ponieważ zamknęły się w sypialni, Virginia Woolf i Eugene O'Neill przeżyli, bo ktoś ich w porę znalazł. Czy było zatem możliwe, by Werner, który twierdził, że był stale u boku żony w jej ostatnich dniach, mógł nie zauważyć objawów przedawkowania w ciągu całej doby?

Ludzie zastanawiali się nad tym i wyciągali własne wnioski. Co najmniej tyle, ile historii samobójstw z przedawkowania weronalu, istniało też przypadków morderstw przy użyciu tego środka. Nadinspektor Dennis słyszał o nich, pracując w Scotland Yardzie.

Na zdjęciu z pogrzebu Gladys Niny na cmentarzu brytyjskim w Pekinie, „pod kwiatami i drzewami, które tak ukochała^[18]”, Werner rzeczywiście wyglądał na męża pogrążonego w żałobie. Tego chłodnego dnia w lutym 1922 roku obok swojego ojca stała malutka Pamela, pewnie nie całkiem rozumiejąc, co się dzieje. Werner wyrecytował wtedy poemat *Do Matki*, napisany przez ulubioną poetkę Gladys Niny, Marion Couthoy Smith, która była dość popularna w latach I wojny światowej:

*O matki mężów, nie wiecie, że
Dusza dziecięcia nie wasza jest?
Gdy Bóg wyciąga po kogoś dłoń,
Należy puścić, niech pójdzie doń.*

A teraz, w kolejnej odsłonie tragedii, Werner przygotowywał się do pogrzebu Pameli, na tym samym cmentarzu, w tym samym grobie. Dennis wiedział, że śledztwo w sprawie śmierci Gladys Niny nie wchodziło obecnie w grę, ale historia ta dała mu sporo do myślenia.

Nadinspektor nie mógł oprzeć się myślom o tym, jak tragiczne było życie samej Pameli – została oddana do adopcji, potem szybko straciła przybraną matkę, a wkrótce również babcię. Jej dziadek ze strony matki, Charles Withers Ravenshaw, zmarł w posiadłości rodzinnej Ravenshawów w Essex zaledwie dwa lata przed morderstwem, nigdy nie zobaczywszy swojej przybranej wnuczki ani nie odwiedziwszy grobu córki.

Wśród zdjęć Pameli, które Dennis przywiózł ze sobą z Tiencinu, było jedno znalezione w okolicznościowym, raczej humorystycznym piśmie brytyjskiego gimnazjum, zatytułowanym „Gimnazjalista”. Uczniowie publikowali w nim własne zdjęcia z wczesnego dzieciństwa i tam właśnie znalazła się fotografia Pameli, podpisana P. W., zrobiona przed lub tuż po śmierci Gladys Niny. Dziewczynka wygląda na niej na dość zadowoloną, stojąc przed domem ówczesnie wynajmowanym przez Wernerów w hutongu San Tiao. Był to budynek, gdzie jej przybrana matka prawdopodobnie postanowiła zakończyć swoje życie za pomocą weronalu. Czy było to klasyczne samobójstwo, czy też samobójstwo wspomagane? Tak zwane zabójstwa z miłosierdzia znano już w latach dwudziestych, ale publicznie były one piętnowane, niezależnie od tego, co ludzie myśleli o nich prywatnie. Były one uznawane za morderstwo przez sąd, a Kościół nie udzielał za nie rozgrzeszenia.

Dennis zwrócił uwagę, że na łożu śmierci Gladys Nina przekazała Pameli dwadzieścia tysięcy dolarów, ustanawiając Wernera kustoszem testamentu. On też koniec końców przejął ten spadek po śmierci córki. To była znacząca suma, za którą można było dość długo i przyzwoicie żyć w Pekinie. Szkolenie Dennisa w Scotland Yardzie odbywało się w oparciu o teorie legendarnego sir Basila Thomsona, kryminologa, który przez wiele lat był szefem Departamentu Śledczego w policji londyńskiej. Słowa Thomsona były jak mantra dla szkolonych funkcjonariuszy: „Należy nieustannie szukać motywu, ponieważ żadne morderstwo nie zostało jak dotąd popełnione bez motywu, z wyjątkiem tych, które popełniają maniacy. W każdej sprawie zawsze jest jakiś motyw...^[19]”.

Ojciec Pameli miał motyw. Ale zdjęcia z sekcji zwłok oraz te spod Lisiej Wieży,

pokazujące straszliwie zmasakrowane, pocięte nożem ciało, jak i fakt, że brakowało narządów wewnętrznych – wszystko to wskazywało, że było to dzieło szaleńca. Czy Werner był psychopata? Dennis uważał go za dziwaka – może nawet więcej niż dziwaka, zdawał się przecież tak odległy od spraw tego świata. Ale to jeszcze nie czyniło go mordercą.

Z głowami wypełnionymi podobnymi myślami obaj mężczyźni opuścili bar w Wagons Lits, zostawiając go we władaniu młodszych pokoleń zagranicznej elity Pekinu, które pozornie miały mniej problemów i mniej do zrobienia następnego dnia.

Muzyka w barze Wagons Lits zwiększała tempo, w miarę jak pora wieczornego koktajlu zaczęła ustępować miejsca nocnej imprezie. Do tego, jak i innych pobliskich hoteli nadciągnął właśnie niedopity po kolacji tłum, spragniony jazdy po bandzie w mieście stojącym na krawędzi upadku. Ludzie żyli tu jak książęta ze swoich funduszy powierniczych, na poziomie, jakiego nigdy nie osiągnęliby w ojczystym kraju. Pojawiali się Niemcy, którzy nie musieli się tu przejmować Hitlerem i SS, Amerykanie bogaci jak Krezus dzięki swoim srebrnym dolarom, radujący się z przełomu w Wielkim Kryzysie i odbicia światowej gospodarki. Tu, na Dalekim Wschodzie, wybrańcy losu mogli się jeszcze przez jakiś czas bawić beztrąsko.

Podróż do Dzikich Ziem

Pułkownik Han reagował zwyczajowym „bez komentarza” przy każdorazowej konfrontacji z prasą, ale dziennikarze nie przestawali szukać. Z dochodzenia w poselstwie brytyjskim też niczego się nie dowiedzieli, a Han musiał wówczas przyznać, że policja nie ma żadnych tropów. Udało mu się natomiast utrzymać w tajemnicy współpracę Dennisa, Bothama i Binetsky’ego, unikając odpowiedzi na pytanie, kto pomaga mu w śledztwie. Prasa określiła go jako „nieskorego do rozmów^[20]” i insynuowała, że pekińska policja nie jest w stanie poradzić sobie z tą sprawą sama.

Han zaapelował na łamach prasy do wszystkich, którzy posiadają wiedzę na temat zabójstwa, o podzielenie się nią z policją. Poinformował o nagrodzie, jaką zaoferowała policja Dzielnicy Poselstw w zamian za wskazówki, które doprowadziłyby do ujęcia i skazania mordercy lub morderców Pameli Werner. Zawiadomienia o nagrodzie w języku angielskim wręczono dziennikarzom. Oferowano tysiąc dolarów chińskich, czyli około trzysta trzydzieści dolarów amerykańskich, i dla zdecydowanej większości chińskich mieszkańców Pekinu była to prawdziwa fortuna. Zwykła rodzina żyła za mniej niż sto dolarów amerykańskich rocznie.

Jednak Werner skrytykował sposób ogłoszenia i przyznawania nagrody. Twierdził, że ulotki powinny być wydrukowane również po chińsku oraz że powinno się umożliwić osobom przekazującym informacje pobranie pieniędzy poprzez bank, z gwarancją pełnej anonimowości, tak by miejscowi Chińczycy nie podejrzewali jakiejś pułapki. Chińczycy ogólnie nie mieli wielkiego zaufania do władz i ich obietnic. Jednak konsul Fitzmaurice nie zgodził się z tą sugestią, stwierdzając, że każdy, Chińczyk czy cudzoziemiec będzie musiał odebrać nagrodę u niego osobiście.

Ludzie Hana namierzili większość mężczyzn zdefiniowanych jako pekińscy znajomi Pameli, ale każdy z nich miał alibi nie do obalenia: wszyscy byli wówczas poza miastem, mogli pokazać rezerwacje w hotelach czy bilety kolejowe, a nadto potwierdzały je zeznania rodziny i kolegów. Inspektor Botham, na polecenie Dennisa i przy zgodzie Hana, przesłuchiwał każdego z nich i spisał ich oświadczenia. Han wysłał wówczas swoich ludzi, by na wszelki wypadek sprawdzili podane przez nich fakty. W wszystkie odpowiadały prawdzie i każdy ze znajomych Pameli był autentycznie przerażony jej brutalnym mordem.

A jednak obraz Pameli stał się dzięki temu nieco bardziej wyraźny. Mężczyźni określali ją jako wesołą, skorą do zabaw dziewczynę. Dziewczynę, która lubiła imprezy – wyjścia na obiady, do kawiarni, na lodowisko. Dziewczynę, która lubiła tańczyć i śmiać się. Dość swobodnie randkowała z mężczyznami, z których wielu, jeżeli nie wiedzieli tego wcześniej, nie mogło uwierzyć, że była jeszcze uczennicą gimnazjum.

Funkcjonariusze sprawdzili jednego po drugim wszystkich umawiających się z nią chłopaków z listy Wenera – nie było podstaw do podejrzewania któregośkolwiek. Nie udało się odnaleźć chińskiego studenta, któremu Werner złamał swego czasu nos. Starzec powiedział policji, że chłopak pochodził z Mukden w północno-wschodniej części Chin, nazywał się Han Shoujing i jakiś czas temu uczęszczał do koledżu na południowych przedmieściach Pekinu.

Policja odwiedziła tę szkołę, ale Han Shoujing już tam nie chodził – zdaniem nauczycieli prawdopodobnie wrócił do ojca w Mukdenie. Trop zawiódł więc donikąd – Mukden był pod okupacją japońską. Szukali również Johna O’Briana, młodego człowieka, który miał obsesję na punkcie Pameli w Tiencinie i o którym sądzono, że przebywa obecnie w Pekinie, ale bez powodzenia.

We wtorek rano w prasie pojawiły się doniesienia o zaangażowaniu w prowadzone przez

pułkownika Hana śledztwo nadinspektora Dennisa z brytyjskiej policji w Tiencinie. Cudzoziemcy byli zadowoleni – „Przeważa optymizm...^[21]”, pisała szanghajska „North China Daily News” w reakcji na agencyjną depezę informującą, że brytyjski policjant, były „człowiek Scotland Yardu”, udzielał się przy tej sprawie.

Dziennikarze oblegali teraz ulicę Morrisona, ale zostali zmuszeni do czekania na schodach przy wejściu do komisariatu. Grupka zagranicznych reporterów zwróciła uwagę ciekawskich mieszkańców i wkrótce otaczał ich już spory tłum. Obsadzona akacjami ulica Morrisona była szeroką aleją niemal dotykającą północnej krawędzi Dzielnicy Poselstw. Miejsce to było zawsze zatłoczone i stanowiło jedną z niewielu ulic Pekinu, gdzie równie dobrze spotykać można było obcokrajowców, jak i Chińczyków – modnie ubrane Europejki i bogate chińskie damy robiły zakupy w nowoczesnych domach towarowych czy sklepikach z bibelotami wzdłuż drogi albo też kupowały słodkie bułeczki w rosyjskiej piekarni. Mniej zamożni Chińczycy kroczyli wolnym krokiem, zagadując straganiarzy i ulicznych sprzedawców na pobliskim rynku Dongan, lub kierowali się do świątyni Longfu z przylegającym do niej pchlim targiem, gdzie w kilkuset kramikach można było kupić wyroby z porcelany, jadeitu, laki i jedwabiu, obok zabawek, żywności, psów i kotów.

Na ulicy Morrisona samochody i trolejbusy rywalizowały z rikszami, pieszymi i rowerzystami. Ubrani w tradycyjne niebieskie szaty mężczyźni, w modnych obecnie japońskich kapeluszach z wąziutkim rondem, prowadzili dyskusje przy papierosie bądź odpoczywali, przykucając na poboczu. Nianie w białych fartuchach paradowały z oddanymi pod ich opiekę cudzoziemskimi dziećmi. W schód spotykał Zachód na ulicy Morrisona, a po drugiej stronie, patrząc od Dzielnicy Poselstw, widać było szyldy placówek do niedawna w Chinach zupełnie nieznanymi – pralni chemicznej, apteki sprzedającej zachodnie leki czy piekarni oferującej świeże ciastka z kremem. Tutaj znajdowała się też siedziba Armii Zbawienia, której umundurowani członkowie maszerowali z bębnami i puzonami z jednego krańca miasta na drugi, grając melodię *Naprzód, żołnierze Chrystusa*. Chińczycy jednak, choć rozbawieni tymi groteskowymi wybrykami, uparcie nie dawali się nawrócić na żadną wiarę.

Han stał na szczycie schodów komisariatu w pełnym mundurze, czapce z daszkiem i pistoletem w kaburze. Dennis był nieco z tyłu, już bez konieczności ukrywania się, ale nadal w cywilnym garniturze. Zgodnie z protokołem do prasy zwracał się Han – to przecież jego śledztwo i jego komisariat, a Dennis jedynie mu pomagał. Ale Han nie miał żadnych szczegółów, którymi mógłby się podzielić z dziennikarzami – żadnego motywu, żadnych podejrzanych. Powiedział jedynie:

– Zrobię, co w mojej mocy, aby doprowadzić morderców Pameli Werner przed sąd^[22].

To było wszystko, co dostała tego dnia prasa. Han był jak zwykle skrytym w sobie i oszczędnym w słowach funkcjonariuszem, który nigdy nie podaje dziennikarzom więcej, niż to konieczne. Nie gonił za sławą ani nie pragnął za wszelką cenę zobaczyć swojego nazwiska w gazetach. I z całą pewnością nie chciał wystawić się na krytykę. Dennis zgadzał się z nim co do tego, że im mniej się mówi, tym lepiej.

Ale minął prawie tydzień, odkąd ciało Pameli zostało znalezione pod Lisią Wieżą, i prasa była coraz bardziej zdesperowana, domagając się konkretów. Błysnęły flesze, dziennikarze wykrzykiwali swoje pytania. Han uśmiechał się i wyciągnął do nich otwarte dłonie, pokazując tym gestem, że naprawdę nie ma nic do zaoferowania poza pokorną prośbą o dalszą wyrozumiałość, a następnie detektywi zniknęli z powrotem w budynku komisariatu.

Tego wieczoru Dennis siedział w restauracji hotelu Wagons Lits, jedząc gorący gulasz. Minął kolejny dzień, który nie przyniósł nic nowego. W wszystkie czynności Wenera z wieczoru i nocy, w której zabito Pamelę, zostały sprawdzone – jego własna służba, rodzina Gurevitchów,

sierżant dyżurny z policji Dzielnicy Poselstw oraz woźni z wielu różnych miejsc, które tej nocy odwiedzał, potwierdzili jego wersję. I bez tego zresztą Dennis nie mógł sobie wyobrazić Wenera jako zabójcy dżgającego zwłoki z taką wściekłością, tak maniakałnym okrucieństwem. Intuicja podpowiadała mu, że ten starzec nie może być mordercą, którego szukają.

Kiedy Dennis jadł, kierownik sali przyszedł mu powiedzieć, że dzwoni do niego inspektor Botham. Dennis podniósł ciężką bakelitową słuchawkę na zapleczu restauracji.

Botham był podekscytowany.

– Zatrzymali cudzoziemca z krwią na ubraniu^[23] – relacjonował. – W jego mieszkaniu też są ślady krwi. Zabezpieczyliśmy pokój, a facet siedzi teraz na ulicy Morrisona. Odmawia odpowiedzi na pytania.

– Znamy jego nazwisko?

– Sam nic nie mówi, ale Han twierdzi, że go zna. Nazywa się Pinfeld.

– Już do was jadę!

Dennis poczuł energię rozpierającą go od środka. Znaleźli krew!

Przeszukiwanie przez ludzi Hana każdego domu oferującego noclegi na terenie Dzikich Ziemi opłacało się – mieli teraz podejrzanego. Został znaleziony w typowej, obskurnej noclegowni, pełnej szczurów i karaluchów, gdzie pokoje wynajmowano na godzinę, dzień lub tydzień – gotówka z góry, bez zbędnych pytań. Odwiedzali takie miejsca biedniejsi biali mieszkańcy Pekinu (a także Chińczycy, którym zależało na anonimowości) i było to naprawdę absolutne minimum standardów, jakie cudzoziemiec mógł znieść: jeden mały pokój, bez ubikacji, okno z papierem zamiast szyb, wychodzące na tylne podwórko, gdzie często piętrzyła się góra śmieci.

Han oglądał przedmioty zabezpieczone w pokoju. Parę butów poplamionych krwią oraz – coś, co zaniepokoiło rosyjską gospodynię, kiedy poszła sprawdzić, czy jej lokator wciąż tam mieszka i czy nie wymknął się przed zapłaceniem za kolejny tydzień – sztylet z plamami krwi na pochwie i również zakrwawioną podartą chusteczkę do nosa. Han zapakował wszystkie dowody, w tym odzież samego mężczyzny, w papierowe torby, które następnie wysłał do Akademii Medycznej, gdzie tego dnia patolodzy po raz kolejny mieli pracować do późnej nocy. Nie było wątpliwości, że to krew – ale czyja?

Kiedy najemcę pokoju, Pinfolda, przyprowadzono na ulicę Morrisona, jeden z młodych policjantów odciągnął pułkownika Hana na stronę. Rozpoznał twarz cudzoziemca. Policjant ten był na służbie kilka dni po zabójstwie Pameli, chroniąc miejsce zbrodni u stóp Lisiej Wieży na wypadek, gdyby detektywi znowu musieli się tam pojawić. Wśród tłumu ciekawskich, którzy przyszedli oglądać miejsce zbrodni, jego uwagę, spośród raptem kilku cudzoziemców, którzy się tam pojawili, zwrócił dokładnie ten człowiek. Wydawał się dosyć poruszony, pocierając nerwowo butem jednej nogi o ziemię i wpatrując się uporczywie w miejsce, gdzie wcześniej leżało ciało. Co więcej, wyglądał na bardziej zaniechanego niż przeciętny biały mieszkaniec Pekinu.

W pokoju przesłuchań na ulicy Morrisona, gdzie sprowadzono Pinfolda, na twardej ceglanej posadzce znajdował się stół z marmurowym blatem, a obok wszechobecna w Państwie Środka spluwaczka pokryta białą emalią. Zarówno Han i Dennis po jednej stronie stołu, jak i Pinfeld po drugiej siedzieli na krzesłach o sztywnych oparciach, które celowo nie miały być wygodne. Inspektor Botham stał przy drzwiach.

Z sufitu na kablu elektrycznym zwisała jedna jasna żarówka. Pokój był wyziębiony, by podejrzeni nie zasypiali. Okno znajdowało się wysoko, tak że nikt siedzący przy stole nie mógł przez nie patrzeć na zewnątrz, a z wewnętrznego dziedzińca co jakiś czas dolatywały tylko krzyki i śmiechy posterunkowych, którzy przychodzili na służbę lub właśnie z niej wychodzili. Bielone

ściany pozostawały gołe, jeśli nie liczyć dużego portretu Sun Jat-sena nad głową Hana.

Ścisłe rzecz biorąc, był to posterunek Hana, jego podejrzany i jego przesłuchanie. Dennisa teoretycznie nie powinno tu być, jego śledztwo miało się ograniczać do Dzielnicy Poselstw, ale Han pozwolił mu prowadzić rozmowę. Nie było odczytania uprawnień, jakie przysługują podejrzanemu, nikt nie protokołował, a podejrzany nie musiał składać przysięgi.

Dennis siedział, co pewien czas rzucając krótkie spojrzenia na przesłuchiwanego. Zwrócił uwagę, że ten wyglądał na niewzruszonego i, jak podpowiadało mu doświadczenie z piętnastu lat pracy w Scotland Yardzie, nie była to zapewne pierwsza w życiu tego mężczyzny wizyta na komisariacie.

Zanim weszli do pokoju przesłuchań, Han przedstawił Dennisowi tło: dom z tanimi noclegami, obskurny pokój mężczyzny, podejrzania gospodyni. Sądził, że facet nazywa się Pinfold, ale nie rozmawiał z nim nigdy wcześniej. Był prawdopodobnie Kanadyjczykiem, może Brytyjczykiem, ewentualnie Amerykaninem.

Nadinspektor spytał Hana, co jeszcze wie o zatrzymanym, i dowiedział się, że mężczyzna ten był w Pekinie od późnych lat dwudziestych, wówczas w lepszej kondycji finansowej. Pracował jako ochroniarz dla wielu watażków, którzy mieli tutaj swoje bazy w tamtych latach chaosu, gdy regiony północnych Chin przechodziły z rąk do rąk dowódców prywatnych armii, dopóki nie zostali oni spacyfikowani przez Czang Kaj-szeka, a potem przez Japończyków. Ci wykończyli ostatnich kilku watażków broniących się w Mandżurii.

Przywódca bandy, dla którego pracował Pinfold, pozyskał w tamtych latach spory pas ziemi na krawędzi otwartego przedpola, obecnie zabudowanego i znanego jako Dzikie Ziemie. Posiadłość ta rozciągała się prawie do Muru Tatarskiego i jako taka znajdowała się pod jurysdykcją Hana. Wielu północnych watażków zwykło zatrudniać zagranicznych ochroniarzy, ponieważ nie mieli oni powiązań z miejscowymi klanami, a więc można było z grubsza liczyć na ich lojalność, dopóki oczywiście otrzymywali zapłatę. Ponadto mieli oni zazwyczaj jakieś doświadczenie z wojskiem, no i podnosili trochę prestiż świty wodza. Przeważnie byli to Biali Rosjanie, eksocicerowie kawalerii carskiej, którzy nie mieli innych umiejętności z wyjątkiem tych nabytych podczas służby wojskowej. Było jednak wśród nich także kilku zagranicznych zawadiaków i właśnie Pinfold był jednym z nich. Han widział go wielokrotnie stojącego na Murze Tatarskim, skąd Pinfold przez lornetkę patrolował posiadłość swojego wodza.

Następnie sam watażka zniknął. Han nie pamiętał, jak to się stało – czy został skrytobójczo zamordowany, czy też doszło do zamachu stanu w jego państewku, a może też porzucił on życie renegata i wraz ze swoją prywatną armią ślubował wierność Czang Kaj-szekowi i partii Kuomintang? Albo po prostu zestarzał się, zdeponował jakąś większą sumkę w banku i mieszka teraz otoczony kochankami i oparami opium gdzieś w Szanghaju? Niektórzy z bandziorów, choć nie było ich wielu, kończyli i w ten sposób. Od tego czasu, jak podejrzewał Han, Pinfold zaczął włóczyć się po Dzikich Ziemiach, ale nie było jasne, co dokładnie tam robił. Czym się zajmują wyrzuceni na brzeg życia cudzoziemcy w tej dzielnicy? Pracują jako ochroniarze w spelunkach i burdelach, zarządzają kasynami lub kabaretami, czasem uprawiają sutenerstwo, handlują bronią, sprzedają narkotyki żołnierzom z zagranicznego kontyngentu bądź innym cudzoziemcom – standardowe zajęcia białych nieudaczników.

Pułkownik Han przesłał prośbę o dostarczenie wszelkich możliwych informacji na temat Pinfolda do konsulatów Kanady, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, ale nie miał wielkich nadziei. Ludzie tacy jak Pinfold starali się nie zostawiać śladów i nie rejestrowali swojego pobytu w Pekinie w żadnym z poselstw.

Przeszukanie pokoju mężczyzny nie przyniosło niczego, co pomogłoby go zidentyfikować – paszportu, numeru konta bankowego, jakichkolwiek dokumentów.

Funkcjonariusze przetrząsnęli pokój do góry nogami, ale nie znaleźli praktycznie niczego poza garniturem, który miał teraz na sobie, nieco staroświeckiego i zabrudzonego. Znalazło się też kilka mocno zdartych koszul, trochę bielizny, ciężki płaszcz zimowy i poobijane stare puste walizki. Jedyne buty, jakie miał, to właśnie te ze śladami krwi, które Han skonfiskował, w zamian dając mu tradycyjne chińskie kapcie na podszwie ze słomy, o parę numerów za małe.

Oprócz odzieży jedynym dobytkiem podejrzanego był tani zegarek z pękniętym cyferblatem i niewielka suma chińskich dolarów – bez portfela. Meble w pokoju – łóżko, mały stolik i krzesło, szafa, nocnik i porysowana miedziana popielniczka – były własnością lokalu. Pinfold nie trzymał też w pokoju fotografii bliskich, listów od rodziny, pamiątek lub podobnych drobiazgów – żadnych przedmiotów, których zazwyczaj nie pozbywamy się łatwo i trzymamy przy sobie przez jakiś czas.

Gospodyni potwierdziła, że nóż zabezpieczony w pokoju należał do Pinfolda – widziała go tam już wcześniej. Han kazał mu opróżnić kieszenie, z których wysypało się kilka chińskich monet, w wysokości nieco przewyższającej następny tydzień czynszu, paczka tanich papierosów i pudełko zapalek z logo Olympia Cabaret, nowego tutejszego klubu, znajdującego się całkiem blisko Dzielnicy Poselstw, którego właścicielem był jakiś mieszkający za granicą Chińczyk. Han chciał sprawdzić to miejsce później. Pinfold miał również inny zestaw kluczy, które nie pasowały do drzwi pokoju. Odmawiał jednak odpowiedzi na pytanie, co otwierały.

Dennis zastanawiał się, czy mężczyzna ten mógł mieć inne rzeczy, które przechowywał gdzie indziej, poza Dzikimi Ziemiami, u znajomego na przykład, i po które planował wrócić, kiedy stanie na nogi. Tak robili często ludzie bez stałego miejsca zamieszkania.

Zatrzymany wyglądał na spokojnego, przyjmował podawane mu papierosy i wypalał je do samego końca. Nadinspektor stwierdził, że ma około czterdziestki, tyle co on sam. Z budowy ciała można było wnioskować, że kiedyś był silny i muskularny, prawdopodobnie służył jakiś czas w armii. Teraz jednak jego ciało było chude i niedożywione, a sucha, blada skóra zwisała luźno i nosiła ślady ospy. Świszczący oddech jak u astmatyka zdradzał kłopoty zdrowotne – być może był narkomanem lub przechodził ciężką depresję. Miał krótkie, ale fatalnie przystrzyżone włosy – pewnie strzygł się sam, aby zaoszczędzić pieniądze – w dodatku były one tłuste i od dawna nie myte. Zęby też nie wyglądały najlepiej – pożółkłe od tytoniu i zgniłe. Paznokcie były obgryzione, podobnie jak skóra wokół nich.

Kimkolwiek był, bez wątpienia nie należał do ludzi w świetnej życiowej formie, co chwila odkrztuszając brązową flegmę do spluwaczki.

Jak dotąd mężczyzna nie chciał podać swojego nazwiska ani nawet potwierdzić skinieniem głowy, czy nazywa się Pinfold. Dennis spróbował raz jeszcze: przedstawił mu się i zapytał go o nazwisko, narodowość, wiek i adres, nie otrzymując odpowiedzi.

– Czy możesz nam powiedzieć, gdzie byłeś w nocy z 7 na 8 stycznia, tydzień temu, w czwartek^[24]? – zapytał, a nie doczekawszy się reakcji, ciągnął:

– Prawosławne Boże Narodzenie, pamiętasz? I dlaczego przyszedłeś pod Lisią Wieżę 9 stycznia?

Mężczyzna milczał. Nie pytał, dlaczego znalazł się w pokoju przesłuchań na ulicy Morrisona, nie pytał, o co w tym wszystkim chodzi. Nie domagał się wyjaśnień, dlaczego jego buty, nóż i chusteczka zostały skonfiskowane, ani nie dopytywał się, czy został formalnie oskarżony i aresztowany. Odmówił wyjaśnienia, skąd się wzięła krew na jego butach czy na pochwie sztyletu. Nie poprosił o obecność urzędnika z konsulatu, adwokata czy kogokolwiek. Nie rzucał się, nie narzekał. Po prostu nie odzywał się ani słowem.

W końcu pułkownik Han kazał go zamknąć w nieogrzewanej celi aresztu. Niech spędzi tam noc z dilerami narkotyków, narkomanami i złodziejaskami, może to mu rozwiąże język.

*

O aresztowaniu doniosły poranne angielskojęzyczne dzienniki wydawane w Chinach, stwierdzając, że chodzi o Europejczyka, ale nie podały jego nazwiska. Zdaniem gazet aresztowania dokonał inspektor Botham, który jednak nie zgodził się na rozmowę z dziennikarzami. Reuters poinformował o śladach krwi na butach, chustce i pochwie sztyletu. Najwyraźniej mieli jakąś wtyczkę w pekińskiej policji.

Nie było jeszcze wyników badań patologów z Akademii Medycznej, ale w pokoju przesłuchań z portretem Sun Jat-sena na białej ścianie patrząc na zgromadzony na stole materiał dowodowy, Dennis, Han i Botham tworzyli prawdopodobną wersję wydarzeń. Pinfold wyglądał starzej po nocy spędzonej w policyjnym areszcie: jego policzki pokrywał kilkudniowy zarost, ciemne worki pod oczami świadczyły o zmęczeniu. Nadal jednak odmawiał rozmowy i wyglądało na to, że noc w celi go nie złamała. Mimo wszystko policjanci jeszcze raz, cierpliwie, zadali mu te same pytania co dzień wcześniej.

Nic z tego. Mężczyzna ledwie zdawał się dostrzegać, że ktoś poza nim jest w tym samym pokoju. Dennis spróbował z innej beczki. Pokazał Pinfoldowi gazety poranne, ze zdjęciem Pameli na pierwszej stronie i tytułem: „Morderca brytyjskiej dziewczyny – dowody wskazują, że przestępstwa dokonano w mieszkaniu^[25]”.

Dennisowi wydawało się, że dostrzegł lekkie mrugnięcie oczu przesłuchiwanego, coś jakby wyraz zaciekawienia, ale po sekundzie zatrzymany ponownie zwiesił głowę w dół. Nadinspektor przeszedł do wymieniania szczegółów – Lisia Wieża, ślady cięć, zmasakrowane ciało, brakujące narządy, ingerencja seksualna. Wciąż nic. Postanowili pójść na obiad. Niech się facet w międzyczasie trochę spoci ze strachu.

Tego popołudnia śledczy otrzymali potwierdzenie tożsamości zatrzymanego. Kanadyjczycy poinformowali, że ich zdaniem mężczyzna naprawdę nazywa się Pinfold, jest obywatelem kanadyjskim i człowiekiem, którym ich służby od dawna się interesują. Był on prawdopodobnie dezerterskim z armii kanadyjskiej. Konsul poprosił Królewską Policję Konną w Ottawie o więcej szczegółów. Plotka głosiła, że Pinfold nie wrócił z przepustki do koszar i uciekł do Stanów Zjednoczonych, ale tu wdał się szybko w jakieś ciemne sprawy i był notowany przez policję, chyba w Chicago. Następnie przejechał przez cały kraj do San Francisco, gdzie dostał się na statek, którym popłynął przez Manilę do Chin. W kanadyjskich aktach na jego temat znalazła się również uwaga, że był częstym gościem na publicznych egzekucjach w Tianjiao, od której to makabrycznej rozrywki cudzoziemcy raczej stronili.

Kanadyjczycy skontaktowali się również z Amerykanami, żeby sprawdzić, czy czegoś nie mają, zwłaszcza z kontrolowanej przez nich Manili z jej całkiem pokaźnym światkiem przestępczym, kasynami, prostytutką i narkotykami. Ale znalezienie czegoś w tym miejscu wymagało czasu.

Konsulat dostarczył jednak detektywom bardzo cennej informacji. Pinfold był często widywany w hutongu Chuanpan, a szczególnie w speluncie bez szyldu przy tej uliczce, pod numerem 27, prowadzonej przez Rosjankę nazwiskiem Oparina. Obok, pod numerem 28 był burdel.

Hutong Chuanpan – główna uliczka Dzikich Ziem, biegnąca od Dzielnicy Poselstw do alei Płatnerzy – znajdował się bardzo blisko miejsca, gdzie Pamela prawdopodobnie musiała się znaleźć podczas swojej ostatniej drogi do domu. W szyscy twierdzili, że miała w zwyczaju jechać tamtędy, na południe, wzdłuż muru, tak by ominąć same Dzikie Ziemie, ale nie było nikogo, kto widziałby ją jadącą tą trasą tej nieszczęśliwej nocy. Jej ojciec z całą mocą twierdził, że Pamela nie знаła krętych hutongów Dzikich Ziem i bardzo się bała, że może się w nich

zgubić. Policja musiała założyć, że pojechała wzdłuż muru, jak było to jej zwyczajem.

A jeśli jednak wyjątkowo tym razem pojechała inaczej? Jeśli zdecydowała się tej nocy pojechać skrótem przez hutong Chuan-pan, zwłaszcza że krzątało się tam wiele osób w związku z rosyjskimi świętami? Jeśli tak, to musiałyby przejechać obok przybytku Opariny pod numerem 27.

Musieli sobie to zwizualizować: wyobrazić sobie Pinfolda stojącego gdzieś w hutongu Chuanpan i Pamelę przejeżdżającą tamtędy rowerem, zrekonstruować scenę ich spotkania, a dodatkowo uwzględnić wyniki badania przez patologów butów, chusteczki i noża. Tak czy inaczej, mieli trop, potrzebny był jeszcze tylko motyw.

*

W czwartkowy wieczór policjanci z komisariatu przy ulicy Morrisona otoczyli dom pod numerem 27 przy hutongu Chuanpan. Akcją kierował pułkownik Han, mający do dyspozycji dwudziestu policjantów. Dennis tymczasem powrócił do swojego pokoju w Wagons Lits – Dzikie Ziemie były miejscem zbyt publicznym i o jego obecności tam mogłoby zostać poinformowane poselstwo w Pekinie oraz szefowie nadkomisarza w Tiencinie. To z kolei mogłoby się skończyć naganą lub nawet odwołaniem go ze stanowiska.

Ale na razie nikt nie nałożył żadnych ograniczeń na kompetencje inspektora Bothama, zatem Dennis polecił mu wziąć udział w akcji i obserwować, co się tylko da. Gdyby miał w związku z tym potem jakieś kłopoty, Dennis, jako jego przełożony, weźmie to na siebie...

Po zachodniej stronie hutongu Chuanpan były bary i burdele, po wschodniej zaś tanie chińskie jadłodajnie i knajpki czynne do późnej nocy. Można było tu kupić szaszłyki z baraniny na drewnianych szpikulcach, zwane *chuanr*, a także *bing*, czyli placki pszenne smażone na oleju z dodatkiem posiekanej dymki, i *jian bing*, gorące kroleciki z jajkiem – zwyczajowe posiłki pekińskich nocnych marków, tanie, sycące i popularne zarówno wśród miejscowych, jak i białych.

Knajpki te służyły też pracującym w okolicy dziewczynom za miejsce spotkań z alfonsami czy nawet z klientami, jeśli ci nie nalegali na pełną anonimowość. Na Dzikich Ziemach nie było latarni ulicznych, ale główne tutejsze przybytki, jak dancing White Palace, zawieszały kołyszące się nad drzwiami na kablach jasno świecące żarówki. Wzdłuż samej uliczki świeciły czerwone lampiony reklamujące bary i restauracje. Rikszarze spacerowali z jednego końca uliczki na drugi, wypatrując potencjalnych pasażerów.

Oficjalnie było to terytorium pod chińską jurysdykcją, ale cudzoziemcy byli tu większością: zadziwiająca mieszanka drobnych przestępców, narkomanów, pijaków i alfonsów, a także mniej licznych lepiej usytuowanych, którzy po prostu lubili się włóczyć po nocy. Okolica była rewirem rosyjskich i koreańskich prostytutek, a także kilku dosłownie Chinek – prawdziwie chińskie zagłębienie prostytucji znajdowało się gdzie indziej, głównie po zachodniej stronie Dzielnicy Poselstw w hutongu Bada pod bramą Qianmen.

Do większości burdeli wchodziło się od podwórka otoczonego murem i tandetnymi domkami na tyle szczelnie, by nie było widać niczego z ulicy. Bram wejściowych strzegła mieszanina krępych Rosjan i budzących grozę w całych Chinach mięśniaków z Szantungu. Z żadną z tych grup nie należało zadzierać. Spelunki były otwarte dosłownie dla każdego. Tu tlenione rosyjskie blondynki, nie pierwszej już najczęściej młodości, oferowały swoje usługi bez różnicy: czy to podchmielonym, pijanym na umór czy też lekko tylko zapijającym depresję.

Dom pod numerem 27 nie był w niczym wyjątkowy. Składał się z jednej dużej sali z barem, drewnianymi krzesłami i chwiejącymi się stołami. Miejsce to było wieczorami aż gęste od dymu papierosów, do picia oferowano tanie krymskie wino i gruziński koniak – za barem

stała Oparina. Przyjmowano tylko gotówkę i nie można było pić na kredyt. Było tu kilka mniejszych bocznych pokoi przeznaczonych na grę w karty, z jeszcze większą ilością dymu i oparów alkoholowych. Niektóre prostytutki wystawały przed bramą budynku, czekając na chętnych. Burdel w budynku obok był zamknięty i pogrążony w ciemności, kiedy przyjechała policja, ale wokół było wiele innych miejsc, dokąd dziewczęta mogły wziąć klientów.

Han wiedział, że knajpa Oparinów była tylko przykrywką dla prostytucji, handlu opium i heroiną, a prawdopodobnie także miejscem załatwiania innych podejrzanych spraw, w tym handlu bronią i amunicją na potrzeby pozostałej przy życiu resztki watażków i gangsterów większego kalibru. Burdel ten był odwiedzany wyłącznie przez białych i w związku z tym nie był przedtem wytypowany jako cel nalotów w ramach politycznej kampanii antynarkotykowej, ludzie Hana nie nachodzili więc tego miejsca wcześniej.

Mimo to chłopcy z Szantungu pilnujący numeru 27 wiedzieli, że nie należy wchodzić Hanowi w drogę – to był w końcu jego teren. Policjant podszedł do sprawy w sposób klasyczny: wyłączył gramofon, wyłączył światła, każdy ma pozostać na swoim miejscu, kilku funkcjonariuszy o większej posturze miało stać przy drzwiach, na wypadek gdyby jednak ktoś bardzo chciał opuścić lokal. Nie było tylnego wyjścia, jedynie wysoki mur zwieńczony wbetonowanymi w jego szczyt kawałkami rozbitego szkła.

Policjanci sprawdzili każdego z obecnych w barze, pokrótce ich przesłuchali, pokazując zdjęcie Pameli. Przypadkowych gości szybko wypuszczono do domu, podobnie jak grupkę włoskich żołnierzy, którzy dotarli tu w nocnej pijackiej eskapadzie. Zatrzymano też najteższych pijaków oraz państwa Oparinów.

Nikt z przesłuchanych nie rozpoznał Pameli, ale wielu bywalców tego miejsca znało Pinfolda. Wydawało się, że nie był to człowiek bardzo lubiany, którego inni będą starali się kryć. Właściciele przyznali, że był stałym gościem. Inni mówili, że był alfonsem naganiającym dziewczyny do obsługiwania żołnierzy po służbie. Ale nikt nie mógł sobie przypomnieć, czy był on w barze wieczorem 7 stycznia, w prawosławne Boże Narodzenie. To była bardzo długa noc, pełna gości i picia.

Wracając zaś do Pameli... Tak, przewinęło się przez to miejsce sporo blondynek, zarówno farbowanych, jak i naturalnych, ale żadna z nich nie była Angielką i żadna z dobrze sytuowanej rodziny. Dzikie Ziemie znajdowały się pod faktyczną władzą Białych Rosjan i na pewno nie były miejscem, gdzie przychodziłyby porządne Europejki, blondynki czy inne, a już na pewno nie samotnie.

Policjanci wyciągnęli kilka dziewczyn i parę osób, które wydawały im się podejrzanie, zapakowali je na ciężarówkę i wysłali na ulicę Morrisona na przesłuchanie. Botham chciał sprawdzić jeszcze sąsiedni burdel, ale Oparinowie powiedzieli mu, że miejsce to zamknięto, a właściciele wyjechali.

Po wyjściu z domu pod numerem 27, Han i Botham poszli do budynku, w którym znajdował się Olympia Cabaret, skąd pochodziły zapalki znalezione w kieszeni Pinfolda. Pułkownik znał to miejsce. Bogaty chiński właściciel kabaretu, dawniej mieszkaniec Pekinu, a dziś Paryżanin, prowadził kiedyś szereg podobnych miejsc w bezpośrednim sąsiedztwie Dzielnicy Poselstw i na całych Dzikich Ziemiach, ale obecnie przebywał głównie we Francji i tam koncentrowały się jego interesy. Pod jego nieobecność kabaret prowadził pewien Amerykanin.

Olympia była kolejnym na chybcika skleconym budynkiem, w jakie obfitowały Dzikie Ziemie, a lichota wykonania przybytku maskować miała warstwa farby, lniane obrusy, słabe światło i unoszący się nieustannie w powietrzu dym z papierosów. Powierzchnia była dość mała, ale typowa dla tego typu pomieszczeń – kilkanaście stolików dla gości, dyskretne wejście,

obsługa kelnerska, niewielka scena z rosyjską trzyosobową orkiestrą i wokalistą śpiewającym stonowane ballady, do tego pół tuzina rosyjskich hostess, które zmysłowym tańcem miały podnosić temperaturę miejsca. Hostessy te mówiły po francusku, żeby prezentować się jako bardziej światowe, i twierdziły, że pochodzą z rosyjskiej arystokracji, ale ich francuski mocno kulał, a aspirowanie do wysokiego pochodzenia było co najmniej mocno naciągane.

Olympia była miejscem, do którego schodzono się po godzinach, i zabawa rozkręcała się tu dopiero koło północy lub później. Było to w miarę przytulne miejsce odpoczynku dla prostytutek po nocnej pracy, gdzie przychodziły z alfonsami lub szczególnie ważnymi klientami. Miejsce, gdzie mężczyźni mogli przyprowadzać kobiety, z którymi nie powinni być publicznie widziani, i gdzie kobiety mogły spotykać się z mężczyznami, którym nie były poślubione. Pary takie zajmowały ledwie widoczne stoliki z dala od sceny, gdzie mdłe światło rubinowych lamp nie odsłaniało ich tożsamości i sekretów.

Han i Botham usiedli przy barze, podczas gdy rosyjski portier poszedł po zarządcę, krępego niskiego mężczyznę po czterdziestce o nazwisku Joe Knauf. Kiedy ten się zjawił, Han skinął głową na powitanie i przedstawił Bothama. Amerykanin zamówił kolejkę whisky dla wszystkich, a detektywi nie odmówili – to była w końcu długa noc. Stuknęli się kieliszkami i wypili je do dna. Na stole pojawiła się druga kolejka.

Knauf już wiedział o obławie pod numerem 27 – wieści roznosiły się szybko po Dzikich Ziemiach. Jego zdaniem miejsce to było straszliwą speluną, a pani Oparina to rosyjska suka, której nie można ufać. Natomiast dom pod numerem 28 to zasyfiony burdel.

Pinfold również był mu znany. Parę razy pojawiał się w Olympii, a Knauf widział go też w innych miejscach w okolicy. Obaj byli nawet kilka razy na wspólnym polowaniu na Zachodnich Wzgórzach. Wypuścili się kiedyś całą paczką, żeby odpocząć od miasta. Teraz było to już praktycznie niemożliwe ze względu na myszkujących wszędzie Japończyków.

Knauf był klasycznym typem twardziela, ale z gliniarzami lubił pogawędzić sobie swobodnie. Nie mógł natomiast przypomnieć sobie, czy widział Pinfolda w rosyjski świąteczny wieczór. Powiedział, podobnie jak wcześniej Oparina, że to była szalona noc z wielkim pijaństwem. Rosjanie naprawdę potrafią się bawić, co skądinąd jest dobre dla zysków knajpy. Jeśli chodzi o pudełko zapalek, każdy może podejść do baru i wziąć sobie takie, wyjaśniał wruszając ramionami. Potem zapytał, czy chodzi o Pamelę Werner, a gdy Han potwierdził, Knauf powiedział, że była to straszna zbrodnia. Dowiedział się o niej z gazet wychodzących w Tiencinie, gdzie przebywał ostatnio kilka dni w interesach.

Nie było sensu dłużej go wypytywać. Knauf zamówił kolejną kolejkę dla detektywów i ci zostali tu jeszcze jakiś czas, słuchając rzewnych melodii granych przez rosyjski kwartet jazzowy, sprzyjających dalszej konsumpcji alkoholu. Pili więc i oni.

Szczury i ludzie

Był piątek 15 stycznia. Minął już tydzień od morderstwa Pameli i do końca zwyczajowego dwudziestodniowego okresu na znalezienie sprawcy zostało mniej niż czternaście dni. Podejrzany był w areszcie, ale brakowało jakichkolwiek twardych dowodów czy świadków. Werner naciskał, by wydano mu wreszcie ciało córki, takie samo żądanie wysunęło brytyjskie poselstwo. Prowadzący śledztwo ulegli – pogrzeb miał się odbyć następnego dnia.

Prostytutki, alfonsi i pijacy zatrzymani pod numerem 27 zostali przesłuchani po nocy spędzonej w nieogrzewanych pomieszczeniach komisariatu na ulicy Morrisona. Potem ich wypuszczono – policjanci spisali adresy każdego z nich, choć Han dobrze wiedział, że we wskazanych miejscach raczej ich nie znajdą.

Botham, z obolałą po nieprzespanej nocy głową, zdał Dennisowi raport z obławy, która nie przyniosła właściwie niczego. Mnóstwo ludzi znało Pinfolda z widzenia, ale nikt nie widział na własne oczy Pameli. Mimo wszystko ten jeden dzień najwyraźniej przyniósł więcej niż cały poprzedni tydzień śledztwa.

Do Dennisa zadzwonił komisarz Thomas i powiedział mu, że policja Dzielnicy Poselstw zatrzymywała wcześniej Pinfolda kilkakrotnie na podstawie zarzutów o włóczęgostwo, paserstwo, „niemoralne źródła utrzymania” i tym podobne. Żadnego z zarzutów nie udowodniono, ale Thomas wyraził zdziwienie, że brytyjskie poselstwo nie skontaktowało się dotąd z Dennisem – Pinfold był przecież na ich liście osób podejrzanych.

Thomas miał też inne szczegóły, dość fascynujące. Zasugerował nadinspektorowi, żeby rozpytał się w wśród Brytyjczyków o kolonię nudystów i ich pikniki na Zachodnich Wzgórzach, a zwłaszcza o udział w nich Amerykanina Went-wortha Prentice’a i Irlandczyka George’a Gormana. Obaj byli również członkami niewielkiego towarzystwa łowieckiego, które polowało na bekasy i kaczki na polach ryżowych i wzgórzach wokół Pekinu.

Z początku Dennis myślał, że Thomas żartuje. Kolonia nudystów w Pekinie? Ale okazało się, że rzeczywiście coś takiego istniało i funkcjonowało już od kilku letnich sezonów.

Ideę tę zapoczątkował Prentice. Był dentystą, miał gabinet poza Dzielnicą Poselstw, był powszechnie szanowaną osobą, mówiono jednak, że angażował się w nie do końca przejrzyste interesy. Jego grupa wynajmowała na letnie weekendy starą świątynię na wzgórzach pod Pekinem, podobnie jak czyniło to wielu obcokrajowców. Ale ta grupa była szczególna, ponieważ wynajmowała obiekt na imprezy kolonii nudystów. Lokalna chińska policja nie ingerowała w tę działalność, być może dzięki łapówkom lub zgodnie z przyjętym założeniem, że cudzoziemcy są szaleni i robią szalone rzeczy.

Według Thomasa Prentice miał też urządzać imprezy w swoim mieszkaniu w Dzielnicy Poselstw, podczas których suto opłacane dziewczyny tańczyły nago. Brytyjskie poselstwo też musiało o tym wiedzieć. Wyglądało to może nieco dziwnie, ale czy było przestępstwem? Raczej nie.

Co zaś do Irlandczyka George’a Gormana, to wiadomo było, że posługuje się brytyjskim paszportem, a przed przybyciem do Pekinu przebywał w różnych chińskich miastach, gdzie podawał się za korespondenta „Daily Telegraph”, dla którego rzeczywiście napisał coś przy paru okazjach. Jako wolny strzelec pisał również dla japońskich gazet, a od czasu do czasu również dla „Peking Chronicle”. Uważano go za apologetę japońskiej inwazji i pamiętano, że podczas zajęcia przez Japończyków Mandżurii w 1931 roku ostro polemizował z artykułami innych korespondentów, których poglądy nie podobały się władzom w Tokio.

Słyszając to wszystko, Dennis nie mógł powstrzymać zdziwienia, dlaczego brytyjski

konsulat nie wspomniał mu o niczym podobnym w momencie, kiedy wypłynęło nazwisko Pinfolda. Thomas wyjaśnił mu, że kolonia nudystów miała kilkudziesięciu członków, wśród których bez wątpienia znalazło się dwóch czy trzech powszechnie szanowanych Anglików, którzy prawdopodobnie nie życzyliby sobie, by wypytywano ich o szczegóły letnich wypadów na Zachodnie Wzgórza ani tym bardziej o nagie tańce w mieszkaniu Prentice'a. Nie byłoby dla poselstwa dobrze, gdyby mieszkańcy dzielnicy dowiedzieli się, że leczący ich lekarz, znany z purytańskich przekonań, wraz z równie szanowanym prezesem banku czy kierownikiem urzędu celnego spędzał soboty, biegając po Zachodnich Wzgórzach z siusiakiem na wierzchu.

Doktor Wentworth Prentice zapewniał przedstawicielom elity obcokrajowców azyl, gdzie mogli posmakować bardziej grzesznych uciech.

*

Dennis kazał przyprowadzić Pinfolda z celi do pokoju przesłuchań. Dołączył do nich Han. Nadinspektor skonfrontował Pinfolda z tym, co usłyszał od Thomasa. Nadszedł czas, by przetrzymywanego przycisnąć trochę do muru i zmusić do mówienia.

– Porozmawiajmy o kolonii nudystów na Zachodnich Wzgórzach^[26] – powiedział Dennis. Pinfold zbladł. Domyślając się, że sporo o nim wie, złamał się i zaczął mówić.

Tak, bywał tam, przyznał, w ciągu ostatnich dwóch lat, w starej świątyni, którą wynajmował Prentice. Dentysta nie życzył tam sobie podglądaczy, zatem zatrudnił Pinfolda, by ten zapewnił ochronę tego miejsca. Lokalna policja nie wtykała w ich działalność nosa, w czym pomogła koperta z pewną ilością gotówki dla ich szefa. Ludzie przyjeżdżali tam na weekendy, siadywali i gawędzili ze sobą, jedli i pili, grali w tenisa, pływali – wszystko to, co robią cudzoziemcy na Zachodnich Wzgórzach, tyle że bez ubrania. W nocy ucztowali, ale raczej spokojnie, zatem Pinfold nie miał tam wiele do roboty. Świątynia była położona w dość odległym i wysokim miejscu i ciężko byłoby komuś próbować dostrzec to, co działo się wewnątrz.

Kto jeszcze był w to zaangażowany? Oprócz Prentice'a bywał tam Irlandczyk, niejaki Gorman, a nazwisk pozostałych członków klubu Pinfold nie znał. Część z nich wyglądała na wielkie szychy z Dzielnicy Poselstw, inni pewnie znajdowali się niżej w dyplomatycznej czy towarzyskiej hierarchii. Było tam też kilka kobiet o „wątpliwej reputacji^[27]”.

Jak dostał pracę na Zachodnich Wzgórzach? Był parę razy na polowaniu z Prentice'em, Knaufem i kilkoma ich znajomymi. Dentysta pytał, czy nie chciałby dorobić trochę w weekendy. Jakżeby mógł odmówić – zarabiać pieniądze za przypatrywanie się nagim kobietom. Czy można sobie wyobrazić wdzięczniejsze zajęcie? Pinfold zapewniał ochronę tego miejsca razem z Knaufem, byłym żołnierzem amerykańskiej piechoty morskiej, który jednak nie pojawiał się tam w każdy weekend.

Co do tańców nago, to według Pinfolda nie było w nich nic nadzwyczajnego. Jego zadaniem było znaleźć w hutongu Chuanpan dziewczyny, którym byłaby potrzebna dodatkowa gotówka – na przykład tancerki z Olympii lub White Palace. To była taka „dżentelmeńska rozrywka” dla starannie dobranej grupy przyjaciół w mieszkaniu Prentice'a, nic więcej. Dzięki temu jedna czy dwie Rosjanki mogły trochę zarobić. Czy było w tym coś złego?

– A krew na butach i nożu? – spytał Dennis. – To też z polowania? I gdzie masz resztę ubrania?

Te pytania ponownie zablokowały Pinfolda.

Dennis przerwał wywiad w porze obiadu, mając wrażenie, że coś udało mu się osiągnąć. Miał nazwiska: Prentice, Gorman, Knauf. I szczegóły na temat kolonii nudystów oraz rozbieranych tańców u Prentice'a. Może to wszystko nigdzie nie zaprowadzi, ale tak czy inaczej

wydawało się dziwne. Być może Pinfold miał rację, pytając, co w tym było złego. Nadal jednak sprawy te nie łączyły się z Pamelą, choć były już sugestie co do możliwych powiązań. Dennis powtarzał sobie, że musi tylko głębiej wejść w tę sprawę, połączyć ze sobą fakty, a pojawi mu się obraz tego, kim ci ludzie są i jak wyglądają ich kontakty.

Ruszył z powrotem do Wagons Lits, by zjeść coś z europejskiej kuchni i zmienić ubranie. Kiedy tam dotarł, recepcjonista podał mu karteczkę z prośbą, by zadzwonił jak najszybciej do swojej sekretarki w Tiencinie. Okazało się, że jest pilnie wzywany do Tiencinu przez samego konsula Afflecka.

*

Mary McIntyre pracowała dla Dennisa jako sekretarka, odkąd przybył z Londynu w 1934 roku, i to właśnie ona powiedziała mu, że Affleck, pełniący wysoką funkcję w brytyjskiej strefie w Tiencinie, wszczął alarm i domagał się natychmiastowego powrotu nadinspektora. Dennis miał wsiąść w najbliższy pociąg i stawić się na zebranie z konsulem następnego dnia rano. Nie było dalszych szczegółów.

Dennis złapał ekspres z Pekinu, który w kłębach pary z pędem przeleciał przez wioski i pola sorgo dzielące oba miasta, po czym wjechał na Dworzec Wschodni w Tiencinie, gdzie tłum tragarzy, rikszarzy i taksówek tłoczył się w oczekiwaniu na klientów. Kierowca już na niego czekał i zawiózł nadinspektora prosto do jego domu w brytyjskiej strefie na Hong Kong Road. Dennis ucałował śpiącego syna w czoło, zjadł pospiesznie przygotowaną zimną kolację, a następnie, mimo późnej pory, udał się do swojego biura.

Tam jego asystenci zaznajomili go z przebiegiem wydarzeń od jego wyjazdu z Tiencinu. W ubiegłym tygodniu skierowano do sądu kilka pozwów, badano również sprawę serii bójek, do których doszło w mordowniach i burdelach przy skrzyżowaniu Dublin Street i Bruce Street, w jednym z ciemniejszych zakątków brytyjskiej strefy. Było trochę papierkowej roboty, parę pism wymagało jego podpisu. No i to dochodzenie w sprawie Pameli Werner.

Można było odnieść wrażenie, że niewiele jest do powiedzenia. Bill Greenslade osobiście przesłuchał Miszę Horjelsky'ego i skreślił go z listy podejrzanych. Odwiedził również brytyjskie gimnazjum. Trwały jeszcze ferie i uczniowie mieli wrócić do szkoły dopiero w poniedziałek, ale i tak śledczych najbardziej interesowali nauczyciele – ci czuli się wyraźnie podenerwowani pytaniami o Pamelę i najchętniej odsyłali policjantów do dyrektora.

Dyrektora Sydneya Yeatesa nie było jednak w szkole, zatem Greenslade poszedł do jego domu na Race Course Road, przy budynku internatu, gdzie do grudnia przebywała też Pamela. Służba poinformowała, że Yeatesa nie ma w domu, ale detektyw podejrzewał, że dyrektor tam był, tylko nie życzył sobie rozmów z policją.

Następnie do Greenslade'a zadzwonił konsul Affleck oraz kilka osób z rady pedagogicznej przy gimnazjum, prosząc go bez ogródek, by przestał przepytawać nauczycieli i uczniów oraz trzymał się z dala od Race Course Road. Powiedziano mu również, że nadinspektor Dennis wkrótce zjawi się w Tiencinie. To wszystko zdaniem Greenslade'a wyglądało bardzo dziwnie. Nadinspektor nie miał pojęcia, co o tym myśleć.

*

Spotkanie Dennisa z konsulem odbyło się następnego ranka o godzinie ósmej w komendzie policji w Gordon Hall na Victoria Road. Budynek ten był dumnym symbolem brytyjskiej władzy w Tiencinie, zbudowanym z ciemnoszarego kamienia dawnego muru miejskiego, który rozebrały imperialne wojska. Został nazwany na cześć Charlesa Gordona, który w 1860 roku wyruszył z Tiencinu na Pekin wraz z Lordem Elginem. Wyprawa zakończyła się

spaleniem cesarskiego Pałacu Letniego i spustoszeniem Pekinu przez obce wojska.

Gordon zwyciężył następnie nad rebeliantami tajpingów pod Szanghajem i stał się sławny nie tylko w całych Chinach, ale i w Anglii, gdzie gazety nadały mu przydomek „Chińczyk”. W końcu wyjechał jednak z Chin i zyskał nieśmiertelną sławę bohatera imperium brytyjskiego, kiedy zginął od mieczy powstańców Mahdiego w Sudanie. Gordon „Chińczyk” stał się wtedy bardziej znany jako „Gordon z Chartumu”.

W budynku Gordon Hall mieściły się kluczowe urzędy brytyjskiej administracji w Tiencinie: biura Brytyjskiej Rady Miejskiej, sąd oraz komenda policji brytyjskiej strefy. Wyglądał niemal jak gotycki zamek, bastion chwały imperium, z przypominającymi średniowieczne katedry łukami nad każdym z wejść bocznych oraz masywną przednią bramą, umocnioną na wypadek ataku. Brama ta nigdy nie była używana i korzystano wyłącznie z wejść bocznych. W razie potrzeby budynek Gordon Hall miał dla Brytyjczyków z Tiencinu stanowić ostatnią linię obrony. Przed nim stał rząd starych armat – prezent od Francuzów po zdobyciu Tiencinu.

Gmach ten był – obok budynków Tientsin Club i Astor House Hotel – jednym z najbardziej wyeksponowanych w mieście. Leżał dokładnie naprzeciw wejścia do wspaniale utrzymanego Victoria Park, ogrodu, jakiego mogłoby pozazdrościć Tiencinowi wiele angielskich miast. Gordon Hall zbudowano na nabrzeżu brytyjskim nad rzeką Hai. Po drugiej stronie rzeki znajdowała się dawna strefa rosyjska.

W biurze Dennisa zjawili się, poza konsulem Affleckiem i Billem Greenslade’em, E. C. Peters, przewodniczący rady Gimnazjum Tiencińskiego, Arthur Tipper, przewodniczący Brytyjskiej Rady Miejskiej Tiencinu, oraz ich radca prawny, P. H. B. Kent. Ludzie ci należeli do najbardziej wpływowych osobistości w Tiencinie i to oni *de facto* zarządzali brytyjską strefą.

Mary McIntyre przyniosła herbatę oraz teczkę z dokumentami, którą położyła przed konsulem Affleckiem. Nikt nic nie mówił, dopóki nie opuściła pokoju i nie zamknęła za sobą drzwi. Z drugiej strony biura rozległo się stukanie maszyny do pisania. Jako pierwszy głos zabrał Dennis, informując zebranych, że śledztwo w Pekinie w końcu zaczyna przynosić rezultaty, ale Affleck szybko mu przerwał. Kiedy się wściekał, konsul chcąc nie chcąc wracał do swojego liverpoolskiego akcentu. Affleck piął się powoli po szczeblach kariery dyplomatycznej w Chinach i dopiero niedawno został mianowany konsulem, w stosunkowo zaawansowanym wieku pięćdziesięciu sześciu lat.

Nadinspektor Dennis wymienił spojrzenie z Billem Greenslade’em, który wzruszył ramionami na znak, że nie ma pojęcia, o co konsulowi chodzi. Wydawało się, że tylko oni dwaj w tym pokoju nie byli zorientowani, po co zwołano zebranie.

Affleck przeszedł od razu do sedna. Był, mimo swojej rangi, człowiekiem dość prostolinijnym, a przy tym zdeklarowanym ateistą, który poślubił wdowę po głównym księgowym brytyjskiej strefy w Tiencinie – ślub ten uważano za kontrowersyjny i nie przysporzył mu popularności wśród raczej tradycyjnej i pobożnej elity w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Czasy być może zmieniły się od roku 1913, kiedy to ambasador Jordan skazał na ostracyzm człowieka za poślubienie wdowy, ale bez wątplenia uprzedzenia panujące w dyplomacji dobrze się trzymały. Jak poinformował Affleck, poranne zebranie było poświęcone dyrektorowi gimnazjum Sydneyowi Yeatesowi, a omawiane tu sprawy nie miały prawa opuścić tej sali – chodziło o reputację gimnazjum, strefy brytyjskiej, a nawet o pozycję Brytyjczyków w Chinach.

Konsul wydobył z teczek, którą wręczyła mu Mary McIntyre, dokumenty i puścił arkusze w obieg. Dennis zauważył, że na pliku papierów nie było zwyczajowej notatki z informacją na temat zawartości akt. Dokumenty te były kopią kartoteki policyjnej Sydneya Yeatesa. Zawierały

jego dane osobowe – zawód, adres, datę i miejsce urodzenia (1893, Oksford) – oraz informacje na temat jego rodziny (żona Louise Ivy, z domu Barnes, urodzona w 1895 roku w Headington pod Oksfordem, dzieci: Barbara, urodzona w 1924 roku w Oksfordzie).

Sydney Yeates był jednym z filarów brytyjskiej społeczności w Tiencinie. Studiował w Pembroke College w Oksfordzie, przez jakiś czas pracował jako nauczyciel w Anglii, a następnie w Afryce. Później został inspektorem szkół w Nigerii, nauczycielem w Rangunie, a w 1923 roku przybył do Chin, gdzie został zastępcą dyrektora Gimnazjum Tiencińskiego. Awansował na dyrektora w 1927 roku.

Dennis znał Yeatesa jedynie pobieżnie. Widował go na trybunie podczas meczów krykieta rodzice kontra uczniowie, w których grywał też Dennis, poprawiając notowania rodziców, a także na kilku posiedzeniach rady gminy w Gordon Hall oraz przy takich okazjach jak dzień świętego Andrzeja czy świętego Jerzego, dzień imperium i urodziny króla. Dla Dennisa Yeates wyglądał jak typowy dyrektor szkoły, z włosami zaczesanymi do tyłu, brodą z charakterystycznym dołeczkiem, głęboko osadzonymi oczami, które podkreślały jego powagę, i cienką górną wargą – uczniowie twierdzili, że drżała ona, gdy Yeates był na kogoś zły. Wydawał się starszy, niż wskazywałaby na to jego metryka – miał czterdzieści trzy lata – a wrażenie to potęgowały jeszcze grube czarne okulary. Był wysoki i sprawiał wrażenie silnego mężczyzny, ale zarazem miał wśród uczniów opinię człowieka surowego.

Dennis wiedział, że dyrektor szkoły nie uchodził za osobę szczególnie sympatyczną. Krążyły plotki o jego nadmiernej surowości, rodzice narzekali na niego ciszej lub głośniej. Uwielbiał podobno stosować kary cielesne, bijąc uczniów laską przywiezioną z Rangunu – w miejscach uderzeń tworzyły się ciemnoniebieskie pręgi, na których, jeśli nie były leczone, wyrastały szybko bąble i krosty. Mówiono, że został zwolniony ze stanowiska w Rangunie za zbyt ostre stosowanie kar.

Gimnazjum Tiencińskie za czasów Sydneya Yeatesa było szkołą zarządzaną twardą ręką – jeżeli uczeń zbierał w jednym tygodniu dwie nagany, oznaczało to automatycznie spotkanie z dyrektorską laską. Ale to właśnie surowe obyczaje były częściowo przynajmniej powodem, dla których Werner wysłał tam Pamelę, a Yeates nie był bynajmniej jedynym dyrektorem szkoły w imperium brytyjskim, który stosował kary cielesne.

Uczniowie mieli różnicowane opinie na temat Yeatesa. Wielu go lubiło i szanowało – mówili o nim „elegantki”^[28]. Inni uważali go za człowieka leniwego – faktycznie nie prowadził już tak wielu zajęć jak kiedyś, a uskarżano się ponadto na to, że zagląda do kieliszka, bywa brutalny, bije i poniża uczniów. Dennis widział parę razy Yeatesa pijącego w eleganckim Tientsin Clubie, ale nie był w stanie powiedzieć, czy pił więcej niż ktokolwiek inny. Yeates lubił, na ile zapamiętał to Dennis, przechwalać się swoimi studiami w Oksfordzie.

Affleck zapytał następnie Dennisa, czy jest pewny, że zamordowana w Pekinie dziewczyna to Pamela Werner. Nadinspektor potwierdził i poinformował też, że jak dotąd nie oskarżono nikogo o to morderstwo, ale śledztwo mimo wszystko postępuje. Na końcu spytał, dlaczego został sprowadzony do Tiencinu.

Głos zabrał wówczas Peters, przewodniczący rady szkoły. Powiedział, że w poprzednim semestrze postawiono „pewne zarzuty”. Nie można było stwierdzić, na ile opierały się na faktach, ale tak czy inaczej, budziły obawy. W szkole przeprowadzono dochodzenie, bardzo dyskretnie oczywiście, i znaleziono rozwiązanie problemu. Jednak ostatecznie wydarzenia przyciągnęły uwagę prasy i dziennikarze mogą próbować dokopać się do pewnych rzeczy, które, gdyby ujrzały światło dzienne, mogłyby zaszkodzić reputacji szkoły. Sprawa ta z pewnością nie ma nic wspólnego z nieszczęśliwym i tragicznym wypadkiem w Pekinie, niemniej...

Dennis był zdezorientowany. Jakie zarzuty? Jakie dochodzenie?

Peters spojrział na Afflecka. Affleck wbił wzrok w radcę prawnego Kenta, który przyzwalająco kiwnął głową. Konsul przedstawił zatem sytuację ze swoją charakterystyczną prostotą.

W poprzednim semestrze ojciec Pameli Werner złożył na ręce rady szkoły skargę, że w trakcie przebywania w internacie jego córka stała się obiektem „nieuzasadnionego zainteresowania” ze strony dyrektora szkoły Sydneya Yeatesa. Była zakłopotana, zdenerwowana i Werner groził, że ujawni ten fakt wraz z nazwiskiem Yeatesa, jeżeli nic nie zostanie w tej sprawie zrobione. Użył swoich wpływów, by zaangażować Afflecka, i wszczęto dochodzenie. Okazało się, że Yeates, być może pijany, zachował się wobec Pameli w sposób nieodpowiedni dla relacji uczeń-nauczyciel, tym bardziej że znajdowała się pod jego opieką w internacie.

Podobne zarzuty zdarzały się wcześniej, ale w każdym przypadku zostały one wycofane. Werner jednak był bardziej stanowczy niż większość rodziców. Yeates przyznał, że jego zachowanie było niewłaściwe i oświadczył, że poda się do dymisji pod koniec roku szkolnego, w lecie, aby uniknąć skandalu, który zakończyłby jego karierę. Werner zabrał Pamelę ze szkoły i internatu i zamierzał wysłać ją do Anglii, gdzie miała ukończyć naukę. Dla jej własnej reputacji Werner zgodził się, by Yeates odszedł z powodu złego stanu zdrowia po rozpoczęciu długiej przerwy letniej. Publiczny skandal nie byłby tu w niczym interesie – Yeatesa, szkoły ani Pameli.

Dennis był oszołomiony. Jako ojciec zareagował na tę wiadomość jak rodzic: był przerażony tym, że dyrektor szkoły zachował się w taki sposób wobec uczennicy. Już chciał to skomentować, ale po raz kolejny Affleck mu przerwał.

Tragiczna śmierć Pameli nie pozostawia innego wyboru, jak przyspieszyć odejście Yeatesa, oświadczył konsul. Dyrektor był w Tiencinie w chwili zabójstwa, więc nie mógł być podejrzanym. Jeśli to konieczne, nadinspektor Greenslade może przeprowadzić dyskretne dochodzenie w celu sprawdzenia alibi Yeatesa – był on tego popołudnia w domu z żoną i córką. Najważniejsze – twierdził Affleck – by incydent z zaczepianiem Pameli przez dyrektora nie przedostał się do wiadomości opinii publicznej, czy, nie daj boże, gazet.

Konsul potwierdził jeszcze, że decyzja została podjęta i Yeates nie wróci do szkoły w poniedziałek. Wraz z rodziną wyjadą jak najszybciej do Anglii. Peters ma to wszystko zorganizować i wyjaśnić w gimnazjum, że dyrektor odchodzi na odpoczynek z powodu złego stanu zdrowia. Obowiązki dyrektora będzie pełnił od tej pory jego zastępca John Woodall. Woodallowi należy powiedzieć prawdę, ale oprócz niego i Wenera oraz osób obecnych w pokoju nikt nie powinien o tym wiedzieć. Affleck zapewni lokalnych dziennikarzy, że wszelkie domniemania na temat innych powodów rezygnacji Yeatesa to tylko czcze plotki. Chodziło, jak twierdził, o dobre imię gimnazjum.

Spotkanie zostało zakończone po tym, jak Affleck uzyskał zapewnienie od każdego z obecnych, że sprawa nie wydobędzie się poza ich grono. Dennisowi powiedziano, że może wracać do Pekinu, aby kontynuować swoje dochodzenie. Wychodząc z pokoju, nawet taki twardziel jak Affleck nie miał śmiałości, by spojrzeć Dennisowi prosto w oczy. Sprawa była oczywista, choć nieprawdopodobna: doszło do zatuszowania skandalu w gabinecie szefa brytyjskiej policji w Tiencinie.

Nadinspektor gotował się ze złości. Teraz dopiero zrozumiał, co miał na myśli Werner, dziwiąc się, gdy Dennis pytał, dlaczego Pamela opuściła Tiencin i miała wracać do Anglii. „Myślałem, że już to wiecie...”

Przecież powinien był o tym wiedzieć! W dodatku nie tylko wyszedł w oczach Wenera na osobę niekompetentną, ale też został zmuszony do tego, by opuścić Pekin w krytycznym dla śledztwa momencie!

W następnym tygodniu Sydney Yeates opuścił Tiencin wraz z żoną i córką, wchodząc na

pokład pierwszego statku, jaki odpływał z tego miasta. Nigdy już tu nie wrócił.

*

Dyskretne dochodzenie, tajne spotkania, ludzie cichcem opuszczający miasto – to wszystko wydawało się Dennisowi dziwaczne. I pomimo paktu milczenia zawartego w jego biurze plotki narastały i się rozprzestrzeniały. Mówiono o bujnym życiu erotycznym wielu uczniów starszych klas gimnazjum w Tiencinie, do którego to grona miała należeć sama Pamela. Yeatesa nazywano pijakiem i tyranem, szeptano, że miał romans z nią albo że zmuszał ją do seksu.

Plotki poszły jeszcze dalej: sekcja zwłok miała stwierdzić, że Pamela była w ciąży, a ojcem dziecka był Yeates. Ponoć widziano go w Pekinie w nocy, kiedy córka Wenera została zamordowana. Wcześniej jeszcze miał regularnie wymykać się z Tiencinu, by hasać na Dzikich Ziemiach. Zdjęcie z portretem Pameli wykonane w studiu fotograficznym pojawiło się w gazetach w Tiencinie. Większość mieszkańców tego miasta, którzy ją znali, mówiła o niej z sympatią – była niewinną ofiarą straszliwej zbrodni, która mogła osiągnąć kogokolwiek. Inni byli bardziej powściągliwi w przychylnych opiniach o młodej Angielce, mówiono, że miała „niespokojną naturę^[29]”, sprawiała kłopoty w szkołach przed przyjazdem do Tiencinu, że była starsza, niżby na to wskazywał jej wygląd, że w Pekinie spotykała się z mnóstwem mężczyzn, romansowała z popularnym wśród dziewcząt Miszą Horjelskim i ogólnie prowadziła niezbyt moralne życie.

Te dwa różne zdania odpowiadały podziałowi na dwie Pamele: jedna była grzeczną dziewczynką i dobrą uczennicą, a druga niezależną młodą kobietą, która wymykała się spod wszelkiej kontroli. Z tej dwoistości Pameli zaczęli sobie teraz zdawać sprawę ludzie plotkujący w komfortowych wnętrzach Tientsin Clubu, podobnie jak wcześniej Han i Dennis, którzy zauważyli to w Pekinie.

Po nagłym wyjeździe Yeatesa z żoną i ich córką Barbarą, która sama była wzorową uczennicą w Gimnazjum Tiencińskim, plotki nasiliły się jeszcze bardziej. Zastanawiano się, dlaczego opuścili miasto tak nagle i bez słowa pożegnania. Wyznaczenie Johna Woodalla na pełniące obowiązki dyrektora i jego niemal jednoczesna przeprowadzka do budynku przy internacie na Race Course Road – wszystko to działo się tak szybko... I choć gazety nie kwestionowały oficjalnej wersji podającej jako powód wyjazdu zły stan zdrowia Yeatesa, ten niesłychany pośpiech wielu osobom wydawał się podejrzany. Złe języki plotkowały, ludzie tworzyli domysły. Niektórzy wierzyli, że Yeates był winny morderstwa Pameli i że całą sprawę zaaranżowano po to, by mógł zachować twarz.

Pod koniec marca gimnazjum w Tiencinie przyznawało doroczne nagrody najlepszym uczniom – wydarzenie to było jednym z najważniejszych w życiu szkoły i tak odnotowywała je „Peking and Tientsin Times”:

Podczas tegorocznych obchodów pan E. C. Peters, przewodniczący rady szkoły, wezwał młodzież do wzniesienia wiwatu na cześć Yeatesa... W odpowiedzi rozległo się potrójne gromkie „Hurra!”, świadczące o estymie, jaką byłego dyrektora nadal darzą uczniowie.^[30]

Tak napisała gazeta, co naprawdę czuli uczniowie, nie wiemy. O braku Pameli na tej imprezie gazety się nie rozpisywały. Nikt z przemawiających nie wspominał dziewczyny, zabrakło uczczenia jej minutą ciszy.

A w poświęconym temu wydarzeniu numerze szkolnej gazetki nowy dyrektor John Woodall napisał artykuł pod tytułem „Wdzięczność dla pana Yeatesa”. W nim też trzymał się oficjalnej linii, ale wśród słów uwielbienia dla kolegi znalazło się również zdanie, które pokazywano sobie potem w salonach i klubach Tiencinu:

W 1927 roku został dyrektorem i przez dziesięć lat zajmował stanowisko, które bez żadnej przesady można nazwać jedną z najtrudniejszych placówek dydaktycznych na wschód od Suez, w świecie, gdzie prawdę tak łatwo zmienia się w skandal, gdzie interesy rodziców, rad szkolnych, personelu i uczniów tak często zdają się prowadzić do konfliktu i gdzie te rozbieżności podkreśla się do przesady.

Gdzie prawdę tak łatwo zmienia się w skandal... John Woodall był świadom plotek na temat swojego poprzednika. Plotek, które nie opuściły murów tej szkoły do końca jej istnienia.

Tymczasem Dennis spędził dwa kluczowe dni poza Pekinem, z daleka od śledztwa, zajmując się sprawą, która w żaden sposób nie miała przybliżyć go do mordercy.

Pogrzeb w Pekinie

Kiedy nadinspektor Dennis przebywał w Tiencinie, w Pekinie pochowano ciało Pameli Werner. Około pięćdziesięciu osób zebrało się nad otwartym grobem na cmentarzu brytyjskim, gdzie grabarze musieli ciężko pracować, aby rozkopać zamazaną ziemię. Było późne popołudnie, na niebie przesuwali się szare sylwetki chmur, co chwila odsłaniając niewyraźne w mroźnym styczniowym powietrzu słońce. Tuż przed piątą słońce zaszło za linię horyzontu, spowijając miasto w ciemnościach.

Człowiekowi zrodzonemu z niewiasty dano niewiele czasu. Ledwie przyszedł i już jak kwiat na polu zostaje ścięty. Umyka jak cień i nigdy nie pozostanie dłużej w jednym miejscu.

Nad grobem przemawiał brytyjski kapelan, wielebny Griffiths, ale Werner nie słuchał jego słów, choć stał cały czas z pochyloną głową. Świadomie odrzucił zorganizowaną formę religii wiele dziesięcioleci temu, ale nie buntował się przeciwko rytuałom: Griffiths był tam przecież po to, by dopełnić ceremoniału. Pamela też nie była związana z żadną religią, mimo że chodziła swego czasu do szkoły sióstr franciszkanek i razem z innymi dziećmi odmawiała modlitwy.

Ty, Panie, znasz tajemnice naszych serc. Nie zamykaj zatem swych miłosiernych uszu na nasze modlitwy, ale oszczędź nam...

Gdyby Werner podniósł głowę i spojrzał w prawo, dostrzegł-by Lisią Wieżę oddaloną o jakieś ćwierć mili. W tym samym miejscu w 1922 roku zegnał swoją ukochaną żonę. Wtedy Pamela miała raptem pięć lat, piękne blond loki i szczyrby po kilku brakujących mlecznych zębach. Miała na sobie czarny płaszczyk, na nogach czarne wełniane pończochy. Nie do końca zapewne rozumiejąc, co się dzieje, przytulała się do ramienia niani. Składano wówczas do grobu jej matkę, którą ledwie zdążyła poznać. A teraz obie leżały obok siebie.

Wszchemogący Bóg zechciał w swoim wielkim miłosierdziu przyjąć duszę naszej drogiej siostry, która od nas odeszła, my natomiast powierzamy jej ciało ziemi. Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz...

Wśród osób zebranych na cmentarzu była Ethel Gurevitch ze swoją matką, Lilian Marinovski i kilkoro innych znajomych Pameli z lat szkolnych w Pekinie. Służba z domu przy alei Płatnerzy, w tym nieustannie szlochająca niania, stała nieco z boku. Komisarz Thomas reprezentował policję Dzielnicy Poselstw. Najwyraźniej nie przyjechał nikt z Tiencinu.

Na cmentarzu pojawiła się skromna delegacja z konsulatu brytyjskiego, ale nikt wyższej rangi. Botham i Binetsky byli nieobecni, zapewne prowadząc w tym czasie dochodzenie i przesłuchania, przybył natomiast pułkownik Han. Stał on nieco z dala od skupionej wokół samego grobu grupki ludzi, gdzie przeważali dawni przyjaciele i koledzy Wenera, którzy przybyli, by złożyć mu kondolencje.

Nie bardzo wiadomo, dlaczego nie pojawił się nikt z personelu poselstwa wyższej rangi – czy chodziło o problemy związane z zakończeniem przez Wenera kariery dyplomatycznej, czy też o krążące po całym mieście – a w każdym razie w kręgach cudzoziemców – plotki? Plotki, które bez wątplenia docierały i do samego Wenera.

Ten staruch to zrobił!^[31]

Zabił ją, tak jak wcześniej zabił żonę!

Ma krew na rękach!

Ta dziewczyna była jakaś dziwna...

Kogo oni trzymają w areszcie?

Chińczycy mówią, że była duchem lisicy...

Cmentarze w Pekinie, zarówno rodowitych Chińczyków, jak i obcokrajowców, leżały poza murami, zgodnie z ustawami z czasów cesarskich, zabraniającymi pochówków w centrum miasta. Na zewnątrz murów miejskich znajdowało się wiele półdzikich miejsc, nawiedzanych – jak wierzyli zabobonni mieszkańcy Pekinu – przez duchy lisic. W roku 1900, w szczytowym okresie powstania bokserów, kiedy cudzoziemcy schronili się w budynkach brytyjskiego poselstwa, powstańcy sprofanowali groby na cmentarzu brytyjskim, założonym w 1861 roku, rozrzucając szczątki zmarłych po okolicy.

Pan z wami. I z duchem twoim.

Wielebny Griffiths zakończył ceremonię i żałobnicy zaczęli się rozchodzić. Wrócili do czekających za bramą cmentarza samochodów, które zawiozły ich z powrotem do miasta, do ich codziennego życia.

Werner opuścił cmentarz jako ostatni, zostawiając za sobą dość prosty w wykonaniu nagrobek żony i córki:

GLADYS NINA (RAVENSHAW) WERNER 1886–1922

PAMELA GLADYS CHALMERS WERNER 1917–1937

Kiedy odszedł za róg alejki, grabarze z łopatami zaczęli zasypywać grób twardą, skutą lodem pekińską ziemią.

Powszechnie szanowany człowiek

Z laboratorium patologii Pekijskiej Akademii Medycznej nadesłano wyniki badań. Krew na butach, chustce i pochwie sztyletu Pinfolda była prawdopodobnie pochodzenia zwierzęcego. Sam sztylet był czysty, a w pokoju podejrzanego nie znaleziono innych śladów krwi.

Pinfold podał wreszcie policjantom swój drugi adres. Do drzwi tym razem pasowały znalezione przy nim klucze. Był to pokój w kamienicy z lokalami na wynajem, znajdującej się w obrębie Dzielnicy Poselstw. To oznaczało, że przeszukania można było dokonać dopiero po otrzymaniu zgody z administracji dzielnicy, co zabrało parę godzin. Otrzymałszy je, Botham i Binetsky udali się pod wskazany adres, ale nie znaleźli tam niczego poza kilkoma ubraniami.

Han zwrócił się do brytyjskiego poselstwa o umożliwienie mu aresztowania Pinfolda – taką drogę wymuszał niejasny status cudzoziemskiej enklawy w Pekinie, jak i jej mieszkańców. Ponieważ był podejrzan o związek z morderstwem Angielki, zgodę na jego aresztowanie należało otrzymać od brytyjskiego poselstwa, mimo iż Pinfold był (wedle tego, co o nim sądzono) obywatelem kanadyjskim. Jednak brytyjski konsul Nicholas Fitzmaurice odmówił wydania takiej zgody, twierdząc, że brak jest dowodów, które uzasadniałyby aresztowanie. Han chciał mimo wszystko zatrzymać Pinfolda do czasu znalezienia dowodów, ale Fitzmaurice był stanowczy, zgodnie zresztą z przyjętym w podobnych wypadkach protokołem. I w ten sposób Pinfold opuścił areszt.

Wyszedł z komisariatu na ulicy Morrisona wczesnym rankiem w sobotę 16 stycznia. Nie było żadnych świadków opuszczenia przez niego aresztu – dziennikarze jeszcze spali, a i tak Pinfold użył na wszelki wypadek tylnego wyjścia. Zwrócono mu buty, chusteczkę i sztylet, po czym wyszedł i zniknął w tłumie osób, którymi mimo wczesnej godziny zaczynała się już zapełniać ulica Morrisona. Prasie nigdy nie udało się zdobyć jego zdjęcia.

Pułkownik Han opublikował lakoniczny komunikat prasowy stwierdzający, że podejrzan został zwolniony z powodu braku dowodów. Jak zawsze odmówił komentarza.

Półprawdy, kłamstwa i częściowo ujawnione tajemnice – to wszystko miała już w swoich rękach pekińska policja, jednak bez żadnych konkretów. Han wiedział, że nie dobrali się do sedna tajemnic skrywanych przez Pinfolda, ale znali przynajmniej jego powiązania. Pułkownik wydał zatem nakaz doprowadzenia na przesłuchanie Prentice'a.

*

Ktoś musiał się wygadać – może ktoś z personelu Akademii Medycznej, któryś z posterunkowych Hana albo jakiś brytyjski urzędnik, który znał wyniki sekcji zwłok. Tak czy inaczej, niedzielne gazety podały ukrywaną dotąd informację, że morderca usunął serce i narządy wewnętrzne Pameli.

Wiadomość o usuniętych organach dodatkowo wzmogła panikę wśród zamieszkujących Pekin cudzoziemców, nadal oszołomionych samym faktem morderstwa i szczegółami na jego temat, jakie do tej pory słyszeli – mieszaniną faktów i plotek o dzikich psach rozdzierających ciało. Ale wyrwane serce? To zdawało się jedynie potwierdzać przeczucie, że miasto z wolna opanowywała fala dzikiego barbarzyństwa, której nie byli w stanie powstrzymać. W świecie, w którym ginie gwałtowną śmiercią niewinna dziewczyna, a jej ciało zostaje wypatroszone i następnie rzucone na pożarcie dzikim psom, nikt nie mógł czuć się bezpieczny i nic nie było święte.

Bardziej przesądni przychylali się nawet do teorii miejscowych o duchach lisic, widząc w ich zwiększonej aktywności oznakę nieuchronnej katastrofy, w stronę której zmierzał świat.

Niektórzy wierzyli także, że serce Pameli wycięli barbarzyńscy Chińczycy, by go użyć do przygotowywania swoich magicznych leków czy w innym niejasnym rytualnym celu. Niektórzy mieszkańcy Dzielnicy Poselstw czytali zresztą kryminalne powieści o wyczynach niejakiego Fu Manchu¹³²¹, a popołudniówki podawały niczym nieuzasadnione informacje o planowanym kolejnym powstaniu bokserów – do wszystkich tych teorii brutalne morderstwo Pameli zdawało się pasować jak ulał.

Pułkownik Han zrywał niemalże pasy ze swoich ludzi, ustawiając ich w szeregu na tyłach komisariatu, gdzie na mrozie musieli wysłuchiwać jego wyzwiśk. Wiedział jednak dobrze, że jeśli przeciek faktycznie pochodził z policji, to jego źródła prawdopodobnie nigdy nie znajdzie.

Werner zwołał w niedzielę konferencję prasową przed budynkiem brytyjskiego poselstwa, doprowadzając do szewskiej pasji samego Fitzmaurice'a. Na konferencję przybyli dziennikarze, z notesami i piórami w dłoniach, w głowach mając już w połowie napisany artykuł o cierpiącym ze stoickim spokojem, starzejącym się ojcu. Han też wysłał na konferencję swojego człowieka, chińskiego dziennikarza, pracującego dla jednej z anglojęzycznych gazet, nakazując mu spisanie słowo w słowo tego, co powie Werner.

Starzec potrafił przemawiać. Stał wyprostowany, z posępną miną przed dziennikarzami, którzy zacierali z zimna dłonie. Trzasnęły migawki aparatów fotograficznych, zaskwierczały i zapaliły się na krótko lampy błyskowe. W swoim urzędowym ciemnym garniturze, który wyszedł z mody kilka dekad temu, wykrochmalonej białej koszuli i czarnym krawacie Werner był w każdym calu emerytowanym dyplomata, potrafiącym przemawiać publicznie. Wyglądał też na pogrążonego w żałobie ojca i człowieka ciężko dotkniętego przez los.

Powiedział, że o ile wie, policja nie poczyniła wielkich postępów w sprawie morderstwa Pameli. Podejrzanych wprawdzie przesłuchano, ale wszyscy zostali następnie zwolnieni. Dlaczego tak się działo? Czy policja była niekompetentna? W spomniał, że brytyjski konsul odrzucił wniosek o aresztowanie podejrzanego, a jego samego nie informuje się już o śledztwie, a nawet zaliczono go do grona podejrzanych. Pamela leżała już w grobie, tymczasem nadal brak było pełnego raportu z sekcji zwłok, nie zwołano także kolejnego posiedzenia dochodzeniowego w konsulacie, które zajęłoby się danymi medycznymi.

Werner powiedział dziennikarzom, że dotarły do niego krążące po mieście plotki i wie, że niektórzy wskazują na niego jako winnego. Był również świadom tego, że ponownie wypłynęły na powierzchnię oskarżenia o przyczynienie się do śmierci jego biednej żony i że prasa prześwieśla teraz jego przeszłość. Był tym wszystkim straszliwie zmęczony, rozgniewany i oburzony.

Mówił dalej, że teraz rozpущa się szkodliwe pogłoski na temat wyrwanych narządów wewnętrznych Pameli i okaleczenia jej ciała... Wziął głęboki oddech, po czym kontynuował. Nie wierzył, by zabójca jego córki był Chińczykiem. Słyszał plotki o triadach, szamanach, złodziejach szukających ludzkich narządów używanych w tradycyjnej medycynie, o mordach rytualnych, ale to wszystko nie miało sensu. A twierdzenie, że Pamelę zabiły duchy lisic, zasługiwało po prostu na pogardę. Werner, autor cenionego *Słownika mitologii chińskiej* i często wznawianych *Mitów i legend Chin*, powiedział tonem znawcy: „Żadne z wykazywanych gdzie indziej przez socjologię, mity i legendy, sztukę, naukę czy filozofię odniesień do pozyskiwania ludzkich serc nie miało miejsca w tym kraju”¹³³¹.

Wszystkie te plotki to tylko odwrócenie uwagi. Morderca kryje się wśród cudzoziemców zamieszkujących Pekin – na pewno go znają, wiedzą może nawet, co zrobił, ale z jakiegoś powodu go kryją. Werner powiedział, że jego zdaniem policja mimo wszystko może już być blisko mordercy, którego zdoła wkrótce ująć, jeśli tylko ktoś ze społeczności obcokrajowców jej

pomoże.

I tu ogłosił najważniejszą rzecz, jaką miał do przekazania. Ponieważ – jak mówił – oferta nagrody ze strony policji Dzielnicy Poselstw najwyraźniej nie zadziałała, podwyższa jej sumę, dodając wszystkie swoje oszczędności. Obecnie nagroda za wskazanie zabójcy wynosi pięć tysięcy dolarów – więcej niż dziewięćdziesiąt dziewięć procent mieszkańców Pekinu mogło zarobić, pracując w znoju przez całe życie. Prasa natychmiast podchwyciła tę wiadomość.

*

Nadinspektor Dennis wrócił do Pekinu w niedzielę wieczorem, a w poniedziałek rano został wezwany do natychmiastowego stawienia się w brytyjskim poselstwie. Formalnie nie był to nakaz, a raczej uprzejma prośba: „W świetle zaistniałych okoliczności i informacji, jakie dotarły do opinii publicznej, prosimy...”. Postanowił zobaczyć, co mają do powiedzenia – i tak przecież spodziewał się, że prędzej czy później do tego dojdzie.

Brytyjskie poselstwo, mimo że nadal używało tej nazwy, było z prawnego punktu widzenia konsulatem, jako że obecnie ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Jego Królewskiej Mości, Hughe Knatchbull-Hugessen, udał się w ślad za rządem Czang Kaj-szeka do Nankinu. Pekin stał się dyplomatycznym zaściankiem, ale Dennis dobrze znał ten świat i wiedział, że tutejszy personel, mimo obniżonego statusu placówki, będzie zachowywał się z nie mniejszą pompą, obłudą i pewnością siebie, niż zwykł to robić wcześniej. Był to przecież świat, w którym rządzą klany.

Minąwszy wejście do poselstwa, gdzie dzień wcześniej, stojąc pomiędzy dwoma kamiennymi lwami, Werner przemawiał do prasy, Dennis został wprowadzony do małej biblioteki z głębokimi fotelami – czuł się tu trochę jak w londyńskim klubie dla dżentelmenów, tyle że słabiej ogrzewanym. Ściany pokrywały półki z książkami, z wyjątkiem miejsca nad kominkiem – tutaj znajdowała się warstwa lekko wyblakłej tapety z wiszącym na niej portretem Edwarda VIII. Najwyraźniej fotografia nowego króla, Jerzego VI, który wstąpił na tron po abdykacji brata w grudniu, jeszcze do Pekinu nie dotarła.

Na spotkanie Dennisa wysłano dwóch funkcjonariuszy, którzy wylewnie podziękowali mu za przybycie. Nadinspektor czuł jednak, że to tylko wstęp na osłodę przed mniej przyjemnymi wydarzeniami, które go w tym budynku czekały. Po chwili nadszedł konsul Fitzmaurice, otoczony przez towarzyszących mu doradców, którym wydawał rozkazy w marszu. Dennisowi nakazał zaprzestać wszelkich kontaktów z Wernerem, ponieważ starszy pan nazbyt przez całą sprawę wycierpiał. Z podobną prośbą poselstwo zwróciło się już do chińskiej policji i uzyskało jej zrozumienie i zgodę, w tym zgodę pułkownika Hana.

Nalot na hutong Chuanpan był błędem, powiedział Dennisowi konsul. Jeden z podwładnych Dennisa był przy tej akcji obecny, co oznaczało działanie wbrew wydanym mu wcześniej rozkazom. Nadinspektor przekroczył swoje kompetencje, co ma się więcej nie powtórzyć.

– Proszę pamiętać – mówił Fitzmaurice – że nie ma pan uprawnień do przeprowadzania tutaj aresztowań. Proszę kontaktować się z komisarzem Thomasem przed podjęciem jakichkolwiek działań w związku ze śledztwem prowadzonym przez pułkownika Hana^[34].

Brytyjskie poselstwo miało, jak powiedziano obecnie Dennisowi, swoje własne teorie na temat tej sprawy i kierunek, w którym powinna zwrócić się uwaga nadinspektora, był oczywisty: Chińczycy. Miasto było przepełnione imigrantami ze wsi – ludźmi bez pieniędzy i nadziei na lepsze życie, których zaganiały do Pekinu kolejne ataki powodzi, suszy czy nieurodzaju, bieda, do której doszły obecnie zniszczenia powodowane przez grasujących w regionie żołnierzy japońskich. Dennis powinien sobie uprzytomnić, że Pekin był beczką prochu, tak w politycznym,

jak i obyczajowym sensie. Sześćdziesiąt cztery procent populacji stanowili mężczyźni, w większości młodzi, wielu z nich to uchodźcy ze wsi. Prawdopodobnie byli seksualnie niewyżyci, nie mogąc znaleźć sobie żony czy choćby zapewnić usług prostytutki. Niewykształceni, niewychowani, nie znający moralnych zasad chrześcijańskich. Nie zawsze panujący nad swoimi żądzami. Ze strony takich ludzi należało się spodziewać psychopatycznych ataków na tle seksualnym. Dennis powinien popychać dochodzenie Hana w stronę takich właśnie kręgów, a nie, jak dotąd, ku poszlakom, które okazują się ślepyimi zaułkami.

Koniec wykładu. Nadinspektor został odprawiony.

*

Dennis nie wziął sobie rady brytyjskiego konsula zanadto do serca. Zaraz po tym, jak Han zdał mu sprawę z najnowszych ustaleń, poszedł po Prentice'a. Nie musiał szukać daleko – dentysta był w swoim mieszkaniu przy ulicy Poselskiej 3, blisko granicy Dzikich Ziem.

Wraz z komisarzem Thomasem odbyli krótki spacer ulicą Poselską do mieszkania Prentice'a, które znajdowało się w jednej z nowoczesnych, ekskluzywnych kamienic obok starych koszar niemieckich. Tutejsze lokale cieszyły się popularnością zwłaszcza wśród Amerykanów, którzy mieli w nich wszystkie nowoczesne udogodnienia w zamian za wysoki miesięczny czynsz. Z balkonów rozpościerał się widok na budynek Deutsch-Asiatische Bank oraz poselstwo francuskie. Tuż obok znajdowało się lodowisko klubu francuskiego.

Dentysta nie wydawał się zaskoczony, kiedy Dennis i Thomas weszli i poprosili go, by towarzyszył im w drodze na ulicę Morrisona. Mieszkanie Prentice'a było eleganckie i czyste. Uwagę funkcjonariuszy zwróciły natomiast otwarte na oścież okna. Prentice wyjaśnił, że właściciel mieszkania kazał mu je odmalować, co wydaje się raczej głupie w środku zimy, ale tak się akurat zachciało chińskiemu wynajmującemu. Dentysta sprawiał wrażenie spokojnego i zgodził się towarzyszyć obu mężczyznom w drodze na komisariat.

Dla Dennisa było oczywiste, że Prentice jest zamożnym człowiekiem. Każdy przecież wie, że w leczenie zębów ludzie pakują ogromne pieniądze. Włosy Prentice'a były schludne, elegancko przycięte z tyłu. Zadbane były również jego zęby, jak zresztą przystało na dentystę. Nosił znacznie lepsze ubranie niż jego towarzysz polowań Pinfold, a nawet lepsze od garnituru Dennisa. Wydawało się, że ogromną wagę przykładają do swojego wyglądu: w górnej kieszeni marynarki miał złożoną chusteczkę, wyglansowane buty i nienagannie zawiązany krawat.

Amerykańskie poselstwo było zdecydowanie bardziej pomocne przy udzielaniu informacji niż Brytyjczycy. Wentworth Baldwin Prentice urodził się 6 czerwca 1894 roku w Norwich w stanie Connecticut, był synem Myrona Baldwina Prentice'a, właściciela sklepu spożywczego. W czasie I wojny światowej Prentice studiował stomatologię w Harvard Dental School. Po ukończeniu studiów ożenił się i przeniósł do Pekinu, rozpoczynając praktykę w Dzielnicy Poselstw w 1918 roku. Z niemal dwudziestoletnim stażem w tym mieście był chyba najbardziej znanym zagranicznym dentystą w Pekinie. W. B. Prentice dbał o zęby elit.

Szczególną uwagę śledczych zwróciła informacja, że żona Prentice'a, Doris Edna, wraz z trójką ich dzieci – Doris, Went-worthem i Constance – wróciła do Ameryki w 1932 roku i osiedliła się w Los Angeles. Od tamtego czasu nie przyjeżdżała do Pekinu. Amerykańskie poselstwo nie miało oficjalnej wiedzy na temat ich ewentualnego rozwodu, ale wydawało się, że Prentice żyje w separacji ze swoją rodziną od kilku lat.

I coś jeszcze. Amerykańskich dyplomatów najwyraźniej zaniepokoił w pewnym momencie stan najmłodszego dziec-ka Prentice'a, jego córki Constance. Teczka z jej nazwiskiem została założona w konsulacie w 1931 roku, ale znajdował się w niej tylko jeden wpis: „Prentice, panna – 28 listopada 1931 – 393.1115/14 – zagrożenie interesów obywatela amerykańskiego”¹³⁵¹.

Brak było jakichkolwiek szczegółów i nikt z personelu poselstwa obecnie nie był w stanie tego wyjaśnić. Dennis zastanawiał się, czy Doris opuściła wraz z dziećmi Pekin dobrowolnie, czy też wysłał ją do Ameryki mąż, a może sama uciekła, aby chronić swoje dzieci przed czymś lub przed kimś.

W komisariacie przy ulicy Morrisona Prentice był raczej małowówny. Zaprzeczył, by był dentystą Pameli. Leczył zęby najbardziej wpływowych osób w Pekinie i ich rodzin, ale o Pameli nie słyszał nigdy przed jej morderstwem.

– Nigdy w życiu nie widziałem tej dziewczyny – zeznał policji.

Na pytanie, gdzie był wieczorem 7 stycznia, odpowiedział, że po skończeniu pracy poszedł do kina. Był tam sam, a bilet po seansie wyrzucił. Chadzał do kina regularnie, kiedyś z żoną, a odkąd nie było jej w Pekinie, sam. Tęskni, jak przyznał, za swoją rodziną.

Dennis próbował go docisnąć:

– Zatem twierdzi pan, że nie był jej dentystą?

– Nie. Nigdy w życiu nie widziałem tej dziewczyny.

Dennis zakończył przesłuchanie, a następnie próbował znaleźć potwierdzenie przypuszczenia, że Pamela była jednak jedną z pacjentek Prentice'a. Najprościej byłoby zapytać Wenera, ale nadinspektor otrzymał ściśle instrukcje, by nie nawiązywać więcej kontaktu ze starszym panem. Przeszukał więc księgi rachunkowe gabinetu Prentice'a – nie było tam wpisu ani na imię Pamela, ani na nazwisko Werner. Znalazł tam jednak Ethel Gurevitch, zatem udał się do mieszkania Gurevitchów na Hong Kong Bank Road. Ethel nie wiedziała, czy jej dentysta leczył także Pamelę, i nie była w stanie powiedzieć, czy Pamela w ogóle miała swojego dentystę w Pekinie.

Dennis powrócił do studiowania wyników sekcji zwłok:

Zęby – zdrowe – 26, zwykła liczba dla osoby w jej przedziale wiekowym: 28–32 – brak dwóch tylnych zębów – usunięte profesjonalnie jakiś czas temu – naruszenia dwóch przednich zębów – wystąpiły prawdopodobnie w wyniku walki^[36].

Doktor Zheng z Pekinńskiej Akademii Medycznej potwierdził, że dwa tylne zęby Pameli usunięto jakiś czas przed śmiercią: dziąsła były już zagojone, co oznacza, że ekstrakcje nie mogły być świeżej daty. Na zębach Pameli nie było żadnych oznak interwencji dentystycznej w ostatnim czasie.

Dennis i Han wezwali Prentice'a na kolejne przesłuchanie w komisariacie. Dentysta podtrzymał swoje wcześniejsze zeznania:

– Nie byłem nigdy jej dentystą. Nigdy w życiu nie widziałem tej dziewczyny. Dlaczego mnie o nią pytacie?

Dennis spytał o jego związki z Pinfeldem, wyjaśniając, że on też był już przesłuchiwany. Prentice przyznał, że polował czasami z Pinfeldem, Knaufem i kilkoma innymi znajomymi, głównie Amerykanami. Dlaczego nie miałby tego robić? Był w końcu dość znanym człowiekiem w tym mieście, członkiem kilku klubów, absolwentem Harvard Dental School, długoletnim członkiem społeczności cudzoziemców w Pekinie. Powtórzył, że leczył zęby wielu najbardziej znanych ludzi w Pekinie. Dennis zauważył zawołowaną groźbę w tej uwadze – znajomości z wpływowymi ludźmi.

– A kolonia nudystów? – naciskał nadinspektor. – Tańce nago w mieszkaniu?

Ale twarz Prentice'a nawet nie drgnęła. Kolonia nudystów była ogólnie tolerowanym faktem, a naturyzm cieszył się rosnącą popularnością w Europie i Ameryce. Do tutejszego klubu nudystów należało wiele z powszechnie znanych i godnych zaufania osobistości w Pekinie. Gdyby w klubie tym działo się coś nieodpowiedniego, z pewnością zareagowałyby na to chińska policja, w końcu imprezy klubu odbywały się już od kilku lat. Co do samych tańców natomiast,

to jest to wyssana z palca plotka. Owszem, były spotkania w mieszkaniu Prentice'a w gronie dobrych znajomych, ale nie dochodziło w ich trakcie do niczego nieprzyzwoitego.

*

Wiadomość, że przesłuchiowano Prentice'a, także przedostała się do prasy. W gazetach pisano o kolonii nudystów na Zachodnich Wzgórzach, nie nawiązywano natomiast, o dziwo, do nagich tańców przy ulicy Poselskiej – być może wydawcy obawiali się oskarżeń o nadmierne podglądactwo. Po raz kolejny społeczność obcokrajowców w Pekinie była wstrząśnięta. Prentice, ich dentysta, był dla wielu postacią świetlaną.

Następnego dnia w „Peking Chronicle” pojawił się długi artykuł omawiający morderstwo Pameli. Gazetę tę nadal czytała większość zamieszkujących Pekin cudzoziemców, mimo że znalazła się ona pod japońską kontrolą. Pod artykułem podpisany był George Gorman^[37], członek kolonii nudystów Prentice'a. Gorman zaatakował w tekście policję i nadinspektora Dennisa za przesłuchanie Prentice'a, twierdząc, że wie, iż dentysta był tamtego wieczoru w kinie i jest niewinny, ponadto jest on człowiekiem godnym zaufania i najlepszym stomatologiem w Dzielnicy Poselstw. Policja, zarówno chińska, jak i brytyjska, brnęła we mgle, w tej sytuacji rzucając oskarżenia na niewinnych obcokrajowców, podczas gdy powinni szukać mordercy pośród Chińczyków.

Dennis czuł, że Gorman w swoim proteście posunął się za daleko, próbując wskazywać policji kierunek śledztwa. Pomyślał nawet, że warto by z nim na ten temat porozmawiać. Zaczął więc szukać i znalazł Irlandczyka mieszkającego wraz z żoną i dwójką dorastających dzieci w dość ciasnej klitce w Dzielnicy Poselstw, coś, co Dennisowi wydało się niezwykle jak na stałego gościa w barze Peking Clubu.

Gormana nie było w domu, ale jego żona powiedziała Dennisowi, że wszyscy byli tą zbrodnią wstrząśnięci, zwłaszcza że Pamela na dzień przed morderstwem spędziła u nich wieczór przy herbacie, a potem poszła na łyżwy wraz z ich rodziną. U Gormanów zostawiła zresztą swój rower i wróciła po niego po lodowisku. To właśnie Gormanowie pokazali jej lodowisko klubu francuskiego. Kiedy pani Gorman przeczytała potem, że Pamelę ostatni raz przed śmiercią widziano właśnie na tej tafli, doznała szoku.

Dennis opuścił dom Gormanów, nie poznawszy żadnych nowych faktów, poza może bardziej szczegółowym rozkładem zajęć Pameli 6 stycznia. Chciał ponownie przesłuchać Prentice'a, dowiedzieć się więcej na temat polowań na Zachodnich Wzgórzach, przeszukać mieszkanie dentysty, w którym musiał się znajdować sprzęt myśliwski. Detektywa interesował także nagły wyjazd z Pekinu rodziny stomatologa, choć oczywiście nie musiał on wskazywać na nic poza trudnościami w pożyciu małżeńskim. Han zgodził się z Dennisem, że kolonia nudystów była rzeczą dziwną, ale nie była niczym niezgodnym z prawem i nie odnotowano skarg na jej działalność. Tańce nago, jeżeli rzeczywiście do nich doszło, miały miejsce w Dzielnicy Poselstw, zatem poza terytorium, do którego dostęp miał Han.

Dennis zwrócił się do konsula Fitzmaurice'a o zezwolenie na aresztowanie Prentice'a na czas dalszych przesłuchań, ale po raz kolejny konsul generalny odmówił, powołując się na brak wystarczających dowodów. Wielu mężczyzn przecież poluje, a Dennis nie miał dowodu, że dentysta znał bądź leczył Pamelę. Naturyzm i tańce nago może były i dziwne, ale w żaden sposób nie wiązały się z zabiciem dziewczyny. Wreszcie konsul był przeciwny nowej świeckiej tradycji aresztowania mieszkańców Dzielnicy Poselstw i ciągnięcia ich po chińskich komisariatach.

Dennis musiał przyznać, że Fitzmaurice miał rację – sam nie miał nic konkretnego. Kierował się po prostu intuicją gliniarza – coś w zachowaniu Prentice'a, czego jednak nie potrafiliby dokładniej określić, wydawało mu się podejrzane. Być może był to jego uśmiech,

pogardliwe spojrzenie, jakim obrzucał Dennisa – nic namacalnego, raczej sama postawa, arogancja. Ale to zdecydowanie nie wystarczało, by kogoś aresztować.

Nadinspektor był z powrotem w punkcie wyjścia. Po raz kolejny zresztą.

Aktywistka w futrze

Śledztwo utknęło w miejscu. Minął kolejny tydzień, od zbrodni upłynęło dwadzieścia dni, a śledczy nie mieli jeszcze w rękach nic konkretnego. Nadinspektor był na skraju załamania. Bardzo długa zima i gryzący, gorzki chłód Pekinu zbierały swoje żniwo. Dennis nie przespał w spokoju ani jednej nocy od 8 stycznia. Palił za dużo papierosów, pił zdecydowanie za dużo whisky z wodą sodową i nabawił się dokuczliwego kaszlu, którego nijak nie mógł się pozbyć. Nogi i ręce drętwiały mu z zimna od ciągłych spacerów po mroźnych uliczkach, a nieprzyjemna w smaku zielona pigułka, którą przepisał mu lekarz z Wagons Lits, nie pomagała. Dennis był wyczerpany i nie mógł spać. Męczyło go ponadto nieustanne przekonanie, że musiał pominąć w sprawie Pameli coś zupełnie oczywistego, coś, co doprowadziłoby go do mordercy.

Pułkownik Han doszedł obecnie do przekonania, że sprawa nigdy nie zostanie rozwiązana – powoli tracił do niej serce. W miarę jak Japończycy podchodzili coraz bliżej pod miasto, zabójca stawał się coraz bardziej odległy. Mieszkańcy Pekinu mieli jeszcze większe obawy co do własnego przetrwania – skrytobójcze morderstwa były na porządku dziennym, wojna partyzancka toczyła się już właściwie na ulicach miasta. Armia japońska okopała się na jego opłotkach, przy moście Marco Polo, zaledwie piętnaście kilometrów od Zakazanego Miasta i Dzielnicy Poselstw, czekając na rozkaz do ataku. Przebywający w Nankinie Czang Kaj-szek nie wypowiadał się na temat losu Pekinu.

Sierżant Binetsky został odwołany do Tiencinu – tamtejsza sytuacja również się zaogniała. Chcieli ściągnąć także Dennisa, ale ten zdołał wyprosić kilka dni na zakończenie bieżących czynności przy dochodzeniu. Podczas bezsennych nocy i męczących dni nieustannie próbował skoncentrować umysł na Pameli – skromnej uczennicy a zarazem atrakcyjnej dziewczynie. Już niemal zaczynał wierzyć w duchy lisic, wyobrażał sobie, że widzi je tańczące na Murze Tatarskim, wałęsające się pod Lisią Wieżą bądź przebiegające truchtem nocą przez niekończące się hutongi. Śmiały się z niego, stawały na tylnych łapach, a przednimi podrzucały w górę, jak kuglarz piłeczki, trupie czaszki. Były tak nieuchwytnie jak zabójca, którego szukał – znikwały w ciemnościach Pekinu, nie pozostawiając po sobie najmniejszego bodaj śladu. Rozpływały mu się przed oczami na tle Miasta Tatarskiego, tak jak morderca ginął mu gdzieś w galimatiasie uliczek i zaułków Pekinu.

Uznał, że halucynacje te są skutkiem zażywania zielonej pigułki.

Publicznie Dennis starał się tępić pogłoski o duchach lisic i złodziejach narządów. Wyśmiał chińskie gazety, które przywoływały dla porównania scenę jedzenia serca w *Dekameronie* Boccaccia, które to dzieło czytano powszechnie w chińskim tłumaczeniu jako lekturę zapewniającą sporą dozę perwersji i sprośności.

Tymczasem komisarz Thomas zwrócił uwagę Dennisa na kolejny problem – Bothama przyłapano na tym, jak podpity rozповідаł zbyt wiele o śledztwie w barze Hôtel du Nord. I to on mógł być źródłem przecieków do prasy. Postanowiono go zatem odesłać do Tiencinu. Miał długi język, a informatorzy Thomasa zauważyli ponadto, że spędza sporo czasu na Dzikich Ziemiach, bynajmniej nie w sprawach służbowych.

Nadinspektor odrzucał również tezę o psychopatycznych sadystach i oświadczył, że plotki wskazujące na Wenera jako winnego to „nieodpowiedzialne bzdury”. Ale milczał na temat Sydneya Yeatesa i jego zachowania w Gimnazjum Tiencińskim.

Nie udało mu się znaleźć żadnego powiązania między Pamelą a Pinfeldem, Prentice'em lub Dzikimi Ziemią. Ustalił natomiast związki pomiędzy Pinfeldem, Prentice'em i Knaufem – wszyscy trzej polowali razem, uczestniczyli w imprezach kolonii nudystów na Zachodnich

Wzgórzach oraz w rozbieranych tańcach w mieszkaniu Prentice'a. W szyscy też mieli powiązania z Dzikimi Ziemiemi, nie pojawiało się natomiast nic, co by ich łączyło z Pamelą.

Bulwarówki i inne źródła plotek też najwyraźniej z wolna o sprawie Pameli zapomniały, skupiając się na bardziej aktualnych tematach, jak zatrucie studni przez japońskich agentów bądź tajne spotkanie cesarza Hirohito z Czang Kaj-szekiem, do jakiego miało dojść na Zachodnich Wzgórzach.

Być może nadszedł czas, aby zakończyć tę sprawę i wracać do domu, pomyślał Dennis. Morderca Pameli był nieuchwytny. Pozostawało do załatwienia tylko parę formalności.

*

Kolejne posiedzenie w poselstwie brytyjskim w sprawie śmierci Pameli odbyło się dopiero 29 stycznia. O jedenastej otworzył je konsul generalny Fitzmaurice, obecnie występujący w charakterze koronera. Posiedzenie poświęcono zapoznaniu się z materiałem dowodowym i zeznaniami świadków, jak również raportem z sekcji zwłok.

W nocy spadł śnieg, który w ciągu dnia gwałtownie zmienił się w ciemnoszary szlam. Sala była jeszcze mniej dogrzana niż podczas pierwszego posiedzenia, w trzy dni po odkryciu ciała. Wtedy wydawało się, że szybkie ujęcie sprawcy jest jak najbardziej realne i nie były jeszcze znane najbardziej makabryczne szczegóły zabójstwa.

Galeria dla publiczności została specjalnie poszerzona dla większej liczby dziennikarzy. Na ławach zasiedli świadkowie – rodzina Gurevitchów, Lilian Marinovski, służba z domu Wernera i inne osoby, które miały cokolwiek do powiedzenia na temat śmierci bądź ostatnich dni życia Pameli: staruszek Zhang Baozhen, który natknął się na jej zwłoki podczas przechadzki z ptaszkiem, kapral Gao, posterunkowy Xu z komisariatu dziewiętnastego, no i oczywiście pułkownik Han, nadinspektor Dennis, komisarz Thomas i konstabl Pearson z policji Dzielnicy Poselstw.

Nieco z boku wszystkich siedział Werner, nie odzywając się do nikogo, nieruchomy jak posąg. Był wściekły na konsula generalnego za odsunięcie go od dochodzenia, a także na nadinspektora za ignorowanie go na polecenie konsula Afflecka z Tiencinu.

Śledztwo w sprawie śmierci Pameli okazało się najdłuższym w historii poselstwa brytyjskiego w Pekinie; jego drugie posiedzenie trwało trzy dni. Zhang Baozhen poprzez tłumacza z poselstwa opowiedział o tym, jak znalazł ciało dziewczyny. Następnie przemawiali policjanci Gao i Xu, odczytując głównie sporządzone tamtego dnia notatki.

Pułkownik Han zrelacjonował zabezpieczenie miejsca znalezienia ciała pod Lisią Wieżą, pomijając najbardziej makabryczne szczegóły i zaprzeczając przy okazji pogłoskom o rozszarpujących zwłoki dzikich psach. Thomas i Pearson potwierdzili zeznania pułkownika.

Han przedstawił policyjną rekonstrukcję ostatniego dnia z życia Pameli, po czym wysłuchano zeznań odźwiernego i kucharza z domu Wernera przy alei Płatnerzy. Zeznawała również niania dziewczyny, wybuchając co chwila płaczem. Posiedzenie odłożono do dnia następnego.

Kolejnego dnia, w sobotę, skupiono się na ostatnich godzinach życia ofiary. Ethel Gurevitch mówiła o spotkaniu z koleżanką, z trudem dobierając słowa. Jej matka i ojciec potwierdzili fakt wizyty córki Wernera w ich domu w tamten czwartek, natomiast Lilian Marinovski lekko zdystansowała się od Pameli, mówiąc, że były one jedynie przypadkowymi znajomymi. Zhao Ximen, odźwierny w Wagons Lits, powtórzył swoje zeznania na temat nieoczekiwanego pojawienia się dziewczyny tamtego popołudnia w ich hotelu.

Zaczynał się weekend, więc Fitzmaurice zakończył posiedzenie w porze lunchu, ogłaszając, że ostatni świadkowie, lekarze z Akademii Medycznej, zostaną przesłuchani

w poniedziałek rano, bez udziału publiczności. Dziennikarze wyrazili sprzeciw, ale konsul ich zignorował.

W poniedziałek rano w Pekinie nadal padał śnieg, a ulice były oblodzone. Strażnicy Dzielnicy Poselstw stanęli przed wejściem na salę posiedzenia, zagradzając drogę ewentualnym wścibskim dziennikarzom. Jako pierwszy przemawiał doktor Zheng, relacjonując ustalenia sekcji zwłok i wskazując na przyczynę śmierci – pęknięcie czaszki, które wywołało krwotok do mózgu. W spominał również o prawdopodobnej walce ofiary z napastnikiem i okaleczeniem ciała po śmierci – cięciach, które wyglądały na chirurgiczne, połamanych żebrach, brakujących organach i wyrwanym żołądku. Starał się mówić jak najbardziej profesjonalnie i dokładnie, opisując to, co wyrządzono ciału Pameli, ale co chwila musiał przerywać po reakcjach zszokowanych słuchaczy.

Cios w głowę Pameli doprowadził do zgonu w ciągu kilku minut, mówił doktor Zheng, natomiast jej ciało zmasakrowano w ciągu pięciu–sześciu godzin po śmierci. Jeżeli dokonywano tego na zewnątrz i w ciemności, to musiał w tym brać udział ktoś znajdujący się na patroszeniu ciała, jak rzeźnik lub myśliwy. Zdaniem doktora Zhenga osoba lub osoby masakrujące ciało Pameli chciały poćwiartować w ten sposób całe zwłoki, ale z jakiegoś powodu nie doprowadziły tego zamiaru do końca.

Po doktorze Zhengu wystąpił James Maxwell, profesor ginekologii i położnictwa. Zeznał, że śmierć Pameli nie była „dziełem zwykłego sadysty seksualnego”. Przeciwnie – powiedział, że „znalezione ślady wskazują, iż morderstwo to było dziełem szaleńca”. Maxwell stwierdził również, że Pamela „była obiektem penetracji seksualnej”, dyskretnie nawiązując w ten sposób do okaleczenia jej narządów płciowych. Dodał jednak, że „nie da się stwierdzić, czy nastąpiło to przed, czy po śmierci”^[38].

Farmakolog Harry Van Dyke zeznał, że w ciele nie znaleziono śladów trucizny ani chloroformu. Ostatnim posiłkiem, jaki spożywała, była chińszczyzna.

Następnie ponownie przemawiał Han, informując Fitzmaurice’a, że policja nie znalazła podejrzanych ani nie przeprowadziła aresztowań. Dennis, trzymając w dłoniach kapelusz typu fedora, potwierdził słowa Hana. Nie wspominał oczywiście o tym, że Fitzmaurice osobiście odrzucił wniosek Hana o aresztowanie Pinfolda i Prentice’a ani że policji zakazano dalszej współpracy z Wernerem. Nie zeznał również, że wywierano na niego naciski, by jak najprędzej wrócił do Tiencinu.

Werner siedział cicho przez całe posiedzenie. Nie został poproszony o ponowne złożenie zeznań. Jak się słusznie domyślał, konferencję, jaką zorganizował na schodach poselstwa, konsul odebrał jako osobistą zniewagę. Starszy pan siedział zatem przez trzy dni najczęściej z głową ukrytą w dłoniach.

Po wysłuchaniu wszystkich dostępnych dowodów Fitzmaurice przedstawił klasyfikację czynu przestępczego – umyślne zabójstwo. Oznaczało to, że sprawa pozostaje oficjalnie otwarta, a w miarę rozwoju policyjnego śledztwa zwoływane mogą być kolejne posiedzenia.

*

Następnego dnia wszystkie najbardziej makabryczne szczegóły morderstwa Pameli, wszystko to, co Fitzmaurice miał nadzieję utrzymać w tajemnicy, zwołując posiedzenie bez publiczności, pojawiło się w prasie. Dziennikarzom udało się nawet zdobyć zeznanie członków zespołu przeprowadzającego sekcję zwłok w pekińskiej Akademii Medycznej.

Mieszkańcy Pekinu byli niewątpliwie przerażeni, czytając oficjalne potwierdzenie plotek, że serce i narządy Pameli zostały skradzione, a „szaleniec” zadał jej ciału szereg dźgnięć nożem, że doszło do penetracji seksualnej... Ale temat ten już nie absorbował czytelników w takim stopniu jak wcześniej. Pierwsze strony gazet były zdominowane przez inne lęki, jakie

wywoływały wieści napływające z Europy. Stosunki francusko-niemieckie były tak złe, jak niemal nigdy wcześniej: Göring został przyjęty w Rzymie przez Mussoliniego, niemieckie wojska wylądowały w Maroku Hiszpańskim.

Tymczasem sytuacja w samych Chinach gwałtownie się pogarszała. Japończycy byli wściekli na decyzje podejmowane przez Radę Polityczną regionu Hebei-Chahar, a jednocześnie ujawniono japońskie plany wywołania chaosu na wsi chińskiej. Agenci Japończyków byli dosłownie wszędzie i ludzie bali się odezwać do własnych sąsiadów – każdy mógł być kolaborantem opłacanym przez Tokio.

Jeden z doświadczonych zachodnich dziennikarzy w Szanghaju określił potem te czasy jako „życie na krawędzi wulkanu”^[39]. Czang Kaj-szek, który oficjalnie stworzył wspólny front z komunistami przeciw Japończykom, stłumił czerwoną rebelię w prowincji Jiangxi. A w samym Pekinie na ulicach miasta zaczęły pojawiać się japońskie czołgi.

Przejeżdżały z dudnieniem przez dzielnice handlowe, nawet przez ulicę Morrisona, tuż obok biura pułkownika Hana. Japońskie myśliwce przecinały niebo nad Pekinem jak bzyczące komary. Poselstwo Kraju W schodzącego Słońca nieustannie zaprzeczało, by chodziło o cokolwiek więcej niż ćwiczenia wojskowe lub manifestację dobrej woli. Jednak mieszkańcy Pekinu odbierali to w zupełnie inny sposób.

Japońskie garnizony w północnych Chinach wzmocniono, w tym również te oddalone o kilka kilometrów od przedmieść Pekinu, gdzie znajdowało się obecnie znacznie więcej ludzi i sprzętu, niż uzasadniałoby to zwykła wymiana załogi. Do miast napływały przemywane przez japońskie gangi narkotyki. Pekijska policja przeprowadzała nieustanne naloty na bazy dilerów, ale na każdego złapanego zdawało się przypadać trzech nowych, którzy otwierali właśnie swój biznes.

Koktajle w Wagons Lits, popołudniowe herbatki w Grand Hôtel de Pékin, posiady w barze przekąskowym Peking Clubu czy sznapsy w Hôtel du Nord – wszystko to trwało nadal, ale na znacznie mniejszą skalę, ponieważ kto mógł, uciekał z tego miasta. Cudzoziemska społeczność Pekinu zaczęła się szybko kurczyć.

Dennis postanowił mimo wszystko pozostać. W jakiś sposób wyhandlował u swoich szefów z Brytyjskiej Rady Miejskiej Tiencinu więcej czasu, nie mógł jednak pozostawać w Pekinie w nieskończoność. Dostał czas do chińskiego Nowego Roku, potem musiał wrócić do Tiencinu i podjąć swoje normalne obowiązki.

*

Wszystko to było zbyt wiele jak na nerwy pewnej kobiety, której umysł był w rozsypce od niemal miesiąca. W dwa dni po posiedzeniu dochodzeniowym w brytyjskim poselstwie zadzwoniła na komisariat przy ulicy Morrisona. Wyraźnie wstrząśnięta prosiła o rozmowę z detektywem prowadzącym sprawę Pameli Werner. Han odesłał ją do nadinspektora Dennisa, być może biorąc ją za kolejną białą histeryczkę.

Ale ci, którzy dobrze znali Helen Foster Snow, w prasie występującą jako Nym Wales, a przez przyjaciół – których miała dość liczne grono – zwaną Peg, wiedzieli, że nie jest to kobieta, która łatwo popada w histerię. Obdarzona dźwięcznym głosem, szczupła, atrakcyjna, niejednokrotnie potrafiła sprowadzić na ziemię swojego rozgadanego i często rozentuzjzmowanego męża Edgara Snowa. Miała w sobie urok, któremu trudno się było oprzeć. Niekiedy zresztą swoje piękno wykorzystywała jak najbardziej komercyjnie – zarabiając jako modelka pozująca dla Camel's Bell, ekskluzywnego sklepu z futrami i jedwabiem w holu Grand Hôtel de Pékin. Edgar Snow miał swoje humory i wielu go z tego powodu unikało, ale czy można było nie lubić Helen?

Kiedy pułkownik Han zobaczył ją w holu komisariatu, pomyślał, że tak mogłaby wyglądać Pamela, gdyby żyła. Dennis zgodził się z tą opinią. Podobieństwo było ewidentne, mimo że Helen była dziesięć lat starsza od Pameli. Nadinspektor zaproponował, że porozmawia z nią w jej domu, by oszczędzić jej przesłuchania w policyjnych wnętrzach. Podała adres: aleja Płatnerzy 13, zaledwie dwa podwórka obok domu Wernerów, po tej samej stronie ulicy. Podając karteczkę z adresem, powiedziała: „Chodziło im o mnie, to miało być ostrzeżenie”^[40].

Helen i jej mąż byli w Pekinie od 1935 roku, po kilku latach spędzonych w Szanghaju, gdzie Edgar zyskał sobie opinię lewaka plużącego jadem na amerykański model społeczeństwa kapitalistycznego. Podobnie jak u Wenera, ich dom był tradycyjny, choć miał jednocześnie mnóstwo nowoczesnych udogodnień. Był także większy, zabudowania zajmowały niemal pół hektara, w dwóch skrzydłach od ulicy znajdowała się oranżeria. Miał również stajnię, kort tenisowy oraz przeszklony pawilon na imprezy w ogrodzie. Szopę ogrodnika przerobiono na gabinet pisarski Edgara. Wysoki i rozłożysty miłorząb japoński ocieniał w letnie miesiące przydomową część dziedzińca.

Helen Foster Snow mówiła o nim „nasz nawiedzony dom w pobliżu Lisiej Wieży”. Kiedy Dennis przyjechał o ustalonej godzinie w środę wieczorem, zmierzch zapadł już nad aleją Płatnerzy. Poza Dzielnicą Poselstw Pekin, pozbawiony oświetlenia ulicznego, skrywały ciemności, z których wyłaniały się tylko szare ściany domostw. Dom Wenera był pogrążony w całkowitym mroku. Aleja Płatnerzy była cichym zaułkiem, trudno dostępnym dla samochodów i rikszarzy, znanym ponadto przesadnym mieszkańcom jako miejsce nawiedzane przez duchy lisic, dokąd wielu wolało się nie zapędzać nocą.

Rezydencja państwa Snow była bez wątpienia najbardziej okazałą na całej ulicy i przypominała nieco obłożoną twierdzę. W beton muru na jego szczytach powbijane było szkło roztrzaskanych butelek, które miało powstrzymać ewentualnych rabusiów. Przed główną bramą wartę pełniło czterech młodych osiłków o nieprzejednanym spojrzeniu i z pałaszami u boku – zapewne pochodzili z Szantungu, podobnie jak najwaleczniejsi żołnierze armii chińskich. Co jakiś czas rozgrzewali zziębnięte dłonie przy ustawionym przed dziedzińcem koksowniku, ale w tym momencie stali nieruchomo jak posągi, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami.

Helen Foster Snow wyszła na dziedzińiec ubrana w czarne aksamitne spodnie i zbyt duży, wiszący na niej golf. Włosy miała zaczesane do tyłu i spięte, tak że odsłaniały pozbawioną makijażu twarz. Trzęsąc się z zimna na podwórze, sprawiała wrażenie osoby wątłej i nerwowej. Swoim strażnikom posłała wymuszony uśmiech, potwierdzający, że spodziewała się wizyty Dennisa. Chłopcy spuścili nieco z tonu i odsunęli się na bok, pozwalając nadinspektorowi wejść.

– Ed ich wynajął, żebym się czuła bezpieczniej – powiedziała, tłumacząc się przed funkcjonariuszem. – Uważa wprawdzie, że nie mam się czego bać, ale zrobił to dla świętego spokoju.

W środku było dokładnie tak, jak Dennis mógł się spodziewać po dwójce młodych, a jednocześnie bogatych, lubiących podróże i przygody Amerykanów. Ich dom pełen był modnych gadżetów nabytych w pekińskich sklepach z antykami jak rzeźbione popielniczki z mahoni, laka z okolic Ningpo czy meble z okresu dynastii Qing. Na kanapie zalegało zdecydowanie więcej poduszek w jedwabnych poszewkach i kap z jedwabiu, niż można by znaleźć w autentycznym chińskim domu, plus cała reszta chińszczyzny poustawiana dookoła – pierścionki, ochraniacze na paznokcie, rzeźbione posążki Buddy czy bogato zdobiona fajka do opium na specjalnym stojaku. Złocene figurki bóstw przerobiono na zwykłe lampy. Były też półki z książkami, sterty czasopism, duże radio, gramofon i płyty.

Całe to miejsce sprawiało wygodne, ciepłe i przytulne wrażenie – nowoczesne, ale zarazem osadzone w tradycji – bardzo amerykańskie podejście, jak zauważył Dennis. Całość

pozostawała w wielkim kontraście do pobliskiego domu Wenera, gdzie jedynie obecność telefonu przypominała, że był rok 1937.

Dennis zapalił papierosa. Helen podała mu popielniczkę z wygrawerowanym na niej symbolem dolara – bez wątpienia skradzioną z kabiny jakiegoś luksusowego parowca. W zaciszu domu państwa Snow Dennis odczuł cały ciężar kumulującego się w nim zmęczenia. Plecy bolały go nadal od guzków w oparciu krzesła w barze Wagons Lits, na które uskarżało się przed nim zapewne wielu wcześniejszych klientów tego przybytku, a łóżko w hotelu nie dawało mu należytego komfortu, ponieważ nie było przygotowane na kogoś o tak wielkiej posturze. Ogrzewanie parowe w pokoju wysuszyło mu gardło, które i tak od nadmiaru papierosów było już suche jak wiór. Męczył go ponadto katar, którego nie mógł się pozbyć, no i czuł nieustanny ból w stawach.

Helen wspominała później, że Dennis wydał jej się tego wieczoru blady, a ręce mu się trzęsły „nie tylko z zimna”. Podała mu szklankę brandy na rozgrzanie, Dennis wypił łyk i poczuł się wyraźnie zrelaksowany. Edgara nie było w domu i Helen zaczęła wkrótce rozmawiać z nadinspektorem na temat, z którym przyszła wcześniej na komisariat. Co miała na myśli, mówiąc, że zabójstwo Pameli miało być ostrzeżeniem?

Helen i Edgar Snowowie wiedli w Chinach niejako podwójne życie – odwiedzając ukryte w górskich jaskiniach bazy komunistów oraz redagując radykalne czasopismo „Demokracja”, ale również będąc stałymi bywalcami w Grand Hôtel de Pékin, gdzie tańczyli ciasno przytuleni do siebie w sali balowej, która miała naśladować Salę Lustrzaną w Wersalu. Na zabawach urządzanych w ich salonie bądź ogrodzie pojawiali się rewolucjoniści i intelektualiści, zarówno chińscy, jak i zagraniczni.

Tego miesiąca Edgar nanosił ostatnie poprawki w rękopisie *Czerwonej gwiazdy nad Chinami*, w której opowiadał o czasie spędzonym w bazach chińskiej Armii Czerwonej w lecie i na jesieni 1936 roku. Książka zawierała wywiady z nieznanym wówczas szerokiemu światu komunistycznym przywódcą Mao Tse-tungiem i powszechnie oczekiwano, że jej wydanie wywoła małą rewolucję. I rzeczywiście zapowiadał się wielki bestseller. W treści książki padły oskarżenia Czang Kaj-szeka i Kuomintangu o przekupstwa i korupcję, z czym kontrastować miała moralna czystość komunistów, dająca Chinom świetlane perspektywy – tak przynajmniej widział to w tamtych latach Edgar Snow. Swoją publikacją chciał wymóc stworzenie wielkiego frontu walki przeciwko Japonii i faszyzmowi, tak w Chinach, jak i Europie.

Chciał także powstrzymać Czang Kaj-szeka przed dalszym prześladowaniem czerwonych, przed kontynuacją polityki, która w 1927 roku doprowadziła do rzezi w Szanghaju co najmniej trzech tysięcy osób, w tym działaczy lewicowych i kłopotliwych dla władz przywódców związkowych – ich trupy pozostawiono rozrzucone na ulicach. Masakra trwała przez kilka dni z rzędu, czemu ze stoickim spokojem przyglądali się przedstawiciele wielkich mocarstw. Edgar Snow patrzył na tę postawę z obrzydzeniem i odpowiednio ją opisał.

Inni przebywający w Pekinie znawcy spraw chińskich bagatelizowali znaczenie Mao i komunistów. Byli świadkami ich rzezi w Szanghaju, następnie stworzenia przez nich państewka w Jiangxi, skąd czerwoni musieli jednak wkrótce uciekać i podjąć długi marsz do prowincji Shaanxi, z armią Czanga stale depczącą im po piętach – trzysta siedemdziesiąt dni, w ciągu których żołnierze Mao przeszli dwanaście tysięcy kilometrów, mimo nieludzkiego zmęczenia, głodu, zimna, chorób, dezercji i śmierci. Tylko siedem tysięcy z początkowego stanu stu tysięcy rozpoczynających marsz dotarło do Yananu w Shaanxi, gdzie wreszcie znaleźli się poza zasięgiem Czang Kaj-szeka. Edgar pojechał do Yananu, by się z nimi spotkać, porozmawiać i wysłać w świat peany na ich cześć. Społeczność cudzoziemców darzyła go od tego czasu podziwem (nawet jeśli nie wszyscy zgadzali się z jego poglądami), nienawidzili natomiast

Czanga i Kuomintangu.

Ci, których Czang nie lubił, trafiali na listę aktualizowaną przez Stowarzyszenie Zachęty Ducha. Aktywiści ci powszechnie znani byli pod nazwą Błękitne Koszule. Była to jawnie faszystowska paramilitarna organizacja, mająca na celu usuwanie wrogów Kuomintangu. Lista obejmowała działaczy komunistycznych w Chinach oraz wszystkich, którzy wspierali ruch Mao, zarówno Chińczyków, jak i cudzoziemców. Helen wierzyła, że na tej liście znajduje się Edgar, ponieważ do opinii publicznej przeciekły już szczegóły na temat przygotowywanej przezeń książki. Sądziła też, że na liście figuruje ona sama.

W organizacji Błękitnych Koszul funkcjonowała jeszcze bardziej zamknięta struktura, występująca pod bezpretensjonalną nazwą Wojskowe Biuro Statystyczne. Znajdowała się ona pod rządami szarej eminencji nazwiskiem Dai Li, zwanego także „Himmlerem Chin”. Jego grupa wzorowana była zresztą na gestapo. Dai Li był człowiekiem, którego najbardziej się obawiano w Chinach, „oczami, uszami i sztyletem” generalissimusa, mistrzem skrytobójców. Dai znany był ze swojej pogardy dla cudzoziemców, zwłaszcza Brytyjczyków, których służby wywiadowcze zanadto, jego zdaniem, wtrącały się w bieg spraw w Chinach. Generał Dai zajmował się usuwaniem problemów dla Kuomintangu, najczęściej poprzez eliminację wrogów i rozsyłanie zamachowców. Mówiło się, że mieć na pieńku z nim, to jak mieć na pieńku z samym sobą. Na fali nieustannie wstrząsających Pekinem pogłosek o prowokatorach i zamachach politycznych nazwisko Dai Li było na ustach wszystkich.

Zdaniem Helen Czang Kaj-szek utracił zupełnie kontrolę nad Dai Li i Niebieskimi Koszulami. Była to obecnie pogrążona w amoku banda zabójców. Byli wszędzie, działali też w Pekinie, skrycie bądź zupełnie jawnie. Bandyci mieli się spotykać nocą na Murze Tatarskim w pobliżu Lisiej Wieży, rzut kamieniem od alei Płatnerzy. Krawiec Helen twierdził, że sam jest członkiem tej organizacji i bierze udział w jej spotkaniach. Uważają Dai Li za wszechmocnego, a Czanga nazywają generalissimusem. Ćwiczą tai chi, czczą pamięć bokserów, wierzą w magię i lekarstwa przyrządzane z narządów wewnętrznych. Wycinają serca ze zwłok, a w każdym razie tak mówią.

Według Helen Błękitne Koszule chciały zabić Edgara i nie dopuścić do wydania jego książki. Skoro zabijali wrogów Czanga i Dai Li w całym Pekinie, dlaczego nie mieliby zacząć zabijać cudzoziemców? Helen Snow powiedziała Dennisowi, że uważa, iż to ona mogła być prawdziwym celem zabójców z 7 stycznia. Błękitne Koszule chciały ją zabić jako ostrzeżenie, że zrobią to samo z Edgarem. A Pamelę zabiły przez pomyłkę.

Dennis musiał przyznać, że ta teoria ma sens. W rzeczywistości była to jedyna jak dotąd teoria dotycząca motywu zabójstwa Pamelę, która zdawała się mieć jakikolwiek sens. Gotów był ją rozważyć.

Helen Snow była przerażona. Miała skrytą nadzieję, że detektyw Scotland Yardu zacznie ją uspokajać, być może nawet wyśmieje, powie jej, by przestała gadać głupstwa i wzięła się w garść. Jej mąż nie chciał brać jej obaw na poważnie. Uważał się za wybrańca losu i wierzył, że „cudzoziemcy mają w Chinach status świętych krów”. Ale jeśli jej teoria była choć w części prawdziwa, okaleczenie zwłok Pamelę Werner wskazywałoby, że sytuacja się zmieniła: nie było już nikogo i niczego świętego w Pekinie, każdego można było zamordować i wyrwać mu serce.

W nocy z 7 na 8 stycznia Edgar i Helen byli na imprezie z dwójką znajomych Amerykanów – Harrym Price'em, profesorem ekonomii na pekińskim Uniwersytecie Yenching, i jego żoną Betty. Obie pary spotykały się regularnie i spędziły wspólnie lato na plażach Beidaihe, omawiając pogarszającą się sytuację światową i wielką nadzieję, jaką dla ludzkości miał być marksizm. Państwo Snow pojechali do domu taksówką około dziesiątej wieczorem i kiedy Helen usłyszała potem o morderstwie, zdała sobie sprawę, że musiała znajdować się

niedaleko od miejsca zbrodni.

Helen oczywiście słyszała wszystkie pogłoski -dotyczące tej sprawy, w tym wskazujące na Wenera, Pinfolda czy Pren-tice'a jako winnych. Wiedziała o dziwacznej kolonii nudystów zbierających się na Zachodnich Wzgórzach, od służących słyszała też zabobony o duchach lisic. Ale dlaczego ktoś miałby zabijać młodą dziewczynę, uczennicę, w czasie świąt? Doszła do wniosku, że musiał być inny powód.

Adres państwa Snow był łatwy do zdobycia, zwłaszcza przy ich bogatym życiu towarzyskim. Agenci Dai Li mogli szybko wywiedzieć się, że Helen regularnie spaceruje lub jeździ rowerem drogą przy murze, wspina się na Mur Tatarski i stamtąd kieruje w stronę alei Płatnerzy. Tak jak w przypadku Pameli, to była jej trasa z Dzielnicy Poselstw do domu: jechało się tędy w ciemności, ale omijało zdradliwą płataninę hutongów na Dzikich Ziemiach.

Helen Foster Snow była osobą pełną elegancji – damą w butach na wysokich obcasach, długiej spódnicy i futrzanej etoli na szyi. Radykalne poglądy polityczne godziła jakoś ze swoim przywiązaniem do *haute couture*. Gdyby postawić obok siebie zdjęcie jej i zdjęcie Pameli ze studia fotograficznego w Pekinie, to niejeden, patrząc pobieżnie, mógłby się pomylić. Mógł się zatem pomylić także morderca, jak sugerowała Helen. Były mniej więcej tego samego wzrostu i obie były szczupłymi blondynkami. Obie też nosiły podobną fryzurę – włosy zaczesane do tyłu i spięte, z przedziałkiem na boku lub pośrodku głowy. Mieszkały tuż obok siebie, obie poruszały się po okolicy na rowerze, obie też często korzystały z tej samej drogi, obok Muru Tatarskiego i Lisiej Wieży. Pod osłoną nocy dziesięcioletniej różnicy wieku między nimi łatwo można by nie zauważyć...

Dennis nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić. Siedząc przy kominku patrzył na aleję Płatnerzy i słyszał wycie dzikich psów, jakie wiatr niósł od Lisiej Wieży. Był zdumiony, że Edgar wyszedł i zostawił żonę w takim stanie. Nadinspektor już wcześniej zauważył, że aleja Płatnerzy nocą sprawia upiorne wrażenie, ale to najwyraźniej nie odstraszało, ale wręcz podobało się państwu Snow. Słyszeli plotki o duchach lisic nawiedzających Lisią Wieżę, ale do tej pory Helen nie przejmowała się niczym, otoczona przez piętnaście osób służby, w tym czterech osiłków uzbrojonych w szable.

– Zdaje pani sobie sprawę – zapytał Dennis – że morderca musi gdzieś się ukrywać, prawdopodobnie gdzieś w pobliżu?

Nadinspektor był naprawdę na skraju wyczerpania. Pierwszy raz w swoim życiu zaangażował się w służbową sprawę tak bardzo osobiście. Brandy, które podała mu Helen, pozostawiło nieprzyjemny smak w jego ustach, choć mógł to także być wpływ męczącego go wirusa. Musiał odpocząć, wrócić do domu w Tiencinie. Czuł się chory i bezużyteczny.

– Nie ma tu latarni ulicznych – powiedział do Helen. – W ciemności... wszystko może się zdarzyć.

Starał się ją nakłonić do wyprowadzki z alei Płatnerzy, bo to miejsce jest przeklęte. Dennis czuł, że sam popada w panikę – że musi wziąć się w garść. Powinien wyjechać z Pekinu.

Ale potem pomyślał, że coś tu nie gra. Dai Li i Niebieskie Koszule przeprowadzali zamachy szybko i zdecydowanie – najczęściej strzałem w głowę; nazywali to „likwidacją”. Tyle że metoda ta nie miała nic wspólnego ze sposobem, w jaki zabito Pamelę. No i poza tym Dennis był realistą – nie było żadnego sposobu, aby potwierdzić lub wykluczyć zaangażowanie w morderstwo ludzi Dai Li. Nikt – nawet Han ani jego szefowie – nie śmiałyby próbować go przesłuchać.

Mimo że teoria ofiary zabitej przez pomyłkę brzmiała wiarygodnie, nie mogła doprowadzić śledczych do zakończenia sprawy. Jest w Chinach kilka osób o pozycji na tyle potężnej, że uszłoby im na sucho nawet takie morderstwo. I jedną z nich był bez wątpienia Dai

Li. Był on po prostu nie do ruszenia.

Żywioł ognia

Rok Wołu rozpoczął się o północy w środę 11 lutego. Han i Dennis byli w komisariacie na ulicy Morrisona, poza nimi nie było tam żywej duszy. Mimo że obaj spodziewali się noworocznych salw, podskoczyli na krzesłach, gdy Pekinem targnęła eksplozja stu tysięcy petard.

Miasto miało odtąd praktycznie nie funkcjonować przez kilka dni, ale okres przygotowań do świąt był bardzo pracowity i napięty: ulicą Morrisona przeciągał jeszcze gęstszy i głośniejszy tłum niż zazwyczaj, miejscowi bogacze pakowali zakupy do samochodów, a uparci cudzoziemcy, walcząc z podmuchami wiatru, kierowali się, jak w każde późne popołudnie, w stronę baru przekąskowego w Grand Hôtel de Pékin.

Dla pekińskich kupców koniec starego roku księżycowego i początek nowego był czasem rozliczeń z klientami. Właściciele sklepów rachowali miniony rok na wielkich drewnianych liczydłach, po czym wysyłali posłańców do swoich dłużników. Wystawione w kończącym się roku weksle traciły ważność – tak działał unikalny na skalę światową chiński system kredytowy. W ostatnich dniach starego roku nie otwierano żadnych rachunków kredytowych, chyba że na mocy specjalnego porozumienia. Ludzie pospiesznie dokonywali codziennych zakupów – ostatni moment, by dostać składniki na świąteczne ciasto, mąkę i inne wiktuały.

Ubodzy mieszkańcy miasta i przybysze ze wsi przechodzili ulicami, patrząc otepiałym wzrokiem na witryny nowoczesnych sklepów i lśniące czarne limuzyny. Rikszarze mieli dzień swoich największych w roku zarobków i co chwila zabierali kogoś obładowanego zakupami. Posłańcy bankowi biegali w tę i z powrotem, lawirując pośród trolejbusów i samochodów. Tu i ówdzie w towarzystwie ochroniarzy kroczyli właściciele sklepów niosący torby z utargiem w gotówce, którą regulowali następnie, ostatnie w tym roku, własne zaległości w bankach.

Od kilku dni pekińskie banki przedłużyły godziny otwarcia placówek, by obsłużyć długie kolejki osób pragnących uregulować długi. Chiny miały wówczas papierową walutę, własnego dolara, opartego na rezerwach banku narodowego z siedzibą w Szanghaju, ale podenerwowani mieszkańcy Pekinu nie ufali temu środkowi płatniczemu i preferowali stare srebrne monety.

W miarę zbliżania się nowego roku praktycznie wszystkich posterunkowych wysłano na ulice. W czarnych kurtkach narzuconych na mundur, uzbrojeni w pałki i gwizdki kierowali tłumem ludzi zatrzymujących się przy targach świątynnych czy kramikach z jedzeniem lub też gapiących się na uliczne popisy akrobatów czy śpiewaków operowych. Tłum przyciągał także kieszonkowców i był doskonałym schronieniem dla innych przestępców, zatem polujący na nich tajniacy Hana też mieli w tych dniach pełne ręce roboty.

Podwojono patrole na głównych skrzyżowaniach, aby zapobiec trutowaniu się przez przechodniów – zwłaszcza gdy do miasta wtaczały się pociągi pełne ludzi, często opóźnione przez ataki bandytów. Thomas, Pearson i ich niewielki oddział konstabli również zwiększyli patrole przy bramach wejściowych do Dzielnicy Poselstw. Policji pekińska na rowerach co chwila przejeżdżała obok świątyń i parków, a dla wsparcia pracy dzielnicowych i posterunkowych na głównych ulicach handlowych powołano, liczącą tysiąc ochotników z opaskami na ramionach, Brygadę Zachowania Pokoju. Świątujący tłum może łatwo ulec panice lub wpaść w szal, a w tym roku psychika mieszkańców była obciążona dodatkowo lękiem przed prowokacjami ze strony japońskich agentów.

Kończący się rok Szczura sprzyjał szybkiemu wzbogaceniu się, ale po nim miały nadejść chude lata. Wół symbolizuje problemy, które wydają się nie mieć końca, a lata, którym patronował, były zazwyczaj czasem zdyscyplinowanej pracy i wielkich poświęceń. W tym roku

wołowi miał towarzyszyć żywioł ognia: wół w połączeniu z ogniem oznaczał dziką bestię przymuszoną do żmudnej pracy – nie wróżyło to dobrze nikomu.

Siedząc w komisariacie przy ulicy Morrisona, Han i Dennis myśleli nie tyle o wole czy szczurze, ile o duchach lisic, i nie o ogniu, a o krwi. Gdzie była krew Pameli? Na to pytanie nie potrafili jak dotąd odpowiedzieć. Czyżby pomocy mieli szukać w astrologii? Pamela urodziła się w roku owcy, najbardziej kobiecym z chińskich symboli. Osoby urodzone w takim roku uchodzą za łatwo ulegające emocjom, depresji i mrocznym myślom, pełne romantycznych wizji i łatwe do manipulacji; wymagają opieki i troski najbliższych. Owca jest trochę egocentryczna, ale ma dobre serce. Pamela Werner bardziej przypominała baranka przeznaczonego na rzeź...

Eksplodujące fajerwerki oświetlały niebo nad całym miastem, w tym nad Lisią Wieżą. Petardy rozbrzmiewały także wzdłuż alei Płatnerzy, a ze szczytu Muru Tatarskiego wysoko w niebo wzbijały odpalane race. Tłum przewalał się główną uliczką hutongu Suzhou, gdzie straganiarze nadal sprzedawali przeróżne smakołyki. W Dzielnicy Poselstw odbywało się z okazji chińskiego nowego roku wiele zabaw, a bary w Wagon Lits, Hôtel du Nord i Grand Hôtel de Pékin były zajęte do ostatniego miejsca, ostatni zresztą raz w historii. Szampan, whisky i dzin płynęły strumieniami pośród wymienianych pośpiesznie między gośćmi najnowszych plotek: japońskie wojska przeprowadzają manewry w pobliżu mostu Marco Polo, co wygląda bardziej na pokaz siły niż zwykłe ćwiczenia; kontyngent brytyjski w Szanghaju wzmocniono oddziałem piechoty z Durham, a swoją liczebność wzmocniali też amerykańscy *marines*. Pekńska Rada Polityczna była już zupełnie pozbawiona wpływu na sytuację, dryfując jak chińska złota rybka w zamkniętym kloszu akwarium, a generał Sung planuje ucieczkę z miasta lada moment.

Bawiono się również na Dzikich Ziemiach, najhuczniej bodaj od prawosławnego Bożego Narodzenia. Parkiety taneczne w takich miejscach jak Kavkaz, Olympia Cabaret, White Palace czy pomniejszych barach były zapełnione gośćmi. Obsługiwany przez Koreańczyków handel japońskimi narkotykami kwitł mimo represji i nieustannych egzekucji. Na skrzyżowaniu hutongów Chuanpan i Hougou pełno było alfonsów, dilerów heroiny i sprzedawców literatury porno.

Pod numerem 27 Oparinowie podawali wódkę przy barze kolejka za kolejką. Pozbawieni swojej ojczyzny Rosjanie pili armeński koniak i tanie ukraińskie wino, próbowali zapomnieć, gdzie są i dlaczego się tam znaleźli. Obok, pod numerem 28, burdel wznowił już swoją działalność, a dziewczyny czekały na klientów. W barach całej tej dzielnicy dominowała pijana brawura, rozpacz i tęsknota przymusowych emigrantów za pozostawionym za sobą życiem. Podobnie jak w inne dni, dzielnica ta wymykała się spod wszelkiej kontroli i stanowiła miejsce upadku moralnego. W większości jej barów rozlewano właśnie ostatnie drinki przed zgaszeniem światła.

Przy alei Płatnerzy, która akurat tej jednej w roku nocy nie była bezludna – duchy lisic boją się huk i nie straszą w noworoczną noc – dzieci biegały w tę i z powrotem, odpalając co chwila petardy, których salwy odbijały się rykoszetem od ścian domów niczym kule karabinowe. Zapraszano w ten sposób do domostw duchy dobre, a odganiano złe. I tylko jeden dom na tej uliczce pozostawał skryty w ciemnościach.

A gdzieś daleko od alei Płatnerzy, daleko od Dzielnicy Poselstw, daleko za Murem Tatarskim, w absolutnej ciszy leżeli zmarli w grobach cmentarza brytyjskiego. Na jednej z mogił, która mieściła dwa ciała – ukochanej żony i córki – zaczynały wyrastać pierwsze pędy trawy i chwastów, przebijając się przez dopiero co odtajałą ziemię. Przed grobem tym stał zamyślony człowiek.

W komisariacie przy ulicy Morrisona dwóch detektywów witało nadejście roku Wołu,

a zarazem roku żywołu ognia. Gdzieś tam w tłumie krył się mężczyzna lub mężczyźni z krwią na rękach – mordercy, których, jako bodaj jedyną w Pekinie tej nocy rzecz, nie wciągnięto do zamykanych rachunków.

Dennisa odwołano ostatecznie do Tiencinu kilka dni później. Powrócił w ten sam sposób, w jaki tu przybył: pociągami z Dworca Centralnego w Pekinie. Wyjeżdżając, patrzył w lewo na pochyłą nad Murem Tatarskim sylwetkę Lisiej Wieży. Pozostawiał za sobą miasto lisich duchów, zmarłych, pogrążonych w żałobie i zabójców. Nadinspektor Dennis nigdy już miał nie wrócić do Pekinu.

Pułkownikowi Hanowi przydzielono inne sprawy, inne obowiązki. Życie w Pekinie potoczyło się dalej utartą wyboistą drogą.

*

Ostatnie posiedzenie dochodzeniowe w brytyjskim poselstwie odbyło się dopiero pod koniec czerwca. Przybyło na nie zdecydowanie mniej dziennikarzy niż na posiedzenia w styczniu. Pamela już dawno nie pojawiała się na pierwszych stronach gazet.

W tych dniach prasa donosiła niemal wyłącznie o zaciskającej się pętli oblężenia miasta przez Japończyków. W spominano ponadto o aktualnych sprawach wielkiego świata: ślubie zmuszonego do abdykacji brytyjskiego króla ze słynną niegdyś w kręgach obcokrajowców w Szanghaju rozwódką Wallis Simpson – oboje w minionym roku stali się bohaterami największego obyczajowego skandalu całej dekady. Zdobywczynię przestworzy Amelię Earhart rozchwytywały tłumy na kolejnych lotniskach, gdzie lądowała w swojej samotnej podróży dookoła świata. Dwieście tysięcy osób przeszło przez nowo- otwarty most Golden Gate w San Francisco. Sterowiec Hindenburg, wielka duma Hitlera, spłonął przy lądowaniu w Nowym Jorku w ciągu kilkadziesiąt sekund. A wszystko to w czasie utrzymującego się Wielkiego Kryzysu i nieustannego japońskiego napierania na Chiny.

Na posiedzenie przybyło zaledwie kilku dziennikarskich wolnych strzelców w nadziei na dodatkową wierszówkę. Była sobota, 26 czerwca, wiosna ustąpiła w międzyczasie latu i porze deszczowej. Ten rok był najbardziej deszczowy z ostatnich kilku lat, a po szybach okien sali posiedzeń spływały strużki wody. Po przejściu deszczy przez kilka gorących miesięcy miała się w powietrzu utrzymywać nieznośna wilgotność.

Cudzoziemska społeczność Pekinu malała z dnia na dzień. Z alei Płatnerzy, gdzie podwórce Wernera wyścielał teraz dywan z opadłych płatków kwiatów wiśni, wyjechało kilku jego sąsiadów. Edgar i Helen Snowowie powrócili do komunistycznej bazy w Yananie. I tylko Werner nie planował nigdzie wyjeżdżać i przebywał głównie zamknięty w swoim domu. Rzadko widziano go na zewnątrz.

Trzecie i ostatnie posiedzenie w sprawie morderstwa Pameli było krótkie. Nie wezwano kolejnych świadków, nie przedstawiono nowego materiału dowodowego i Fitzmaurice dość szybko ogłosił decyzję:

– Dowody co do tożsamości mordercy^[41] są niejednoznaczne. Werdykt: morderstwo z premedytacją, dokonane przez osobę lub osoby nieznane.

Werner zaapelował do Fitzmaurice'a, by kontynuować dochodzenie, ale konsul był stanowczy: sprawa przestała być w toku.

Nicholas Fitzmaurice opuścił Chiny w następnym tygodniu, wyjeżdżając na zwyczajowe w brytyjskiej dyplomacji długie letnie wakacje. Werner wrócił do swojej samotni przy alei Płatnerzy.

Chłodne wschodzące słońce

I nagle było już po wszystkim. Pekin upadł, ulegając wojskom japońskim 29 lipca. Chińskie dzielnice Tiencinu poddały się dzień później. Przez cały lipiec panował straszliwy upał. Lodowaty chłód zimy zastąpił skwar przy wszechobecnej wilgoci w powietrzu – nie wiadomo już, co lepsze.

W czerwcu we wschodnich Chinach wybuchła epidemia dżumy dymienicznej – zapowiedź nadchodzącej burzy. Ludzie kulili się odruchowo, słysząc walenie w drzwi, pękającą oponę rikszy czy strzały z gaźnika. Gwałtowny pisk nienaoliwionych kół trolejbusów na ulicy Morrisona, do którego przechodnie się przyzwyczaili i wcześniej na niego nie reagowali, teraz przeszywał ludzi dreszczem. To, co kiedyś było tylko szaloną kakofonią życia pekińskiej ulicy, teraz brzmiało jak ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem. Pytano się samych siebie: czy już tu są? Chwilami wydawało się, że oczekiwanie w tym napięciu na nieuchronny atak było bardziej wyczerpujące niż samo natarcie. Kiedy indziej znowu miało się nadzieję, że może nigdy do niego nie dojdzie.

Na początku lipca doszło do serii prowokacji ze strony japońskiej na moście Marco Polo, które szybko doprowadziły do wymiany ognia, a ostatecznie do japońskiego ataku. W zdobytym Pekinie Japończycy zainstalowali podporządkowany sobie marionetkowy Tymczasowy Rząd Republiki Chińskiej.

Czekanie w nerwach na to, co wydawało się nieuchronne, skończyło się. W pekińskich domach przestało palić się światło, na ulicach tworzyły się długie kolejki po żywność, gwałtownie narastała inflacja, ludzie byli aresztowani bądź ginęli bez śladu. Dzień po dniu japońskie kolumny wojskowe przemieszczały się centralną arterią miasta przed bramą Qianmen – najpierw czołgi, a po nich maszerująca czwórkami piechota. Wojsko zajęło hotele, a także większe domy i hutongi opuszczone przez pekińską inteligencję i obcokrajowców, którzy w większości uciekli. Wokół Pekinu Japończycy stosowali taktykę spalonej ziemi, co wkrótce zaowocowało powstaniem szerokiego na sto kilkadziesiąt kilometrów pasa bezludnego, pozbawionego wiosek i pól terenu. Japończycy byli zwycięzcami, a zwycięzcy pragną zazwyczaj łupów.

Barbarzyństwo przybyło do Chin pod sztandarem Kraju Wschodzącego Słońca. Pekin i Tiencin były tylko początkiem. W sierpniu japońskie wojska połknęły Szanghaj, pozostawiając zagraniczne strefy eksterytorialne jako samotne oazy spokoju na morzu wojny. Gęsto zaludniona chińska dzielnica Zhabei została spalona. Europejczycy w strefie międzynarodowej oraz w Mieście Francuskim stali ze szklankami whisky z wodą sodową w dłoniach na balkonach hotelu Cathay, budynku American Club czy Cercle Sportif Français, odstawiając tylko raz na jakiś czas koktajle, by wziąć do rąk lornetkę i popatrzeć na płomienie spowijające północne dzielnice miasta.

Kolejowy Dworzec Południowy w Szanghaju został zniszczony, a masę cywilów szukających schronienia w Hangzhou zmieciono ogniem karabinów maszynowych. Uchodźcy wdarli się też do strefy międzynarodowej, zagnani tam przez Japończyków nacierających brzegiem rzeki Jangcy.

W grudniu przyszła kolej na Nankin. Czang Kaj-szek musiał wycofać się do Hankou, a Japończycy po zdobyciu miasta urządzili w nim trwającą sześć tygodni orgię morderstw, gwałtów i niszczenia. Nigdy i nigdzie w czasach współczesnych nie doszło do barbarzyństwa na taką skalę. Podczas wydarzeń, które dziś określa się jako „masakra nankińska”, około trzystu tysięcy chińskich cywilów zostało zgwałconych, poddanych torturom lub zabitych przez

niekontrolowanych przez nikogo żołdaków. Pod koniec 1937 roku było jasne dla wszystkich, że Chiny walczą w tym momencie o swoje biologiczne przetrwanie.

*

Pośród takiego bezprecedensowego barbarzyństwa pierwsza rocznica morderstwa Pameli Werner przeszła praktycznie niezauważona. Nie było o niej wzmianki w gazetach pekińskich; kto zresztą miałby ją wspominać? W Pekinie ogłoszono stan wojenny. Wszystkie bramy miasta, z wyjątkiem Qianmen, były zamknięte. Na wszystkich ważniejszych skrzyżowaniach ustawiono japońskie posterunki z wymierzonymi w tłum lufami karabinów maszynowych, obłożone dla bezpieczeństwa workami z piaskiem. Wszystkie ulice, z wyjątkiem kilku głównych, wydawały się wymarłe, a niegdyś tak pełne życia uliczki, jak Jadeitowa, Lampionów, Srebrna czy Włókiennicza, obecnie świeciły pustkami. Pozamykano okiennice sklepów, zwinęły się nawet pchle targi, ludności zaczęto wydawać kartki na żywność.

Bogatsi mieszkańcy Pekinu spakowali manatki już rok wcześniej i przenieśli swoje rodziny na południe, do strefy międzynarodowej w Szanghaju, brytyjskiego Hongkongu lub do jednej z miliona anonimowych wiosek w regionach nie kontrolowanych jeszcze przez Japończyków. Wynajmowane na weekend bungalowy w Paomachang, gdzie jeszcze niedawno odbywały się słynne wyścigi mongolskich kucyków, świeciły pustkami, podobnie jak odwiedzane niegdyś tłumnie przez cudzoziemców pole golfowe w Baobashan na Zachodnich Wzgórzach.

Miasto było ponownie skute lodem. Chiński Nowy Rok wypadł dość wcześnie, 31 stycznia, ale petardy były tym razem zakazane – brzmiały zbyt podobnie do strzałów karabinowych. Pracujący z poświęceniem wół ustąpił tygrysowi – zwierzęciu nieustraszonemu, odważnemu i zdecydowanemu. W 1938 roku Chiny z utęsknieniem, lecz na próżno, czekały na swojego -tygrysa.

Spółeczność obcokrajowców w Pekinie skurczyła się do minimum. Żony i rodziny dyplomatów wyjechały z miasta wraz z amerykańskimi *marines*, którzy do tej pory chronili poselstwo USA. Po japońskiej inwazji europejcy i amerykańscy dyplomaci ostrzegli swoich obywateli mieszkających poza Dzielnicą Poselstw, że nie będą mogli odtąd zagwarantować im bezpieczeństwa i radzili przenieść się w granice dzielnicy. Bogatsi cudzoziemcy ulokowali się w tamtejszych hotelach, które mimo przepelnienia zapewniały swoim gościom w dalszym ciągu ogrzewanie, żywność i ciepłą wodę.

Ubożsi cudzoziemcy mieszkali w namiotach, które pospiesznie rozstawiono na terenie ich poselstw; tutaj dusili się z gorąca latem i marzli zimą. Niektórzy zignorowali ostrzeżenia swoich dyplomatów i wynajmowali mieszkania czy pokoje w chińskich dzielnicach Pekinu, w nadziei, że tam zdołają przetrwać jakoś dziejową burzę. Inni, jak Biali Rosjanie czy uchodźcy żydowscy, nie mieli wyboru – żyli bez dokumentów, bez wsparcia swoich dyplomatów i najczęściej bez pieniędzy.

Ale nawet mimo wyjazdu osób uciekających przed Japończykami, całkowita populacja Pekinu wzrosła wskutek napływu mas wyrzucanych przez okupanta z domów, chłopów, którzy szukali schronienia w mieście. Wielu z nich nie miało żadnych środków do życia i głodowało. Wielu w desperacji próbowało zdobywać pieniądze w sposób nielegalny – przestępczość w mieście rosła.

Chińczycy mieli teraz nowe tematy do plotek. Mówiło się, że odnawiano pałace cesarskie, szykując je na powrót ostatniego cesarza Chin Pu-yi. Komunistyczni agenci mieli planować wysadzenie Zakazanego Miasta, Czang Kaj-szek natomiast, przebywający nadal w Hankou, przeniósł ponoć siedzibę rządu do miasta-twierdzy Chongqing w górnym biegu Jangcy, gdzie

miał się bić do ostatniego tchu lub prosić Tokio o pokój i *de facto* poddać się Japończykom do końca wiosny.

*

Ani okupacja Pekinu ani wojna toczona na pozostałych obszarach Chin nie zdołały powstrzymać Wenera przed próbami rozwikłania zagadki zabójstwa córki. Kiedy konsul Fitzmaurice trzaśnięciem młotka o blat w lipcu poprzedniego roku zamknął dochodzenie w sprawie śmierci Pameli, Werner był załamany. Jego serce było osłabione, a lekarz nakazał mu odpoczynek. Gdy dyplomaci, policja i dziennikarze przestali zajmować się tą sprawą, jego depresja sięgnęła absolutnego dna.

Lato 1937 roku było w Pekinie najbardziej wilgotne od dziesięcioleci. Ten niezdrowy sezon – przez Chińczyków zwany *futian* – Werner próbował przeczekać w swoim letnim domku w nadmorskim Beidaihe. Wdychał morskie powietrze i próbował pogodzić się z tragedią, jaka go dotknęła. Ale też zabrał ze sobą wszystkie notatki, jakie tylko zdołał porobić w związku z oficjalnym śledztwem. Studiował je teraz z taką drobiazgowością, z jaką wcześniej spędzał długie godziny na lekturze starożytnych zwojów chińskich.

Przez całą jesień i zimę 1937 roku Werner wielokrotnie apelował do władz brytyjskich w Chinach – do poselstwa w Pekinie i ambasady czasowo umieszczonej w Szanghaju – by nie zamykać dochodzenia w sprawie jego córki. Napisał: „Będę zgłębiać tę sprawę tak długo, jak długo będę żyć”⁴²¹.

Pisał też listy do gazet – „North-China Daily News”, „Tientsin and Peking Times”, „North China Star”. Opublikował własnym sumptem ulotkę nawołującą do podjęcia tej sprawy na nowo, a także list otwarty do mordercy Pameli. Apelował do nadinspektora Dennisa w Tiencinie, jak i do komendy głównej chińskiej policji. Zwracał się z głębi serca jako ojciec zamordowanej: „Widok mojego dziecka ze zmasakrowaną, krwawiącą twarzą, jej okaleczonego ciała porzuconego na ziemi w ów okropny ranek doprowadził mnie do obłędu i trwale wstrząsnął moim sercem. Widok ten nie odstępuję ode mnie odtąd choćby na minutę”.

Wszystkie jego listy były albo ignorowane, albo z góry odrzucane. W końcu, w styczniu 1938 roku Werner uznał, że jego apele rozбивały się jak groch o ścianę i zaprzestał ich pisanie. Zamiast tego wziął sprawy w swoje ręce.

Ze zdwojoną energią rzucił się w to, co miało być ostatnią wielką pracą jego życia – prywatne śledztwo w sprawie zabójstwa Pameli. Gnało go przemożne pragnienie postawienia winnych przed sądem. Wielu uważało Wenera za dziwaka, a i on sam określał się jako osoba „spoza stada”, ale był także człowiekiem potrafiącym działać z absolutną determinacją w doprowadzaniu rozpoczętych przedsięwzięć do końca, obdarzonym nieprawdopodobną siłą woli, która pozwalała mu skupić się na danej sprawie, i nieprzeciętną inteligencją. Te same cechy, które przez wiele lat doprowadzały ludzi z jego otoczenia do wściekłości, obecnie pozwoliły mu zbliżyć się do prawdy o morderstwie córki.

Zabrał się za rozgrzebywanie sprawy od podstaw, wyruszył w podróż do pekińskiego półświatka, do jego pełnego brudu i zgnilizny dna. Zamożni cudzoziemcy powyjeżdżali w międzyczasie z Pekinu, ale pozbawieni ojczyzny Biali Rosjanie nie mieli dokąd się udać. Raczej nie planowali wyjazdu również zagraniczni przestępcy, w nadziei, że pod rządami Japończyków będą mogli nadal uprawiać swój proceder, być może na jeszcze większą skalę. To właśnie te grupy Werner postanowił zbadać. Opłacił informatorów – bywalców nocnych klubów i mordowni, którzy znali sekrety i machinacje bandziorów z podziemia. Ludzi, którzy znali Prentice’a, Pinfolda i resztę wyznawców „kultu seksu”. Rosjanki pracujące w burdelach na Dzikich Ziemiach odwiedzanych przez gangsterów.

Zatrudnił także byłych chińskich detektywów, którzy pod rządami Japończyków pozostawali bez pracy. Dzięki nim trafił do wielu świadków, żyjących obecnie w rozproszeniu w północnych Chinach. Jego agenci rozprawdzili po Pekinie ulotki, tym razem pisane po chińsku, w których zwracał się do świadków i oferował im nagrody pieniężne. Skorzystał z krachu gospodarczego, jaki uderzył w Pekin. Bezrobocie rosło, podobnie jak ceny żywności, i w mieście pojawiła się wielka liczba lombardów. Ludzie byli coraz bardziej zdesperowani, by tylko zdobyć jakieś pieniądze.

Powoli opróżnił w ten sposób swoje konta bankowe, ale co nieco zdołał się w międzyczasie wywiedzieć. Ludzie mówili – dla pieniędzy lub może z poczucia winy, wyrzutów sumienia, że wiedzą coś istotnego, czego nie ujawnili policji. Werner poświęcił na swoje śledztwo pięć lat i to, co odkrył, dało obraz znacznie bardziej przerażający niż ten, który na podstawie swojej pracy byli w stanie nakreślić Han z Dennisem.

Zaczynał jednak od samego początku i musiał przejść bolesną drogę, przedzierając się przez półprawdy i kłamstwa, by odkryć swoją córkę taką, jakiej nie znał.

W pekińskim półświatku

E. T. C. Werner, były sędzia konsularny, prawnik z dyplomem Middle Temple, wiedział, że kluczem do zabójstwa był *locus delicti*, miejsce zbrodni, do którego Dennis i Han nigdy nie dotarli. Werner zgadzał się w pełni z założeniem detektywów, że znajdując krew, znajdą również mordercę.

Jeszcze zanim Werner rozpoczął swoje prywatne śledztwo, pułkownikowi Hanowi nakazano zapomnieć o całej tej sprawie, a pokój operacyjny oddany na badanie morderstwa Pameli już dawno posprzątało, zdejmując ze ścian zdjęcia z miejsca znalezienia ciała, które schowano do policyjnego archiwum. Nadinspektorowi Dennisowi również oficjalnie polecono unikać kontaktu z Wernerem. Wystarczająco wiele roboty czekało na niego w Tiencinie.

Konsul Fitzmaurice nigdy nie powrócił do Pekinu ze swojego urlopu letniego w Anglii i przeszedł na emeryturę w wieku pięćdziesięciu sześciu lat – podobno w Ministerstwie Spraw Zagranicznych mu nie ufano i postanowiono go w ten sposób wyłączyć z gry. Nowy konsul generalny Allan Archer objął swój urząd we wrześniu 1937 roku.

Ale mimo że drogą oficjalną Werner nie mógł liczyć na żadną pomoc, miał jeszcze kilku przyjaciół, osób z wiedzą na temat podziemia kryminalnego w Pekinie, którzy udzielili mu paru cennych wskazówek, często anonimowo. Nadal miał również przyjaciół w światku dyplomatycznym – w amerykańskim i japońskim poselstwie w Pekinie oraz we francuskim konsulacie w Szanghaju. Znalazł też sojuszników wśród byłych policjantów pekińskich, którzy mieli związek ze śledztwem w sprawie Pameli, a teraz pod japońską okupacją zostali pozbawieni pracy. Oficjalnie bądź dyskretnie całkiem spora liczba osób usiłowała pomóc Wernerowi.

Niektórzy dawali mu sugestie. Radzili jeszcze raz porozmawiać z Ethel Gurevitch, która była z Pamelą na lodowisku tuż przed morderstwem, a także Sun Dexingiem, riksarzem, który zeznawał wkrótce po znalezieniu zwłok. Oboje mieli wiedzieć więcej, niż powiedzieli w śledztwie. Poza tym wszystkie drogi prowadziły na Dzikie Ziemie, do Prentice'a i jego współpracowników. Dentysta był centralnym ogniwem tego kręgu. Prowadzona przez niego kolonia nudystów była strzeżona przez znanych z nazwiska bandziorów z Dzikich Ziem, jej działalność zakończyli dopiero Japończycy w lecie 1937 roku. Istniało też duże prawdopodobieństwo, że podczas imprez w mieszkaniu Prentice'a dochodziło do orgii.

Informatorzy Wenera powiedzieli mu, że Prentice wysłał Knaufa do Tiencinu, by ten znalazł zdolnego prawnika do reprezentowania go w przypadku, gdyby został aresztowany. Dentysta nadal mieszkał w Pekinie, a nadto udzielił w swoim mieszkaniu schronienia innemu staremu znajomemu – Pinfeldowi, który wcześniej, oczekując aresztowania Prentice'a, ukrywał się na Dzikich Ziemach. Do Wenera dotarła wiadomość, że Pinfeld pytał wówczas swoich współpracowników, czy policja już ma tego Amerykanina. Dentysta był człowiekiem pełnym tajemnic i bez wątpienia miał powody, by bać się aresztowania. Był człowiekiem, który beczelnie kłamał, zeznając przed policją.

Gdyby nadinspektorowi Dennisowi nie zabroniono kontaktować się z Wernerem, pewnie dowiedziałby się o tym, że Prentice kłamie. Fakt ten potwierdzał zapisany ręką dentysty karteluszek, który trafił w ręce ojca Pameli i nosił w nagłówku datę 1 grudnia 1936 roku:

Niniejszym potwierdzam na piśmie moje ustne zapewnienie, że leczenie zębów Pameli nie przekroczy sumy 50 (słownie: pięćdziesięciu) dolarów. Leczenie będzie polegało na regulacji lewego górnego kła, natomiast niniejsze zaświadczenie nie tyczy się innych zębów, które mogą wymagać leczenia w późniejszym terminie.

Z poważaniem,

*

Prentice był zatem dentystą Pameli! Leczenie, o którym mowa w zaświadczeniu, polegało na nieznacznym wyprostowaniu lewego górnego kła. O dziwo śladów tej procedury nie odkryli lekarze przeprowadzający sekcję zwłok Pameli w Akademii Medycznej, ale tak czy inaczej nie ulegało wątpliwości, że córka Wenera siedziała w fotelu dentystycznym Prentice'a, a on musiał wiedzieć, kim jest jego pacjentka. A jednak przed policjantami wielokrotnie stwierdził, że nigdy jej nie widział. Dlaczego?

Werner poszedł do domu Gurevitchów w Dzielnicy Poselstw. Mieszkali nadal na Hong Kong Bank Road – byli Białymi Rosjanami z bezużytecznym carskim paszportem i nie mieli dokąd wyjechać.

Ethel była wyraźnie przestraszona. Rok, który minął od śmierci Pameli, nie był dla niej łatwy. Przyznała Wernerowi, że jego córka mówiła o jakimś mężczyźnie podczas ich pierwszej wizyty na lodowisku 6 stycznia, ale ani ona, ani jej koleżanka z klasy Lilian Marinovski nie powiedziały o tym policji. Obawiały się kłopotów i dalszych przesłuchań. Ethel była bardzo ostrożna, nawet teraz – czy bała się czegoś albo kogoś konkretnego? Najwyraźniej nie mogła albo nie chciała ujawnić tożsamości tego mężczyzny.

Werner uważał, że to Prentice i że Ethel zwyczajnie się go bała. Jego mieszkanie było prawie naprzeciw lodowiska, rzut kamieniem od Dzikich Ziem.

Ale choć Ethel nie potwierdziła, że był to Prentice, podała Wernerowi inny trop. Kiedy natknęła się na Pamelę pierwszy raz w tamtą środę wieczorem, koleżanka była w towarzystwie rodziny Gormanów – znała się z ich nastoletnimi dziećmi. Była u nich w domu na herbacie, a potem poszła z nimi na łyżwy.

George Gorman – ów wielbiciel Japończyków, który wysługiwał się okupantom i był obecnie redaktorem naczelnym kontrolowanej przez nich „Peking Chronicle”, która aż tryskała od projapońskiej propagandy! Gorman od zawsze uchodził za pistolet do wynajęcia. To on zaatakował swego czasu śledczych za przesłuchiwanie Prentice'a, sugerując, że Dennis i Han powinni szukać winnego poza szanowanymi członkami społeczności cudzoziemców w Pekinie, takimi jak Wentworth Prentice czy Joe Knauf. On też potwierdził alibi dentysty z wieczoru, kiedy zabito Pamelę, stwierdzając, że Prentice był wtedy w kinie.

Werner nie wiedział, że Pamela była na łyżwach z Gormanami. George Gorman i Prentice byli bliskimi przyjaciółmi. Dziennikarz był członkiem kolonii nudystów, a podobno brał również udział w imprezach z tańcami nago u Prentice'a, wraz z Pinfoldem i Knaufem. Werner w ogóle nie łączył Gormana z tą sprawą, choć owszem, czytał jego artykuły w trakcie prowadzenia śledztwa.

Po tym, jak sprawa została zamknięta, Werner wielokrotnie prosił policję o zwrot ubrania i rzeczy osobistych Pameli, wraz z tym, co z jej pokoju zabrali Botham i Binetsky. W końcu policja oddała mu te przedmioty, zapakowane w brązowy papier związany natłuszczoną nicią. Na ubraniach były jeszcze krwawe plamy, choć krew przybrała teraz ciemnobrązową barwę, bardziej jak plama po sosie z obiadu. W jednej paczce była jedwabna halka Pameli, jej podarta spódnica w szkocką kratę, wełniany sweter, buty, granatowy płaszcz i pas. Kolejna paczka zawierała platynowy zegarek, małą srebrną szkatułkę zabraną z jej sypialni, jadeitowy grzebień, klamrę do włosów i pamiętnik. Werner zaczął kartkować pamiętnik córki.

I tu znalazł to, czego szukał: wpis z poprzedniego roku – 1936. Pamela opisywała letni

piknik z grupą rodzin obcokrajowców w starożytnej świątyni pod Pekinem. Pojechali do Badachu, ulubionego miejsca wycieczek, oddalonego o dwadzieścia parę kilometrów od smażącego się w słońcu miasta. Podczas wycieczek nie obowiązywały miejskie konwenanse – czarne garnitury i bluzki zastępowały tu wygodne ubrania z białej bawełny.

Werner miał jak zwykle mnóstwo pracy i pisania, zatem Pamela przyjęła zaproszenie i pojechała na piknik sama. Jak napisała w pamiętniku, Gorman, żonaty mężczyzna i ojciec dwójki dzieci, „kochał się^[44]” w niej podczas tej wycieczki, co miało chyba znaczyć, że z nią flirtował i być może coś jej proponował. Pamela napisała, że odrzuciła te zaloty i śmiała się z głupoty starego capa.

Wpis nie zwrócił zapewne uwagi nadinspektora Dennisa, ot, drobny flirt z zeszłego lata w wykonaniu mężczyzny, któremu wino i upał uderzyły do głowy. A może nawet Pamela źle odczytała jego zachowanie? Ale teraz Werner nie miał wątpliwości – miał w ręku fakt wiążący Pamelę z Gormanem, mężczyzną związanym z kolei z Prentice’em.

Werner sądził, że Gorman miał urazę do Pameli po tym, jak odrzuciła jego awanse na podpekińskich wzgórzach. To, co ona wzięła za niewinny flirt podchmielonego mężczyzny, w rzeczywistości zmierzało do czegoś poważnego. Gorman podsunął Pamelę jako ofiarę bandzie Prentice’a i jego kumpli, a w każdym razie przez niego dentysta zwrócił na nią uwagę. A potem, gdy spotkał ją tego fatalnego dnia i poszli razem na lodowisko, dowiedział się, że miała zostać w Pekinie na dłużej.

Werner sprawdził następnie alibi, jakie Gorman zapewnił Prentice’owi, sięgając po pekińskie dzienniki z 7 stycznia. Żadne z dwóch kin wyświetlających zagraniczne filmy, na ulicy Morrisona i przy Qianmen, nie miało tego wieczoru seansów po siedemnastej trzydzieści. Prentice twierdził, że poszedł na film o ósmej, ale to było niemożliwe. Jeżeli zaś był na seansie o wpół do szóstej, to mógł być z powrotem w swoim mieszkaniu mniej więcej w czasie, kiedy Pamela opuszczała lodowisko. Gorman kłamał więc, kryjąc Prentice’a.

Być może George Gorman powiedział Prentice’owi, że będzie na lodowisku z Pamelą w środę wieczorem i dentysta tam poszedł. Albo patrzył na oświetlone lodowisko z okien swojego mieszkania.

Z tymi dowodami w ręku Werner udał się do brytyjskiego poselstwa. Zwrócił się do nowego konsula Allana Archera, by ten uświadomił policji, iż Gorman złożył im mijające się z prawdą świadectwo. Ale Archer odmówił, rzucając Wernerowi krótko i dosadnie:

– Jest pan na złej drodze^[45].

Werner wiedział jednak, że jest na dobrej. I gdyby nie fakt, że nadinspektorowi Dennisowi zakazano z nim kontaktu, wszyscy byłiby teraz na tej co on. Ale w momencie kiedy przesłuchiowano Prentice’a, Dennisowi nakazano już trzymać się z dala od Wenera, skutkiem czego Han i nadinspektor nie mogli znaleźć powiązania pomiędzy Prentice’em a Pamelą ani bezpośredniego – jako jej dentysty, ani przez Gormana. Dennis zaś najwyraźniej nie sprawdził godzin sean-sów kinowych.

Było oczywistym faktem, że córka Wenera siedziała w fotelu Prentice’a zaledwie kilka miesięcy po niezdarnych zalotach Gormana na Zachodnich Wzgórzach, jak i to, że obaj mężczyźni skłamali, zaprzeczając, by mieli z nią jakikolwiek związek.

*

I wtedy, zupełnie nieoczekiwanie, Wernerowi pomogło szczęście. We wrześniu 1938 roku idąc Aleją Ośmiu Skarbów w pobliżu bramy Qianmen, w zamyśleniu minął jakąś parę młodych ludzi o europejskich rysach twarzy. Odwrócił się, kierując się już w stronę hutongu Jiao Min, kiedy dziewczyna zawołała:

– Przepraszam, pan Werner?⁴⁶¹

Podbiegła do niego, zostawiając towarzyszącego jej mężczyznę. Była Rosjanką, choć mówiła bezbłędnie po angielsku. Powiedziała Wernerowi, że próbowała się z nim skontaktować, przyszła nawet raz do niego do domu przy alei Płatnerzy, ale on był wówczas w Beidaihe. Teraz jest w Pekinie na krótko, wychodzi właśnie za żonę i następnego dnia wyjeżdża ze swoim narzeczonym do Tiencinu. To ten, który czeka na nią po drugiej stronie ulicy, więc ma tylko kilka chwil na rozmowę. Powiedziała narzeczonemu, że Werner to jej stary nauczyciel i chce się z nim przywitać. Ale w rzeczywistości chciała mu coś powiedzieć, tyle że Werner musi jej obiecać, że nigdy nie zdradzi, kto mu przekazał tę wiadomość.

W pośpiechu wyjaśniła Wernerowi, że od siedemnastu lat mieszka w Tiencinie i znała z widzenia jego córkę. Chodziły razem do Gimnazjum Tiencińskiego, choć Pamela do starszej o kilka lat klasy. Tak jak wszyscy, była w szoku na wiadomość o jej śmierci. I wówczas przypomniała sobie, że kiedyś, jakieś sześć miesięcy przed morderstwem Pameli, była w Pekinie i miała wizytę u Prentice’a. Jej zdziwienie wywołał fakt, że za wykonany zabieg dentysta wziął od niej jedynie jakieś grosze, natomiast zachowywał się wobec niej dość natrętnie: błagał, by „umówiła się z nim na randkę”, dodając, że zabierze ją na kolację i „sprawi, że tego nie pożałuje”. Była przerażona i stanowczo odmówiła. Kilka tygodni później Prentice dostrzegł ją idącą ulicą Poselską i próbował skłonić ją do rozmowy, wyskakując wcześniej ze swojej rikszy i biegnąc chwilę za nią.

Słyszała też o innych dziewczynach, Angielkach i Rosjankach, które zaczepiał, zapraszając je na *party* z nim i jego kumplami. Niektóre przyjmowały to zaproszenie i Prentice zawoził je do jednego miejsca w hutongu Chuanpan na Dzikich Ziemiach, ale żadna z nich nie mówiła potem, co się tam z nimi działo, a większość z nich wyjechała już z Chin.

Dziewczyna uważała, że było całkiem jasne, co się działo na imprezach na Dzikich Ziemiach – te dziewczyny były zmuszane do seksu z Prentice’em i jego przyjaciółmi. Potem milczały, bo wiedziały, że dentysta zaprzeczy, by do czegokolwiek tam doszło, a jego wersję potwierdzą wszyscy świadkowie. W szelkie oskarżenia, jakie dziewczyny by wysunęły, jedynie zaszkodziłyby ich własnej reputacji.

Młoda Rosjanka nie mogła zrozumieć, dlaczego Prentice i jego banda nie zostali aresztowani i oskarżeni. Pogłoski o jego „zalotach” były dość powszechne, zwłaszcza odkąd jego żona wzięła trójkę ich dzieci i wróciła do Ameryki. Dentysta miał zwabiać też dziewczęta do siebie obietnicą małżeństwa – jedna Rosjanka podobno popełniła samobójstwo, kiedy dowiedziała się, że ją oszukał.

Najgorsze obawy Wernera zaczęły zyskiwać potwierdzenie. Po spotkaniu na ulicy z dziewczyną kazał swoim prywatnym detektywom udać się do Wagons Lits i odszukać Zhao Ximena, odźwiernego, który widział Pamelę wchodzącą do holu tego hotelu po południu w dzień jej morderstwa. Od niego dostali nazwisko recepcjonisty mającego dyżur tamtego dnia i znaleźli go. Za pieniądze zgodził się im powiedzieć to, co zapamiętał, choć poprosił o anonimowość.

Cudzoziemiec, odpowiadający rysopisowi Prentice’a, zostawił 7 stycznia dla Pameli na recepcji wiadomość. Podarował także sowity napiwek i prosił, by nic nie mówić, gdyby ktoś kiedyś o to zapytał. Recepcjonista nie miał pojęcia, co to była za wiadomość – dyskrecja była podstawą w pracy personelu hotelu.

Pamela przyszła po wiadomość po południu tego samego dnia, wzięła ją, podziękowała i wyszła. Recepcjonista przyznał, że starał się trzymać z dala od policji, gdy ta przyjechała do hotelu.

Werner i jego detektywi wrócili na aleję Płatnerzy z przygotowanymi rysopisami Pinfolda, Knaufa i Prentice’a. Policja wcześniej nie pokazywała ich wizerunków mieszkańcom,

nie opublikowano ich także w prasie. Pamela była znana i lubiana przez ludzi z sąsiedztwa, wielu zatem próbowało teraz pomóc. I tak, pewni służący z pobliskiego domu potwierdzili, że Pinfold wałęsał się po alei Płatnerzy 6 stycznia. Uliczka ta jest dość wąska, a idący nią dziwny cudzoziemiec zdecydowanie rzucał się w oczy.

Werner próbował zrekonstruować prawdopodobną sekwencję zdarzeń. Pinfold, działając na zlecenie Prentice'a, potwierdził informację Gormana, że Pamela była z powrotem w Pekinie. Pojawił się przy alei Płatnerzy, spotkał Pamelę i poinformował ją, że w Wagons Lits czeka na nią wiadomość od Prentice'a. Było to zaproszenie na imprezę, a notatka na recepcji zawierała szczegóły. Werner poczuł, że całe te puzzle zaczynają mu się układać, a dzięki napotkanej na ulicy Rosjance wiedział też, jaki mógł być przebieg zabaw u Prentice'a.

Dentysta i jego gang namierzali ofiary – cudzoziemki, które dałoby się zwieść i zaprosić na *party* i kolację, które kończyły się na Dzikich Ziemiach. Tam je wykorzystywali, a potem kazali milczeć, grożąc konsekwencjami, jakie je czekają, jeśli postąpią inaczej. Uświadamiali im, że w razie czego ucierpiałyby jedynie ich własna reputacja, ponieważ wszyscy przy tym obecni zaprzeczają, jakoby w trakcie imprezy doszło do gwałtów. Będą ponadto oskarżać osoby o ustalonej pozycji społecznej i raczej nikt im nie uwierzy.

To była ich gra. Robili to wielokrotnie wcześniej, a teraz chcieli zrobić to samo z jego córką. Ale coś poszło nie tak.

Hutong Chuanpan

Dziki Ziemię wydawały się nietknięte przez japońską okupację – było to chyba jedyne miejsce w Pekinie, gdzie życie toczyło się swoim wcześniejszym rytmem, zmieniła się jedynie klientela. W mieście, obecnie wypełnionym po brzegi przez japońskich żołnierzy, którzy mieszkali wcześniej przez wiele miesięcy w trudnych warunkach w północnych Chinach, było spore zapotrzebowanie na usługi, jakie oferowały Dziki Ziemię. Żołnierze chcieli alkoholu i prostytutek. Jednego i drugiego było tu pod dostatkiem.

Charakter tego miejsca, gdzie ciekawscy cudzoziemcy przychodzili „zabawić się” w weekend lub gdzie Chińczycy poszukiwali przyjemności zakazanych przez prawo, radykalnie się zmienił. Ci pierwsi w większości powyjeżdżali, a drudzy bali się wychodzić z domu. Dziki Ziemię stały się obecnie miejscem zabaw głównie Japończyków i ich kolaborantów z pekińskiego półświatka.

Werner wiedział, że przetrząsanie hutongu Chuanpan zawiodło policję donikąd. Słyszał od swoich agentów, że miejscowym zawczasu nakazano całkowite milczenie. Znalazł też potwierdzenie plotek, że inspektor Botham był pijakiem. Po nocy, kiedy przeprowadzono nalot na dom pod numerem 27, wrócił do Olympia Cabaret i bez skrępowania przyjął kolejne drinki, które postawił mu zarządca Joe Knauf. Co więcej, Botham miał użyć swojej pozycji do rozsiewania plotek w barach Dzielnicy Poselstw o groźbach, jakie groziły za nietrzymanie języka za zębami. W szystko to plus ogólny nastrój paniki w oblężonym mieście powodowało, że niewielu ludzi decydowało się mówić. Nadinspektor Dennis nie znał Pekinu na tyle dobrze, aby samemu rozwikłać zagadkę kryjącą się w domu przy hutongu Chuanpan. Pinfeld, Knauf i Prentice byli ze sobą powiązani poprzez wspólne wyprawy łowieckie, ale nie przez Pamelę – to powiązanie umykało śledczym, ponieważ dziewczyna nijak nie pasowała do Dzikich Ziemi i nie powinna się tu znaleźć tamtej nocy.

Niedługo po tym, jak Werner natknął się na ulicy na młodą Rosjankę, jego agentom udało się odnaleźć Sun Dexinga, rikszarza, którego zatrzymano, kiedy zmywał krew z tapicerki siedzenia swojej rikszy w noc morderstwa. Sun przyznał, że kiedy zobaczył swoje nazwisko w chińskich gazetach i przypisywane mu fałszywe oświadczenia, doznał wstrząsu. Pisano, że został aresztowany, podczas gdy tak naprawdę był tylko przesłuchiwany. Gazety podawały, że krew na siedzeniu rikszy zostawił pijany żołnierz, który doznał ran w walce, oraz że żołnierza tego znaleziono i potwierdził on zeznanie Suna. Tylko że sam riksarz niczego takiego nie mówił!

W trakcie przesłuchania opowiedział pułkownikowi Hanowi o tym, czego był świadkiem tej nocy, po czym został wyrzucony z komisariatu z radą, żeby się ulotnić i więcej nie pokazywać w tamtej okolicy. Ze strachu nigdy nie powiedział nikomu o tym, że gazety wypisują kłamstwa. Podobnie jak wielu innych pekińskich rikszarzy, popalał trochę opium, co dodawało mu sił do pracy i uodparniało na zimno. Wiedział też, co Han robi ze złapanymi narkomanami – wielu trafiało na miejsce egzekucji w Tianjiao.

Sun Dexing nadal jeździł rikszą. Ale teraz, pod japońską okupacją, ta praca przynosiła jeszcze mniej dochodów niż wcześniej – rzadko kto decydował się na jazdę, szalała inflacja. Klepiący biedę Sun usłyszał gdzieś, że agenci Wenera szukają informacji na temat morderstwa i zdecydował się mówić. I oto teraz, po raz pierwszy od przesłuchania przez Hana, Sun opowiedział Wernerowi i jego agentom, co naprawdę widział w noc morderstwa.

Wieczorem 7 stycznia czekał na klientów w hutongu Chuanpan. Każdy wiedział, że pod numerem 27 była speluna, skąd często trafiały się kursy, podobnie jak spod sąsiedniego burdelu

pod numerem 28. Dzikie Ziemie kipiały tej nocy życiem, było to jakieś zagraniczne święto.

Jakoś po dziesiątej zobaczył samochód nadjeżdżający od strony Dzielnicy Poselstw. Pojazd podjechał pod burdel i wysiadły z niego cztery osoby. Z przodu, obok szofera Chińczyka, siedział niewysoki mężczyzna. Sun nie mógłby go zidentyfikować, ale pamięta, że miał szczególnie duży nos, nawet jak na cudzoziemca. Tylnymi drzwiami wysiadł wysoki biały mężczyzna, którego Sun zidentyfikował na zdjęciach jako Prentice'a, potem młody pół-Europejczyk, pół-Chińczyk, i wreszcie biała dziewczyna, blondynka. Weszli od strony ulicy do budynku pod numerem 28 przez małe drzwiczki, które prowadziły na dziedziniec. Dziewczyna szła prowadzona z obu stron przez dwojkę białych mężczyzn, podtrzymujących ją za ramiona.

Kierowca zawrócił i pojechał z powrotem w kierunku Dzielnicy Poselstw. Sun nie był w stanie nic więcej powiedzieć na jego temat poza tym, że był Chińczykiem i ubrany był w typowy dla wszystkich pekińskich szoferów czarny mundur i czapkę. Samochód był czarny z brązowym dachem, ale jakiej marki, Sun nie miał pojęcia. Pomyślał, że ponieważ szofera odesłano, było duże prawdopodobieństwo, że któraś z osób, które właśnie weszły do burdelu, będzie potrzebować podwiezienia potem do domu. Przykucnął więc przy karbidowej lampie swojej rikszy i czekał.

Sun Dexing miał zaledwie dziewiętnaście lat. Był zapewne silniejszy i z pewnością bardziej uparty niż większość riksarzy w Pekinie, zatem czekał cierpliwie pod numerem 28 do północy. I wreszcie się doczekał. W drzwiach pojawiła się Rosjanka, o której wiedział, że jest burdelmamą oraz jakiś Chińczyk. Rosjanka skinęła na niego. Dwaj cudzoziemcy, którzy weszli tam dwie godziny wcześniej, wynieśli towarzyszącą im wówczas, a obecnie „powłóczącą nogami”¹⁴⁷¹, cudzoziemkę przez boczne drzwi na ulicę, podtrzymując ją za ramiona i umieścili ją na siedzeniu rikszy, gdzie opadła ciężko.

Mężczyźni usiedli po obu jej stronach, ledwie się mieszcząc na dość szerokim siedzeniu. Dziewczyna była skąpo ubrana mimo chłodnej nocy, mając na sobie tylko długą bluzkę, sweter i krótką spódniczkę. Jej twarz częściowo zakrywała biała chusta. Sun myślał, że jest pijana.

Był przyzwyczajony do pasażerów z Dzikich Ziem w stanie upojenia, a czasem nawet pół-śpiączki.

Kiedy ruszyli, nie mógł jej oczywiście widzieć, zwłaszcza że obaj mężczyźni zaciągnęli płócienny daszek, dający pasażerom jako taką osłonę przed zimnem i deszczem. Ale Sun słyszał wyraźnie ciężki oddech dziewczyny.

Zauważył również, że haftki spinające spódnicę dziewczyny były rozerwane, a samo ubranie wyglądało na rozdarte od dołu prawie do samej góry. Werner pamiętał natomiast, że kiedy widział ostatni raz Pamelę po południu 7 stycznia, zapinki i guziki na jej spódnicy były nienaruszone – bez nich spódnica by się nie utrzymała na ciele. Zatem jeśli spódnica była rozdarta, kiedy widział ją Sun, to znaczy, że rozdarto ją na niej tego wieczoru, zanim została zabita.

Sun został poinstruowany przez burdelmamę, by powiózł mężczyzn i dziewczynę na południowy wschód hutongiem Chuanpan do drogi przy Murze Tatarskim aż do niewielkiego przejścia przez mur znanego jako Kamienny Most. Sun zastanawiał się, dlaczego muszą jechać tak daleko w tak mroźną i wietrzną noc, z dala od domów i barów. Ale dowiózł całą trójkę do południowego skraju Dzikich Ziem, tak jak mu przykazano, i dostał zapłatę. Czekał jeszcze chwilę na ewentualny napiwek, ale jeden z mężczyzn powiedział mu, żeby uciekał. Kiedy riksarz zwlekał nieco dłużej w rozpaczliwej nadziei na kilka dodatkowych miedziaków, niższy mężczyzna wyciągnął nóż i zamachał mu nim złowrogo przed oczami.

Sun nie potrzebował dalszych zachęt i ruszył szybko, kierując się w stronę ulicy Hatamen.

W drodze do domu, gdzieś we wczesnych godzinach porannych, zatrzymał się u wejścia do francuskiego szpitala na skraju Dzielnicy Poselstw, blisko ulicy Morrisona. Tam rozmawiał chwilę ze stróżami nocnymi, mówiąc im o swoich dziwnych pasażerach. Kiedy agenci Wenera skontaktowali się z nimi później, stróże potwierdzili fakt rozmowy z Sunem.

Później tego samego poranka Sun zauważył krew na poduszkach siedzenia rikszy. Udał się zatem nad kanał przy Lisiej Wieży, żeby zmyć ślady. Domyślił się, że była to krew jasnowłosej białej dziewczyny. Zastanawiał się nad tym i wtedy podeszło do niego dwóch posterunkowych, którzy zabrali go do komisariatu na ulicy Morrisona, gdzie przesłuchiwał go tylko jeden człowiek, pułkownik Han Shijing.

Werner wiedział, że pułkownik Han powiedział potem nadinspektorowi Dennisowi, że krew na poduszkach rikszy zostawił żołnierz amerykańskiej piechoty morskiej. Twierdził, że znalazł tego żołnierza i ten potwierdził opowieść rikszarza, zatem Suna zwolniono z komisariatu. Dennis nie miał powodu, by domagać się ponownego jego przesłuchania. A jednak teraz Sun mówił, że nie było żadnego rannego żołnierza. Powiedział pułkownikowi Hanowi o blondynce, którą wiozł z hutongu Chuanpan do Muru Tatarskiego w noc rosyjskiego święta. Pragnął wtedy, by przesłuchanie jak najszybciej się skończyło i by mógł wrócić do pracy.

Werner pokazał Sunowi ubrania, które Pamela miała na sobie w noc morderstwa i w których znaleziono ją pod Lisią Wieżą. Sun przyznał, że były podobne do tych, w które ubrana była jasnowłosa dziewczyna, gdy wiozł ją swoją rikszą.

Werner miał teraz wiele do myślenia. Jeśli Sun Dexing mówi prawdę – a nie widział żadnego powodu, dlaczego miałby kłamać – to znaczy, że pułkownik Han nie tylko zataił istotne dowody, lecz także świadomie skierował sprawę na fałszywy trop. A także kłamał. Czy dlatego, że jemu też, podobnie jak nadinspektorowi Dennisowi, oficjalnie nakazano odpowiednio postępować w tej sprawie? Czy kazano mu trzymać się z dochodzeniem z dala od numeru 28? Czy też właściciele burdelu sownie go opłacili? A może był przez nich opłacany już od dawna?

Werner wiedział, jak funkcjonuje pekińska policja. Dla osób prowadzących burdel nie było wielką sztuką kupić sobie oficjalną ochronę. Wielu policjantów przyjmowało podobne łapówki, trudno nawet powiedzieć, by były to jednostki całkowicie skorumpowane, przynajmniej nie według chińskich standardów. Być może zresztą Han wierzył, że kłamstwo, które rozpuszcza, jest w istocie niewielkie – trudno przecież uwierzyć, że dziewczyna taka jak Pamela mogła rzeczywiście przebywać w burdelu na Dzikich Ziemiach!

Werner spotkał się z Hanem wkrótce po tym, jak brytyjskie poselstwo odsunęło nadinspektora Dennisa od sprawy. Było to jedyne spotkanie, na jakie Werner zdołał się umówić z pułkownikiem, i obecnie domyślał się, że to ludzie z poselstwa użyli wówczas swoich wpływów w sztabie pekińskiej policji, by zmusić Hana do zerwania z nim kontaktu. Podczas tego spotkania Werner uczynił wzmiankę o miejscu w hutongu Chuanpan, do którego często zaglądał Pinfeld. Han wyglądał przez chwilę na przerażonego. Teraz Werner domyślał się, że pułkownik przestraszył się wtedy, że starzec wymieni posesję pod numerem 28. Kiedy zamiast tego Werner powiedział, że chodzi o bar Oparinów pod numerem 27, Han poczuł wyraźną ulgę. Był to szczegół, na który w tamtym czasie Werner nie zwrócił uwagi. Teraz jednak był pewien, że klucz do rozwikłania tajemnicy tamtej nocy krył się w hutongu Chuanpan w budynku funkcjonującym jako burdel.

Pod koniec września Werner ponownie odwiedził konsula Allana Archera w brytyjskim poselstwie i przedstawił nowe dowody w postaci zeznania Sun Dexinga. Tym razem postanowił być uparty: konsul musi go wysłuchać. I Archer rzeczywiście wysłuchał go do końca, przyznając, że nowe dowody „wyglądają na prawdziwe”^[48]. Starzec zażądał, by Archer skontaktował się z brytyjskim ambasadorem i doprowadził do ponownego podjęcia dochodzenia. Archer

powiedział, że zobaczy, co da się w tej sprawie zrobić, i wyprowadził Wenera z biura.

Następnego dnia do domu Wenera dostarczono zawiadomienie stwierdzające, że rozpatrywanie nowego materiału dowodowego „całkowicie wykluczono ze względu na brak wystarczających argumentów”. Zeznania Suna, jak twierdził teraz Archer, były „zbyt fantastyczne”, „bezwartościowe” i „nie mogące być prawdą”. Zwrócił uwagę, że riksarz zaprzeczał obecnie zeznaniom, które złożył przed pułkownikiem Hanem w styczniu, oraz że był człowiekiem uzależnionym od opium, a więc prawdopodobnie kłamcą, który powie wszystko, by zdobyć pieniądze na kolejną dawkę. Archer powtórzył też wcześniejsze zalecenie konsula Fitzmaurice’a, by Wenera zostawił tę sprawę w spokoju.

Wenera nie mógł wprost uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. „Sprawą”, o której pisał konsul, była przerażająca śmierć jego córki, której nikt najwyraźniej nie uważał za na tyle ważną, by ją odpowiednio zbadać. Wrócił do brytyjskiego poselstwa z Sun Dexingiem, który opowiedział swoją historię bezpośrednio Archerowi, ale konsul generalny nie zmienił swojego podejścia ani na jotę. Nie odpowiedział też na pytanie Wenera, dlaczego pułkownik Han przekazał nadinspektorowi Dennisowi fałszywą historię o burdzie amerykańskich *marines*, podczas gdy Sun powiedział mu coś zupełnie innego.

Wszystko, co Archer miał do przekazania Wenerowi, to to, że sprawa została zamknięta i nie należy się nią więcej zajmować. Podobnie jasne było to, że brytyjska społeczność w Chinach nie da wiary zeznaniom riksarza, prowadzącym do oskarżenia kogoś z nich. Ani Archer, ani nikt z brytyjskich dyplomatów w Chinach nie miał ochoty się tym zajmować.

Jednak Wenera się nie ugiął, znalazł innych świadków. Mechanik samochodowy nazwiskiem Wang Shiming, który pracował w pobliskim garażu, odpowiedział na apel Wenera umieszczony na ulotkach. Wang widział światło lampy trzymanej przez kogoś w rękach pod Lisią Wieżą w nocy z 7 na 8 stycznia w pobliżu miejsca, gdzie znaleziono ciało Pameli. Światło to widział również stary Chińczyk rozwożący po domach węgiel. Szedł w stronę ulicy Hatamen, pchając przed sobą wózek z węglem, a kiedy wracał tamtędy kilka godzin później, o brzasku, nikogo już nie było. Lampę pod wieżą dostrzegł też Biały Rosjanin, niejaki Kuroczkin, prowadzący w nocy samochód pobliską drogą.

Ani mechanik, ani węglarz nie złożyli swoich zeznań wcześniej, ponieważ nie potrafili czytać po angielsku, a w tym tylko języku były napisane wcześniejsze ulotki informujące o nagrodzie. Kuroczkin znał wprawdzie angielski, ale w dzień po morderstwie Pameli wyjechał w długą podróż służbową do Mandżurii i o całej sprawie usłyszał dopiero teraz.

Obecność lampy pod Lisią Wieżą w nocy z 7 na 8 stycznia zgadzała się ze szczegółem, który w czasie śledztwa zignorowano – lampą naftową znaną w rowie w pobliżu ciała Pameli. Początkowo zaklasyfikowano ją jako materiał dowodowy, ale nikt nie potrafił orzec na pewno, czy miała jakiś związek z morderstwem, czy też była tam wcześniej. Zeznania mechanika, węglarza i Rosjanina sugerowały, że to zabójcy zostawili lampę. Prawdopodobnie osoby, które porzuciły ciało Pameli w pobliżu Lisiej Wieży, musiały korzystać z pomocy światła.

Wenera po raz kolejny wrócił do brytyjskiego poselstwa i po raz kolejny wezwał konsula Archera do rozpatrzenia dowodów, które na własną rękę zgromadził, a do których nie dotarli wcześniej śledczy – zeznanie Ethel Gurevitch; wiadomość zostawioną w recepcji Wagons Lits dla Pameli; świadków, twierdzących, że Pinfold był na alei Płatnerzy 6 stycznia; notatkę Prentice’a o zakresie leczenia stomatologicznego Pameli, która stanowi bezpośrednio powiązanie dentysty z dziewczyną, a ponadto jest dowodem na to, że kłamał, mówiąc policji, iż nigdy jej nie widział na oczy. Do tego dochodziło spotkanie Gormana z Pamelą i fakt, że byli razem na lodowisku po uprzedniej, niestosownej zaczepce z jego strony podczas pikniku na Zachodnich Wzgórzach. Wenera przedstawił też dowód na to, że Prentice nie mógł być w kinie w noc

morderstwa, zeznanie Sun Dexinga o tym, jak przewoził uśpioną Pamelę, no i trzy świadectwa osób o lampie pod Lisią Wieżą.

Zdaniem Wernera materiały te były więcej niż wystarczające, by ponownie otworzyć sprawę, a przynajmniej przeprowadzić dochodzenie w sprawie posesji pod numerem 28 przy hutongu Chuanpan – burdel ten nigdy nie został przecież objęty policyjnym śledztwem.

I co najważniejsze: dlaczego pułkownik Han umyślnie zmienił zeznanie riksarza? Czy kazano mu trzymać się z dala od tego domu?

Tym razem Archer nawet nie raczył zobaczyć się z Wernerem. Brytyjski świadek dyplomatyczny kolektywnie odwracał się do Wernera plecami, dając mu do zrozumienia, że nie jest on mile widziany w poselstwie swojego własnego państwa.

Ale Werner z uporem brnął dalej. Dotarł do komendanta pekińskiej policji i poinformował go o zeznaniach na temat lampy. Ale i tu nie dało to niczego: Werner dowiedział się, że lampy znalezionej pod Lisią Wieżą używało zbyt wiele osób i odciski palców były rozmazane. Najwyraźniej sierżant Binetsky nie zabezpieczył materiału dowodowego prawidłowo, tym samym uniemożliwiając jego wykorzystanie.

Co więcej, Werner odkrył, grzebiąc w dokumentach śledztwa, że żadnego z przedmiotów znalezionych na miejscu zbrodni nie poddano badaniu na obecność odcisków palców – ani odzieży Pameli, ani jej butów, paska, karty członkowskiej użytkowników lodowiska klubu francuskiego, ani znalezionej lampy. Odkrywszy to, starzec po prostu oniemiał i zażądał natychmiastowego zdjęcia odcisków palców z tych przedmiotów. Ale na to usłyszał ponownie, że ślady są rozmazane, ponieważ przedmiotów tych dotykało zbyt wielu ludzi, i obecnie nie można ich już jednoznacznie zidentyfikować.

Werner przypomniał sobie dzień, kiedy został przesłuchany w swoim własnym domu przy alei Płatnerzy przez nadinspektora Dennisa. Botham i Binetsky chodzili wówczas po domu, szukając rzeczy osobistych Pameli, a znalezione umieszczali jak leci w kieszeniach płaszczy, nawet nie wydając oficjalnego pokwitowania za zabrane przedmioty. Nic dziwnego zatem, pomyślał teraz Werner, że dowody te okazały się bezużyteczne w śledztwie – postawę policji w tej kwestii da się określić w najlepszym wypadku jako niedbalstwo. Musiał przecież kilkakrotnie żądać w komisariacie przy ulicy Morrisona zwrotu rzeczy należących do Pameli, w tym platynowego zegarka, który stanowił teraz dla niego pamiątkę po zmarłej córce, a srebrną szkatułkę, którą zabrano z jej pokoju, zwrócono zniszczoną.

Werner próbował teraz obejść brytyjskiego konsula, kierując się bezpośrednio do jego przełożonego. Po dotychczasowych doświadczeniach zaczął gardzić pięćdziesięcioletnim Allanem Archerem, człowiekiem najwyraźniej niekompetentnym. Archer wszedł do służby dyplomatycznej przez tylne drzwi, po niezdanych egzaminach wstępnych w 1911 roku, używając najwyraźniej swoich znajomości. Został konsulem generalnym bez formalnego wykształcenia w dziedzinie prawa, tymczasem stanowisko to pozwalało mu sędzić innych.

Wiosną 1938 Chiny odwiedził adwokat koronny Sądu Najwyższego, czyli najwyżej postawiona osoba w brytyjskiej hierarchii sądowniczej, jaka kiedykolwiek odwiedziła Pekin. Werner próbował się z nim zobaczyć, ale Archer zablokował to spotkanie. Werner, któremu nie wolno było się pojawiać na terenie poselstwa, zaapelował bezpośrednio do nowego ambasadora brytyjskiego, sir Archibalda Clarka Kerra, tymczasowo, od upadku Nankinu, pracującego w Szanghaju. W wyniku działań Wernera Archer wystosował do Clarka Kerra list następującej treści:

Ten akurat trop dochodzenia, jak pan Werner dobrze wie, został w pełni zbadany przez brytyjskich i chińskich policjantów tuż po popełnieniu przestępstwa, co niestety nie dało żadnego rezultatu. Przeprowadzono dogłębne dochodzenie w odniesieniu do tych elementów śledztwa, nie

docierając jednak w ten sposób do przestępców – wyczerpano obecnie wszystkie możliwości śledztwa bez postępów na jakimkolwiek odcinku dochodzenia.^[49]

Clark Kerr, który dopiero od niedawna pełnił swój urząd w Szanghaju, a wcześniej nigdy nie słyszał ani o Wernerze, ani o zabójstwie Pameli, poparł w tej sytuacji swojego człowieka w Pekinie. A potem, idąc za sugestią Archera, przedstawił Wernerowi propozycję objęcia prestiżowej profesury na wydziale sinologii w jednej z londyńskich uczelni – coś, co skutecznie odciągnęłoby go od prywatnego śledztwa w sprawie śmierci córki. Werner miałby wrócić do domu i pogрузić się w świecie studiów akademickich. Oburzony starzec odpisał ambasadorowi:

Bardzo mi to schlebia, ale... nic to nie zmieni! Ustępowanie z drogi nie jest moją strategią rozwiązania zagadki brutalnego morderstwa niewinnego dziecka^[50].

Ochłonawszy z gniewu, Werner wielokrotnie jeszcze apelował o pomoc do ambasadora, ale Clark Kerr nalegał, by każda decyzja dotycząca dalszych działań była podejmowana przez Archera. Ten jednak ze swoimi „wyczerpanymi możliwościami śledztwa” nie był Wernerowi szczególnie pomocny.

Ostatecznie Werner napisał do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Londynie, załączając kopię raportu ze swojego dochodzenia, którego drugi egzemplarz wysłał do ambasadora Clarka Kerra w Szanghaju. Otrzymanie raportu MSZ potwierdził formalnie w lutym 1939 roku, kiedy to korespondencję Wenera opatrzone notatką treści:

Lektura całości załączników do pisma pana Wenera nie jest konieczna, wystarczy zapoznać się z jego własnymi konkluzjami na s. 27/28 i jego ponownym atakiem na pp. Fitzmaurice’a i Archera na str. 33/35.

Informacje zawarte w raporcie Wenera były wynikiem dwóch lat jego samodzielnej pracy i opłacanych przezeń agentów. I oto teraz raport ten zaklasyfikowano jako nie polecany do lektury, z wyjątkiem części, które ministerstwo uznało za bezpośredni atak na siebie i swoich urzędników.

Ale nawet po tym Werner się nie poddał. Opłacił dwóch pozostałych mu chińskich agentów, by dokonali sprawdzenia domu pod numerem 28 przy hutongu Chuan-pan, zalecając im dyskretne podejście do pracowników burdelu i oferowanie pieniędzy w zamian za informacje. Dowiedział się w ten sposób bardzo dużo – rzeczy, których nadinspektor Dennis nie wiedział, a Han, jeśli nawet wiedział, nigdy nie ujawnił.

Burdelmamą w styczniu 1937 roku była niejaka Madame Leschinsky, tłusta pół-Koreanka, pół-Rosjanka, mieszkająca z jakimś Michaelem Consigliem, którego prawdopodobnie była też żoną. Człowiek ten, były żołnierz amerykańskiej piechoty morskiej, miał w swoich żyłach krew włoską i filipińską i służył niegdyś w Pekinie i Tiencinie, zanim opuścił armię i stał się, wraz z Madame Leschinsky, współzarządcą burdelu.

Werner miał wciąż przyjaciół w poselstwie amerykańskim i od nich wy dobył trochę informacji na temat Consiglia. Według danych poselstwa nie legitymował się on ani filipińskim, ani amerykańskim paszportem. Wstąpił do *marines* w Chinach i tylko tu stacjonował. Była to częsta praktyka stosowana przez amerykańską armię w Chinach, a ponieważ Filipiny znajdowały się pod kontrolą USA, filipińskie pochodzenie Consiglia wystarczyło, by go przyjąć.

Trzeci sekretarz amerykańskiego konsulatu, stary znawca Chin, Arthur Ringwalt, założył dla Consiglia teczkę po jego odejściu z piechoty morskiej – Filipińczyk znalazł się na liście osób, na które należało „mieć oko”^[51]. W dokumentach figurował jako jeden z zarządców burdelu w hutongu Chuanpan. Ringwalt określił Consiglia jako człowieka „o przerażającym i okrutnym spojrzeniu” i powiedział Wernerowi, że nie zbierał on pochwał za służbę. W rzeczywistości Consiglio został wyrzucony z *marines*.

Madame Leschinsky i Consiglio zamknęli swój burdel w dzień po zabójstwie Pameli – to

było powodem, dla którego miejsce to było nieczynne, kiedy Han i Botham przeprowadzali nalot na sąsiednią knajpę u Oparinów. Wkrótce potem Leschinsky i Consiglio sprzedali swoją dzierżawę za sumę o cztery tysiące dolarów mniejszą niż ta, którą zapłacili za wynajęcie burdelu. Sam burdel miał im przynosić co noc około stu dolarów zysku. Para uciekła do Tiencinu, a stamtąd do Szanghaju i schroniła się w Mieście Francuskim, prawdopodobnie używając wyrobionych naprędce tymczasowych paszportów chińskich.

Werner nie był w stanie dowiedzieć się, kto był właścicielem budynku pod numerem 28, ale wydawało się, że ktokolwiek to był, to właśnie on zachęcił Madame Leschinsky i Consiglio, aby czym prędzej dali nogę z Pekinu i w ogóle z północnych Chin. Słyszał, że właściciel zapłacił tej parze tysiąc srebrnych dolarów, by pomóc im w ucieczce. W wszystkie pracujące wówczas dziewczyny zostały od tego czasu usunięte z burdelu – kto wie, dokąd poszły? W wszystkim pracownikom nakazano trzymać język za zębami, gdyby ktoś kiedyś pytał o to miejsce, a szczególnie gdyby interesowała go noc z 7 na 8 stycznia 1937 roku. Większość chińskich pracowników też się wyniosła albo uciekła z Pekinu przed Japończykami.

Dlaczego para miałaby sprzedawać ze stratą bardzo dochodowy interes i w pośpiechu opuszczać miasto, gdyby była niewinna i nie miała wiedzy o jakimkolwiek popełnionym tam przestępstwie? I po co, jeśli nie dla ukrycia roli w tej sprawie domu pod numerem 28, tajemniczy właściciel zapłacił im niemałą sumkę, by znikli z powierzchni ziemi? Werner nie miał już prawie żadnych wątpliwości, że dom ten był miejscem zbrodni. To dlatego Han nie chciał robić nalotu na ten budynek i zdenerwował się, gdy Werner wymienił nazwę hutongu Chuanpan.

Ale Leschinsky i Consiglio dobrze wiedzieli, że żaden płacony policji haracz nie pomoże, jeśli w wynajmowanym przez nich domu zabito młodą angielską dziewczynę – córkę byłego konsula brytyjskiego. Nie mieli innego wyjścia, jak zamknąć biznes i zniknąć do czasu, aż wszystko przycichnie.

Teraz interes w tym budynku znów się kręcił, ale pod nowym kierownictwem. Była nowa burdelmama, nowe dziewczyny, nowi klienci. Tymi ostatnimi byli głównie Japończycy. Dzikie Ziemię potrafiły się szybko przystosować do nowych warunków: jeśli okupanci chcieli sake zamiast wina, nie było problemu, a rosyjskie prostytutki przerzuciły się z zaczepek typu „Omówimy interes?” na „Zagrasz ze mną partyjkę?”, bo taką grę słowną stosowały podobno przedstawicielki najstarszego zawodu świata w Kraju Kwitnącej Wiśni.

Dzikim Ziemiom szybko wyrastała zresztą konkurencja. Japończycy założyli ponad dwa tysiące nowych przedsiębiorstw w Pekinie, z których pięćset było burdelami, a tysiąc norami opiumowymi. Numer 28 był na ich tle nie lada atrakcją – jednym z ostatnich domów publicznych prowadzonych na Dzikich Ziemiach przez Rosjan, jako że większość rosyjskich uchodźców spakowała walizki i wyemigrowała dla własnego bezpieczeństwa do portów traktatowych, takich jak Szanghaj i Tiencin. Pozostałe w mieście białe dziewczyny stały się smakowitym egzotycznym kąskiem dla żołnierzy japońskiej armii cesarskiej.

Wytropienie nowej burdelmamy spod numeru 28 zajęło Wernerowi sporo czasu. Szukał jej bezskutecznie przez cały rok 1938 i na początku 1939, ale wreszcie znalazł. Była to Biała Rosjanka z Tiencinu, która przez długie lata prowadziła bardzo zyskowne burdele w tamtejszej strefie brytyjskiej przy Bruce Road, blisko koszar amerykańskich. Przedstawiała się jako Brana Shazker, a od przyjazdu do Pekinu mieszkała w Hôtel de la Paix, znanym powszechnie jako Telegraph Hotel, będącym skądinąd całkiem przyzwoitym hotelem urządzonym w tradycyjnym chińskim stylu w hutongu Dayuanfu, nieco z boku od ulicy Morrisona i tuż za Grand Hôtel de Pékin. Shazker podobno osiągała jeszcze większe zyski z burdelu niż Madame Leschinsky i Consiglio. Najwyraźniej japońscy żołnierze zasmakowali w tutejszych rosyjskich dziewczynach.

Werner zostawił wiadomość dla Madame Shazker w marcu 1939 roku, stwierdzając, że chce rozmawiać o interesach. Kiedy w końcu spotkali się w Hôtel de la Paix, była uprzejma i uśmiechnięta do momentu, aż zrozumiała, czego naprawdę chce Werner. Wpadła wtedy w szał i zaczęła krzyczeć. Powiedziała, że nie była tamtej nocy ani na Chuanpan, ani nawet w Pekinie. Była w Tiencinie, zarządzała swoim burdelem na Bruce Road, może to udowodnić. Wzięła w dzierżawę dom pod numerem 28, uczciwie, od właściciela, i nic nie wie o tym, co zaszło tam w styczniu 1937 roku.

Powiedziawszy to, Madame Shazker wyrzuciła Wenera ze swojego pokoju w hotelu i zapowiedziała, że nie będzie się z nim więcej umawiać ani komunikować w przyszłości.

Wenera ostatecznie przekonało to, że numer 28 był miejscem, którego szukał. Było jeszcze parę innych sposobów, by dobrać się do brudnej prawdy o tym domu. Wśród starych znajomych Wenera w Pekinie znajdował się niejaki Dolbetchef, szef grupy rosyjskich aktywistów w Pekinie, którzy nienawidzili komunistów i wydawali szereg publikacji piętnujących stalinizm. Grupa Dolbetchefa była jedną z kilku zorganizowanych w Chinach grup Białych Rosjan, które aktywnie działały na rzecz obalenia Stalina i bolszewików i cieszyła się pewnym poparciem w społeczności rosyjskich emigrantów. W wszystkie te stowarzyszenia były śledzone przez tajną policję Stalina, a także przez Błękitne Koszule Dai Li. W rezultacie ich działacze żyli w nieustannym lęku i większość swojej aktywności poświęcali na próby dyskredytacji grup konkurencyjnych, prezentując się jako jedyni prawomocni przywódcy antystalinowskiego ruchu w Chinach.

Grupa Dolbetchefa uchodziła w oczach wielu za skompromitowaną, ponieważ działała za zgodą, pod osłoną i być może za pieniądze władz japońskich. Mimo to Dolbetchef nadal miał liczne znajomości w społeczności Białych Rosjan i powiedział Wernerowi, że obecnie burdel prowadzi wynajęta do tej pracy przez Madame Shazker niejaka Rosie Gerbert, będąca jedną z fundatorek jego grupy.

Dolbetchef pozyskał informacje na jej temat od rosyjskiego żyda zwanego Kan, który mieszkał w hutongu Yangyi w Mieście Tatarskim, gdzie pokoje w zaniedbanych domach wynajmowało zarówno wielu ubogich Białych Rosjan, jak i żydowskich uchodźców. Dolbetchef przyprowadził go do Wenera. Kan stwierdził, że miał kontakt z panią Gerbert, kiedy ta prowadziła burdel w Yingkou, małym porcie traktatowym w zatoce Pohaj na północny wschód od Pekinu.

Rosie Gerbert musiała opuścić Yingkou po tym, jak w jej burdelu jedną z dziewczyn znaleziono martwą. Pod domem Rosie Gerbert odkryto wówczas zakopaną biżuterię wartą osiem tysięcy dolarów oraz siedem tysięcy dolarów w gotówce. Stwierdzono, że biżuteria i pieniądze prawdopodobnie należały do ofiary. Władze Yingkou dały Rosie dwadzieścia cztery godziny na opuszczenie miasta i wkrótce potem pojawiła się w Pekinie, w nowym miejscu pracy, choć w tej samej branży – pod numerem 28 w hutongu Chuanpan.

Dolbetchef, który wiedział, że Shazker nie będzie chętna do współpracy, radził Wernerowi, by próbował się dowiedzieć czegoś od Gerbert. Zorganizował spotkanie ich trójki u siebie w biurze. Ale Rosie Gerbert, mimo że przyszła na spotkanie, nie była szczególnie pomocna.

- Słyszała pani o morderstwie Pameli?^[52] – zapytał Werner.
- Morderstwie? Nie słyszałam o żadnym morderstwie.

Oświadczyła, że nie było jej w Pekinie w styczniu 1937 roku. Dolbetchef odparł na to, że wie na pewno, iż była wtedy w tym mieście, na co kobieta wpadła w szał, atakując go i twierdząc, że nie jest tak naprawdę Rosjaninem, tylko Polakiem. W niezbyt eleganckich słowach zwróciła się też do Wenera. Zaprzeczyła przy okazji, by była burdelmamá w hutongu

Chuanpan.

Werner próbował ją uspokoić.

– Chciałem tylko zorientować się, czy może mi pani pomóc... – przepraszał, ale ona nic na to nie odpowiedziała, zaczęła natomiast obrzucać Dolbetchefa wyzwiskami po rosyjsku, po czym wybiegła z jego biura.

Najwyraźniej Brana Shazker ostrzegła Rosie Gerbert, zanim Werner zdołał się z nią skontaktować. Może zresztą Gerbert początkowo chciała pomóc, a dopiero potem zmieniła zdanie – dała się przez chwilę ponieść współczuciu dla starca, ale uprzytomniła sobie, że taka miękkość nie przystoi jej profesji?

Werner szukał zatem gdzie indziej osób, które były pod numerem 28 w prawosławne Boże Narodzenie 1937 roku. Agenci Wenera ustalili, że kilku pracowników burdelu pracujących tamtej nocy – służący Wang Zhenyu i Liu Baozhong oraz kucharz Zhen Jingchun – nadal mieszka w Pekinie, ale nie chcą o niczym mówić mimo zachęt pieniężnych.

I wtedy Werner znalazł zupełnie nieoczekiwanego sojusznika w osobie Hisangi Shimadzu, pierwszego sekretarza poselstwa japońskiego. Zaoferował on pomoc, nie wiadomo dokładnie dlaczego, choć kompromitacja byłego brytyjskiego konsula generalnego Nicholasa Fitzmaurice'a byłaby Japończykom zdecydowanie na rękę. W roku 1936 pewien Japończyk został zabity w Pekinie przez pijanego brytyjskiego żołnierza, a incydent ten, zdaniem Tokio, został zatuszowany przez Fitzmaurice'a. Sprawa ta nadal irytowała Japończyków, którzy chętnie pomogliby ujawnić wszelkie fakty mogące skompromitować brytyjską dyplomację i jej wymiar sprawiedliwości.

Werner szukał pomocy, gdzie tylko mógł. Spotkał się z Shimadzu kilka razy w japońskim poselstwie na Rue Meu. Przy spotkaniach asystował inny Japończyk, który odmówił podania Brytyjczykowi ręki czy wymiany wizytówek, natomiast notował starannie wszystko, co mówiono. Wernerowi wydawało się, że jest to ktoś wpływowy, ale sam mówił niewiele i przedstawił się jako Matsuo, nie precyzując stanowiska.

Shimadzu zwrócił się do nowo utworzonej rady zarządzającej Pekinem, kontrolowanego przez Japończyków Komitetu Spraw Politycznych Chin Północnych, który nakazał japońskiej żandarmerii w Pekinie, niesławnej Kempeitai, której bali się wszyscy, znaleźć i przekazać Wernerowi służących i kucharza spod numeru 28. Kempeitai miała swój sztab w pobliżu Zakazanego Miasta. Chętnie swoją efektywnością japońska policja znalazła jednego ze służących nazwiskiem Wang Zhenyu w ciągu kilku dni.

Z pieniędzmi na stole i agentami Kempeitai nakłaniającymi go do współpracy Wang przyprowadził szybko drugiego ze służących, Liu Baozhonga. Liu stwierdził, że słyszał tamtej nocy dwa lub więcej krzyków i dźwięk rozbijanych mebli. Choć oficjalnie Liu pracował pod numerem 28 jako zwykły służący, w rzeczywistości był wówczas jakby szefem personelu chińskiego w burdelu i miał za zadanie nadzorować i kontrolować innych – w tym kazać im się zamknąć, jeśli to było konieczne. Pilnował też wejścia i był przy tym, jak Madame Leschinsky wezwała riksarza Sun Dexinga. Liu znał oczywiście wiele tajemnic burdelu, ale Werner był nieufny wobec ludzi, którzy mówią coś tylko po to, by zadowolić rozmówcę, a nadto robią to dla pieniędzy. Postanowił go sprawdzić.

– Czy ta tęga Rosjanka Leschinsky zabiła dziewczynę^[531]? – zapytał.

– *Bu shi ta shale ta*. To nie ona ją zabiła – odpowiedział chłopak natychmiast.

Więc kto? Ale Liu bał się dalek mówić, czuł, że i tak ujawnił za wiele. Powiedział jednak, że Madame Leschinsky zatrzymała kawałek zakrwawionej chustki, którą przykryto twarz Pameli, na wypadek, gdyby musiała zeznawać w sądzie. Wówczas pokazałaby sędziom tę tkaninę, mając nadzieję, że oczyści siebie, podając szczegóły obciążające innych.

Werner spytał Liu, gdzie doszło do morderstwa.

– W domu Koreanki – odpowiedział.

Numer 28 był podobno w posiadaniu Amerykanina żonatego z Koreanką.

Werner spytał o nazwisko mężczyzny, który przyszedł tam z Pamelą, ale Liu odpowiedział, że go nie zna. Człowiek ten bywał wcześniej w burdelu regularnie, ale Liu wiedział o nim jedynie, że był „amerykańskim lekarzem zębów”.

Uzbrojony w nowe dowody Werner poszedł do siedziby Kempeitai i poprosił o formalne zatrzymanie Wanga i Liu jako świadków oraz dalsze poszukiwania kucharza Zhen Jinghuna.

Nie chcąc sobie pogarszać już i tak nie najlepszej opinii wśród mieszkańców Pekinu, Kempeitai zasugerowała, by aresztowania zlecił komendant chińskiej policji w Pekinie.

Werner czuł, że Japończycy grają w ten sposób na zwłokę. Wiedział, że moment nie był dla niego najlepszy: był czerwiec 1939 roku, sześć tygodni wcześniej szef kontrolowanego przez Japończyków Banku Rezerwy Federalnej Północnych Chin został zamordowany przez chińskie podziemie w Teatrze Wielkim w Tiencinie, na terenie brytyjskiej strefy. Wiadomo było, że mordercy ukrywają się na tym terytorium, a kiedy władze brytyjskie odmówiły ich przekazania, Japończycy zablokowali wejścia do strefy – historycy mieli to później nazwać „incydentem tiencińskim”.

Stosunki brytyjsko-japońskie, i bez tego napięte, zdecydowanie się pogorszyły. A człowiekiem, który odmówił wydania oskarżonych o zabójstwo, był stojący na czele brytyjskiej policji w Tiencinie nadinspektor Richard Dennis.

W tej sytuacji Werner przestał być osobą mile widzianą na Rue Meu. Japońskie poselstwo odwróciło się do niego plecami, podobnie jak wcześniej brytyjskie. Werner zdołał jeszcze ustalić, że tajemniczy pan Matsuo był w rzeczywistości szefem japońskiego wywiadu w konsulacie i wysokiej rangi członkiem ultranacjonalistycznego Stowarzyszenia Czarne Smoka, czyli Kokuryukai, które miało swoją bazę w samym poselstwie.

W sierpniu ambasador Wielkiej Brytanii w Tokio, sir Robert Craigie, nakazał Dennisowi przekazać oskarżonych o morderstwo Japończykom. Dennis nie miał wyboru i ludzie ci zostali pozbawieni życia tego samego dnia. Tymczasem Wang Zhenyu i Liu Baozhong znikli na dobre z Pekinu.

Przez krótką chwilę wydawało się, że pekińska policja chce pomóc Wernerowi. Być może w odpowiedzi na brytyjski sprzeciw wobec japońskich żądań przekazania obywateli chińskich na pewną śmierć w Tiencinie, czy może jako gest zdystansowania się wobec okupantów, komendant pekińskiej policji nakazał dwóm swoim komisarzom współpracować z Wernerem, któremu przekazano, że śledztwo w sprawie jego córki zostanie wznowione. Sprawą miał się zająć tajemniczy wydział o nazwie Departament Wywiadowczo-Śledczy. Wenera zapewniono, że Wang i Liu zostaną aresztowani i przesłuchani, podobnie jak były kucharz spod numeru 28, jak tylko uda się go namierzyć.

Ale nic z tych rzeczy się nie stało. Pekińska policja ponownie zerwała wszelkie kontakty z Wernerem latem 1939 roku. Starzec nigdy nie zdołał ustalić, kto dokładnie zabronił policjantom komunikowania się z nim, choć przypuszczał, że wpłynąć na to mogły sugestie z japońskiego poselstwa, najprawdopodobniej od tajemniczego pana Matsuo z Kokuryukai. Ale wiedział też, że nigdy nie będzie w stanie tego udowodnić.

Werner był coraz bardziej zdesperowany. Nie miał możliwości ponownego dotarcia do Wanga i Liu, którzy zapewne uciekli z miasta w obawie przed dalszymi przesłuchaniami przez Kempeitai. Poczucie beznadziei musiało dotknąć Wenera naprawdę mocno, ponieważ zdecydował się ponownie zwrócić do Archera i poselstwa brytyjskiego. W liście do konsula napisał:

Jest to na pewno zbrodnia przeprowadzona przez kryminalistów, których należy szukać w ulubionych miejscach spotkań kliki seksualnych sadystów rekrutujących się z półświatka pekińskich obco-krajowców.^[54]

Ale i ten jego apel został w zdecydowany sposób odrzucony.

Przygnębiony Werner próbował mimo wszystko nadal drążyć sprawę. Doszły go słuchy, że Leschinsky i Consiglio prowadzą teraz jakiś burdel w Mieście Francuskim w Szanghaju, mieszkając tam pod przybranymi nazwiskami. Madame Leschinsky miała się teraz podobno nazywać Szura. Odnalezienie Szury mogło nie być łatwe, gdyż w poszukiwaniach jej osoba zlała się z kilkoma innymi o tym samym imieniu. Szura nazywał się na przykład biały Rosjanin-hermafrodyta z Pekinu; piękna rosyjska tancerka i hostessa pracująca w jednym lub nawet kilku kabaretach na Dzikich Ziemiach; człowiek, który na co dzień pracował jako kasjer w barze w Kaukazie, a dorabiał sobie, sprzedając na lewo wino; wreszcie Koreanka, z którą omal nie ożenił się jeden z chińskich watazków.

Werner zebrał wszystkie te informacje i wystąpił z wnioskiem do francuskiego konsula generalnego w Szanghaju, Marcela Baudeza, o znalezienie i aresztowanie Szury. Baudez, który znał Wernera z dawnych lat, starał się pomóc, ale protokół wymagał, by taki wniosek pochodził od władz brytyjskich, a nie od osoby prywatnej. Zapewnił Wernera, że jeśli brytyjski konsul w Szanghaju złoży w tej sprawie formalny wniosek, to on zleci policji strefy francuskiej znalezienie osoby pasującej do przedstawionego opisu i aresztowanie jej.

Werner przekazał brytyjskiemu konsulowi w Szanghaju opis Szury (prawdopodobnie używając pisowni Shira): wzrost od 172 do 177 centymetrów, sylwetka przysadzista, ale nie gruba, włosy jasne, ale nie blond, blada cera. Osoba ta jest prawdopodobnie po czterdziestce, częściowo koreańskiego pochodzenia i mówiono, że jest hermafrodytą.

Francuski konsul uważał, że odnalezienie kogoś takiego nie powinno być trudne, ponieważ francuska Sureté miała oko na cudzoziemski półświatek w Szanghaju. Jednak Baudez nie wydał nakazu aresztowania Szury, ponieważ nie wystąpiły o to władze brytyjskie. Werner był teraz *persona non grata* w Szanghaju, podobnie jak już wcześniej stał się nią w Pekinie.

Starzec wysłał zatem do Miasta Francuskiego swoich agentów, by sami spróbowali odszukać Madame Leschinsky i Consiglia. Ten ostatni mógł, jak głosiły słuchy, obecnie używać nazwiska Giraldi i/lub Sodnitsky. Ale najwyraźniej ktoś parę tę uprzedził i wyjechali oni dalej – plotki mówiły, że do kontrolowanego przez Japończyków Qingdao, gdzie Werner nie miał już wpływow, a jego agenci mieliby trudności, by się tam dostać.

Szukając Szury w Szanghaju, Werner wpadł jednak na trop innej osoby o tym imieniu w Pekinie, hermafrodyty, który podobno wiedział wszystko o wszystkich na Dzikich Ziemiach, więc zapewne wiedział również, kto znajdował się pod numerem 28 w nocy z 7 na 8 stycznia 1937 roku.

Aleksandr Michajłowicz, albo Iwan, Wania, Waniuszka, dla bywalców lokali na Dzikich Ziemiach znany był po prostu jako Szura, jak zdrabnia się w Rosji imię Aleksander. Urodzony w Tomsku na Syberii był dzieckiem carskiego urzędnika zamordowanego przez bolszewików podczas rewolucji. Szura uciekł z Rosji z grupą innych uchodźców, którzy po długiej wędrówce po północnych Chinach osiedli w końcu w Pekinie.

Szura był osobą nieokreślonej płci, mówiono natomiast, że wychowywano go jako dziewczynkę. Z powodu tej przypadłości, a także mieszanego pochodzenia, mógł uchodzić zarówno za mężczyznę, jak i kobietę oraz za Europejczyka bądź Azjatę. W zależności od nastroju Szura był jednego dnia skromnym sprzedawcą wina, innego kasjerem w Kaukazie (choć mówiono, że w rzeczywistości był właścicielem tego baru), a następnego gwiazdą kabaretu, o której względy rywalizowali między sobą zamożni chińscy goście.

Jako kobieta Szura był piękny – kruczoczarne włosy, jędrne piersi, oczy o kształcie migdałów, małe, doskonale uformowane i błyszcząco białe zęby. Plotka głosiła, że jakiś chiński watażka kiedyś poprosił Szurę o rękę, a odkrywszy prawdę o jego obojnactwie, uciekł do innego miasta, aby nie zostać wyśmianym.

Gdy występował jako mężczyzna, Szura związywał mocno swoje małe piersi gorsetem i nosił ciasno dopasowany garnitur. Jako kobieta natomiast nosił kolorowe suknie, zarówno chińskie, w stylu *cheongsam*, jak i zachodnie, i rozpuszczał luzem swe kruczoczarne włosy.

Werner próbował znaleźć najpierw Szurę w Kaukazie, niegdyś centrum życia nocnego rosyjskiej emigracji, potem zaś nieco pustawym. Pod okupacją japońską Biali Rosjanie tłumnie pakowali manatki i wynosili się do Szanghaju, gdzie, jak donosiła poczta pantoflowa, było łatwiej zarobić. Kaukaz był ledwie w połowie wypełniony i sprawiał przygnębiające wrażenie z rozpartymi na sofach pulchnymi i nadmierne używającymi makijażu rosyjskimi prostytutkami oraz klientelą topiącą smutki w taniej krymskiej brandy, najczęściej tak splukaną, że nie stać jej było na same dziewczyny.

Werner zostawił wiadomość dla Szury, że chce się z nim spotkać. Dostał odpowiedź z podanym adresem: utrzymywany przez Japończyków dom z pokojami do wynajęcia w rosyjsko-żydowskiej enklawie w hutongu Yangyi w Mieście Tatarskim.

Szura był tego dnia ucharakteryzowany na mężczyznę. Wernerowi wydał się dość sympatyczny. Powiedział, że słyszał o pół-Koreance, pół-Rosjance Madame Leschinsky która czasem przedstawiała się jako Szura.

Wiedział też o Prentice'ie i jego bandzie, widział ich kilkakrotnie na Dzikich Ziemiach i słyszał o ich działalności. Wiedział, że Prentice i Joe Knauf razem polują i że obaj zawsze noszą przy sobie noże myśliwskie. Słyszał, że starają się zwabiać młode kobiety, cudzoziemki. Wiedział sporo o imprezach, jakie organizowali, tańcach nago i kolonii nudystów na Zachodnich Wzgórzach.

Szura powiedział Wernerowi, że Prentice był człowiekiem, który lubił straszyć kobiety nożem, a tymi, które mu uległy, lubił manipulować. Trzymał Pinfolda jako pomocnika, trochę w roli pupilka, a trochę jako mięśniaka-ochroniarza. Dawał mu jakieś niewielkie pieniądze, ochłapy, i tak uzależnił go od siebie jak psa. Natomiast Knauf, zanim został zarządcą w Olympia Cabaret, razem z Oparinami prowadził jakiś burdel. Potem natomiast pożył się o coś z Opariną i oboje zniechęcili się nawzajem. Zdaniem Szury obecnie Knauf zajmował się przede wszystkim dostarczaniem heroiny do lokali na Dzikich Ziemiach.

Szura poradził Wernerowi, by poszukał dwóch rosyjskich prostitutek, które pracowały pod numerem 28 mniej więcej w czasie, kiedy zabito Pamelę – Marie i Peggy, a przede wszystkim alfonsa z Dzikich Ziem zwanego Saxsen, który przesiaduje wieczorami w herbaciarniach i barach hutongów Chuanpan, Suzhou i Hougou. Ten może w miarę szybko znaleźć dwie wspomniane dziewczyny, pod warunkiem że nadal są w Pekinie i nadal żyją – były to w końcu weteranki burdela z Dzikich Ziem, a pamiętać trzeba, że większość prostitutek nie dożywa starości.

Szura twierdził, że wkrótce po morderstwie Pameli rozmawiał z Peggy, która była jedną z dziewczyn zatrzymanych pod numerem 27 podczas nalotu Hana i jego ludzi. Zabrano ją wówczas na ulicę Morrisona, zapakowano do celi, a potem późno w nocy przesłuchiwał ją inspektor Botham. Brytyjski policjant był wówczas pijany i agresywny. Peggy powiedziała Szurze, że podczas przesłuchania patrzył na nią lubieżnie i próbował obmacywać. Przestraszona zamknęła się w sobie i nic mu nie powiedziała.

Kiedy ją zwolniono, wróciła pod numer 28, lecz burdel był już zamknięty. Ale dziewczyny były jeszcze w środku, trzymane tam przez Madame Leschinsky, która bała się, że

będą gadać o tym, co widziały lub słyszały tamtej nocy. Peggy następnie wyjechała z Pekinu, ale dokąd, tego Szura nie wiedział.

Był to, delikatnie mówiąc, dziwny sojusz: były dyplomata i naukowiec sinolog z Białym Rosjaninem, hermafrodytą, bywalcem nocnych lokali. Ale to właśnie dzięki Szurze Werner odnalazł Saxsena. Ten człowiek był kimś jeszcze innym – pozbawionym środków do życia Białym Rosjaninem, alfonsiem i drobnym dilerem heroiny, z bogatą kartoteką policyjną, sięgającą wstecz do czasów Rosji carskiej, osobą dobrze znaną policji Dzielnicy Poselstw. Saxsen dostarczał dziewczyny, Rosjanki, pod numer 28, jak i do innych domów publicznych na Dzikich Ziemach, sam natomiast mieszkał w obskurnym pokoju w domu pod numerem 29. Dziewczyny, które sprzedawał do burdeli, uzależniał od narkotyków, a tym samym od siebie jako dostawcy.

Kiedy nie spał, czyli w nocy, Saxsen przesiadywał w barach i spelunkach hutongu Chuanpan. Jego świat był bardzo mały i brudny. Od Szury dowiedział się, że Werner oferował nagrody pieniężne dla świadków morderstwa córki, więc przyprowadził na aleję Płatnerzy Marie, kobietę „dość ładną, o żywej cerze, w wieku około trzydziestu lat, płynnie mówiącą po angielsku”, jak opisał ją później Werner.

Marie był chętna do rozmowy. Powiedziała Wernerowi, że знаła Prentice’a od dawna i że ten miał skrajnie sadystyczną naturę. Widziała wielokrotnie, jak groził dziewczynom pod numerem 28 nożem. Dziewczyny bały się go, podobnie jak jego kumpla Knaufa, który również lubił bawić się ostrym narzędziem, co robił regularnie w małej restauracyjce o nazwie Fu Sheng naprzeciwko burdelu, gdzie prostytutki spotykały się z alfonsami, a czasem wpadały odpocząć. Marie powiedziała Wernerowi, że Prentice często wynajmował pokój na swoje zabawy, zawsze w sypialni na dole, rzadko używanej przez pracujące tam dziewczyny, które zwykle zapraszały klientów do sypialni na piętrze. Pokój ten Prentice rezerwował przez telefon i płacił za niego dwadzieścia pięć dolarów chińskich w gotówce.

Prentice i jego kumple zatrudniali także Marie do tańczenia nago w mieszkaniu dentysty przed jego znajomymi: płacili jej za to, ale oczekiwali też, że skorzystają z uroków jej ciała. Jako uczestników tych zabaw wymieniła Pinfolda, Knaufa, Johna O’Briana i innego mężczyznę, o którym wiedziała tylko, że ma na imię Jack. W szyscy oni bywali także w burdelu i wszyscy uchodzili za kumpli Prentice’a.

Prentice, jak powiedziała Marie, był jednym z mężczyzn, którzy weszli z Pamelą do pokoju w budynku pod numerem 28 w noc mordu. Marie i Peggy pracowały tej nocy na górze, razem z innymi dziewczynami. Było wtedy dość tłoczno, z usług lokalu Madame Leschinsky, a także sąsiedniego baru u Oparinów, korzystała grupa żołnierzy włoskich po służbie. Sprawa była dość dyskretna – burdel miał oficjalnie zakaz przyjmowania zagranicznych żołnierzy, zatem ich obecność tam musiała być utrzymana w tajemnicy.

Z okna na piętrze Marie widziała nadjeżdżający samochód i wysiadających z niego trzech białych mężczyzn i białą dziewczynę. Weszli na dziedziniec, a samochód zawrócił i pojechał z powrotem w kierunku Dzielnicy Poselstw. Chwilę później usłyszała dwa krzyki z sypialni piętro niżej, następnie jeden bardzo głośny, przeszywający uszy krzyk, a potem „prerażający łomot^[55]”, który brzmiał tak, jak gdyby ktoś przewrócił duży mebel.

Rozmawiała potem o tym z Peggy, która była w tym czasie w sąsiedniej sypialni, też słyszała krzyki i łomot, a wcześniej widziała Prentice’a przyjeżdżającego z Knaufem i człowiekiem „rasy mieszanej”, który przedstawiał się jako John O’Brian.

Obie dziewczyny znały tych mężczyzn i bały się ich. Marie widziała także, jak włoski lekarz wojskowy nazwiskiem Capuzzo rozmawia z Prentice’em na dziedzińcu tuż po przyjeździe samochodu.

W pewnym momencie Marie powiedziała Wernerowi:

– To Prentice ją zabił.

W tym momencie Saxsen kazał jej się zamknąć, mówiąc, że i tak powiedziała za dużo. I Marie, całkowicie uległa wobec alfonsa, który być może bał się, że sam zostanie wplątany w morderstwo Pameli, przestała mówić. Mimo dalszych zachęt ze strony Wenera nie powiedziała nic więcej i oboje szybko wyszli z domu przy alei Płatnerzy.

Niedługo potem Werner ponownie spotkał się z Szurą i błagał go, by ten nakłonił Marie do jeszcze jednej rozmowy z nim, tym razem bez Saxsena, a także, by znalazł Peggy. Ale sprawy się nieco zmieniły od ich pierwszego kontaktu. Szura twierdził teraz, że sprawa z Marie przedstawia się beznadziejnie: była uzależniona od heroiny, jak wszystkie dziewczyny Saxsena. Szura widział ją przed paroma dniami w jednej ze spelun tak naćpaną, że nie była w stanie obsługiwać klientów i Saxsen wyrzucił ją z roboty.

Werner zaproponował, by zabrać Marie do jakiegoś zakładu i poddać leczeniu z uzależnienia. Szura uważał jednak, że po jednym dniu bez narkotyku dziewczyna dostanie szału, a po tygodniu umrze. Werner powiedział, że jest gotów skontaktować się z jej rodziną i namawiać ich do wysłania Marie na leczenie. Szura odparł na to, że ojciec dziewczyny był w Pekinie, ale był pijakiem w zaawansowanej fazie alkoholizmu. To właśnie on sprzedał córkę za pośrednictwem Saxsena do burdelu w zamian za udział w zyskach. Ale pieniądze te przepił dawno temu i dziś z pewnością nic już dla dziewczyny nie zrobi.

Werner zdecydował się zatem samemu obejść bary i burdele Dzikich Ziemi w poszukiwaniu Marie, pragnąc z nią porozmawiać z dala od Saxsena, ale wyglądało na to, że dziewczyna znikła bez śladu.

Pozostawała zatem Peggy. Werner słyszał, że przebywała gdzieś w północnych Chinach i wysłał swoich agentów na jej poszukiwania. Znaleźli ją w Harbinie, mieście pełnych rosyjskich emigrantów w okupowanej przez Japończyków Mandżurii. Zgodziła się porozmawiać, ale nieoficjalnie. Odmówiła złożenia oświadczenia – za bardzo bała się zemsty, a poza tym inspektor Botham w noc po nalocie na numer 27 obszedł się z nią w sposób nie do końca dżentelmeński. Peggy potwierdziła obecność pod numerem 28 w tamtą noc Prentice'a, O'Briana, Madame Leschinsky, Consiglia, włoskiego lekarza Capuzza i innych żołnierzy włoskich. Powiedziała agentom Wenera, że Capuzzo i Prentice byli starymi przyjaciółmi i widziała ich razem w burdelu kilkakrotnie.

Peggy też była silnie uzależniona od heroiny. Nie miała grosza przy duszy i żyła w nieludzkich warunkach w przerażająco mroźnym Harbinie. Nie była już w stanie pracować i nie miała z czegoś płacić za narkotyki. Werner rozważał sprowadzenie jej do Pekinu na leczenie, ale zanim zdołał to załatwić, dziewczyna znikła ponownie, tym razem na dobre.

Werner wrzał ze złości. Gdyby detektywi przeprowadzili przesłuchania prostytutek w styczniu 1937 roku bardziej profesjonalnie, byłiby w stanie powiązać Pamelę z hutongiem Chuan-pan i Prentice'em oraz Johnem O'Brianem, którego Werner tak nie cierpiał. Był jednym z najbardziej upartych zalotników Pameli i był też, jak się zdaje, jednym z kolegów Prentice'a. Jeśli Pamela została zaproszona na imprezę, w której miał uczestniczyć także O'Brian, to pewnie nie podejrzewała, by mogło jej się tam przytrafić coś złego.

Werner zastanawiał się teraz, jak długo gang Prentice'a polował na jego córkę i ilu mężczyzn było w to zaangażowanych. O'Brian, Gorman, Pinfold, Prentice – wszyscy oni byli powiązani z Pamelą w różny sposób i oto wszyscy zebrali się razem w styczniową noc 1937 roku.

Łowcy

Latem 1939 roku Werner zrozumiał, że nie ma już wyboru – musi sam odwiedzić dom pod numerem 28 w hutongu Chuanpan. Był pewien, że to jest właśnie *locus delicti*. Czuł, że jest to winien swojej córce – musi podążyć śladem jej ostatniej podróży. No i chciał też zobaczyć to miejsce na własne oczy.

Poszedł najpierw pod numer 27, chcąc porozmawiać z Oparinami, którzy, jak sądził, wiedzieli dokładnie, co wydarzyło się w lokalu obok. Werner niewiele wiedział o tej parze poza tym, że byli to Biali Rosjanie. Madame Oparina miała rzekomo pięciokrotnie zostawać wdową, finansowo korzystając na śmierci każdego z mężów, co ludzie rozmaicie komentowali. Werner słyszał również, że jej syn Jaszka był kolejnym uczestnikiem polowań i pijackich zabaw w towarzystwie Prentice'a. No i wiadomo było, że wcześniej Oparinowie prowadzili wspólnie z Knaufem burdel, aż do ich wzajemnej kłótni.

Ale kiedy Werner dotarł do spelunki Oparinów, zastał ją na głucho zamkniętą. Sami właściciele, jak się dowiedział, wyjechali podobno do Szanghaju. Los znów pokrzyżował starcowi szyki.

I wtedy przypomniał sobie istotną rzecz, której dowiedział się od Szury: w domu pod numerem 28 Prentice korzystał dla urządzania swoich spotkań wyłącznie z sypialni na dole. Mieściła się ona w południowej części domu, przy ścianie, która przylegała do uliczki hutongu Chuanpan. W pokoju tym znajdowało się łóżko, a dalej łączył się on z częścią łazienkową. Werner nie wiedział wcześniej o istnieniu tego pomieszczenia i przed rozmową z Szurą sądził, że parter mieści tylko recepcję i jadalnię, a wszystkie sypialnie są na piętrze.

Postanowił sam obejrzeć to miejsce. Spodziewał się, że dom będzie zamknięty na cztery spusty, tymczasem kiedy pojawił się tam pod osłoną nocy, zobaczył stojących przed drzwiami dwóch przysadzistych chińskich „bramkarzy”. Wrócił tu zatem w dzień i tym razem udało mu się, mimo swojego wieku, wejść na dach znajdującego się naprzeciwko sklepu z żywnością. Budynki wzdłuż uliczki miały w większości tylko parter i pierwsze piętro, ale z dachu Werner był w stanie zobaczyć, co dzieje się na wewnętrznym dziedzińcu posesji i do pewnego stopnia zorientować w rozkładzie pomieszczeń burdelu.

Zszedł z dachu i przechodząc obok numeru 28, ku swemu zaskoczeniu zauważył, że drzwi wejściowe od strony ulicy były lekko uchylone, nie było natomiast ochroniarzy. Wszedł. Chińscy służący krzątający się po dziedzińcu zapytali, czego sobie życzy, ale Werner zignorował ich i wszedł zdecydowanym krokiem, kierując się w prawo, w stronę, gdzie według Szury miała się znajdować sypialnia. Przy wejściu do niej stał jakiś starszy Rosjanin, który jednak nie bronił Wernerowi dostępu.

Werner otworzył drzwi i zobaczył najpierw pełnowymiarową wannę stojącą przy jednej ze ścian i umywalkę przy innej. Dalej znajdowała się sama sypialnia, spora, bez dekoracji na ścianach, za to z dużym łóżem małżeńskim w centrum. Była tam również szafa na ubrania, toaletka i kilka krzeseł. Werner zauważył, że nogi na jednym z krzeseł zostały naprawione poprzez nałożenie na nie metalowych obręczy – widocznie kiedyś musiały być złamane.

Rozejrzał się również po podwórzu, ponownie ignorując starszego Rosjanina i chińskich służących. Inny z Chińczyków stał oparty o poręcz schodów przy wejściu do kuchni, obserwując Wenera. Starzec podszedł do niego, mając nadzieję, że może on być kucharzem, którego nie byli w stanie znaleźć ani jego agenci, ani japoński Kempeitai, ani chiński Departament Wywiadowczo-Śledczy.

– Czy jest tu ktoś o nazwisku Zhen, Zhen Jingchun?^[56] – spytał.

– Tak, to ja.

Werner nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Chciał zaprosić kucharza w odwiedzinach do siebie, przy alei Płatnerzy, ale w tym właśnie momencie Brana Shazker, nowa właścicielka posesji pod numerem 28, zeszła po schodach, wracając z górnych sypialni, i zaczęła natychmiast krzyżeć na nich obu. Kucharz uciekł do kuchni w piwnicy, a Wenera wypchnięto na dziedziniec i dalej na ulicę. Usłyszał za sobą jedynie trzask zamykanej bramy i zasuwanej sztaby blokującej bramę.

W kolejnych tygodniach agenci regularnie nachodzili posesję pod numerem 28, aby spróbować przekonać Zhena do rozmowy z Wernerem, ale nigdy nie udało im się wejść do środka i dotrzeć do kucharza. W końcu dowiedzieli się, że został on zwolniony przez Branę Shazker i odesłany z Pekinu.

*

Werner miał teraz właściwie wszystko poza nazwiskiem człowieka, który zadał śmiertelny cios jego córce – był to Knauf, O'Brian, Prentice albo Capuzzo. Był jeszcze jeden drobny szczegół, który nie znalazł wytłumaczenia. Według wyników sekcji zwłok ostatnim posiłkiem Pameli była chińszczyzna. Wiedział, że nie jadła jej ani u Gurevitchów, ani na lodowisku, i wydawało się mało prawdopodobne, by jadła ją w mieszkaniu Prentice'a czy w hutongu Chuanpan. W końcu jednak Werner rozwiązał i tę zagadkę.

Po długich poszukiwaniach jego detektywi znaleźli kilku byłych kolegów szkolnych żonatego studenta Han Shoujinga, który podrywał Pamelę i któremu Werner złamał nos łaską. Według nich Han i Pamela być przyjaciółmi i do niczego więcej między nimi nie doszło. On sam był głęboko wstrząśnięty mordem Pameli i powiedział kolegom, że dzień przed zabójstwem spotkał ją przypadkiem pod apteką amerykańską na ulicy Hatamen. Pameli było głupio w związku z atakiem ojca na niego, zaczęli rozmowę i on zaproponował jej wspólną kolację następnego wieczoru.

Właściciel apteki amerykańskiej, dokąd Werner posłał natychmiast swoich agentów, potwierdził wersję Hana – pamiętał, że Pamela rozmawiała z chińskim młodzieńcem przed jego sklepem 6 stycznia.

Następnego wieczoru poszli do chińskiej restauracji w hutongu Dongdan, w pobliżu skrzyżowania ulic Chang'an i Hatamen na skraju Dzielnicy Poselstw. Restauracja była popularna wśród studentów koledżu Hana i nie była zbyt oddalona od alei Płatnerzy. Pojechali tam rowerami, zjedli szybki posiłek, a następnie Han Shoujing odprowadził Pamelę z powrotem na lodowisko, oddalone zaledwie o jakieś pięć minut jazdy na rowerze. Wiedział, że do jej domu jedzie się w inną stronę, ale pomyślał, że dziewczyna chce się ponownie spotkać ze znajomymi z lodowiska.

Zatem ostatni swój posiłek Pamela zjadła w restauracji odległej zaledwie o kilka minut drogi od domu. Werner obliczył, że musiała wrócić na lodowisko przy ulicy Poselskiej około godziny dwudziestej.

Werner napisał ponownie do brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, opisując swoją wizytę w burdelu wraz z innymi dowodami, które w międzyczasie zgromadził, w tym narysowanym przezeń odręcznie rozkładem pomieszczeń w budynku pod numerem 28, szczegółową mapą hutongu Chuan-pan oraz okolic Lisiej Wieży. Wysłał kopie listu z załącznikami do konsula generalnego Archera i ambasadora Clarka Kerra. W swojej korespondencji zacytował stare chińskie przysłowie: *Shui luo, shi chu* – „Kiedy woda się cofa, oczom odsłania się skała”. Co oznacza, że prawda zawsze wypłynie na wierzch.

W ministerstwie opatriono list Wenera lakoniczną notatką: „Morderstwo Pameli Werner.

Pan Werner konsekwentnie prowadzi dochodzenie. Uzyskano dalsze rezultaty^[57].

Teraz Werner potrzebował tylko przyznania się winnego do popełnienia zbrodni. Gdy po długim i wilgotnym lecie 1939 roku nastąpiła wietrzna i deszczowa jesień, Werner otrzymał anonimowy list, którego autor stwierdził, że słyszał, jak Pinfeld mówił 8 stycznia 1937 roku: „To Prentice ją zabił”. Ale Werner musiał to wiedzieć na pewno. Chciał zatem porozmawiać z każdym z mężczyzn, którzy byli tamtej nocy w pokoju wraz z jego córką – Prentice’em, Knaufem, O’Brianem, Pinfeldem i Capuzzem.

Była to grupka ludzi bardzo różnych – dobrze opłacanych specjalistów i nędzarzy, powszechnie szanowanych członków społeczności cudzoziemców w Pekinie i osób z kartoteką policyjną. Jedni żyli w świetnie wyposażonych mieszkaniach, inni w obskurnych budach. Amerykanin, Brytyjczyk, Kanadyjczyk i Włoch. W wszystko, co ich łączyło, to przynależność do tego samego gangu. Byli oni bywalcami lokali na Dzikich Ziemiach, a w szczególności posesji pod numerem 28 w hutongu Chuanpan.

Jako pierwszego Werner próbował odnaleźć Pinfolda, ale okazało się, że Kanadyjczyk znikł z Pekinu wkrótce po tym, jak policja zwolniła go po krótkotrwałym areszcie w styczniu 1937 roku – jego obecne miejsce pobytu było nieznane. Agenci Wernera dowiedzieli się, że wkrótce po zabójstwie Pameli Prentice i Pinfeld pokłócili się ze sobą o coś zażarcie i ich drogi się rozeszły. Potwierdził się natomiast fakt, że Pinfeld mieszkał w mieszkaniu Prentice’a w czasie morderstwa. Plotki głosiły, że Prentice zapłacił Pinfeldowi jakąś większą sumkę za to, by ten zniknął z Pekinu i nigdy tu już nie wracał.

Sam Prentice odmawiał rozmów na temat Pameli z kimkolwiek po przesłuchaniu go przez policję. Nie reagował też na półprawdy i plotki krążące na jego temat. Podobno w marcu 1937 roku jacyś jego koledzy-lekarze poprosili, by zjawił się na wspólnej kolacji, gdzie – jak to określił później Werner – „wyłożyłby karty na stół” i ustosunkował się do krążących na jego temat pogłosek. Prentice obiecał wziąć udział w tej kolacji, ale nigdy się na niej nie pokazał.

Wkrótce po tym, jak Prentice został przesłuchany przez Hana i Dennisa, o rozmowę poprosił go amerykański wicekonsul w Tiencinie, do którego dotarły pogłoski o związkach dentysty z morderstwem Pameli. Prentice zdecydowanie odmówił spotkania.

W tak małym świątku jak społeczność cudzoziemców w Pekinie Werner musiał wcześniej wielokrotnie natykać się na Prentice’a na ulicy, ale co dziwne, choć obaj mieszkali w tym mieście od lat i Prentice leczył zęby Pameli, obaj mężczyźni nigdy się wcześniej formalnie nie spotkali. Po śmierci Pameli Prentice starał się zrobić dobre wrażenie na Wernerze i – według słów tego ostatniego – przypominał człowieka „płaszczącego się za fasadą uprzejmości i przesadnie starającego się zapewnić go o swoim współczuciu”^[58].

I oto teraz Werner zdecydował się spotkać z Prentice’em twarzą w twarz, poszedł zatem do jego mieszkania przy ulicy Poselskiej.

W tym eleganckim, nowoczesnym budynku wszystko wskazywało na to, że dentysta nadal jest bardzo zamożnym człowiekiem, mimo iż życie w okupowanym Pekinie stało się trudniejsze dla praktycznie wszystkich. Nadal był elegancko ubrany i wydawał się tryskać energią. Arthur Ringwalt z poselstwa amerykańskiego dał Wernerowi do zrozumienia, że Amerykanów niepokoiły dość bliskie relacje Prentice’a z niektórymi japońskimi urzędnikami. Podejrzewano, że dostaje on dodatkowe racje żywności i ma możliwość wymieniania pieniędzy po preferencyjnym oficjalnym kursie w zamian za poparcie dla okupanta. Innymi słowy, był kolaborantem.

Werner pamiętał, że kiedy nadinspektor Dennis i komisarz Thomas weszli do mieszkania Prentice’a, by zabrać go na przesłuchanie, Dennis wyczuł zapach świeżej farby. Była to kolejna rzecz, której nigdy potem nie próbowano zbadać. Nie sprawdzono wyjaśnienia Prentice’a, że to

chiński właściciel kazał mu przemalować całe mieszkanie w środku zimy, kiedy otwarcie okien dla wysuszenia farby powodowało, że w środku robiło się zimno jak w psiarni. Nikt nie skontaktował się ani z właścicielem, ani z malarzami, by ich spytać, czy na starej warstwie farby nie było dziwnych plam.

Rozmowa Prentice'a z Wernerem odbyła się na dziedzińcu budynku, w którym mieszkał dentysta. Jeszcze raz Prentice zapewnił starca o swoim dla niego współczuciu w związku ze śmiercią Pameli. Pozwolił sobie na uwagę, że przecież zamknięto już chyba w tej sprawie śledztwo. Przyznał, że był w hutongu Chuanpan pod numerem 28, ale tylko raz, na jakiś rok przed morderstwem. Przyznał też, że wraz z Knaufem jeździli regularnie na polowania, zabierając ze sobą jeszcze kogoś, kto miał – o ile pamiętał – na imię Jack. Czasami dołączał do nich Jaszka Oparin, John O'Brian i doktor Capuzzo. Co było w tym złego?

Prentice odmówił rozmowy na temat nieistniejącej już obecnie kolonii nudystów na Zachodnich Wzgórzach ani sprawy tak zwanych nagich tańców. Przyznał jednak, że niektórym z kumpli dawał klucze do swojego mieszkania na wypadek, gdyby potrzebowali dachu nad głową w tych trudnych czasach. W końcu po to się ma przyjaciół, nieprawdaż? Na tym zakończył rozmowę i wrócił do mieszkania.

Ani Sun, ani riksarz, ani prostytutka Marie nie byli w stanie zidentyfikować marki czy modelu samochodu, który w tamtą noc podjechał pod numer 28, ale Sun naszkicował go z pamięci i zarówno jego opis, jak i szczegóły, które na temat auta podała Marie, pasowały do samochodu, jaki w tamtym czasie posiadał Prentice: brązowego forda z czarnym dachem. Był to wprawdzie model często sprowadzany wówczas do Chin, ale samochody w ogóle nie były w tym kraju wtedy powszechne.

Werner próbował odnaleźć auto Prentice'a, ale ustalił jedynie, że został on sprzedany niezidentyfikowanej osobie tuż po morderstwie. Próbował znaleźć tego nabywcę, ale minęło zbyt dużo czasu. Okupant zakazał zresztą używania samochodów przez osoby prywatne – dla oszczędności benzyny, która musiała wystarczyć na potrzeby japońskiej armii oraz nielicznych pojazdów policji i korpusu dyplomatycznego. Resztę aut właściciele sprzedali, czasowo zamknęli w garażach bądź zostały one skonfiskowane przez Japończyków, czyli również najprawdopodobniej przemalowane i zaopatrzone w nowe tablice rejestracyjne. Forda nie udało się Wernerowi wytropić, podobnie jak chińskiego szofera, który kierował pojazdem w tamtą noc. Ten ostatni przepadł po prostu, jak miliony Chińczyków, w zawierusze, jaką wywołała japońska inwazja.

Werner zwrócił teraz swoją uwagę na włoskich żołnierzy, którzy byli tamtej nocy pod numerem 28, a także żołnierzy piechoty morskiej, których widziano w barze naprzeciwko poprzedniego wieczoru. Słyszał, że ich oddział ma być wkrótce wycofany do Włoch, zatem skontaktował się szybko z komendantem Del Greco, dowodzącym oddziałem gwardzistów strzegących włoskiego poselstwa. Dowódca powiedział mu, że sam też ma być przeniesiony. Zaprzeczył, by ktokolwiek z jego ludzi był poza koszarami w noc z 7 na 8 stycznia 1937 roku – było to ściśle zakazane.

Werner zaapelował do konsula generalnego Archera, by ten zadał Włochowi to samo pytanie oficjalnymi dyplomatycznymi kanałami. Ku zdumieniu Wenera Archer się na to zgodził, ale Del Greco powtórzył jedynie, że żaden z jego ludzi nie był tamtego wieczoru w hutongu Chuanpan. Werner zaproponował, by zawieźć do włoskich koszar riksarza Sun Dexinga, który być może zdoła zidentyfikować kogoś, kogo widział pod numerem 28. A biorąc pod uwagę zbliżające się odwołanie Del Greco, być może stosowne byłoby jego aresztowanie? Archer zwlekał z odpowiedzią, co pozwoliło Del Greco i jego żołnierzom wyjechać do Włoch.

Werner wiedział, że komendant próbował chronić swoich ludzi i samego siebie – gdyby

wyszło na jaw, że włoscy gwardziści wypuszczali się nocą na Dzikie Ziemie, ich komendant znalazłby się w tarapatach. Werner udał się zatem bezpośrednio do Włocha, który na sto procent był pod numerem 28 tamtej nocy – doktora Capuzzo. Doktor miał żonę i liczne dzieci, ale Werner słyszał pogłoski, że odwiedzał on regularnie hutong Chuanpan oraz że przyjaźnił się z Michaelem Consigliem i samym Prentice'em. Dom doktora Capuzzo mieścił się na Viale Italia, w pobliżu włoskiego poselstwa, dziesięć minut spacerem od mieszkania Prentice'a.

Werner postanowił odwiedzić Capuzza w jego gabinecie w szpitalu włoskim, w pobliżu Grand Hôtel de Pékin na ulicy Morrisona. Stojąc w ciasnej poczekalni, udawał kolejnego pacjenta. Kiedy już wszedł, zadał Capuzzowi zupełnie niewinne pytanie o jakąś włoską rodzinę, którą sam znał. Czy jego zdaniem szykowali się oni do wyjazdu z Pekinu? Capuzzo odpowiedział, że chyba nie, a potem poprosił Wenera o nazwisko.

Dowiedziawszy się, kto jest jego gościem, powiedział od razu nie pytany:

– Kiedy pana córka zginęła, byłem w Hongkongu^[59].

Nie chcąc, by Capuzzo domyślił się, że jest na liście podejrzanych, Werner nie zamęczał go szczegółowymi pytaniami i opuścił szpital. Wychodząc, zapytał jednak strażnika:

– Słyszał pan, by signor Capuzzo wyjeżdżał kiedykolwiek do Hongkongu?

– O ile mi wiadomo, nie ruszał się z Pekinu od dobrych kilku lat – odpowiedział strażnik.

Werner miał zamiary na kilku współpracowników Capuzza, w tym greckiego biznesmena, który od lat dostarczał farmaceutyki do szpitala włoskiego, a także samemu doktorowi. On również stwierdził, że Capuzzo od wielu lat nie opuszczał Pekinu, to samo powiedzieli zresztą o nim pozostali współpracownicy. Detektywi Wenera pytali o ewentualną podróż Capuzza we wszystkich brytyjskich i amerykańskich biurach podróży w Pekinie, ale w żadnym z nich nie znaleźli potwierdzenia, by miał on kiedykolwiek wyjeżdżać do Hongkongu.

Zanim Werner zdołał dotrzeć do kolejnej osoby z listy podejrzanych, przyszło mu się zmierzyć z tajemniczym Jackiem. W tym wypadku pomógł Arthur Ringwalt i obszerne teczki pozakładane przez poselstwo USA amerykańskim niebieskim ptakom w Pekinie. Jack okazał się z urodzenia Włochem, naturalizowanym w Stanach Zjednoczonych. Kiedy wstępował do piechoty morskiej w Pekinie, użył, by ukryć swoje pochodzenie, nazwiska Thomas Jack i został przyjęty na tej samej zasadzie co Michael Consiglio. Odkąd wyrzucono go ze służby, włóczył się po Dzielnicy Poselstw, pracując tu i ówdzie jako mechanik. Ringwalt dowiedział się od jednego ze swoich informatorów, że „jest taki jeden z *marines*, który wie wszystko i jest chętny do rozmowy^[60]”. Nie padło wprawdzie żadne nazwisko, ale Ringwalt podejrzewał, że chodzi o Jacka, którego miał aktualny adres.

Kiedy Werner udał się do niego, zauważył, że próba ukrycia pochodzenia za pomocą zmiany nazwiska zdała się w przypadku Jacka na nic, ponieważ mówił z wyraźnym włoskim akcentem. Był niskim, krępy i wyglądającym na silnego mężczyznę, który z początku rozmawiał bardzo otwarcie z Wenerem, ujawniając mu swoje plany założenia nowego kabaretu. Jeszcze niedawno był zatrudniony przy przebudowie budynku obok salonu Mina Motor Company, który był jednym z głównych dostawców samochodów dla Dzielnicy Poselstw. Rzucił tę pracę, by spróbować swoich sił w biznesie rozrywkowym.

Według informacji Ringwalta Jack niedawno pozyskał sporą gotówkę i kupił za nią Olympia Cabaret, lokal, którym zarządzał kiedyś Joe Knauf i dokąd chadzał Prentice. Obecnie Jack przymierzał się do nowego zakupu, mając na widoku dom z dużą liczbą sypialni na piętrze. Ringwalt dał tym samym do zrozumienia Wenerowi, czym naprawdę miał być nowy „kabaret” Jacka.

Ale kiedy Werner zaczął wypytywać go o sprawy związane z morderstwem Pamelii, Jack zrobił się mniej rozmowny. Twierdził, że dowiedział się o morderstwie z gazet, i sądził, że

musiał je popełnić jakiś ubogi Chińczyk, na przykład rikszarz. Roześmiał się na sugestię Wenera, że zamieszany w to mógł być Prentice. Zaprzeczył też, by Knauf był człowiekiem o gwałtownym temperamencie, mimo że wynikało tak z policyjnej kartoteki.

Werner naciskał go dalej. Powiedział, że zbrodni nie mógł dokonać jakiś prosty rikszarz bez niczyjej pomocy, a co więcej, tamtej nocy widziano pod numerem 28 samochód i obcokrajowców. Jack twierdził, że był pod tym adresem jedynie raz, na jakiś rok przed morderstwem, ale Werner zauważył jego wyraźne zdenerwowanie na wzmiankę o samochodzie.

Zapytany, czy zna Capuzza, odparł, że często polował razem z nim i Knaufem. Ale wtedy najwyraźniej zrozumiał, że powiedział za wiele, bo nagle ni stąd, ni zowąd kazał Wenerowi wyjść z mieszkania i zatrzasnął za nim drzwi.

Następnie Werner wytropił Knaufa. Długo nie mógł się zdecydować na wizytę u niego, ponieważ Knauf znany był z porywczosci. Mówiono, że w zdenerwowaniu łatwo używa pięści, a nawet noża. Werner pełen był determinacji w ujawnieniu mordercy swojej córki, ale miał też już ósmy krzyżyk na karku i był nieufny. I o ile mógł być pewien, że ani Prentice, powszechnie znany dentysta, ani Capuzzo, lekarz pracujący przy włoskim poselstwie, nie uciekną się w rozmowie z nim do przemocy, o tyle w przypadku Knaufa nie było to takie oczywiste.

Arthur Ringwalt miał sporą teczkę z materiałami na temat Knaufa, w tym z opisami jego agresywnego zachowania wobec klientów Olympii. Byli też świadkowie, którzy widzieli go zupełnie nagiego na dziedzińcu domu, w którym wynajmował pokój, najwyraźniej pijanego lub pod wpływem narkotyków. Chińscy właściciele budynku bali się go, wiedząc, że mścił się w przeszłości brutalnie po tym, jak wyrzucano go z wynajmowanych kwater. Amerykanie mieli oko na Olympia Cabaret, kiedy Knauf był tam zarządcą, podejrzewając go o sutenerstwo, sprzedaż heroiny oraz handel bronią i amunicją.

Werner poszedł do zrujnowanego domu na skraju Dzielnicy Poselstw, gdzie Knauf wynajmował pokój, i od odźwiernego dowiedział się, że Knaufa tam nie ma. Zostawił swoją wizytówkę, mówiąc, że wróci później. Wrócił około siedemnastej trzydzieści, kiedy było jeszcze widno, po upalnym i wilgotnym dniu. Werner, starszy pan o słabym sercu, zaczął się denerwować.

Gdy zbliżył się do budynku, ujrzał Knaufa patrzącego na niego przez podłużne rozdarcie w tradycyjnym chińskim oknie z papieru. Werner napisał później o tej chwili:

W pierwszym odruchu myślałem^[61], że patrzę na zwierzę, a nie na człowieka. Miał pociągłą twarz, bardzo duże oczy, silny rzymski nos (tak jak człowiek widziany przez rikszarza w noc morderstwa), a jego ciało (tylko częściowo okryte kimonem, co widać jest jego zwyczajem) było gęsto porośnięte ciemnymi włosami.

Knauf wysłał na spotkanie Wenera chłopca służącego, który wprowadził starca do mieszkania. Idąc przez labirynt korytarzy, Werner minął kilku innych mieszkańców budynku, Chińczyków i cudzoziemców, zachowujących się nieco dziwnie: po wejściu do pokoju natychmiast przekręcili za sobą klucz w zamku. Werner zastanawiał się, czy powodem tej przesadnej zapobiegliwości jest fakt, iż dom ten, jak sugerował Ringwalt, był centrum handlu heroiną, czy raczej trzymano tu prostytutki, być może wbrew ich woli, wypuszczając je tylko w nocy w asyście alfonsów.

Pokoje mieszkania, które wynajmował Knauf, były bardzo podobne do tego, w którym mieszkał Pinfeld – ciasne, z nielicznymi zniszczonymi meblami, przeraźliwie duszne, zwłaszcza w letnie upały. Knauf najwyraźniej był człowiekiem nieustannie przemieszczającym się z miejsca na miejsce i cały swój dobytek mógł w pośpiechu spakować do jednej walizki.

Na początku był wrogo nastawiony do Wenera, dopytując się go, kim jest, choć wiedział to z pewnością z wizytówki przekazanej mu przez odźwiernego. Czekał na Wenera, obserwując

go z okna. Zakładał, że starzec przyszedł, by oskarżyć go o morderstwo Pameli. Dzięki poczcie pantoflowej półświatka wiedział dobrze, że Werner prowadzi prywatne śledztwo. Przyjął głośny i agresywny ton i zajęło mu trochę czasu, nim zrozumiał, że Werner przyjechał do niego po informacje, a nie po to, by palcem wskazywać zabójcę.

Historia opowiedziana przez Knaufa była taka sama jak pozostałych mężczyzn i Werner zaczął podejrzewać, że przygotowali oni sobie wspólną wersję. Knauf nigdy nie widział Pameli, a pod numerem 28 był tylko raz, na rok przed jej morderstwem. Dowiedział się o zabójstwie z gazet. Owszem, jeździł często na polowania z O'Brianem, Capuzzem i Thomasem Jackiem. Przyznał się również do bliskiej przyjaźni z Prentice'em, którego znał z polowań, imprez kolonii nudystów czy z posiadówek w lokalach na Dzikich Ziemiach bądź w ich okolicy.

Knauf starał się bronić swojej reputacji. Problemy z policją Dzielnicy Poselstw były nieporozumieniem wynikającym z działalności Olympia Cabaret. Knauf był dobrze znanym członkiem społeczności cudzoziemców w Pekinie, a przed japońską okupacją sędziował nawet mecze futbolowe amerykańskiego klubu sportowego. (To akurat była prawda: Ringwalt powiedział wcześniej o tym Wernerowi, a także o tym, że Knauf został wyrzucony z klubu, bo nieustannie wrzeszczał na chłopców, a kilku nawet w przypiływie złości uderzył).

Werner próbował skonfrontować Knaufa z niewygodnymi dla niego faktami. Dlaczego wyjechał do Tiencinu wkrótce po morderstwie? Czy po to, aby znaleźć prawnika dla Prentice'a na wypadek, gdyby ten został oskarżony?

Wcale nie, twierdził Knauf. Szukał, owszem, prawnika, ale żeby odzyskać pieniądze, które Prentice był mu winien. Werner w to nie wierzył – prawnik, który miałby działać przeciwko Prentice'owi, dobremu kumpłowi Knaufa?

Werner zapytał Knaufa wprost, czy był on alfonsem, a Knauf, bynajmniej nie zaprzeczając, bronił prostytucji, mówiąc, że bez niej wiele dziewczyn przymierałoby głodem. Stwierdził, że jest jedynie pośrednikiem między prostytutkami a klientami i sam nie wykorzystuje swoich dziewczyn, będąc wierny „jednej małej Koreance^[62]”.

Knauf przystąpił teraz do kontrataku:

– Gdyby – zauważył – morderstwo było popełnione w mieszkaniu Prentice'a, policja Dzielnicy Poselstw na pewno dostrzegłaby samochód i wiedziała o wszystkim.

– Ale nie w tak ciemną noc – odpowiedział Werner.

Werner nie powiedział Knaufowi wprost o swoich podejrzeniach względem dentysty. Zakładał obecnie, że Knauf próbuje kryć dentystę lub zwieść Wenera z tropu.

Starzec zapytał go też, czy wie, gdzie można znaleźć Madame Oparinę, i tu Knauf stracił panowanie nad sobą: zrobił się nagle błady i agresywny. Być może sądził, że to Oparina wskazała go Wernerowi? Tak czy inaczej, stwierdził, że nie zna właścicielki domu pod numerem 27 w hutongu Chuanpan.

– Nieprawda – odparł Werner. – Prowadziliście kiedyś razem burdel, a potem się pokłóciliście.

W tym momencie Knauf wybuchł, zaczął krzyczeć i wyzywać Wenera. Wezwał służącego, kazał mu wyprowadzić starca z budynku i nakazać odźwiernemu, by więcej go tu nie wpuszczał. I tak skończyło się spotkanie z Knaufem.

Ostatnim z członków bandy Prentice'a, którego widziano tamtej nocy pod burdelem, był John O'Brian, młodzieniec krwi w połowie chińskiej, w połowie portugalskiej, który próbował podrywać Pamelę w Tiencinie. Detektywi Wenera słyszeli pogłoski, że O'Brian był jednym z ludzi, którym Prentice dał klucz do swojego mieszkania przy ulicy Poselskiej oraz że O'Brian przebywał tam regularnie. Pod tym adresem jednak agentom Wenera nie udało się go wypatrzeć. Wiadomo było, że przed morderstwem Pameli O'Brian wynajmował pojedynczy pokój

w budynku dawnych niemieckich koszar przy ulicy Poselskiej 6, niemal po sąsiedzku z Prentice'em, ale wkrótce po 7 stycznia O'Brian, według informacji, jakie pozyskał Werner, wyjechał do Szanghaju i żył tam z pieniędzy otrzymanych od swojego opiekuna. Werner był przekonany, że Prentice zrobi wszystko, by O'Briana nie udało się znaleźć.

„Co za obrzydliwa zgraja”, mówił do siebie Werner. „Bandziory, które nie tylko jeżdżą razem na polowania na Zachodnich Wzgórzach, ale polują też na ludzi. Śledzą, łapią, zabijają, a następnie patroszą swoje ofiary. Razem złapali Pamelę, zaprowadzili do burdelu w hutongu Chuanpan i razem ją tam zabili”.

Duchy lisic najczęściej pojawiają się w postaci pięknych kobiet. Kobiet, które potrafią mieć mężczyzn, zdobywać ich serca, kusić i uwodzić – odciągać od żony, rodziny, pracy, opieki nad starzejącymi się rodzicami. Kobiety te obiecują lojalność, przysięgają, że będą wierne, ale zawsze w końcu zdradzają i porzucają swoje ofiary. Milutkie z pozoru, a w istocie przebiegłe księżniczki, kurtyzany, hostessy i znane z niewierności pekińskie konkubiny – one wszystkie miały w swojej naturze coś z lisicy, a być może same były duchami lisic. Pokonać je mogą tylko jeszcze silniejsze duchy.

Zaproszenie na party

Kiedy Pamela się domyśliła, co się dzieje? Kiedy skończyła się przygoda i niewinny flirt, a zaczął horror? Kiedy ta nocna zabawa, która miała być okazją dla młodej dziewczyny na wejście w na pozór tak atrakcyjny świat dorosłych, przeistoczyła się w tragedię? Kiedy Pamela zaczęła się bać, widząc, że zrobią jej coś strasznego? Kiedy zdała sobie sprawę z tego, kim byli otaczający ją mężczyźni? W którym momencie zacisnęła dłonie w pięści, próbując się bronić? Kiedy krzyknęła? Kiedy zrozumiała, że za chwilę umrze?

Pamela nie wiedziała, że zostanie zabrana do osławionego burdelu na Dzikich Ziemiach tego wieczoru. Myślała, że idzie na party czy może kolację. Dlaczego miałyby tego nie zrobić? Była to być może jej ostatnia szansa na dobrą zabawę przed czekającym ją za kilka tygodni wyjazdem do Anglii. Z pewnością nie podejrzewała, że znajdzie się w towarzystwie mężczyzn, którzy używają przemocy i polują na młode kobiety, które zmuszają do seksu. Nie przyszło jej do głowy, że zostanie zgwałcona w brudnym, cuchnącym pomieszczeniu burdelu na Dzikich Ziemiach.

Ale tak właśnie działał Prentice i jego gang. Zapraszali na party bądź kolację młode białe kobiety, czy raczej jeszcze dziewczyny, które zaczynają dopiero zdawać sobie sprawę, co życie ma im do zaoferowania, ale są zupełnie nieświadome niebezpieczeństw, jakie na nie czyhają. Poznają je w gabinecie Prentice'a, na lodowisku klubu francuskiego, w kinach i domach towarowych Pekinu, w barach z przekąskami lub w eleganckich salonach hoteli w Dzielnicy Poselstw. Mężczyźni wysyłali dziewczynom dyskretne wiadomości albo „przypadkowo” wpadali na nie na ulicy i zapraszali do mieszkania Prentice'a, ogólnie znanego i szanowanego lekarza, ojca rodziny, mieszkającego w bezpiecznym miejscu w samym sercu Dzielnicy Poselstw.

Prentice twierdził, że jego rodzina wróciła do Ameryki w związku z kłopotami zdrowotnymi dzieci (informacje o niejasnym zagrożeniu interesów córki dentysty były pilnie strzeżone przez poselstwo amerykańskie i nie przedostały się do opinii publicznej). Ale w rzeczywistości Edna Prentice zabrała trójkę ich małych dzieci i wyjechała z Pekinu, by nigdy tu już nie wracać. Być może uzyskanie rozwodu było dla niej niemożliwe, ale chciała przynajmniej mieć pewność, że jej mąż nigdy więcej nie będzie miał kontaktu z dziećmi.

Prentice zaczął swoje nowe życie w Pekinie, stając się człowiekiem o dwóch twarzach. Być może takiego życia zawsze pragnął – z jednej strony był szanowanym w społeczności cudzo-ziemców stomatologiem, a z drugiej bywalcem lokali na Dzikich Ziemiach i organizatorem imprez, na których prostytutki tańczyły nago przed osobami z kryminalnego półświatka białych w Pekinie. Ale kto jeszcze bywał za tych imprezach? Ktoś na tyle wpływowy, by zamknąć dochodzenie bez znalezienia mordercy...

I w którymś momencie Prentice postanowił zapolować na Pamelę Werner. Słyszał, że dziewczyna wróciła do Pekinu, powiedział mu to O'Brian lub Gorman, a może ktoś inny, kto spotkał ją tu w czasie ferii bożonarodzeniowych. Dzień przed morderstwem, wieczorem, Prentice prawdopodobnie spotkał się z nią na lodowisku. Być może był tam również Thomas Jack – jeden ze świadków twierdził, że widział, jak Pamela jeździ na łyżwach razem z niewysokim mężczyzną. A pierwszy raz Pamela spotkała Prentice'a oczywiście w jego gabinecie i pewnie pomyślała, że to uroczy człowiek, ojciec rodziny, która teraz mieszka w Los Angeles i o której często wspomina, człowiek niewątpliwie majątny i o wysokiej pozycji społecznej. Elegancko ubierający się mężczyzna, który zna George'a Gormana i Ethel Gurevitch – mieli zatem wspólnych znajomych. Przyszedł przywitać się z nią, a może pogadać ze swoim przyjacielem Jackiem – ich natomiast spotkanie było czysto przypadkowe.

Wiedział, gdzie Pamela mieszka – wysłał jej ojcu pokwitowanie za leczenie zębów córki, musiał też również wiedzieć, kim jest Werner, osoba ogólnie znana w społeczności obcokrajowców. Wysłał Pinfolda, by skontaktował się z nią przy alei Płatnerzy i zawiadomił, że planują imprezę w przyszły wieczór oraz że wiadomość z oficjalnym zaproszeniem będzie na nią czekać w recepcji Wagons Lits.

Idea zabawy w Dzielnicy Poselstw z pewnością wydała się Pameli kusząca. Miała właśnie ferie, podczas których bawiła się i próbowała zapomnieć o grubiańskim zachowaniu wobec niej Sydneya Yeatesa w Tiencinie. Były to zarazem już niemal ostatnie jej dni w Pekinie – wkrótce miała wyjechać przecież do Anglii i rozpocząć zupełnie nowe życie. Zostawiała za sobą czas, jaki spędziła w Tiencinie – szkołę, prace domowe i siatkówkę; odtąd miała żyć życiem młodej kobiety, ubierającej się w eleganckie suknie, a nie szary szkolny mundur. Nie była bez wątpienia doskonała, popełniała te same błędy, które popełniało wiele dojrzewających dziewcząt, które zaczynają sobie zdawać sprawę ze swojego seksapilu. Jej tragedią było jedynie to, że trafiła na złych ludzi w nieodpowiednim momencie.

Kiedy Pamela opuściła dom przy alei Płatnerzy około czwartej po południu, była ubrana w spódnicę w szkocką kratę, która zakrywała jej nogi niemal do kolan, jedwabne pończochy, bluzkę, sweter i czarne buty. Na wierzch nałożyła niebieski płaszcz spięty paskiem w talii. W torebce miała chusteczkę, trochę pieniędzy i nowo wyrobioną kartę użytkownika lodowiska klubu francuskiego; na rękę, jak zawsze, nosiła platynowy zegarek wysadzany diamentami – kupiony za pieniądze jej zmarłej matki i będący po niej pamiątką.

Na głowę naciągnęła czarny beret, a na dłonie rękawiczki. Zabrała łyżwy i pojechała rowerem na południe. Jechała drogą wzdłuż Muru Tatarskiego, w stronę Dzielnicy Poselstw, aż do drogi przy kanale i hotelu Wagons Lits. To był jej pekiński mały świat – dobrze znała i lubiła te miejsca.

Zastanawiała się, jak będzie wyglądać *party* u Prentice'a. I tak miała się spotkać z Ethel w Wagons Lits, więc przy okazji odbierze zaproszenie. I tak zrobiła. Następnie wyszła z hotelu, zatrzymując się na krótko na schodach budynku, by przeczytać wiadomość. *Party* miało być spotkaniem małej grupy znajomych z okazji prawosławnego Bożego Narodzenia i Prentice miał nadzieję, że Pamela się na nim pojawi. Impreza zacznie się około ósmej w jego mieszkaniu – ulica Poselska 3, naprzeciw lodowiska.

Ethel przybyła do Wagons Lits tuż po piątej, tak jak umówiła się z Pamelą. Obie pojechały na rowerach kilka ulic dalej na herbatę do domu Gurevitchów przy Hong Kong Bank Road. Ethel miała tylko piętnaście lat i Pamela postanowiła nie mówić jej o zaproszeniu na zabawę – koleżanka była jeszcze na takie klimaty za młoda.

Po udanej mimo mrozu jeździe obie dziewczyny poplotkowały jeszcze razem z Lilian Marinovski, a o siódmej Pamela powiedziała, że musi wracać. Ethel i Lilian zrozumiały, że chodzi o powrót do domu. Pamela powiedziała, że nie boi się ciemności, wsiadła na rower i odjechała. Ale bynajmniej nie pojechała do domu. Pojechała zabawić się, oderwać na chwilę od życia wyznaczanego przez szkołę, prace domowe, mroczne światła domu przy alei Płatnerzy i starzejącego się ojca pogrążonego w swoich studiach.

– Byłam sama przez całe życie – powiedziała przyjaciółkom na pożegnanie.

W pobliżu lodowiska Pamela spotkała się ze swoim przyjacielem Han Shoujingiem, z którym mogła się widywać tylko potajemnie po tym, jak potraktował go jej ojciec. Był w tym samym wieku co ona i dobrze im się rozmawiało, mimo że pochodzili z dwóch różnych światów.

Zabrał ją na szybki posiłek do pobliskiej restauracji w hutongu Dongdan, na ulicy, którą Pamela dobrze znała i gdzie kucharz Wernerów robił regularnie zakupy. Potem pojechali na rowerach z powrotem na lodowisko klubu francuskiego i tu Han ją zostawił.

Było około ósmej, czas na imprezę.

*

W obszernym, nowocześnie urządzonej mieszkaniu Wentwortha Prentice'a powoli zbierali się pozostali uczestnicy *party*. Jeśli tym razem przyszli ci, co zwykle, to musiał się znaleźć tam Jack, Pinfold, O'Brian, których Pamela poznała już wcześniej, a także Jaszka Oparin, syn Madame Opariny.

Być może był tam również Peter Liang. Liang był dość zamożnym Chińczykiem o zachodnich manierach. Posiadał kilka luksusowych samochodów, natomiast większość czasu spędzał na włóczeniu się po barach i kabaretach Dzikich Ziem, gdzie pokazywał się często z Prentice'em. Zapewne zaproszono również inne kobiety, zaczynając od panny Ryan, sekretarki w jednej z zagranicznych firm handlowych, mającej swoją siedzibę w Dzielnicy Poselstw. Panna Ryan uchodziła za nimfomankę. Plotka głosiła, że wkrótce po morderstwie jej narzeczony zerwał z nią zaręczyny z powodu tego, że, jego zdaniem, była ona „powiązana z zabójstwem pod Lisią Wieżą”^[63].

Ale Pamela nie wiedziała praktycznie nic na temat prawdziwego życia tych ludzi, życia pełnego tajemnic i brudnych powiązań. Czuli się zatem bezpiecznie w obszernym mieszkaniu dentysty i nie była skrępowana towarzystwem reszty.

Prentice podał napoje i nastawił jakąś płytę z jazzem. Zaczęły się rozmowy, może nawet niewinne flirty. Ktoś rzucił w pewnym momencie sugestię, że noc jest przecież młoda, dlatego by więc nie odwiedzić paru klubów, wpaść do kabaretu czy innego lokalu, gdzie Rosjanie świętują Boże Narodzenie. Prentice miał samochód z szoferem, więc wszystko powinno pójść szybko i gładko.

I Pamela, gotowa na nocną zabawę z nowymi przyjaciółmi, którzy byli dla niej o wiele bardziej wytworni i światowi niż jej chłopak z Tiencinu, postanowiła się zgodzić. Był z nią w końcu O'Brian, a i reszta mężczyzn w razie czego się nią zaopiekuje. Może Prentice obiecał, że zadzwoni do jej ojca i powie mu, że Pamela jest na *party* u niego w domu i wszystko z nią w porządku – to powinno go uspokoić, obaj panowie słyszeli o sobie, choć sami się nigdy nie spotkali. Być może Pamela czuła się nawet podekscytowana propozycją nocnego wypadu.

Ale ci ludzie planowali coś innego. Trzech mężczyzn wprowadziło Pamelę pod numer 28. Jednym z nich był na pewno Prentice, a pozostali to prawdopodobnie John O'Brian i Joe Knauf. Doktor Capuzzo przyszedł, jak się zdaje, do burdelu już wcześniej w towarzystwie żołnierzy włoskich.

Pamela weszła do środka z Prentice'em trzymającym ją pod jedno i Knaufem pod drugie ramię. Nie wydaje się, by weszła tam wbrew swojej woli, choć z jednej jedynej relacji rikszarza trudno wysnuć wnioski co do tego, w jakim naprawdę była stanie. Być może nie wiedziała dokładnie, gdzie się znajduje, albo może wiedziała i nawet była podekscytowana tamtejszą dekadencją i tajemniczą atmosferą Dzikich Ziem.

Kiedy przeszli przez wąską bramę na dziedziniec, weszli w boczne drzwi z prawej strony budynku, które prowadziły do sypialni z łazienką, do której dotarł podczas swojego śledztwa Werner. Od drzwi do pokoju było zaledwie pięć czy sześć kroków – starzec odmierzył ten dystans podczas krótkiej wizyty w zamkniętym burdelu.

Z pewnością w tym momencie Pamela musiała zdać sobie sprawę, że nie chodzi tu o *party*, kabaret ani rosyjskie obchody Bożego Narodzenia. Pokój był ponury – brudna podłoga, goła pojedyncza żarówka, nieliczne meble. Nie było tu żadnych dekoracji, nic nie wskazywało, by ktoś tu mieszkał, znajdowało się tu natomiast duże łóżko, budzące jednoznaczne skojarzenia.

Nastrój się zmienił. Jeśli wcześniej Pamela myślała, że reszta towarzystwa za chwilę do

nich dołączy, to teraz już wiedziała, że jest tu sama z trzema czy czterema mężczyznami, którzy wkrótce się na nią rzuca.

Czy śmiali się, kiedy to robili? Szydzili z niej i oświadczyli, że żarty się skończyły? Robili tak przecież wcześniej wielokrotnie, wszystko według tego samego scenariusza. Być może powiedzieli Pameli, że po prostu musi się pogodzić z tym, co się stanie, i spróbować to polubić. Być może zagroziła, że na nich doniesie, ale to tylko rozśmieszyło ich jeszcze bardziej. Komu miałyby zresztą się poskarżyć? Kto uwierzy, że powszechnie szanowani w mieście biali mężczyźni, w tym dentysta, lekarz z włoskiego poselstwa i człowiek wcześniej zalecający się do Pameli, zabrali ją do rosyjskiego burdelu na Dzikich Ziemiach i zgwałcili?

Zaprzeczają wszystkiemu albo powiedzą, że na wszystko się dobrowolnie zgodziła. W najgorszym razie ucierpi nieco ich reputacja, ale reputacja Pameli będzie zszargana na zawsze. Chińska policja się tym nie zainteresuje – to są Dzikie Ziemi i podobne rzeczy zdarzają się tu cały czas.

Ale Pamela nie zamierzała się poddać, odezwał się w niej duch walki. To był punkt, w którym sprawy wymknęły się spod wszelkiej kontroli. Zaczęły się krzyki, wrzaski, doszło do przemocy fizycznej.

Mężczyźni otoczyli ją w kącie pokoju i zerwali z niej spódnicę w szkocką kratę, rozdierając ją od strony zapięcia na całej długości. Zerwali też z niej bluzkę. Jej jedwabne pończochy poszarpały się o kanty mebli, gdy na chwilę się wyswobodziła i próbowała uciekać po pokoju. Zaciśnęła pięści, starając się uderzać i odrzucić od siebie napastników. Trudno sobie wyobrazić, jak zdesperowana musiała być, walcząc z trójką czy czwórką mężczyzn w sypialni, z której było tylko jedno wyjście: przez łazienkę i dziedziniec. Stamtąd przez bramę na ulicę, ale od wolności odgradzało ją kilku silnie zbudowanych mężczyzn.

Krzyczała i krzyk ten słyszały w sypialniach na górze prostytutki Marie i Peggy, które były tam tej nocy. Następnie Pamela krzyknęła raz jeszcze.

Być może to jej opór i stanowcza odmowa poddania się – czego może nie robiły inne dziewczyny przed nią – tak rozwścieczyły napastników? Byli przyzwyczajeni do tego, że wszystko przebiegało bez przeszkód, według ustalonego scenariusza. A może wpadli w panikę i chcieli ją uciszyć? Szarpali się z nią, gdy próbowała się wyswobodzić, chwytając ją za ręce i nogi – sekcja zwłok ujawniła zadrapania na nogach, które powstały jeszcze przed śmiercią. W tym momencie być może rzucili się na nią z nożami myśliwskimi, które nosili zawsze przy pasie, i któryś z nich dźgnął ją w kołczy w twarz, co spowodowało ostatni, potworny, przesywający uszy krzyk Pameli, słyszany tak wewnątrz, jak i na zewnątrz domu pod numerem 28.

Następnie, aby ją uciszyć, jeden z mężczyzn uderzył ją mocno w głowę, tuż nad prawym okiem. Być może wykorzystał nogę od fotela, która oderwała się w wirze walki. Sekcja zwłok wykazała, że śmiertelny cios został zadany drewnianym przedmiotem. Uderzenie było tak silne, że rozbiło jej czaszkę, powodując poważne krwawienie. Krew rozlała się wewnątrz czaszki dziewczyny, zalewając jej mózg. W ciągu dwóch do trzech minut Pamela była już martwa, leżąc na podłodze brudnej sypialni w burdelu na Dzikich Ziemiach, w miejscu, gdzie nigdy nie powinna się być znalezć.

Zabicie Pameli nie było częścią planu na tę noc. Krzyki i huk rozbijanych mebli zaalarmowały Madame Leschinsky i ochroniarza Liu Baozhonga; oboje po chwili wbiegli do pokoju. Odtąd Madame Leschinsky przejęła kontrolę nad sytuacją, działając być może z pomocą swojego partnera Michaela Consigliego. Kazała mężczyznom wywieźć ciało z burdelu i poza hutong Chuanpan. Ochroniarzowi kazała pilnować, by pozostałe dziewczyny nie wychodziły ze swoich pokojów, podobnie zresztą jak ich klienci – żołnierze włoscy. Tym ostatnim doktor

Capuzzo nakazał trzymać język za zębami, bo w przeciwnym razie wyjdzie na jaw ich wyjście z koszar do burdelu.

Mając przed sobą martwe i krwawiące ciało Pameli, zabójcy zrozumieli, że muszą za wszelką cenę jakoś zatuszować zbrodnię. Zastanawiali się, co zrobić, i podjęli decyzję, by okaleczyć ciało nie do poznania, pokroić je na kawałki – dzięki temu będzie można łatwiej je usunąć i zwłoki nie zostaną nigdy odnalezione. A jeśli nawet, to policja uzna, że mord był dziełem jakiegoś psychopaty, najprawdopodobniej Chińczyka. Porzucą pokawałkowane ciało z dala od Dzielnicy Poselstw, by odsunąć od siebie podejrzenia.

Madame Leschinsky i Michael Consiglio nie zdradzą się z tym, co zaszło w ich burdelu, i nakażą milczeć swoim dziewczynom. Doktor Capuzzo postara się, by pary z gęby nie puścili włoscy żołnierze. Dla Chińczyków natomiast każdy biały wygląda tak samo. Zresztą cały chiński personel burdelu starał się trzymać z daleka od spraw zagranicznych gości. Mordercy mieli zatem plan, dzięki któremu mogli z tej afery wyjść bez szwanku.

Wzięli się do pracy. Byli myśliwymi, mieli duże, ostre noże i znali się na patroszeniu zwierząt. Pierwszą rzeczą, jaką należało zrobić, to przeciąć gardło i spuścić z ciała krew. Mieli szczęście, że sypialnia wyposażona była w łazienkę. Dennis miał rację, mówiąc, że jeśli śledczy znajdą krew, to dotrą do zabójców – tyle, że krwi Pameli nie dałoby się znaleźć, ponieważ większość jej spłynęła do kanalizacji.

Po spuszczeniu z ciała niemal całej krwi, zwłoki Pameli wyniesiono pod drzwi na dziedzińcu. Zabójcy zabrali jedną z należących do burdelu lamp naftowych, a może także kilka dodatkowych noży z kuchni Zhen Jingchuna w piwnicy. Prentice podszedł do telefonu, zadzwonił do Pinfolda, powiedział mu, co się stało, i kazał do siebie przyjechać.

Kto dokładnie zaproponował Lisią Wieżę jako odpowiednie miejsce na porzucenie ciała, nie było jasne, choć Werner podejrzewał potem, że był to Pinfold, który był przecież kiedyś ochroniarzem chińskiego watażki i regularnie patrolował to miejsce. Słyszał też o krążących legendach na temat duchów lisic i wiedział, że w nocy raczej nie będzie tam nikogo. Wiedział też oczywiście, że nie ma tam lamp ulicznych i że wokół wieży panuje zupełna ciemność. Obszar ten nie był patrolowany przez policję – Lisia Wieża była jedyną strażnicą w systemie murów miejskich, która w nocy nie była strzeżona – a najbliższa budka strażnicza policji znajdowała się o niemal kilometr stamtąd, pod bramą Hatamen. Co więcej, było to już terytorium chińskie, poza Dzielnicą Poselstw, miejsce wręcz idealne.

Madame Leschinsky wezwała pod drzwi burdelu jedyne czekającego tam rikszarza, Sun Dexinga. Było już po północy, noc była ciemna i zimna, wiał mroźny wiatr. Pamelę przeniesiono do rikszy i usadzono pomiędzy Prentice'em i Knaufem. Na ciało nałożono z powrotem ubranie dziewczyny, a ranę na twarzy zakryto chustą.

Charczący oddech, jaki Sun, jak mu się wydawało, słyszał, pochodził z wydobywającego się z płuc i gardła powietrza, w miarę jak ciało wraz z rikszą podskakiwało w trakcie jazdy; tak stwierdził patolog, którego opinii zasięgnął później Werner. Biorąc pod uwagę to, co zrobiono z ciałem Pameli potem, nie dziwi westchnienie ulgi Wenera, kiedy dowiedział się, że zgon jego córki nastąpił jeszcze przed opuszczeniem burdelu.

Sun powiózł pasażerów przez hutong Chuanpan do drogi przy Murze Tatarskim i zatrzymał się dalej, przy niewielkim kamiennym moście, który stanowił przejście prowadzące do Lisiej Wieży i nieużytków po drugiej stronie muru.

Kiedy Sun odjechał ze swoją rikszą, poganiany nożem, którym pogroził mu Knauf, mężczyźni przenieśli ciało Pameli przez mostek wiodący do wieży. Następnie pod wieżę zjawił się Pinfold i wszyscy przystąpili teraz do ćwiartowania zwłok. Pracowali przy świetle lampy, tej samej, którą widział mechanik samochodowy Wang Shiming, stary węglarz oraz Kuroczkin,

który przejeżdżał obok samochodem tamtej feralnej nocy.

Mężczyźni rozcięli mostek Pameli i wyłamali na zewnątrz żebra. Korzystali bardziej z wiedzy myśliwskiej niż znajomości ludzkiej anatomii czy sztuki chirurgicznej. Teraz pracowali metodycznie, inaczej niż pod numerem 28, gdzie w furii bili i dźgali ciało Pameli, zadając kilka ciosów w lewe oko, skronie, ciemię i podbródek, nie mówiąc o zmasakrowaniu twarzy i okaleczeniu pochwy. Obecnie próbowali rozkroić ciało dziewczyny, ale było to trudniejsze niż krojenie ciała upolowanej w lesie dla sportu zwierzyny płowej.

Po rozkrojeniu klatki piersiowej i wyłamaniu żeber mieli teraz dostęp do wnętrza ciała. Wycięli serce i inne narządy. Wyrwali żołądek, odcinając go od przełyku i jelita cienkiego. Już jednak próba odcięcia głowy, na jaką wskazywała duża rana cięta na gardle, im się nie udała. Nie byli również w stanie skutecznie odciąć od ciała prawej ręki.

Być może to właśnie w tym momencie coś przerwało zabójcom pracę. Być może przeszedł obok ktoś, kto nie bał się duchów lisic i zakłócił mężczyznom ich makabryczny proceder. A może wystraszyli się reflektorów samochodu Kuroczkina objeżdżającego Lisią Wieżę łukiem drogi przy murze? Zapewne nie oczekiwali tu o tej godzinie samochodu i nie wiedzieli, czy sami nie zostali dostrzeżeni przez kierowcę. A może po prostu zmęczyli się i postanowili porzucić ciało w takim stanie, jak było?

Niezależnie od powodu, opuszczając to miejsce, zachowywali się nieostrożnie. Pozostawili rzeczy pozwalające na identyfikację zabitej – kartę klubową lodowiska i jej drogi zegarek. Gdyby tych przedmiotów nie pozostawiono, a okaleczanie ciała przeprowadzono do końca, rozpoznanie zwłok byłoby znacznie trudniejsze.

A co z narządami wewnętrznymi Pameli? Co stało się z jej sercem, pęcherzem moczowym, nerkami i wątrobą? Być może w tym przypadku plotki jednak były zbliżone do prawdy i narządy te zjadły walęsające się psy. A może też zostały one wrzucone do cuchnącego kanału, który oddzielał Lisią Wieżę od drogi łączącej Dzielnicę Papierników z aleją Płatnerzy?

Mężczyźni odeszli stamtąd szybko, kierując się z powrotem przez most kamienny do drogi przy Murze Tatarskim, a następnie do Dzielnicy Poselstw, albo też drogą wiodącą do kompleksu Akademii Pekijskiej, skąd przez labirynt hutongów Miasta Tatarskiego wrócili na Chuanpan i Dzikie Ziemie. Po powrocie do mieszkania Prentice'a musieli oczyścić ubrania – bez wątplenia były na nich ślady krwi Pameli. Być może zabrudzili przy tym samo mieszkanie i to był powód, dla którego Prentice kazał je w następnym tygodniu pomalować. Rower i łyżwy dziewczyny, zostawione u Prentice'a poprzedniego wieczoru, szybko upłynniono, być może sprzedając je na jednym z wielu pekińskich pchlich targów, a może wrzucając do kanału pod Lisią Wieżą.

Jak się okazało, mordercy mieli na pozacieranie śladów ponad tydzień, bo dopiero wtedy policja zapukała do drzwi Prentice'a. Po usunięciu krwi z ubrań i pozbyciu się rzeczy Pameli mogli jedynie czekać na rozwój wypadków. Czekali, wiedząc, że Madame Leschinsky, Michael Consiglio i ich dziewczyny będą milczeć, Capuzzo zadba o to, by milczeli też włoscy żołnierze, łazienka pod numerem 28 zostanie dokładnie oczyszczona, a wszelkie ślady walki usunięte, zanim miejsce to zostanie zamknięte. Czekali, wiedząc, że Madame Leschinsky i jej mąż opuścili miasto, a prostytutki, którym pod groźbą poważnych konsekwencji kazano trzymać język za zębami, rozjechały się po całych Chinach.

Pamelę tymczasem pozostawiono na zimnej ziemi pod Lisią Wieżą, z głową skierowaną na zachód, a stopami na wschód. Jej zegarek zatrzymał się kilka minut po północy.

Rana, która nie zagoi się nigdy

Nawet wybuch II wojny światowej i długie wojenne lata nie zniechęciły Wenera do zbierania dalszego materiału dowodowego i informowania brytyjskich władz o ustaleniach prywatnego śledztwa. Wysyłał swoje raporty do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w londyńskiej Whitehall, do Allana Archera i Clarka Kerra w Chinach, a także bezpośrednio do ministra spraw zagranicznych, Edwarda Fredericka Lindleya Wooda, znanego bardziej jako wicehrabia Halifax. Kopie listów otrzymywał również podsekretarz stanu do spraw zagranicznych w brytyjskim parlamencie, Ivor Miles Windsor-Clive II, hrabia Plymouth.

Apelował też do policji pekińskiej, ale japoński okupant zaostrzył kontrolę nad miastem, odbierając tamtejszej policji choćby pozory niezależności. Stary komendant został usunięty, a jego kompetencje przekazano nowemu, uległemu wobec Japończyków burmistrzowi miasta, który nie reagował na usilne prośby Wenera.

Niektóre z listów wysyłanych do MSZ najwyraźniej tam nie dotarły w związku z trudnościami w funkcjonowaniu poczty podczas wojny. Ale w styczniu 1943 roku ktoś w ministerstwie przeczytał jeden z raportów Wenera i opatrzył go następującą uwagą:

Jeśli brytyjski wymiar sprawiedliwości w Chinach ma odzyskać swoje dobre imię, sprawa tej potwornej zbrodni nie może być po prostu odłożona do szuflady, „odfajkowana” i zapomniana. Tak czy inaczej, w terminie późniejszym należy ujawnić publicznie pełne, nieocenzurowane szczegóły tej sprawy.^[64]

Tak się jednak nie stało. Sprawa dowodów zebranych przez Wenera została odłożona i zapomniana. Akta trafiły do przepastnych archiwów w podziemiach gmachu ministerstwa wraz z wieloma innymi dokumentami, które docierały wówczas do bombardowanego przez Niemców Londynu. Nikt nie raczył nawet odpowiedzieć Wenerowi i sprawa nigdy nie została ponownie otwarta.

I tak historia Pameli osunęła się w mroki zapomnienia. Dawna społeczność cudzoziemska w Pekinie przestała istnieć. Mieszkańcy Dzielnicy Poselstw pouciekali, gdzie się dało, przed konfliktem Chin i Japonii. Wkrótce zresztą wojna objęła cały świat. Dotknęła także tych, którzy pamiętali Pamelę.

Chłopak Pameli, Misza Horjelsky, zgłosił się do amerykańskiego lotnictwa, brał udział w nalotach dywanowych i latem 1943 zginął po tym, jak jego maszynę stracili Niemcy podczas bombardowania pól naftowych w rumuńskim Ploeshti. Han Shoujing, z którym Pamela jadła swój ostatni posiłek, wrócił do domu swojego ojca w Mukdenie i tam dołączył do oddziałów chińskiego ruchu oporu. Został złapany i stracony przez straszliwą Kempeitai w 1940 roku.

W Tiencinie wiele osób nadal żyło w przekonaniu, że mordercą Pameli był Sydney Yeates. On i jego rodzina nie czekali nawet na rejs do Londynu i popłynęli pierwszą nadarżającą się okazją przez Kobe do San Francisco, stamtąd pociągiem do Nowego Jorku i dalej statkiem do Anglii. Przybyli do Plymouth w marcu, nie za bardzo mając gdzie się zatrzymać. Yeates nigdy już nie wrócił do uczenia i do swojej śmierci w 1955 roku (zmarł, mając sześćdziesiąt jeden lat) pracował jako sekretarz dyrektora w męskim gimnazjum w Oksfordzie.

Japońscy okupanci zamknęli radykalne pismo „Democracy”, wydawane przez państwa Snow. Helen Snow napisała w wydanej wiele lat później autobiografii, że chociaż „tajemnica zbrodni na Pameli Werner nigdy nie została wyjaśniona ani nawet nie zbliżono się do jej rozwiązania... to jednak nie mogę w sposób zdecydowany powiedzieć, by morderstwo to było skierowane przeciwko Edowi czy mnie, choć teoretycznie jest to możliwe”^[65]. Opublikowana w 1938 roku *Czerwona gwiazda nad Chinami* stała się światowym bestsellerem, a rok później

Helen wydała własną relację z wizyt w bazach komunistów, zatytułowaną *W czerwonych Chinach*, która stała się ważnym dokumentem historycznym.

Małżeństwo Snowów przeżywało natomiast kryzys. Helen- wróciła do Ameryki w 1940 roku, a rozwiodła się z mężem w 1949 roku. Spędziła resztę życia w stanie Connecticut. W 1984 roku wydała autobiografię. Zmarła w 1997 roku w wieku dziewięćdziesięciu lat.

Inspektor Botham, oskarżony o pijaństwo, zadawanie się z prostytutkami i przeinaczanie materiałów dowodowych podczas pracy w Pekinie, został odwołany przez nadinspektora Dennisa wkrótce po powrocie do Tiencinu. Wraz z żoną wrócił niedługo potem do Anglii. Sierżant Binetsky, którego żonę Japończycy uwięzili w północnych Chinach, dotarł z Tiencinu do Rangunu razem z wieloma innymi Białymi Rosjanami. Tam zaciągnął się do armii brytyjskiej i zginął w walce z Japończykami, prawdopodobnie w październiku 1943 roku. Komisarz Thomas zmarł w 1941 roku, w wieku zaledwie sześćdziesięciu dwóch lat, nadal pełniąc funkcję sekretarza komisji zarządzającej Dzielnicą Poselstw.

Dalsze losy pułkownika Hana pozostają w wielkiej części tajemnicą. Wiadomo, że pracował na dotychczasowym stanowisku w komisariacie na ulicy Morrisona w pierwszych miesiącach okupacji, ale wydaje się, że wkrótce padł ofiarą podejrzeń ze strony marionetkowego rządu, który nadzorował działalność pekińskiej policji. Ostatnią sprawą, jaką się zajmował, była próba zamachu na projapońskiego premiera kolaboracyjnego chińskiego rządu, Wang Kemina, w marcu 1938 roku. Wang nie został ranny, ale w zamachu zginął siedzący obok niego w samochodzie japoński doradca. Było powszechnie wiadomo, że zabicie Wanga nakazał Dai Li jako przestrożę dla innych kolaborantów. Kiedy Hanowi nie udało się znaleźć zamachowców, Japończycy prawdopodobnie doszli do przekonania, że pułkownik pracuje dla Kuomintangu.

Werner był przekonany, że Han został przekupiony, by odwrócić uwagę śledczych od domu pod numerem 28 w hutongu Chuanpan. Jeżeli riksarz Sun Dexing mówił prawdę o swoim przesłuchaniu u Hana na początku śledztwa, to pułkownik nie tylko ukrył przed śledczymi istotny dowód, lecz także celowo próbował odciągnąć podejrzenia od burdelu. Jednak z drugiej strony Han sprawiał wrażenie osoby zdeterminowanej, by znaleźć zabójcę Pameli, i nadinspektor Dennis, a także wielu innych, uważało go za bardzo zdolnego detektywa. Podczas ostatniego spotkania pułkownika z Wernerem, kiedy wpadli na siebie na ulicy w 1938 roku, Han przeprosił starca, że nie był w stanie znaleźć winnych tej zbrodni.

Nadinspektor Dick Dennis stał się znaną publicznie osobą po incydencie tiencińskim z 1939 roku. Kiedy Japonia zaatakowała Pearl Harbor 7 grudnia 1941 roku, a Londyn wypowiedział wojnę Japonii w geście poparcia dla Waszyngtonu, wczesnym rankiem 8 grudnia Dennis został aresztowany w swoim domu przez japońskich żołnierzy i przewieziony na posterunek policji przy Victoria Road, gdzie kazano mu oddać klucze do swojego biura. W tym czasie w całym Tiencinie trwały aresztowania pozostałych brytyjskich policjantów, których, obok dyplomatów i urzędników, przewożono następnie do Gordon Hall.

Dennisa umieszczono w areszcie domowym i kazano mu codziennie meldować się u Japończyków. 20 grudnia został oficjalnie pozbawiony swojej funkcji, natomiast nadal nie mógł opuszczać domu przy Hong Kong Bank Road, gdzie mieszkał samotnie (żona i syn wrócili do Anglii w 1939 roku).

4 maja 1942 roku Dennisa aresztowano ponownie i tym razem osadzono w siedzibie japońskiej żandarmerii – więzieniu, które zyskało sobie przerażającą sławę. Kolejne dziewięćdziesiąt cztery dni Dennis spędził w izolatce i zabroniono mu podejmowania jakichkolwiek prób komunikacji ze współwięźniami. Mierzący prawie sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu Dennis został zamknięty w drewnianej klatce o wymiarach trzy i pół na trzy i pół metra. Nie miał tam żadnych mebli z wyjątkiem prostej toalety, z której korzystał na

oczach innych więźniów zamkniętych w sąsiednich klatkach. Nie wolno było mu się myć ani myć zębów, a do jedzenia podawano mu tylko suchy chleb i wodę, a i to oddzielnie, żeby nie mógł wodą zwilżyć suchego pieczywa. Pozwalano mu jedynie na dziesięć minut „ćwiczeń” dziennie.

Był nieustannie ciągnany na długie przesłuchania, na których zadawano mu w kółko te same pytania. W przeciwieństwie do wielu więźniów nie był bity, ale usiłowano pozbawić go snu, umieszczając na suficie celi świecąca dzień i noc żarówkę. Jego klatkę umieszczono obok głównego pokoju przesłuchań, by nieustannie słyszał krzyki torturowanych więźniów.

W lipcu 1942 roku panował straszliwy upał, termometry przez kilka tygodni pokazywały trzydzieści osiem stopni Celsjusza. Brudnego, nieogolonego i zawszonego Dennisa sfotografowano, a jego zdjęcie opublikowano w wydanej przez Japończyków książce pod tytułem *Album miejscowych przestępców*. W pewnym momencie Dennisa i jego długoletniego kolegę po fachu Billa Greenslade’a wyciągnięto z więzienia i skutych obwożono po mieście na platformie ciężarówki. Miało to przekonać chińską ludność Tiencinu o potędze Japończyków. Tłumy na ulicach zatrzymywały się i patrzyły na przejeżdżających w milczeniu.

Dennisa oskarżono o szpiegostwo. Protestował, twierdząc, że jest niewinny. Po wielokrotnych przesłuchaniach, podczas których odmawiał przyznania się do winy i oskarżania swoich dawnych kolegów, po tygodniach spędzonych w klatce praktycznie bez jedzenia, w końcu zmuszono go do podpisania zeznania – było ono w języku japońskim i nigdy nie przetłumaczono mu jego treści. Na początku sierpnia szwajcarskiemu konsulowi w Tiencinie udało się uzyskać zwolnienie Dennisa i doprowadzić do wywiezienia go z Chin. Bardzo mocno osłabiony został przewieziony do Szanghaju i umieszczony na pokładzie przepelnionego ludźmi statku, który płynął do Lourenço Marques w portugalskiej Afryce Wschodniej.

Tam przeniesiono go na statek kierujący się do Londynu – był zbyt słaby, by stać o własnych nogach, stracił szesnaście kilo wagi. Po dotarciu do Londynu komisja lekarska uznała go za niezdolnego do służby czynnej i przydzieliła mu pracę biurową w ministerstwie żywności. Po wojnie został przeniesiony do Komisji ONZ do spraw Zbrodni Wojennych i odesłany na Daleki Wschód, gdzie brał udział w dochodzeniach poprzedzających procesy wyższych japońskich dowódców, w tym też tych, którzy więzili go w Tiencinie. Po zakończeniu tej pracy wrócił do Anglii, gdzie rozwiódł się i ożenił ponownie. Potem otworzył w zachodniej części Londynu hotel pod nazwą Dennis, w którym funkcjonował między innymi znany klub brydżowy. Jeszcze później prowadził kilka pubów w tej okolicy, sam natomiast był częstym gościem w barze przy Chepstow Arms w Notting Hill. Zmarł w 1972 roku w wieku siedemdziesięciu pięciu lat.

*

W Pekinie natomiast knajpy i burdele na Dzikich Ziemiach, w tym dom pod numerem 28, miały się nie najgorzej. Przy całym wojennym zawirowaniu i powszechnej nędzy istniał jeszcze popyt na płatny seks i narkotyki, a zyski niektórych lokali w tych latach nawet wzrosły. Przez jakiś czas niektórzy z białych bywalców tutejszego półświatka byli chronieni przez Japończyków, którzy zachęcali ich do dostarczania Chińczykom narkotyków, chcąc w ten sposób osłabić wolę oporu tych ostatnich. Wielu z zagranicznych niebieskich ptaków w Pekinie było po prostu kolaborantami.

Joe Knauf i Thomas Jack znikli z powierzchni ziemi i wszelki ślad po nich zaginął. Doktor Capuzzo, który wyjechał z Pekinu wkrótce po tym, jak rozmawiał z nim Werner, wrócił do Włoch. Jego kraj znalazł się wkrótce w stanie wojny z Wielką Brytanią, a o nim samym nie słyszano nigdy więcej.

Johna O'Briana nigdy nie udało się wytropić Wernerowi ani jego agentom, natomiast pogłoski mówiły, że żyje w strasznej nędzy w szanghajskim Mieście Francuskim. Prostyutki Marie i Peggy zmarły, unikając w ten sposób internowania przez Japończyków – Marie z przedawkowania heroiny, a Peggy w zakładzie dla obłąkanych w Harbinie.

Madame Leschinsky i Michael Consiglio przenieśli się z Miasta Francuskiego w Szanghaju do kontrolowanego przez Japończyków Qingdao; mówiono, że podstarzała burdelmama była już wtedy bliska śmierci. George Gorman, który świadomie kłamał, kryjąc Prentice'a, pozostał w łaskach Japończyków i został wkrótce redaktorem „Peking Chronicle”, będącej ewidentną tubą propagandy japońskiej. W 1943 roku wrócił jednak do Anglii, gdzie został natychmiast aresztowany i osadzony w więzieniu na mocy rozporządzenia 18B z 1939 roku o nadzwyczajnych uprawnieniach władz na czas wojny, które pozwalało na internowanie osób podejrzewanych o sympatie pronazistowskie.

Hermafrodyta Szura uniknęła więzienia, a ostatnia wiadomość na jego temat mówiła, że mieszkał w jakimś burdelu w Mieście Francuskim, podając się za kobietę. Szura stał się zresztą legendą w kryminalnym półświatku. Policja w Szanghaju podejrzewała go o udział w napadzie na bank na początku 1937 roku, a także o organizowanie przemytu narkotyków z okupowanych przez Japończyków Chin do Szanghaju, wykorzystując do ich przewożenia naiwne białe kobiety. Spekulowano także, że Szura od wielu lat okradał zakłady jubilerskie, w której to sztuce był podobno bardzo wprawny – w całej karierze zamknięto go tylko raz, na kilka miesięcy w Pekinie, a potem nigdy nie zdołano go złapać. Plotka głosiła, że z fortuną zbitą na skradzionej biżuterii Szura uciekł do Hongkongu; tu jednak ślad po nim się urywa.

*

E. T. C. Werner pozostał w swoim domu przy alei Płatnerzy aż do ataku na Pearl Harbor, po którym musiał przenieść się do budynków brytyjskiego poselstwa. Był teraz uchodźcą w miejsku, do którego ponad pół wieku wcześniej przybył jako tłumacz.

Następnie, w marcu 1943 roku, wszyscy pozostali w Pekinie obywatele państw alianckich zostali osadzeni w obozach internowania, czy, jak oficjalnie nazwali to Japończycy, przeniesieni tam „dla własnego bezpieczeństwa i komfortu^[66]”. Ale obozy te nie były ani bezpieczne, ani wygodne. Wraz z innymi Werner został wysłany ponad trzysta kilometrów na południe do prowincji Szantung i osadzony w obozie, który oficjalnie nazywał się Ośrodkiem Zbiorczym Ludności Cywilnej w Weixian.

Był jednym z wielu obcokrajowców, którym pewnego dnia nakazano stawić się na peronie Dworca Centralnego w Pekinie z nie więcej niż jedną walizką na osobę. Był tam już tłum najrozmaitszych osób – Brytyjczyków, Amerykanów, Australijczyków czy przedstawicieli innych narodowości, nauczycieli, biznesmenów, narkomanów – tych ostatnich powyganiano często z nor, w których wegetowali. Wszyscy pojechali tego dnia wagonami trzeciej klasy w kierunku wskazanym przez japońską armię. Przemarsz na dworzec był obserwowany przez zmuszanych do tego mieszkańców Pekinu. Dla jednego z zaganianych do pociągu mężczyzn marsz ten okazał się ostatnią drogą – doznał ataku serca i pozostał tam, gdzie upadł. Werner, sam o słabym sercu, został zmuszony do pozostawienia rzeczy, które stanowiły dorobek całego jego życia – książek, notatek, antyków i pamiątek rodzinnych. Zmuszono go tym samym do zaprzestania śledztwa w sprawie zabójstwa Pamelii i nie był już w stanie słać kolejnych próśb do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o wznowienie dochodzenia.

Weixian, gdzie cudzoziemcy zostali internowani, mieściło wcześniej misję amerykańskich prezbiterian. Obóz otaczały pola sorgo, a obok baraków, wież wartowniczych, stanowisk strażników uzbrojonych w karabiny maszynowe i drutu kolczastego pod napięciem

znajdował się tu także mały kościółek w stylu edwardiańskim. Dwa tysiące cudzoziemców stłoczono w miejscu pozbawionym skanalizowanych ubikacji, zatem w powietrzu stale obecny był smród szamba i roje much. Po jedzenie ustawiały się długie kolejki internowanych, a kiedy padało, obóz stawał się morzem błota z walącymi się ścianami i przeciekającymi dachami. W szęście było mnóstwo robactwa, pluskiew i brudu. W zimowe wieczory było tu bardzo zimno, latem zaś duszno od upału i wilgoci.

Wernerowi przydzielono łóżko w bloku 47, na sali K, która miała niecałe trzy metry szerokości i cztery długości. Wśród pozostałych internowanych współdzielących z nim salę był porywczy żołnierz amerykańskiej piechoty morskiej, który cierpiał z powodu głębokiej depresji, ćpun nazwiskiem Briggs, zmuszony do odstawienia nałogu z dnia na dzień, a przez krótki czas także młody chłopak z Tiencinu, który chodził do jednej szkoły z Pamelą i ją pamiętał.

Werner został zwolniony z obowiązku pracy ze względu na wiek. Dostał też zieloną plakietkę, uprawniającą do pobierania posiłków poza kolejką. Od zainstalowania się w obozie zaczął dawać codzienne wykłady w ramach obozowego programu działalności oświatowej; jak wspominał potem jeden z internowanych, wykłady te nosiły nazwę „Historia Chin z punktu widzenia socjologa”.

W obozie przebywało bardzo mieszane towarzystwo – amerykańscy misjonarze, byli żołnierze piechoty morskiej, nauczyciele, kryminaliści z pekińskiego półświatka, co najmniej jedna burdelmama z Dzikich Ziemi wraz z kilkoma własnymi córkami, które zatrudniała jako prostytutki. Było też paru brytyjskich policjantów z Tiencinu, którzy kiedyś służyli pod komendą nadinspektora Dennisa, a także członkowie tamtejszej Brytyjskiej Rady Miejskiej, którzy swego czasu debatowali nad problemem Sydneya Yeatesa.

Większość internowanych w Weixian wiedziało, kim jest Werner, i słyszało o morderstwie Pameli. W ich gronie znalazł się też... obozowy dentysta, Wentworth Baldwin Prentice.

Prentice miał sporo roboty. Złe odżywianie prowadziło do zapaleń i innych chorób dziąseł. Pastę do zębów, jaką dostawali internowani, robiono z suszonych, mielonych na proszek mątew, a jako wypełnienia w zębach używano amalgamatu miedzi, choć najczęściej zęby po prostu wrywano. Prentice spędzał długie godziny, naciskając pedał zasilający wiertło dentystyczne lub starając się zdezynfekować swój sprzęt.

Trudno jest wyobrazić sobie, jak ciężkie musiało być dla Wenera życie na zamkniętej, małej przestrzeni z człowiekiem, którego podejrzewał o zamordowanie swojej córki. Niektórzy z internowanych opowiadali, że widzieli Wenera krzyczącego na Prentice'a:

– Zabiłeś ją, wiem, że zabiłeś Pamelę! Zrobiłeś to!^[67]

W innych znowu momentach z podobnym oskarżeniem Werner miał się rzucać na przypadkowe osoby i wielu miało poważne obawy o jego stan psychiczny. Wybaczano mu jednak ze względu na wiek i tragiczne przejścia z niedawnej przeszłości, do których teraz doszły bólączki obozowego życia.

Prentice ze swojej strony nic nie mówił na temat morderstwa. Być może doznał w obozie objawienia religijnego i się nawrócił – wiadomo w każdym razie, że kilku chłopcom, którzy przychodzili do niego na zabiegi, dawał książki religijne. Czy było to prawdziwe nawrócenie? Czy może czytał te książki z braku innych? A może też męczyły go wyrzuty sumienia?

Władze amerykańskie nigdy nie miały najlepszego zdania na temat moralności Prentice'a. W sierpniu w 1942 roku nowo utworzone Biuro Służb Strategicznych, czyli amerykańska agencja wywiadowcza powołana na czas wojny, założyła Prentice'owi teczkę w związku z podejrzeniami o jego ewentualną kolaborację z Japończykami w Pekinie. Ale wojna uniemożliwiła jakiegokolwiek staranne śledztwo. A potem, w sierpniu 1945 roku, Weixian zostało wyzwolone przez wojska

amerykańskie, podczas gdy pobici Japończycy uciekali w popłochu z Chin.

Internowani opuścili obóz w stanie niedożywienia i psychicznego wyniszczenia. Pobyt w obozie złamał wielu, którzy wcześniej należeli do zamożnych i uprzywilejowanych elit. Po tym, jak zabrano im wszystko, co stanowiło ich życie – luksusowe domy i prestiżowe stanowiska w Pekinie i Tiencinie – i wtłoczono w obozowe życie w zatłoczonych celach, wiele starszych osób zapadło na rozmaite choroby lub nawet umarło. Ale nie Werner. Pomimo że był już po osiemdziesiątce, po wyjściu z obozu ruszył dziarskim krokiem prosto na dworzec i pojechał pierwszym pociągiem do Pekinu. Tam udał się niezwłocznie do swojego domu przy alei Płatnerzy, gdzie mieszkała oddana mu służba, która nie pozwoliła szabrownikom rozgrabić majątku.

Werner znalazł się w Chinach, które zmieniły się nie do poznania – tuż po zakończeniu II wojny światowej zaczęła się tu wojna domowa. Pekin zapomniał o Pameli, a brytyjskie poselstwo zapomniało o Wernerze. Starzec wysłał kilka dalszych próśb o wznowienie śledztwa do MSZ oraz do poselstwa, które zostały zignorowane tak jak poprzednie. I wówczas Werner zaprzestał swoich prób. Czyżby jego upór, by postawić morderców Pameli przed sądem, w końcu się wyczerpał? A może powodem była tu śmierć Prentice'a – człowieka, którego Werner uważał za osobę bezpośrednio odpowiedzialną za śmierć córki?

Prentice także wrócił do Pekinu po opuszczeniu Weixian i zmarł w swoim mieszkaniu przy ulicy Poselskiej w lipcu 1947 roku, w wieku pięćdziesięciu czterech lat. Fakt, że umarł stosunkowo młodo, był chyba jedyną pociechą Wenera.

Przez kolejne lata wojny domowej Werner z uporem przebywał w Pekinie. W końcu armia Czang Kaj-szeka została zmuszona do odwrotu i ostatecznie pokonana; jedynie jej resztki uciekły z generalissimusem na Tajwan.

W styczniu 1949 roku komuniści Mao Tse-tunga weszli do Pekinu, a w październiku Werner został rezydentem w państwie o nazwie Chińska Republika Ludowa. Nowe władze wkrótce zamknęły burdele, nory opiumowe i jaskinie hazardu na Dzikich Ziemiach na dobre.

W styczniu 1951 roku Werner był jednym z zaledwie siedemdziesięciu poddanych brytyjskich pozostających w Pekinie, a do października liczba ta zmniejszyła się do trzydziestki. Uparty i niezależny starzec nie mógł znaleźć przychylności w oczach komunistycznych władców Chin i pozbawiony zajęcia zdecydował się na wyjazd.

Powrócił do Anglii, którą ledwie był w stanie rozpoznać – nie było go tam od 1917 roku. Nie miał już żyjącej rodziny – jego najbliższa krewna, siostra Alice, zmarła w 1935 roku. Sam E. T. C. Werner odszedł 7 lutego 1954 roku i został pochowany w Ramsgate w hrabstwie Kent. W Anglii nie żył już prawdopodobnie nikt, kto by go znał z młodości, i chyba nikt z takich osób nie wziął udziału w krótkiej ceremonii pogrzebowej.

Żył osiemdziesiąt dziewięć lat. Widział za swojego życia Chiny pod rządami cesarza, generalissimusa, a następnie komunistycznego dyktatora. 16 lutego „The Times” opublikował długi i pełen szczegółów nekrolog Wenera, odnotowując jego długą karierę dyplomatyczną, wkład w przybliżenie Chin ludziom Zachodu, a także małżeństwo z Gladys Niną Ravenshaw. W końcówce nekrologu poinformowano, że „ich adoptowana córka Pamela została zamordowana w wieku lat dwudziestu w Pekinie”.

Ciało Pameli Werner, podobnie jak jej przybranej matki, leży dziś gdzieś głęboko pod nowoczesną drugą obwodnicą Pekinu, w miejscu, które kiedyś było cmentarzem brytyjskim. Nie ma tu całości jej zwłok – serca i innych organów nigdy nie odzyskano. Przez ponad siedemdziesiąt ostatnich lat pamięć o dziewczynie leżała pochowana co najmniej tak głęboko, jak jej ciało.

Lisią Wieżę nadal dobrze widać z alei Płatnerzy; podobnie jak z miejsca, gdzie kiedyś

znajdował się cmentarz brytyjski, a także z tego, co zostało po chaotycznej plątaninie hutongów, które nazywano kiedyś Dzikimi Ziemiemi. Budowla unosi się nad starożytnym Murem Tatarskim, pod którym znaleziono Pamelę w mroźny styczniowy ranek 1937 roku. Jedyne bardzo starzy mieszkańcy Pekinu nazywają jeszcze to miejsce Lisią Wieżą; jedynie najstarsi opowiadają dziś o duchach lisic. Niewielu, jeżeli w ogóle ktokolwiek, pamięta dzień, w którym znaleziono tam okaleczone ciało cudzoziemki.

Chińska mitologia podaje, że gdy duch lisicy odchodzi z tego świata, jego obraz migocze przez chwilę, po czym znika na dobre. Po odejściu duch staje się łagodny, a wyzwoleni spod jego wpływu śmiertelnicy zaczynają wracać do zdrowia. Rany goją się, blizny zanikają, przebarwienia i plamy na skórze stopniowo ustępują, aż nie pozostaje po nich żaden ślad i życie wraca do normy. Ale to tylko złudzenie, bo w rzeczywistości zmieniło się wszystko i nic nie pozostało takie, jakim było wcześniej.

Praca nad książką *Północ w Pekinie*

Po raz pierwszy natrafiłem na wzmiankę o Pameli Werner, czytając biografię amerykańskiego dziennikarza Edgara Snowa, którego wydany pod koniec lat trzydziestych bestseller *Czerwona gwiazda nad Chinami* zwrócił uwagę świata na Mao Tse-tunga. W jednym z przypisów Snow nawiązał do nerwowej reakcji swojej żony na wieść o znalezieniu zmasakrowanych zwłok Pameli niedaleko ich domu w Pekinie. Przypis mówił również o duchach lisic, „kulcie seksu”, a także informował, że ojciec Pameli był wcześniej brytyjskim konsulem w Chinach oraz że tajemnicy morderstwa nie rozwiązano nigdy.

Odłożyłem książkę i zasnąłem, a następnego ranka pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślałem, było morderstwo Pameli Werner. A wiem, że kiedy coś pobieżnie przeczytanego powraca i staje mi przed oczyma kolejnego dnia rano, jest to zwykle jakaś niesamowita historia.

Sprawa ta opanowała całkowicie moją wyobraźnię. Z lektury prasy z tamtych lat dowiedziałem się, że śledztwo prowadziła wspólnie pekińska policja z brytyjskim detektywem pracującym w Chinach – jest to chyba jedyny w historii przykład współpracy przy tak niezwyklej sprawie chińskiego i europejskiego śledczego wysokiej rangi. W gazetach pojawiały się też sugestie, że na przebieg śledztwa usiłowało wpłynąć poselstwo Wielkiej Brytanii, desperacko próbujące bronić reputacji brytyjskich władz na Dalekim Wschodzie. Wyniki sekcji zwłok wskazywały, że było to szczególnie brutalne morderstwo, co dało pożywkę dla wielu plotek zarówno wśród Chińczyków, jak i cudzoziemców oraz spotęgowało poczucie zagrożenia w mieście, które i tak żyło w lęku przed oczekiwany w każdej chwili atakiem Japończyków. Morderstwo Pameli zdawało się zapowiadać tysiące kolejnych.

W szelkie szczegóły tej niezwyklej sprawy były intrygujące: ekscentryczny ojciec o barwnej przeszłości, duchy lisic nawiedzające nocą stare Miasto Tatarskie w Pekinie, podejrzenia co do potajemnego seksu, zapach opium, plotki o skandalu, cudzoziemska mafia w Pekinie, o której wcześniej publicznie nikt nie mówił, świadome zaciemnianie sprawy przez pompatycznych brytyjskich dyplomatów oraz przerażający brak postępów w śledztwie. A wszystko to na tle pogrążających się w wojennym chaosie Chin, z której to zawieruchy zwycięsko miał wyjść kolejny dyktator tego kraju, Mao Tse-tung. I jeszcze jedna rzecz, która w miarę zgłębiania tematu stawała się dla mnie oczywista: sprawa Pameli Werner uległa całkowitemu zapomnieniu.

Właściwie odkąd zobaczyłem jej fotografię w jeden z mroźnych poranków spędzanych w archiwum prasowym British Library w północnym Londynie, wiedziałem, że nie pozostawię tej zbrodni w spokoju. Postanowiłem, że ta historia musi być opowiedziana. Zacząłem więc ją pisać. I wtedy, przypadkiem, natrafiłem na nieskatalogowane akta w Brytyjskim Archiwum Państwowym w Kew. W kilkunastu pudłach, zawierających przypadkową korespondencję nadsyłaną z Pekinu w latach 1941–1945, które zgromadzono w piwnicach któregoś z bombardowanych wówczas budynków rządowych, znalazłem teczkę z około stu pięćdziesięcioma stronami dokumentów wraz z odręcznymi zapiskami autora na marginesach.

Był to szczegółowy zapis prywatnego śledztwa, które podjął Werner, kiedy zaniechano prowadzenia oficjalnego dochodzenia. Pekin był już wtedy pod okupacją Japończyków, ale prowadzone sekretnie śledztwo Wernera doprowadziło do ujawnienia wielu faktów, do których nie zdołali wcześniej dotrzeć policyjni detektywi. Śledztwo to znalazło odpowiedzi na wiele postawionych wcześniej przez policję pytań, rozwiązało szereg wątpliwości oraz ujawniło zdecydowanie więcej faktów niż oficjalne dochodzenie. To właśnie zaginione zapiski Wernera ponownie postawiły sprawę morderstwa Pameli we właściwym świetle.

W trakcie pisania książki odwiedziłem kontrolowane niegdyś przez cudzoziemców porty traktatowe, w których Werner pełnił służbę konsularną, a także boczne uliczki Miasta Francuskiego w Szanghaju, gdzie schroniła się część z podejrzanych o zaangażowanie w tę sprawę osób, podobnie jak wielu winnych innych przestępstw. Odwiedziłem też Tiencin, gdzie Pamela chodziła do szkoły z internatem, po tym jak w pekińskich szkołach wywołała serię skandali. Wiele czasu spędziłem oczywiście w samym Pekinie, krążąc po tym coraz bardziej efekciarskim w swoim parciu do nowoczesności mieście, szukając jego ostańców z czasów sprzed wojny i sprzed rewolucji – Dzielnicy Poselstw, niesławnych Dzikich Ziem, hutongów starego Miasta Tatarskiego i Lisiej Wieży. O dziwo, pomimo tak gwałtownej w ostatnich dziesięcioleciach przebudowy, która pochłania kolejne stare dzielnice miasta, zachowała się w Pekinie większość z miejsc powiązanych z życiem i śmiercią Pameli. Odnalazłem także kilka żyjących jeszcze i rozproszonych po całym świecie osób, które pamiętały Pamelę. Sprawdziłem każdy fałszywy czy chybiony trop, a także wyniki dochodzenia prowadzonego przez poselstwo brytyjskie.

I koniec końców przyszło mi się zgodzić z konkluzjami Wenera co do winnych tej zbrodni. Zgodnie z nimi zrekonstruowałem – w rozdziale „Zaproszenie na *party*” – wydarzenia z ostatniej nocy w życiu Pameli. Moim wielkim pragnieniem było, by nie została ona bezpowrotnie zapomniana oraz by po latach świat dowiedział się prawdy na jej temat.

Paul French, Szanghaj, luty 2011

Podziękowania

Rekonstruując śledztwo w sprawie morderstwa Pameli Werner, korzystałem z dokumentów medycznych, doniesień prasowych, sprawozdań pekińskiej policji, listów pisanych przez funkcjonariuszy Scotland Yardu, a także dokumentów opublikowanych po wojnie przez lub na zamówienie Trybunału do spraw Zbrodni Wojennych na Dalekim Wschodzie (obecnie są one przechowywane w Singapurze). Wykorzystałem ponadto rozmaite dokumenty poselstwa brytyjskiego w Pekinie, konsulatu w Tiencinie oraz ambasady tymczasowo przeniesionej do Szanghaju oraz relacje osób, które znały Pamelę z Pekinu bądź Gimnazjum Tiencińskiego.

Najbardziej pomocne okazały się sążniste notatki, jakie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Londynie słał E.T. C. Werner i w których szczegółowo opisywał wyniki swojego prywatnego śledztwa, które podjął po oficjalnym zamknięciu dochodzenia w lipcu 1937 roku. Natrafiłem na te listy w nieskatalogowanym zbiorze w Brytyjskim Archiwum Państwowym w Kew, znajdującym się w jednej z kilku skrzyń, do których bez ładu i składu wrzucano korespondencję nadsyłąną z Pekinu w latach 1941–1945.

W pracy pomogło mi, często z wielkim entuzjazmem, wielu mieszkańców dawnego Pekinu i Tiencinu (jak i znawców tych miast), w tym: Eric Abrahamson, Jacob Avshalomov, Michael Aldrich, Julia Boyd, Luby Bubeshko, Dora Chun, Ron Dworkin, Robin Farmer, Jim Hoare, Ed Lanfranco, Greg Leck, Desmond Power, R. Stevenson Upton, Joan Ward, Adam Williams i Frances Wood. Wyrazy wdzięczności chciałbym złożyć także Dianie Dennis, synowej nadinspektora Dennisa, a ponadto Lucy Cavender, Peterowi Goffowi i Alexandrze Pearson, dzięki namowom których napisałem początkowo na ich własny użytek krótszą wersję tej książki *Pekin. Portret miasta*.

Istotna była również pomoc bibliotekarzy, chciałbym zatem serdecznie podziękować personelowi następujących bibliotek: British Library (Zbiory Chińskie i Archiwum Prasowe w Colindale), Archiwum Państwowe w Kew, Shanghai Library Bibliotheca Zikawei, Hong Kong University Library, Churchill Archives Centre w Cambridge oraz School of Oriental and African Studies w University of London.

Wyrazy wdzięczności należą się również wydawnictwu Penguin China, a szczególnie Jo Lusby, która zamówiła ten projekt, a następnie poświęciła mu ogromną ilość czasu i energii, tudzież wszystkim jej pracownikom w Penguin China, jak na przykład Mike'owi Tsangowi w Szanghaju. Redaktorka Meredith Rose z Penguin Australia rozerwała rękopis na części, po czym pozszywała go z wprawą chirurga. Arwen Summers dokonał starannej korekty tekstu, oszczędzając mi tym samym wielu gaf. W szyskie pozostałe błędy są z wyłącznej winy autora.

I wreszcie, jak zawsze, wielkie dzięki dla Lisy (Xu Ni), która od dawna ogromnie wspiera mnie we wszystkim – mam nadzieję, że któregoś dnia zrozumie, ile jej wsparcie dla mnie znaczy.

Przypisy

[1] Porty traktatowe – kilkanaście miast portowych na wybrzeżu Chin, otwartych dla handlu z zagranicą na mocy traktatów kończących dziewiętnasto-wieczne wojny opiumowe; stanowiły strefy wyjęte spod jurysdykcji władz chińskich (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2] Istniejąca w pierwszej połowie XX wieku w miejscu dawnego przedpoła wojskowego dzielnica nocnych barów i domów publicznych.

[3] Dziś znana wyłącznie pod chińską nazwą Wangfujing; jedna z głównych ulic handlowych Pekinu.

[4] *Jak rybki w chińskim akwarium* – Peter Fleming, *News From Tartary*, Jonathan Cape, Londyn, 1936.

[5] Hutong – tradycyjna uliczka w miastach północnych Chin, z przyległą do niej gęstą zabudową parterowych domów, budowanych na planie prostokąta wokół wewnętrznego dziedzińca.

[6] Budowany od V wieku p.n.e. kanał z północy na południe Chin, długości 1800 kilometrów, przecinający między innymi Huang He (Żółta Rzekę) i Jangcy.

[7] W szyskie szczegóły na temat sekcji zwłok Pamelii – „North-China Dai-ly News”, 30 lutego 1937, „The China Weekly Review”, 13 lutego 1937.

[8] *Bez komentarza* – tamże.

[9] *Sierżant dyżurny: Co zrobiłeś?* – Anthony Abbot, *These are Strange Tales*, John C. Winston, Filadelfia, 1948.

[10] *A nie boisz się jechać do domu sama? (...) Byłam sama przez całe życie* – „The China Press”, 9 stycznia 1937.

[11] *Pogrzyb w tym trochę* – „The Times” (Londyn), 11 stycznia 1937.

[12] *Ludzie brylujący w towarzystwie zazwyczaj są słabego intelektu* – Anthony Abbot, tamże.

[13] *Na południe do Świątyni Nieba...* – tamże.

[14] *Mieliśmy wkrótce wracać do Anglii (...) Myślałem, że już to wiecie* – tamże.

[15] *Niestety, mamy w Jiujiangu...* – Lo Hui-min, *The Correspondence of G. E. Morrison*, Cambridge University Press, Cambridge, 1976.

[16] *Przestraszonego wróbla uwięzionego w złotej klatce* – Anthony Abbot, tamże.

[17] *Gdy w pamięci nikt na świecie...* – tamże; *Niewytłumaczalnym aktem Boga* – E.T. C. Werner, *Autumn Leaves*, Kelly & Walsh, Szanghaj, 1928.

[18] *Pod kwiatami i drzewami...* – E.T. C. Werner, tamże.

[19] *Należy nieustannie szukać motywu...* – Bloomfield, Jeffrey, *The Rise and Fall of Basil Thomson, 1861–1939*, Journal of the Police History Society, tom 12, 1997, s. 11–19.

[20] *Nieskorego do rozmów* – „The Times” (Londyn), 13 stycznia 1937.

[21] *Przeważa optymizm* – „North-China Daily News”, 13 stycznia 1937.

[22] *Zrobię, co w mojej mocy...* – „North-China Daily News”, 11 stycznia 1937.

[23] *Zatrzymali cudzoziemca z krwią na ubraniu* – „The China Press”, 14 stycznia 1937.

[24] *Czy możesz nam powiedzieć, gdzie byłeś...* – tamże.

[25] *Morderca brytyjskiej dziewczyny* – „The China Press”, 11 stycznia 1937.

[26] *Porozmawiajmy o kolonii nudystów na Zachodnich Wzgórzach* – Anthony Abbot, tamże.

[27] *Wątpliwej reputacji* – „North-China Daily News”, 14 stycznia 1937.

- [28] *Elegancki* – Jacob Avshalomov, Aaron Avshalomov, *Avshalomov's Winding Way: Composers Out of China – A Chronicle*, Xlibris Corporation, 2001.
- [29] *Niespokojną naturę* – „The China Weekly Review”, 20 marca 1937.
- [30] *Podczas tegorocznych obchodów pan E. C. Peters* – „Peking and Tient-sin Times”, 23 marca 1937.
- [31] *Ten staruch to zrobił!* – Anthony Abbot, tamże.
- [32] *Geniusz zbrodni, bohater popularnych na początku XX w. powieści kryminalnych brytyjskiego autora Saxa Rohmera.*
- [33] *Żadne z wykazywanych gdzie indziej przez socjologię... – tamże; W świetle zaistniałych okoliczności... – dokument F3453/1510/10 (Daleki W schód), Archiwum Państwowe, Kew.*
- [34] *Proszę pamiętać (...)* że nie ma pan uprawnień... – tamże.
- [35] *Prentice, panna... – dokument 393.1115/14 Departamentu Stanu USA, Archiwum Narodowe, Waszyngton DC; Nigdy w życiu nie widziałem tej dziewczyny* oraz szczegóły przesłuchania Prentice'a – dokument F3453/1510/10 (Daleki W schód), Archiwum Państwowe, Kew.
- [36] *Zęby – zdrowe – 26... – „North-China Daily News”, 3 lutego 1937.*
- [37] Artykuł Gormana ukazał się w „Peking Chronicle”, 13 stycznia 1937.
- [38] *Nie była dziełem „zwykłego sadysty seksualnego” – „North-China Herald”, 10 lutego 1937.*
- [39] *Życie na krawędzi wulkanu* – John B. Powell, *My Twenty-Five Years in China*, Macmillan, Nowy Jork, 1945.
- [40] *Chodziło im o mnie... oraz szczegóły spotkania Dennisa z Helen Foster Snow – Helen Foster Snow, My China Years, William Morrow & Co., Nowy Jork, 1984.*
- [41] *Dowody co do tożsamości mordercy... „North-China Herald”, 30 czerwca 1937.*
- [42] *Będę zgłębiać tę sprawę... – Archiwum Państwowe, Kew, dz. cyt.; Widok mojego dziecka... – „The Times” (Londyn), 16 lutego 1954*
- [43] *Niniejszym potwierdzam na piśmie... – dokument F3453/1510/10, dz. cyt.*
- [44] *Kochał się – dokument F5480/1510/10 (Daleki W schód), Archiwum Państwowe, Kew.*
- [45] *Jest pan na złej drodze – tamże.*
- [46] *Przepraszam, pan Werner?* oraz szczegóły spotkania Wernera z młodą Rosjanką – dokument F3435/1510/10, dz. cyt.
- [47] *Powłóczącą nogami – dokument F5480/1510/10, dz. cyt.*
- [48] *Wyglądają na prawdziwe – tamże.*
- [49] *Ten akurat trop dochodzenia... – tamże.*
- [50] *Bardzo mi to schlebia...; Lektura całości załączników... – dokument F3435/1510/10, dz. cyt.*
- [51] *Na liście osób, na które należało „mieć oko” – dokument F9120/1510/10 (Daleki W schód), Archiwum Państwowe, Kew.*
- [52] *Słyszała pani o morderstwie Pameli?* oraz szczegóły rozmowy Wernera z Rosie Gerbert – dokument F12367/1510/10 (Daleki W schód), Archiwum Państwowe, Kew.
- [53] *Czy ta tęga Rosjanka* oraz szczegóły rozmowy Wernera z Liu Bao-zhongiem – tamże.
- [54] *Jest to na pewno zbrodnia... – tamże.*
- [55] *Przerażający łomot* oraz szczegóły rozmowy Wernera z Marie – dokument F8038/1510/10, dz. cyt.

- [56] *Czy jest tu ktoś o nazwisku Zhen...* – tamże.
- [57] *Morderstwo Pameli Werner* – tamże; *To Prentice ją zabił* – dokument F12367/1510/10, dz. cyt.
- [58] *Wyłożyłby karty na stół; Płaszczącego się za fasadą uprzejmości* – tamże.
- [59] *Kiedy pana córka zginęła...* – tamże.
- [60] *Jest taki jeden z marines...* – tamże.
- [61] *W pierwszym odruchu myślałem...* – dokument F9120/1510/10, dz. cyt.
- [62] *Wierny „jednej malej Koreance”* oraz szczegóły rozmowy Wenera z Knaufem – tamże.
- [63] *Powiązana z zabójstwem pod Lisią Wieżą* – tamże.
- [64] *Jeśli brytyjski wymiar sprawiedliwości...* – dokument F714/714/10, dz. cyt.
- [65] *Tajemnica zbrodni na Pameli Werner nigdy nie została wyjaśniona...* – Helen Foster Snow.
- [66] *„Dla własnego bezpieczeństwa i komfortu”* – Greg Leck, *Captives of Empire: The Japanese Internment of Allied Civilians in China 1941–1945*, Shandy Press, Filadelfia, 2006.
- [67] *Zabiłeś ją* – Desmond Power, były internowany w Ośrodku Zbiorczym Ludności Cywilnej w Weixian, w emailu do autora.

